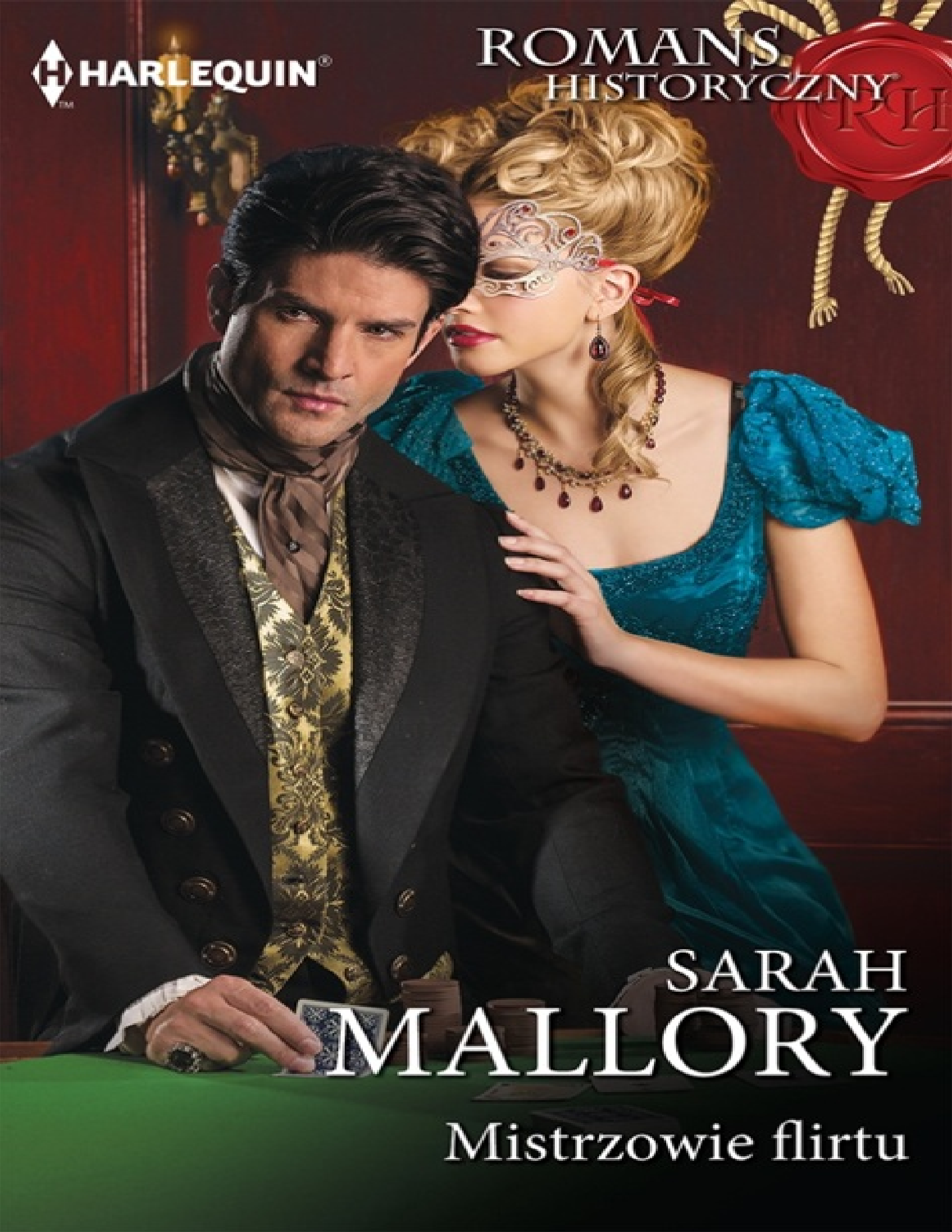


 HARLEQUIN®

ROMANS
HISTORYCZNY



SARAH
MALLORY

Mistrzowie flirtu

Sarah Mallory

Mistrzowie flirtu

*Tłumaczenie:
Alina Patkowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- No, no, lordzie Markham. Czy widział pan kiedyś takie ładne dziecko? Jasper Coale, wicehrabia Markham, patrzył na dziecko w kołysce i zastanawiał się, co odpowiedzieć. Na szczęście na pomoc przyszła szwagierka.

- Ależ, lady Andrews, od kiedy to mężczyźni interesują się niemowlętami? Wicehrabia zapewne cieszy się tylko, że jego chrześniak nie krzyczy co sił w płucach, tak jak podczas uroczystości. Całe szczęście, że usnął, gdy wracaliśmy z kościoła.

Chrzcziny drugiego dziecka Dominica i Zeli były ważnym wydarzeniem i kościółek w Lesserton pękał w szwach. Po uroczystości Dominic wydał przyjęcie dla dzierżawców i mieszkańców wioski w Białym Jeleniu, a rodzina i przyjaciele zostali zaproszeni do Rooks Tower. Zela z zadowoleniem patrzyła na gości, którzy zjechali z całej Anglii, chociaż zbierało się na śnieg, jak zwykle na początku roku. Podejrzewała, że to obecność samego wicehrabiego Markham przekonała wielu z nich, aby odejść od ciepła domowych kominków. Jasper nie mógł przybyć na chrzcziny swojej bratanicy Arabelli przed półtora rokiem, ale Zela i Dominic prosili go, by został ojcem chrzestnym ich drugiego dziecka i tym razem tylko zupełnie nieprzejezdne drogi mogłyby go zatrzymać w domu.

W kominkach w Rooks Tower płonął ogień, stół uginał się pod ciężarem zastawy i potraw, a wino lało się strumieniami. Jasper był pewien, że cała okolica przez najbliższe miesiące będzie rozprawiać o gościnności Coale'ów. Większość gości zgromadziła się w żółtym salonie, Jasper jednak poszedł w głąb domu i dołączył do Zeli w gabinecie, gdzie dziecko spało pod opieką niańki. Sir Arthur i lady Andrews, obydwójce w doskonałych humorach, podążyli za nim.

- Muszę przyznać, że mój chrześniak bardzo mi się podoba, szczególnie gdy śpi - uśmiechnął się Jasper, zaglądając do kołyski.

- We mnie wzbudza instynkt kwoki - oświadczyła lady Andrews, na co jej mąż parsknął śmiechem.

- Bogu dzięki, moja droga, że dni twojego macierzyństwa już minęły.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, sir. - Lady Andrews podniosła błyszczące oczy na Jaspera. - A co z panem, lordzie Markham? Jestem pewna, że zazdrości pan bratu, widząc, jak bardzo jest szczęśliwy.

W ciemnych oczach Zeli błysnął niepokój. Uśmiech Jaspera zgasł. Musiał szybko coś powiedzieć, żeby nikt nie zwrócił uwagi na jej bladość. Ale zanim znalazł odpowiednie słowa, jego szwagierka doszła do siebie i zaśmiała się ze wszystkimi.

- Po spędzeniu dwóch tygodni w towarzystwie chrześniaka i bratanicy

lord Markham zapewne jeszcze bardziej ceni sobie wolność. – Wzięła go za rękę i wsunęła sobie pod ramię. – Proszę nam wybaczyć, lady Andrews i sir Arthurze, muszę zabrać wicehrabiego, by pożegnał się z moją siostrą.

– Podziwiam twój refleks – wymamrotał Jasper, gdy wychodzili z pokoju.

– Musiałam coś zrobić – odpowiedziała cicho. – Nie chciałam, żebyś ich uraził jakimś ostrym słowem. To dobrzy ludzie i nie mieli złych intencji.

– Nie mieli złych intencji? – prychnął Jasper. – Wybacz, ale zdaje się, że ostatnio cały świat chce mnie wyswatać. Wystarczy, że spojrzę na jakąś kobietę, a jej rodzina już słyszy weselne dzwony.

– Z pewnością zawsze tak było, tylko teraz bardziej to zauważasz – zaśmiała się Zela.

– Może masz rację. Sądziłem, że gdy wyjadę z Londynu, uda mi się wreszcie odpocząć od nieustannych plotek i spekulacji.

– Milordzie, masz prawie trzydzieści lat. Całe towarzystwo uważa, że czas już, byś się ustatkował i spłodził dziedzica.

– Towarzystwo niech się łaskawie powiesi. Nie ożenię się bez miłości, a wiesz, że jesteś jedyną kobietą...

Zela zatrzymała się.

– Cicho, Jasperze. Ktoś może to usłyszeć.

– I co z tego? – uśmiechnął się. – Dominic wie, że dałaś mi kosza, a inni nic mnie nie obchodzą.

Potrząsnęła głową, próbując obrócić sytuację w żart.

– Wstydz się, milordzie. Twoja reputacja flirciarza, któremu żadna kobieta nie potrafi się oprzeć, została poważnie nadwerężona, gdyby świat się dowiedział, że dostałeś kosza.

Popatrzył na nią, zastanawiając się, jak to możliwe, by ze wszystkich znanych mu kobiet jedyną, z którą chciał się ożenić, wybrała jego brata bliźniaka. Nigdy nie uległa jego urokowi i być może po części dlatego tak go pociągała.

– Masz rację – mruknął i ucałował jej palce. – W takim razie niech pozostanie naszą tajemnicą, że jesteś kobietą, która złamała mi serce.

Zela zarumieniła się i potrząsnęła głową.

– Ależ, Jasperze, może je troszeczkę pokiereszowałam, ale z pewnością nie złamałam. Nie jestem odpowiednią kobietą dla ciebie. Z pewnością gdzieś na świecie jest inna, która znacznie bardziej do ciebie pasuje.

– Jeszcze jej nie znalazłem, chociaż szukam wytrwale.

– Miłość odnajduje nas wtedy, gdy najmniej się tego spodziewamy. Tak było ze mną i z Dominikiem.

Na wzmiankę o mężu w jej oczach rozbłysła iskierka. Serce Jaspera ścisnęło się na ten widok.

– Co tu się dzieje? Znów romansujesz z moją żoną, sir?

Zela odwróciła się i z szerokim uśmiechem wyciągnęła rękę do męża. Małżeństwo służyło Dominicowi. Poważnie ranny żołnierz, który wrócił

z Półwyspu Iberyjskiego ledwo żywy, teraz był zadowolonym ojcem rodziny i szanowanym właścicielem ziemskim. Okropne blizny na jego twarzy i ciele powoli znikwały od maści i balsamów, które przygotowywała mu Zela.

- Lady Andrews mówiła właśnie Jasperowi, że czas już, by się ożenił - powiedziała Zela ze śmiechem.

- To prawda - mruknął Dominic. - Mógłbyś wreszcie ulżyć tym nieszczęsnym kobietom. Moi znajomi w mieście mówią, że gdy po sezonie wyjechałeś z Londynu, co najmniej trzy głupie gąski wpadły w rozpacz.

Jasper szeroko rozłożył ramiona.

- Skoro mają ochotę ze mną flirtować, jak mógłbym im tego odmawiać? A co do małżeństwa, nie planuję się jeszcze ustatkować.

- Ale powinieneś - odrzekł śmiało bliźniak. - Potrzebujesz syna. Ja nie chcę tytułu. Doskonale się czuję tutaj, w Rooks Tower. - Objął Zelę i przyciągnął do siebie. - Chodź, moja droga. Twoja siostra zaraz wyjeżdża do West Barton. Chce się z tobą pożegnać.

- Właśnie idziemy pożegnać się z Marią, Reginaldem i małym Nickym. Pewnie już nie zobaczymy mojego siostrzeńca przed wyjazdem do szkoły w Exeter - westchnęła Zela. - Będziemy za nim bardzo tęsknić, prawda, Dom?

- Mały Nicky ma już jedenaście lat i stał się takim łobuzem, że mój łowczy gotów go udusić - odparł ciepło jej mąż.

Jasper uśmiechnął się, wspominając własne dzieciństwo.

- W takim razie koniecznie trzeba go wysłać do szkoły.

Zela znów ujęła go pod ramię i poprowadziła w stronę żółtego salonu.

- Zatem zamierzasz opuścić nas jutro? Wracasz do Londynu?

- Nie, jadę do Bristolu. A dokładniej do Hotwells.

- Hotwells? - Dominic wybuchnął śmiechem. - Tylko mi nie mów, że zamierzasz odwiedzić Glorianę Barnabus!

- W rzeczy samej. Przed świętami dostałem od niej list. Prosiła, bym do niej zajrzał.

- Cóż za wspaniałe nazwisko - zachwyciła się Zela. - Czy osoba, która je nosi, jest równie barwna?

- Nie - westchnął Dominic. - To nasza daleka kuzynka, wiecznie słabująca wdowa. Nie wyjaśniła, dlaczego tak nagle zapragnęła się z tobą zobaczyć po tylu latach?

- Ani słowem, chociaż przypuszczam, że ma to coś wspólnego z jej synem Geraldem. Pewnie chce, żebym pomógł mu realizować ambicje polityczne albo coś w tym rodzaju.

Dominic wzruszył ramionami i odsunął się od drzwi.

- No cóż, zajmiesz się Glorianą i przynajmniej przez jakiś czas nie będziesz rozrabiał.

Zela popatrzyła na szwagra z namysłem.

- Nie byłabym tego taka pewna, mój drogi. Ze swoim urokiem i z tą

przystojną twarzą lord Markham wszędzie narozrabia.

Jasper wyruszył z Rooks Tower następnego ranka. Sam powoził karyklem. Towarzyszył mu tylko chłopak stajenny i kuferek przywiązany rzemieniem z tyłu powozu. Żegnający go Dominic i Zela wyglądali jak uosobienie szczęścia małżeńskiego. Nie zazdrościł im, bowiem nie wierzył, by kiedykolwiek coś podobnego stało się jego udziałem. Znał mnóstwo kobiet, z wieloma flirtował, ale żadna oprócz Zeli nie trafiła do jego serca. Z westchnieniem usiadł wygodniej i skupił się na powożeniu. Zapewne kiedyś będzie się musiał ożenić i spłodzić dziedzica, ale jeszcze nie teraz.

Panna Suzanne Prentess weszła do porannego pokoju swojej rezydencji w Bath. Przy złożonym stoliku zarzuconym papierami siedziała jej ciotka, zajęta dodawaniem kolumny cyfr. Nawet nie podniosła głowy, gdy jej siostrzenica zapytała:

- Ile zarobiłyśmy ostatniego wieczoru?

Pani Wilby skończyła obliczenia i schludnym charakterem pisma zanotowała sumę na dole kartki.

- Prawie dwieście funtów. Po odjęciu kosztów kolacji, świec i temu podobnych powinno nam zostać co najmniej sto pięćdziesiąt. Całkiem nieźle, wzięwszy pod uwagę, że jeszcze nie zaczął się marzec.

Suzanne popatrzyła na nią z podziwem.

- Niezmiernie się cieszę, że odkryłaś w sobie talent do interesów, ciociu Maude.

Przywiedłe policzki pani Wilby zabarwiły się rumieńcem.

- Nonsens. To tylko zdrowy rozsądek i umiejętność rachowania, moja droga. Ty również to potrafisz.

- Bogu dzięki. To bardzo pomaga skubać naszych gości.

- Suzanne, nikogo nie skubujemy! Po prostu lepiej od nich potrafimy oceniać swoje szanse. - Rumieniec na jej policzkach pogłębił się. - Mówisz tak, jakbyśmy prowadziły przybytek hazardu, choć dobrze wiesz, że nigdy bym się na coś takiego nie poważyła.

- Nie, nie, oczywiście, że nie, ciociu - powiedziała szybko Suzanne. - Tylko się z tobą droczę. Po prostu zapraszamy przyjaciół na wieczór przy kartach, a jeśli stracą przy tym kilka szylingów...

- Albo gwinei.

- Albo gwinei - zgodziła się Suzanne z błyskiem w oczach. - Tym lepiej dla nas.

Ciotka Maude popatrzyła na nią niepewnie, po czym splotła dłonie i wybuchnęła:

- Ale wcale mi się to nie podoba, że zarabiamy pieniądze w taki sposób!

- Nie zarabiamy tak wiele, ciociu. A poza tym niektórzy z naszych gości wychodzą stąd wygrani.

- No tak, ale ogólnie rzecz biorąc... Ach, moja droga! Wciąż myślę, że to nie jest w porządku. Nasi sąsiedzi z Royal Crescent nie są z tego powodu zachwyceni.

Suzanne opadła na sofę.

- Też mi coś! To tylko kilku starych, marudnych hipochondryków. Przecież bardzo starannie dobieramy gości. Ja sama nie zamieszkałabym tu z własnej woli, ale testament wuja jednoznacznie stanowił, że nie mogę tknąć mojego majątku ani sprzedać tego domu, dopóki nie skończę dwudziestu pięciu lat. Zostały jeszcze dwa lata.

- Mogłabyś wynająć dom i poszukać dla nas czegoś mniejszego.

Suzanne stanowczo potrząsnęła głową.

- Nie. Ten dom bardzo mi odpowiada. Ma dobre położenie, przez co nasze wieczory nabierają prestiżu. A poza tym jestem przecież dziedziczką fortuny i adres przy Royal Crescent doskonale pasuje do mojego statusu - dodała z odrobiną przekory.

Ciotka Maude opuściła spojrzenie na swoje paznokcie.

- Kiedy prosiłaś, żebym z tobą zamieszkała, sądziłam, że chodzi ci o to, byś mogła wychodzić i pokazywać się w towarzystwie.

- Przecież pokazuję się w towarzystwie, ciociu. Bywamy w łaźniach i w teatrze, na balach i na zgromadzeniach.

- Ale myślałam, że chcesz sobie znaleźć męża.

Suzanne wybuchnęła śmiechem.

- Nie, nie, nigdy nie miałam takiego zamiaru. Doskonale się czuję w stanie wolnym.

- Masz już dwadzieścia trzy lata i grozi ci, że zostaniesz starą panną.

- No to zostanę - odrzekła Suzanne z rozbawieniem. - A może przyjmę oświadczyny któregoś z tych czarujących młodych ludzi, którzy ozdabiają nasze wieczory?

- Gdybyś tylko zechciała to zrobić... - westchnęła pani Wilby.

- Pan Barnabus oświadczył mi się wczoraj. - Dostrzegła błysk nadziei na twarzy ciotki i szybko potrząsnęła głową. - Oczywiście odmówiłam. Bardzo się starałam nie dopuścić do tych oświadczeń, ale nie dał się zniechęcić.

- Och, mój Boże! Czy był bardzo rozczarowany?

- Tak, ale szybko mu to minie.

- Mam nadzieję, że nie spróbuje ze sobą skończyć tak jak ten biedny pan Edmonds.

Suzanne roześmiała się.

- Nie sądzisz chyba, że odrzucenie przeze mnie oświadczeń Jamiego Edmondsa miało cokolwiek wspólnego z tym, że wpadł do rzeki?

- Słyszałam, że skoczył z mostu Bath Bridge.

- Droga ciociu, pan Edmonds zwyczajem młodych ludzi pił w jakiejś podrzędnej tawernie na nabrzeżu, a potem próbował przejść po poręczu mostu. Stracił równowagę i spadł na barkę z węglem. - Na widok

rozczarowania na twarzy ciotki jej usta zadrgały. – Wiem, że tak było, bo sam mi o tym opowiadał, gdy spotkałam go później na Milsom Street.

– Ale wszyscy mówili...

– Wiem, co wszyscy mówili. Tę plotkę rozpuścił jeden z przyjaciół pana Edmondsa, pan Warwick. Był na mnie zły, bo w zeszłym tygodniu nie chciałam przyjąć od niego weksla i odesłałam go do domu jeszcze przed kolacją.

Pani Wilby skinęła głową.

– Ach, tak, pamiętam. Było zupełnie oczywiste, że wypił za dużo i nie nadawał się do dobrego towarzystwa.

– Ani do kart – dodała Suzanne. – Ale wybaczyłam mu, bo później bardzo grzecznie mnie przeprosił. Dość już o tym. Wychodzę do term, a w drodze powrotnej wstąpię do Duffielda i poszukam czegoś do czytania. Wybierzesz się ze mną?

– Z chęcią. Mam nadzieję, że w termach spotkamy jakichś znajomych.

W oczach Suzanne pojawił się przewrotny błysk.

– A ja mam nadzieję, że spotkamy takich, których będzie można zaprosić na następny wieczór przy kartach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wilgotna lutowa pogoda nie sprzyjała podróży na północ, ale Jasper spędził tylko jedną noc w gospodzie i po południu następnego dnia pojawił się w domu pani Barnabus w Hotwells. Skwaszony wyraz twarzy kamerdynera, który wpuścił go do środka, nasuwał podejrzenia, że Gloriana Barnabus stoi już nad grobem, ale gdy Jasper wszedł do eleganckiego salonu, ujrzał ją w zwykłym stanie zdrowia. Wyszła mu na powitanie, wyciągając chude ramiona, z których spływały na ziemię końce długiego szala.

- Markham, mój drogi kuzynie! Jakże się cieszę, że nas odwiedziłeś! - Głos wydawał się równie kruchy jak cała osoba, ale Jasper wiedział, że to drobne ciało skrywa żelazną wolę. Ujął wyciągniętą do niego dłoń i ucałował ją pokornie. Palce Gloriany zacisnęły się na jego dłoni jak szpony. - Jakże to miło, że zechciałeś nadłożyć drogi, chociaż dobrze wiesz, że nie mam miejsca, żeby cię przenocować.

- Prawda, że tak? - odrzekł pogodnie.

Pani Barnabus opadła na sofę, próbując pociągnąć go za sobą, Jasper jednak uwolnił się i przysunął sobie krzesło.

- Wracasz do Londynu, Markham?

- Tak. Mam nadzieję dotrzeć dziś wieczór do Corsham. I cóż, Gloriano, co mogę dla ciebie zrobić?

- Jesteś taki podobny do twojego drogiego ojca - westchnęła.

- Mój ojciec nie fatygowałby się osobiście, tylko przysłałby służącego, żeby się dowiedzieć, czego chcesz.

Gloriana wydawała się nieco zbита z tropu, ale zaraz doszła do siebie i uśmiechnęła się blado.

- Miałam na myśli wygląd, drogi chłopcze. A jak się miewa twój nieszczęsny oszpecony brat?

Jasper w duchu zazgrzytał zębami, ale odpowiedział gładko:

- Dominic miewa się doskonale i jest bardzo szczęśliwy z powodu powiększenia rodziny. Powiedz, Gloriano, po co mnie wezwałaś?

- Chodzi o Geralda - wyznała dramatycznie, wyłamując palce.

- Tak przypuszczałem. Cóż takiego zrobił?

Na tę chłodną odpowiedź wdowa spojrzała na niego z naganą.

- Taki uroczy, a taki niegrzeczny - westchnęła. - Nic dziwnego, że łamiesz tyle serc.

- Zapewniam cię, pani, że nie robię tego specjalnie. - Jasper wyjął zegarek z kieszonki. - Przykro mi, że muszę cię popędzać, Gloriano, ale mój powóz czeka, a nie chciałbym trzymać koni zbyt długo na takim zimnie. Opowiedz mi o Geraldzie.

- Twoje maniery, Markham, pozostawiają wiele do życzenia.

- Przecież przed chwilą mówiłaś, że jestem uroczy.

Pani Barnabus walczyła ze sobą. Miała wielką ochotę ostro osadzić wicehrabiego na miejscu, ale potrzebowała jego pomocy i obawiała się, że jeśli przedstawi mu ultimatum i każe przeprosić albo wynosić się stąd, on bez wahania wybierze to drugie. Jeszcze bardziej denerwowało ją to, że on niewątpliwie doskonale sobie zdawał sprawę z jej dylematu. Porzuciła łagodny ton i wyjaśniła krótko:

- Wpakował się w katastrofalny związek.

Jasper uniósł ciemne brwi.

- Doprawdy? To niepodobne do Geralda. Kiedy go spotykałem w mieście, zawsze sprawiał wrażenie młodzieńca, który ma wszystkie klepki na swoim miejscu.

Na twarzy pani Barnabus odbił się lekki niesmak, ale zignorowała ten opis ukochanego syna.

- Właśnie dlatego tak się martwię. Odwiedził mnie przed Bożym Narodzeniem, wychwalając pod niebiosa zalety tej kobiety. Przedstawiał ją jako chodzący ideał, ale nie zwracałam na to szczególnej uwagi. Zawsze był rozsądnym chłopcem i sądziłam, że to zauroczenie szybko minie. Ale potem jedna ze znajomych napisała do mnie, że ta... ta kobieta urządza regularnie wieczory przy kartach i podobno wygrała od Geralda sporo pieniędzy. Dwieście gwinei!

- To zupełny drobiazg. Podczas jednego wieczoru u White'a mógłby stracić znacznie więcej.

- Możliwe, ale według mojej znajomej całe Bath o tym mówiło.

- Bath? - Jasper wybuchnął śmiechem. - Zakochał się w damie z Bath? Czy ona jest inwalidką? A może ma tyle lat, że mogłaby być jego babcią?

- Bath może nie jest już takie modne jak kiedyś, ale wielu ludzi wciąż lubi tam jeździć - odrzekła pani Barnabus z urazą. - Sama chętnie bym się tam wybrała, gdyby nie to, że tutejsze wody są znacznie lepsze dla osób takich jak ja, podatnych na gruźlicę.

- No cóż, może powinnaś tam pojechać, żeby sprawdzić, co porabia Gerald.

- On mnie nie będzie słuchał. Ma już dwadzieścia jeden lat i sam może o sobie decydować. Poza tym nie jestem w stanie wybrać się w tak daleką drogę.

- To zaledwie piętnaście mil, kuzynko.

- Dotarłabym tam tak wyczerpana, że nie byłabym w stanie pomóc mojemu biednemu synowi. - Osłabiona na samą myśl o takiej podróży opadła na sofę i pomachała przed nosem flakonikiem z solami trzeźwiącymi. - Nie, Markham, to ty, jako głowa rodziny, musisz wyrwać Geralda ze szponów tej harpii.

- Droga pani, nie mamy żadnego dowodu, że owa dama nie jest uczciwą

kobietą poza tym, że wygrała z Geraldem w karty. A w tym nie ma nic niezwykłego. O ile pamiętam, nigdy nie był szczególnie bystry.

W oczach Gloriany błysnęła złość.

- Jesteś okrutny, Markham! Ten chłopiec jest niemal o dziesięć lat młodszy od ciebie i brakuje mu twojego obycia w świecie, a gdy ja proszę cię... błagam, byś mu pomógł, ty tylko sobie z tego żartujesz!

Przytknęła do kącików oczu wyciągnięty z kieszeni skrawek koronki. Jasper patrzył na to z rezygnacją. Perspektywa kolacji w gospodzie Pod Zającem i Chartami stawała się coraz odleglejsza, ale lubił Geralda i w końcu się poddał, wzruszając ramionami.

- Niech będzie. Równie dobrze mogę się zatrzymać dzisiaj w Bath zamiast w Corsham. Znajdę Geralda i sprawdzę, co się dzieje.

Zbył machnięciem ręki wylewne podziękowania oraz spóźnioną ofertę szklaneczki ratafii i wyruszył w kierunku York House.

Dotarł do popularnego hotelu w Bath jeszcze przed piątą. Zmienił strój podróżny na wciąż modny w mieście żakiet i bryczesy sięgające kolan i ruszył na poszukiwanie Geralda Barnabusa.

Suzanne z zadowoleniem rozejrzała się po prawie pełnym salonie. Większość stolików do kart była zajęta.

- Kolejny udany wieczór. - Kate Logan stanęła przy jej boku. Była wdową i przekroczyła już trzydziesty rok życia, choć w stylowej sukni z rudobrazowego atłasu i takimże turbanie wyglądała młodziej i przyciągała wiele męskich spojrzeń. Suzanne wiedziała, że Kate zdaje sobie sprawę z własnej atrakcyjności i wykorzystuje ją przy stoliku, choć nigdy nie przekraczała granicy przyzwoitości. Teraz mówiła, w charakterystyczny sposób przeciągając słowa:

- Dziś wieczorem w Lower Rooms odbywa się bal. Zapewne wielu panów wyjdzie stąd o dziesiątej i wtedy będzie można zacząć poważne rozgrywki.

Suzanne uciszyła ją spojrzeniem i odrzekła z udawaną powagą:

- Tu nie ma żadnych poważnych rozgrywek, pani Logan. Po prostu zapraszamy przyjaciół na partyjkę kart.

- To właśnie chciałam powiedzieć, Suzanne - uśmiechnęła się Kate.

- Naturalnie - odparła niewinnym tonem - zdarza się, że niektórzy z naszych gości tracą przy stoliku kilka gwinei, ale w końcu trudno się temu dziwić. - Zerknęła na przyjaciółkę, bezskutecznie próbując zachować powagę. Kilka głów odwróciło się na dźwięk perlistego śmiechu. - Och, ściągnęłam na nas uwagę. Odejdź stąd, Kate, zanim znów się zapomnę. Patrz, moja ciotka do ciebie macha. Chce, żebyś była czwartą do wista.

- Siedzi z państwem Anstruther, którzy przez cały czas marudzą, że w końcu i tak przegrają. Dobrze, pójdę. Widzę, że idzie tu stary major Crommelly. Z pewnością zechce zagrać z tobą w pikietę i będzie ci prawić soczyste komplementy.

- Może je prawić, ile tylko zechce, byle zgodził się na stawki liczone w funtach - zaśmiała się Suzanne i zwróciła się w stronę starszego dżentelmena, który zmierzał w jej stronę.

Godzinę później podniosła się od stolika, choć major upierał się, by zagrali jeszcze jedno rozdanie.

- Ależ, droga panno Prentess, jest jeszcze wcześniej!

- To prawda, majorze, ale muszę się zająć innymi gośćmi. Nie mogę pozwolić, żeby mnie pan zmonopolizował. - Złagodziła swoje słowa uśmiechem i podeszła do ciotki kipiącej podnieceniem.

- Suzanne, tak się cieszę, że tu podeszłaś! Byłam już gotowa przerwać ci grę.

- Cóż cię tak podnieciło, droga ciociu?

- Pan Barnabus się pojawił.

- To wszystko? I jak wygląda? Mam nadzieję, że nie jest zbyt przygnębiony?

- Nie. To znaczy, nie zwróciłam uwagi. - Ciotka Maude z ożywieniem zamachała rękami. - Widziałaś tego obcego, którego ze sobą przyprowadził?

- Nie. Grałam w pikietę z majorem i siedziałam plecami do drzwi. - Suzanne rozejrzała się po sali. - To znaczy, że pan Barnabus przyprowadził jeszcze jednego dżentelmena? To ładnie z jego strony. A zatem nie czuje się urażony tym, że dałam mu kosza.

- Nie, Suzanne, nie przyprowadził zwykłego dżentelmena, ale wicehrabiego! Widzisz? Wiedziałam, że cię to zaskoczy.

- Rzeczywiście. Dotychczas miałyśmy tu tylko barona, choć sądzę, że generał Sanstead...

Pani Wilby postukała złożonym wachlarzem w ramię siostrzenicy, nie pozwalając dokończyć.

- Proszę cię, Suzanne, nie żartuj. Jego obecność dodaje nam prestiżu. Muszę cię natychmiast przedstawić.

- Ależ oczywiście, ciociu. Prowadź.

- Nie ma potrzeby, on już tu idzie - szepnęła pani Wilby.

Suzanne obejrzała się i zobaczyła dwóch dżentelmenów. Pierwszy z nich, krępy młody człowiek o otwartej, chłopięcej twarzy pod strzechą jasnych włosów to Gerald Barnabus. Rzuciła mu przelotny uśmiech i skupiła uwagę na jego towarzyszu. Kontrast z panem Barnabusem był uderzający. Wieczorowy strój leżał na Geraldzie całkiem nieźle, ale czarny żakiet wicehrabiego z pewnością wyszedł spod ręki londyńskiego krawca. Doskonale układał się na ramionach i podkreślał silny tors. Ałłasowe bryczesy do kolan opinały muskularne uda, a śnieżnobiała pikowana kamizelka oraz nieskazitelne płótno koszuli i krawata wyznaczały standardy elegancji nieczęsto widywane w Bath. Sam wicehrabia był

wysoki i szczupły, włosy miał czarne jak noc, a złociste światło świec podkreślało wyraźne rysy przystojnej twarzy. Suzanne poczuła dreszcz, gdy napotkała jego spojrzenie. Przywykła do podziwu w męskich oczach, ale wzrok wicehrabiego był chłodny i taksujący.

- Ach, tu pani jest, panno Prentess - powitał ją pogodnie Gerald. - Nie ma pani chyba nic przeciwko temu, że przyprowadziłem ze sobą przyjaciela. Nazywam go przyjacielem, ale to właściwie mój daleki kuzyn...

- Myślę, Geraldzie, że nie potrzebujemy tych wszystkich wstępów.

W głosie wicehrabiego, niskim i przyjemnym, czaiło się rozbawienie. Spojrzał na Suzanne, jego chłodne spojrzenie nieco się ociepliło.

- Jestem Markham - skłonił się. - Jak się pani miewa?

- Doskonale, milordzie, dziękuję. Oczywiście nie mam absolutnie nic przeciwko temu, że przyszedł pan tu z panem Barnabusem.

- Wiedziałem, że będziesz zadowolona - uśmiechnął się Gerald.

Suzanne prawie go nie usłyszała, bo w tej samej chwili wicehrabia podniósł do ust jej dłoń.

- Czy zamierza pan pozostać w Bath dłużej, milordzie? - zapytała.

Kciuk wicehrabiego przesunął się lekko po kostkach jej palców.

- Jadę do Londynu. Zatrzymałem się tylko po drodze, żeby odwiedzić kuzyna.

- No tak, i dlatego udało mi się go przekonać, żeby spróbował tu dzisiaj szczęścia - dodał Gerald.

- Jesteśmy zachwyceni pańską obecnością. - Pani Wilby rozpostarła wachlarz i rozejrzała się po sali. Suzanne stała obok niej w milczeniu, zdumiona własną reakcją na tego obcego. - W co ma pan ochotę zagrać, milordzie? Jest makao, juker, a jeśli zechce pan chwilę zaczekać, to możemy zorganizować partyjkę wista.

- To bardzo miło z pani strony, ale jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, to rozejrzę się po sali. - Rzucił ciotce Maude tak czarujący uśmiech, że starsza dama rozpromieniła się jak nastolatka. - Zanim sam przystąpię do gry, chciałbym najpierw zobaczyć, z kim mam do czynienia.

- Nie gramy o duże stawki, milordzie - rzekła Suzanne. - Nie ma tu twardych graczy.

- Nie? - Brwi wicehrabiego uniosły się wysoko. - Nawet pani, panno Prentess?

Znów poczuła dreszczyk na plecach. Stał tak blisko, że widziała jego oczy, szaroniebieskie i twarde jak kamień. Potrząsnęła głową.

- Nie jestem hazardzistką, milordzie.

- Ale gra dobrze - wtrącił Gerald. - Mogę się założyć, kuzynie, że byłaby dla ciebie godną przeciwniczką.

- Doprawdy? Może powinniśmy spróbować?

Głos miał jedwabisty, ale usłyszała w nim nutę lekceważenia i poczuła rumieniec wypełzający na policzki. Nie potrafiła go ukryć, toteż uniosła

wyżej głowę i uśmiechnęła się do Geralda.

- Pochlebia mi pan, panie Barnabus. Nie mam ochoty siadać do stolika z kimś, kto niewątpliwie jest mistrzem w grze.

Przeprosiła ich i odeszła. Gdy przechodziła obok hałaśliwego stolika, przy którym grano w winietę, Kate pochwyciła ją za rękę.

- Zdaje się, Suzanne, że złapałaś w sieć grubą rybę - szepnęła. - Kto to taki?

- Wicehrabia Markham, kuzyn Geralda.

- Naprawdę? A zatem bardzo gruba ryba. - Wzrok Kate prześliznął się po wicehrabim i wrócił do przyjaciółki. - Nie podoba ci się?

Suzanne wzruszyła ramionami.

- Chyba patrzy na nas nieco z góry. Niech ciotka się nim zajmie. Pewnie nie zostanie długo.

Okrzyk znad stolika przywołał Kate do gry. Suzanne poszła dalej. Przysiadła przy grupie, która grała w makao i próbowała skupić się na kartach, ale przez cały czas widziała wicehrabiego przechadzającego się po salonie. Gdy nagle zniknął z jej pola widzenia, nie wiedziała, czy komuś udało się go przekonać, by usiadł do gry, czy też sobie poszedł. Miała nadzieję, że to drugie.

Tłum gości przerzedził się i Suzanne zauważyła subtelny zmianę w nastrojach graczy. Pogawędki i śmiechy ucichły. Ci, którzy jeszcze pozostali, skupili się na grze. Dwóch młodych dżentelmenów zaprosiło ją do partyjki lombra. Przerwał im dopiero gong na kolację, który rozległ się o północy.

- Znowu *sacardo*, panno Prentess - roześmiał się jeden z nich, rzucając karty na stół. - Jest pani dzisiaj nie do pobicia.

- Zebrała prawie wszystkie karty - oświadczył drugi, przyglądając się, jak Suzanne zgarnia do torebki kupkę monet. - Mam nadzieję, że da pani Warwickowi i mnie szansę, żeby się odegrać?

- A poza tym, Farthing, mam nadzieję, że panna Prentess pozwoli, bym towarzyszył jej przy kolacji - dodał pan Warwick, patrząc na Suzanne z nadzieją.

- Ten zaszczyt z pewnością powinien przypaść mnie - odparował Farthing. - Ja przynajmniej wygrałem partię, sir, można zatem powiedzieć, że byłem od ciebie lepszy.

Suzanne ze śmiechem wyrzuciła ręce do góry.

- Panowie, proszę, nie kłóćcie się o taką drobnostkę.

- Tym bardziej że nie ma się o co kłócić - wtrącił głęboki, rozbawiony głos. - Przyszedłem, by zabrać panią na kolację, panno Prentess.

Obejrzała się. Lord Markham stał za nią z dłonią na oparciu jej krzesła. Jego pewność siebie była wręcz irytująca.

- Czyżby, milordzie? Wydaje mi się, że ci panowie będą mieli coś

przeciwno temu.

Ale choć młodzieńcy gotowi byli klócić się między sobą o przyjemność poprowadzenia jej do stołu, widok wicehrabiego odebrał im odwagę. Obydwaj niezgrabnie podnieśli się z krzeseł, jękając:

- L-lordzie Markham, n-n-nie, absolutnie, n-nie wnosimy żadnych sprzeciwów.

- Z największą przyjemnością...

- Widzi pani? Żadnych protestów. - W oczach lorda Markham błyszczał śmiech. Nie wypadało okazać rozczarowania, toteż Suzanne z uśmiechem przyjęła jego rękę i rozglądając się po sali, pozwoliła się poprowadzić na kolację.

- Widzę, że moja ciotka przygotowuje kolejny stół. Chyba powinnam jej pomóc.

- Pani ciotka sama zaproponowała, żebym zabrał panią na dół. - Na widok wahania Suzanne wicehrabia dodał: - Widzi pani przecież, panno Prentess, że wszyscy są zadowoleni. Może pani się nieco rozluźnić. Przyjęcia są po to, żeby dobrze się bawić. W końcu nie prowadzi pani tutaj domu gry.

Spojrzała na niego ostro, ale z jego uśmiechu nie potrafiła nic wyczytać. Maniery miał doskonałe i zachowywał się z nienaganną uprzejmością, ale Suzanne wyraźnie czuła, że wicehrabia ma się na baczności i obserwuje ją uważnie. W duchu wzruszyła ramionami. Jakie to miało znaczenie? Przecież i tak zamierzał zaraz wyjechać z Bath.

Poszła z nim do jadalni. Na stole czekały zimne mięsa, owoce i słodycze. Nałożyła sobie niewielką porcję na talerz i dostrzegła ze zdziwieniem, że jej towarzysz nie przejawiał żadnego zainteresowania kolacją.

- Przykro mi, że nie mogę panu zaoferować zupy ani niczego ciepłego, lordzie Markham. Nasi goście nawet o tej porze roku zadowolają się zimną kolacją. Ale mamy grzane wino.

- Dziękuję, nie potrzebuję niczego.

Znaleźli wolny stół. Suzanne nabrała na widelec nieco faszerowanego kurczaka, ale obecność wicehrabiego odbierała jej apetyt.

- Bardzo ciężko pani pracuje przy tych... rozrywkach, panno Prentess.

- Pomagam ciotce, jak mogę, sir.

- Jak często przyjmujecie gości?

- W każdy wtorek.

- Doprawdy? Jest pani zatem wielką miłośniczką kart.

- Owszem. Moja ciotka bardzo lubi grać.

- Ach, tak.

Podniosła na niego wzrok i na jej twarzy pojawiło się zrozumienie.

- Ach - rzekła z uśmiechem. - Obawia się pan o swego kuzyna.

- A nie powinienem?

- Panu Barnabusowi nie stanie się tu żadna krzywda.

- Któraś wieczoru stracił dwieście gwinei.

Suzanne wciąż na niego patrzyła.

- Skąd pan wie? Czy on sam to panu powiedział?

- Nie musiał. Gra o tak duże stawki wzbudza komentarze.

- Duże stawki? - zaśmiała się Suzanne. - Jestem pewna, że w pańskim klubie w Londynie taka suma byłaby uznana za zupełnie nieistotną.

Wicehrabia pochylił się do niej.

- Ale nie jesteśmy w moim londyńskim klubie, panno Prentess.

Niepokój, który nie opuszczał jej przez cały wieczór, jeszcze się pogłębił. Odłożyła widelec.

- Pan Barnabus nie miał szczęścia, ale dopilnowałam, żeby podobna sytuacja więcej się nie zdarzyła. - Napotkała jego spojrzenie i odpowiedziała mu równym wzrokiem. - Nie próbuję zastawiać sideł na pańskiego kuzyna.

- Nie?

- Oczywiście, że nie. - Zawahała się. - Być może nie wie pan o tym, ale pan Barnabus zaproponował mi małżeństwo, a ja odmówiłam. Czy to nie jest dowód na to, że nie mam co do niego żadnych planów?

- Może żywi pani nadzieje na większą nagrodę?

Napięcie po części ją opuściło. Roześmiała się z absurdalności tego oskarżenia.

- Milordzie, widział pan gości, jakich zaprasza moja ciotka. Są to głównie pary, które mają ochotę na nieco rozrywki, takie jak generał Sanstead i jego żona. A co się tyczy samotnych dżentelmenów, są albo zbyt starzy na szukanie żony, albo jeszcze dobrze nie weszli w świat.

- Tacy mężczyźni są bardzo podatni na pochlebstwa ładnej kobiety.

Suzanne ściągnęła brwi i odsunęła talerz.

- Te słowa mnie obrażają, sir. Muszę wracać na górę.

- Jak pani sobie życzy.

Najbardziej życzyłaby sobie pozbyć się go z domu, ale nie mogła bez wyraźnego powodu wyrzucić wicehrabiego z karcianego wieczoru ciotki, a poza tym wzbudziłoby to liczne plotki. Zadowolila się więc powrotem do salonu i zostawiła go tam, zegnając chłodnym skinieniem głowy.

Rober wista z Kate jako partnerką nie poprawił jej humoru. Usiadła do winiety i jak zwykle wokół niej zgromadziła się grupka mężczyzn. Ona jednak skupiała się na grze. W końcu to było przyjęcie jej ciotki i nie miała obowiązku przyglądać się, kto wychodzi. Ale gdy rozgrywka dobiegła końca i gracze rozproszyli się, zbliżył się do niej Gerald. Tym razem nie mogła go zignorować. Odłożyła karty i podniosła się.

- Opuszcza nas pan, panie Barnabus?

- Tak. Kuzyn zaprosił mnie na szklaneczkę brandy, toteż jeśli pani pozwoli...

Za jego plecami Suzanne dostrzegła lorda Markham. Miała wielką ochotę powiedzieć Geraldowi, że nie może jeszcze wyjść. Sądząc po ciepłym spojrzeniu, jakim ją obrzucił, zostałaby z pewnością. Wolała jednak nie rozbudzać w nim nadziei, toteż tylko rzuciła mu uśmiech, a gdy skłonił się nad jej dłonią, powiedziała, że ma nadzieję wkrótce znów go zobaczyć.

Gdy odprowadzała ich wzrokiem, podeszła do niej pani Logan.

- Widziałam, że wicehrabia towarzyszył ci przy kolacji. Czy zanosi się na kolejny podbój?

- Raczej nie - zaśmiała się Suzanne. - Wicehrabia uważa mnie za łowczynię fortun. Nie mam wątpliwości, że przyszedł tu, by ostrzec swego kuzyna przede mną.

- Szkoda. Dobrze byłoby oskubać takiego tłustego gołąbka.

- Wolałabym, Kate, żebyś nie używała takich słów.

- Moja droga, jako wdowa po żołnierzu znam o wiele gorsze słowa.

- Nie wątpię w to i bardzo się cieszę, że zostawiłaś to życie za sobą.

- A razem z nim pragnienie, by mieć męża.

- Daj spokój, Kate. Jesteś jeszcze młoda, a mężczyźni do ciebie lgną. Czy jesteś pewna, że nie chcesz znów wyjść za mąż?

- Miałabym zdać się na łaskę jednego mężczyzny, gdy jako wdowa mogę flirtować, z kim tylko zechcę? - Kate potrząsnęła głową. - Nigdy. Nigdy więcej. Wiesz równie dobrze jak ja, jakimi potworami stają się mężczyźni, jeśli pozwoli się im dominować.

Suzanne zadrżała i szybko ucisnęła przyjaciółkę.

- Nie mówmy o tym, Kate. To już przeszłość. Spróbujmy teraz pozbyć się jakoś tych kilku pozostałych gości. Jutro rano muszę wcześniej wstać i chciałabym się już położyć. - Ściszyła głos i dodała: - Odesse przysłała mi wiadomość. Mamy następną klientkę.

Kate szeroko otworzyła oczy.

- Wiadomości szybko się roznoszą.

Suzanne skinęła głową.

- Wiedziałyśmy, że tak będzie. Jutro pojedę tam i zobaczę, czy już się zadomowiła.

- To nie jest konieczne - odrzekła Kate. - Pani Gifford...

- Pani Gifford jest bardzo poczciwa, ale wolę rozmawiać z każdą z naszych... hm... klientek osobiście. To je uspokaja. Proszę, nie patrz na mnie z taką dezaprobatą, Kate - zaśmiała się. - To był twój pomysł tak samo jak mój.

- Wiem, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że tak mocno się w to zaangażujesz.

Suzanne przestała się śmiać.

- A dlaczego nie? To jest sens mojego życia, Kate.

Na George Street nie było daleko, ale ledwie wyszli na ulicę, uderzył

w nich lodowaty wiatr i Gerald zaproponował, by wrócili do środka i posłali służącego po dorożkę.

- Absolutnie nie - odrzekł Jasper. - Świeże powietrze dobrze nam zrobi. Chyba nie chcesz mi dać do zrozumienia, że jestem już za stary na taki spacer?

Gerald wybuchnął śmiechem.

- Nie ośmieliłbym się! W takim razie chodźmy. - Wsunął dłoń pod ramię kuzyna i szybkim krokiem ruszyli w stronę Circus. - Powiedz mi, co sądzisz o Suzanne.

- O pannie Prentess? Na pierwszy rzut oka to piękność.

- Prawda, że tak? Złotowłosa bogini. Ale nie chodzi tylko o jej wygląd, Jasper, ale i o duszę. Jest tak dobra i miłosierna!

- Nie aż tak miłosierna, by nie oskubać cię z pieniędzy przy stoliku.

- Nie, nie, to nic takiego. Ona nie pozwala, by ktokolwiek stracił więcej niż pięćdziesiąt gwinei przy jednym posiedzeniu.

- Ja słyszałem co innego.

- Ach! - Gerald zaśmiał się. - Wspominałeś, że odwiedziłeś moją matkę. Z pewnością powiedziała ci, że przegrałem więcej, i poprosiła, byś udał mi się na ratunek.

- Wyraziła to krócej.

Gerald zaklął pod nosem.

- To te przekłete plotkary z Bath! Donoszą jej o każdym moim kroku. To się zdarzyło tylko raz i to była wyłącznie moja wina. Zapewniam cię, że Suzanne nie chciała przyjąć tych pieniędzy. Musiałem ją niemal błagać, by to zrobiła. I długo się wcześniej zastanawiałem. Mogłem sobie pozwolić na stratę takiej sumy.

- Wszyscy hazardziści tak twierdzą.

Gerald zatrzymał się jak wryty pośrodku ulicy.

- Nie jestem hazardzistą, Jasper! Gdybym nim był, to siedziałbym w jakimś domu gry, a nie w salonie pani Wilby!

Twarz chłopca w świetle pobliskiej latarni była bardzo poważna. Jasper położył mu rękę na ramieniu.

- Nie, nie myślałem tak. Zdaje się, że to panna Prentess cię tam przyciąga, a nie karty.

- Oczywiście. Zauważyłeś pewnie, ilu młodych dżentelmenów pokazało się tam dzisiaj.

- I starych rogaczy - dodał Jasper.

- W dobrym tonie jest być w niej zakochanym. - Gerald ruszył dalej i jego dobry humor powrócił. - Jest piękna i jest dziedziczką fortuny.

- Czyżby?

- Tak. Jest spadkobierczynią starego Middlemassa.

- Tego nababa?

- Właśnie jego.

- No cóż, to wyjaśnia adres przy Royal Crescent.

- Tak. Staruszek kupił ten dom po powrocie z Indii, ale rzadko tu bywał. Suzanne była jego jedyną krewną. Mieszkała z nim w Westbury, gdy zmarł. Zostawił jej wszystko, ale dostanie te pieniądze dopiero, kiedy skończy dwadzieścia pięć lat.

- W takim razie nie dziwi mnie już, że całe Bath leży jej u stóp. Ale dlaczego Gloriana nazwała to katastrofalnym związkiem?

- Nie wszyscy w Bath są zakochani w pannie Prentess.

- Sądziłbym raczej, że przy takich pieniądzach wszyscy będą nią zachwyceni.

- No cóż, Bath to nie Londyn, Jasperze. Tu wszystko opiera się na dobrej opinii. Niektórzy mocno zadzierają nosa, włącznie z tymi, którzy piszą do mojej matki. A panna Prentess nie bije przed nimi czołem.

- Cóż zatem mogą jej zarzucić?

- Na przykład nie podoba im się to, że zamieszkała przy Royal Crescent razem z ciotką. Moim zdaniem po prostu zazdroszczą jej, że może sobie na to pozwolić. Dalej jest kwestia jej urodzenia. Jej ojciec był żołnierzem, a matka córką oficera. W zupełności godnego szacunku - dodał szybko. - Sprawdziłem to dokładnie, zanim...

- Tak? - podpowiedział Jasper.

- Zanim się jej oświadczyłem.

Nie sposób było przeoczyć nonszalanckiej nuty w głosie Geralda. Najwyraźniej spodziewał się spotkać z oburzeniem, ale Jasper powiedział tylko:

- Cieszę się, że zachowałeś choć tyle przytomności umysłu. Gdy człowiek zakocha się po uszy, często zapomina o takich rzeczach.

Gerald znów się rozluźnił i żartobliwie szturchnął go pod żebro.

- Ja nie zapominałem. Nie jestem takim draniem - westchnął. - Jej majątek z pewnością zaskarbiłby jej sympatię mamy, gdyby tylko zechciała mnie przyjąć.

- Ale jakie to ma znaczenie, skoro cię odrzuciła...

- Mam nadzieję, że uda mi się przekonać ją do zmiany zdania.

Byli już przy George Street i stanęli przed wejściem do York House. Jasper cofnął się o krok, wpuszczając Geralda przodem, ten jednak odwrócił się do niego i powiedział żarliwie:

- Poznałeś ją, Jasperze. Możesz porozmawiać z mamą w moim imieniu. Żadna kobieta nie może się równać z Suzanne... panną Prentess. Sam to chyba zauważyłeś?

Jasper uśmiechnął się do niego z żalem.

- Ach! Ale widzisz, ja znam więcej kobiet niż ty, kuzynie. Wejźmy wreszcie do środka. Tu jest zimno.

Gerald wyszedł w kilka godzin później, Jasper zaś nalał sobie jeszcze

szklaneczkę brandy i usiadł w fotelu przy kominku. Wykonał obowiązek wobec kuzyna i ostrzegł go, by nie próbował powtarzać oświadczeń bez dogłębnego zastanowienia. Gerald jednak wyśmiał jego troski i zapytał, jakie wady dostrzega w Suzanne. I rzeczywiście, Jasper nie potrafił dostrzec w niej żadnych wad, ale coś nie dawało mu spokoju.

Przez cały wieczór w Royal Crescent patrzył i słuchał. Karciane przyjęcie wydawało się zupełnie niewinne i wszyscy dobrze się bawili, szczególnie liczni dżentelmeni, z których każdy miał wielką ochotę zagrać z panną Prentess. Jasper jednak byłby zdziwiony, gdyby się okazało, że wielu z nich wyszło z tego domu bogatszych, niż do niego weszli. Gospodyni i jej siostrzenica grały koncertowo. Przypatrywał się im uważnie. Doskonale potrafiły ocenić rękę przeciwnika. Była jeszcze ta wdowa, pani Logan. Zdawało się, że jest w zażyłych stosunkach z panną Prentess, a gdy usiadły razem do wista, nikt nie mógł się z nimi równać.

Zmarszczył brwi, splatając dłonie na szklance. Nie dostrzegł niczego, co wskazywałoby na oszustwo. Zauważył też, że panna Prentess starała się utrzymać niskie stawki i delikatnie zniechęcać każdego dżentelmena, który zaczynał tracić za dużo. Była bardzo sprytna. Wygrywała nieduże sumy, nie tyle, by wzbudzić podejrzenia albo by przegrywający wziął to sobie bardzo do serca. Tak jak mówił Gerald, gra tu była bezpieczniejsza niż w jakimkolwiek przybytku hazardu. Ale było tam co najmniej tuzin dżentelmenów i jeśli każdy przegrał pięćdziesiąt gwinei...

- Do diabła, przecież jest dziedziczką - wymamrotał pod nosem. - Nie potrzebuje tych pieniędzy.

Może potrzebne jej były pieniądze na codzienne wydatki? Jednak kolacja nie była zbyt wystawna, a muślinowa suknia panny Prentess świadczyła raczej o dobrym guście niż o ostentacji. Jednym haustem dopił brandy i odstawił szklanekę. Wypełnił obietnicę. Mógł teraz napisać do Gloriany, że panna Prentess nie jest żadną harpią, ale coś wciąż nie dawało mu spokoju. Gerald wyśmiał jego ostrzeżenia i najwyraźniej był zbyt oczarowany Suzanne, by ocenić ją rozsądnie. Wypadało zatem, by starszy i bardziej obyty w świecie kuzyn uczynił to za niego.

Postanowił, że pozostanie jeszcze w Bath.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Moja droga, czy jesteś pewna, że chcesz iść na ten bal? Przecież usypiasz na siedząco.

Suzanne raptownie podniosła głowę. Siedziała z ciotką w porannym pokoju i rzeczywiście od przyjemnego ciepła z kominka zaczęła ją morzyć senność.

- Oczywiście. Poczuję się doskonale, gdy zjem kolację - uśmiechnęła się.

- Przez pół godziny nie powiedziałaś ani słowa.

- Najmocniej przepraszam. Jestem trochę zmęczona po podróży.

- Nie było cię tak długo, że już zaczęłam się martwić.

- Nie było żadnego powodu, ciociu. Wiesz przecież, że Dorcas była ze mną.

- Ale ja i tak się martwię, moja droga. Te wizyty nie mogą być dla ciebie łatwe. Nigdy nie jestem spokojna, kiedy tam jedziesz. Nie wiadomo, co możesz stamtąd przywieźć.

Suzanne znów się uśmiechnęła.

- Droga ciociu, zapewniam cię, że niczym się tam nie zarażę.

- Może nie cieleśnie, ale...

- Proszę cię, ciociu. Rozmawialiśmy o tym już wiele razy. W tym, co robię, nie ma żadnego niebezpieczeństwa, więc dajmy już spokój. - Podniosła głowę na dźwięk otwieranych drzwi. - Ach, Gatley przyszedł nam powiedzieć, że kolacja jest gotowa. Zejdziemy na dół?

Suzanne starała się, jak mogła, zabawiać ciotkę przy kolacji i ukrywać oznaki zmęczenia, ale musiała przyznać, że siły rzeczywiście ją opuściły. Poprzedniego wieczoru położyła się spać dopiero o trzeciej, gdy wyszedł ostatni gość. Nie powinna się skarżyć, bo to tylko dowodziło, jakim sukcesem stały się ich wieczory przy kartach, ale rankiem wstała i wyszła z domu jeszcze przed dziesiątą, a wróciła dopiero późnym popołudniem. Ciotka Maude twierdziła, że w ogóle nie musiała wychodzić, mogła przecież powierzyć to zadanie służącemu, ale niezależny duch Suzanne burzył się na taką propozycję. Skoro wyznaczyła sobie obowiązek, należało go wypełnić, a częścią tego obowiązku było pójście na wieczorny bal.

Gdy Suzanne i pani Wilby przybyły na bal, w Upper Rooms panował już tłok. Służący przeciskający się między powozami wprowadzili je na portyk, skąd dobiegała muzyka z sali balowej. Była dziesiąta. O tej porze śmietanka towarzyska opuszczała prywatne przyjęcia, by pojawić się na balu, toteż przy wejściu było tłoczno i obydwie damy spotkały wielu znajomych.

Suzanne pomachała pani Logan, również przybyłej przed chwilą, po czym przywitała się z matroną w turbanie ciągnącą za sobą dwie córki w wieku matrymonialnym.

- Och, panno Prentess, następna nowa sukienka? Pani zawsze ma takie ładne stroje. - Matrona westchnęła z ekstazą, patrząc na kwiecisty muślin.
- I te koronki! Wspaniałe! Czy to brabanckie?

Suzanne z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Nie, proszę pani, wyrabia się je tutaj, na miejscu. Tę suknię szyła Odesse, nowa krawcowa. Mieszka przy Henrietta Street.

- Doprawdy? Wygląda tak pięknie, jakby była zamawiana w Londynie.

- Dziękuję, pani Bulstrode. Odesse jest doskonałą krawcową, a poza tym pracuje bardzo szybko. Sądziłam, że ta suknia będzie gotowa dopiero za tydzień.

Oczy matrony rozjaśniły się.

- Mówi pani, że to przy Henrietta Street?

- Tak, i ma bardzo przystępne ceny. - Suzanne ściszyła nieco głos. - Szczególnie w porównaniu z tym, co trzeba zapłacić za suknię przy Milsom Street. Oczywiście nie mam nic przeciwko wyższym cenom, ale Odesse ma swój wyraźny styl.

- To prawda, panno Prentess, ta suknia jest doskonała. No cóż, będę musiała tam zajrzeć.

Uszczęśliwiona pani Bulstrode zgarnęła swoje córki i odeszła. Suzanne uśmiechnęła się do siebie.

- Doskonale - mruknęła Kate, podchodząc do niej. - Nie mogłaś trafić lepiej. Amelia Bulstrode jest taką plotkarą, że nazwisko naszej krawcowej będzie na ustach wszystkich kobiet jeszcze przed końcem dzisiejszego wieczoru.

- A przed końcem miesiąca wiele z nich będzie nosiło jej suknie - dodała Suzanne. - Osiągnęłam to, co chciałam osiągnąć, i nie musiałam nawet wchodzić do sali balowej. - Zauważyła zdziwione spojrzenie pani Wilby i ze śmiechem potrząsnęła głową. - Nie obawiaj się, ciociu, nie zamierzam jeszcze wracać do domu. Mam nadzieję przysporzyć naszej Odesse jeszcze więcej klientek.

- Cicho! - syknęła pani Wilby. - Błagam cię, Suzanne, nie wspominaj o klientach. To nie wypada.

- Racja - zgodziła się Kate i jej usta zadrgały. - Suzanne jest damą i nie powinna nic wiedzieć o takich rzeczach. Przyszła tu tylko po to, by wyglądać pięknie i wzbudzić zawiść innych dam, które zechcą się dowiedzieć, gdzie kupuje suknie.

- Kate!

Przyjaciółka tylko potrząsnęła głową.

- To prawda, Suzanne, dobrze o tym wiesz. Podoba mi się twoja fryzura - dodała. - Bardzo klasyczna w stylu. Jak to nazwał cię pan Barnabus?

Złotowłosą boginią? No cóż, dziś można by cię nazwać grecką boginią.

- Dziękuję ci, ale dość już tych nonsensów. - Suzanne próbowała powstrzymać rumieniec, który palił jej policzki. - Wejźmy wreszcie do środka.

Weszły do sali balowej. Wszystkie głowy obróciły się w stronę Suzanne, ale ona już do tego przywykła. Najbogatszą dziedziczkę w Bath zauważano wszędzie, gdzie się pojawiła, a dzisiaj bardzo jej to odpowiadało. Tańce już trwały i na parkiecie było gęsto. Zauważyły wielu znajomych, również dżentelmenów, których gościły poprzedniego wieczoru. Suzanne od pierwszej chwili otoczył tłumek pełnych nadziei konkurentów, błagających ją o zaszczyt tańca. Kate ze śmiechem odciągnęła panią Wilby w stronę ławek, zostawiając przyjaciółkę pośród adoratorów.

Wiejskie tańce były żwawe i w takim tłumie wymagały skupienia, żeby nie zderzać się z innymi tancerzami. Mimo wszystko Suzanne dobrze się bawiła i gdy zakończyła szczególnie szybki taniec z panem Edmondsem, była już zgrzana i trochę kręciło jej się w głowie. Zanim jeszcze muzyka umilkła, pan Edmonds znów ją poprosił.

- Jest pan bardzo miły, sir, ale muszę teraz usiąść - odrzekła ze śmiechem. - Nie mam na razie siły, żeby tańczyć dalej, ale dziękuję. Och!

Odwróciła się, by zejść z parkietu, ale jej drogę zastąpiła jakaś czarna ściana, a raczej wieczorowy zakiet dżentelmena. Gdy powiodła wzrokiem po jego szerokiej piersi, olśniła ją biel koszuli i misterny węzeł krawata.

- Bardzo się cieszę, że to słyszę, panno Prentess, bo przyniosłem pani kieliszek wina.

Cofnęła się, podniosła głowę jeszcze wyżej i napotkała uśmiechniętą twarz lorda Markham.

Poczuł satysfakcję, gdy drgnęła z zaskoczenia. Nie można było zaprzeczyć, że wygląda pięknie z rumieńcem i wysoko upiętymi złotymi włosami. I bez wątplenia potrafiła wykorzystać swoją urodę, bo w sali znajdowała się większość mężczyzn, których poprzedniego wieczoru widział u niej w domu. Patrząc na młodzików, a także nieco starszych dżentelmenów, którzy tłoczyli się dokoła niej przy wejściu, nie miał żadnych wątpliwości, że ma już zajęte wszystkie tańce, dlatego wybrał nieco subtelniejszą taktykę.

- Och! - powtórzyła i jej rumieniec jeszcze się pogłębił. Wicehrabia podał jej kieliszek. Przyjęła go z wdzięcznością.

- Muślin z Madras - powiedział, zdradzając się ze swoją znajomością damskiej mody. - Czy to w hołdzie dla pani nieżyjącego wuja?

Suzanne natychmiast przybrała pozycję obronną.

- Nie, lordzie Markham, ale nie wstydzę się pochodzenia moich pieniędzy.

- Cieszę się, że to słyszę.

Stali w milczeniu, obserwując tańczących. Jego strój wieczorowy był prosty, ale znakomicie skrojony, i wicehrabia nosił go z wielką pewnością siebie.

- Sądziłam, milordzie, że wyjechał pan już z Bath.

- Jeszcze nie. Mój kuzyn bardzo sobie ceni tutejsze atrakcje, toteż postanowiłem zostać i... no cóż... zakosztować ich samemu.

W jej piwnych oczach pojawiła się ostrożność.

- Sądzę, że ktoś, kto przywykł do rozrywek londyńskich, uzna nasze za mało interesujące.

- Czy próbuje mnie pani zniechęcić, panno Prentess?

- Absolutnie nie, ale jestem pewna, że nasze rozrywki będą w porównaniu z wielkowiejskimi.

- Od jak dawna pani tu mieszka?

- Przeprowadziłyśmy się do Bath mniej więcej przed rokiem.

- W takim razie może opowie mi pani o tutejszych atrakcjach.

- Jestem pewna, sir, że pański kuzyn również może to zrobić.

- Ja jednak cenię sobie różne punkty widzenia.

- Z wielką przyjemnością pomogłabym panu, sir, gdybym miała czas, ale niestety jestem teraz zanadto zajęta.

- Zajęta? Czym?

Zignorowała jego pytanie.

- Ale tu jest ktoś, kto zapewne będzie w stanie panu pomóc. - Popatrzyła ponad jego ramieniem. - Sądzę, że zna pan panią Logan.

- Spotkaliśmy się wczoraj wieczorem. - Jasper skłonił się przed Kate. Wdowa wyciągnęła do niego rękę.

- Ach, tak! Wicehrabia Markham. Graliśmy razem w lombra. Jak mogłabym zapomnieć!

Uważne oczy Jaspiera dostrzegły błagalne spojrzenie, jakie Suzanne rzuciła przyjaciółce.

- Doprawdy? To wspaniale.

- Wicehrabia bardzo jest ciekaw, jakie rozrywki oferuje nasze miasto. Może mogłabyś dotrzymać mu towarzystwa, Kate? Wybacz, ale widzę, że mój następny partner do tańca już mnie szuka.

Umknęła z pełnym wdziękiem uśmiechem. Jasper popatrzył za nią przymrużonymi oczami. Na Boga, ta dziewczyna wymanewrowała go! Powtarzał sobie, że jest rozbawiony, ale przywykł do tego, że wszędzie, gdzie się pokazał, kobiety rzucały mu się do stóp, i nie mógł zaprzeczyć własnej irytacji.

- No cóż, milordzie... - Głos pani Logan przedarł się przez jego rozmyślenia. Spojrzał na nią i na jego twarz wrócił zwykły uprzejmy uśmiech.

- Tak, madame. Proszę mi opowiedzieć o ciekawych rzeczach, które można robić w Bath.

Suzanne odnalazła swojego kolejnego partnera. Spotkania z wicehrabią dziwnie wytręcały ją z równowagi. Niewątpliwie był przystojny i czarujący, ale przy pierwszym spotkaniu odniosła wrażenie, że patrzy na nią podejrzliwie. Niemal ją oskarżył, że próbuje zastawić sidła na jego kuzyna. Miała nadzieję, że udało jej się wyprowadzić go z błędu, ale była pewna, że on nie poczuł do niej sympatii. W jego oczach, gdy na nią patrzył, nie było ani odrobiny ciepła. Dlaczego zatem do niej podszedł?

- Nie tędy, panno Prentess.

Szept partnera przywołał ją do przytomności. Tańczyła i śmiała się, aż rozboleły ją mięśnie twarzy i nogi. Nigdy jeszcze nie wydawała się tak pełna życia i tak zachęcająca. Ani razu nie poszukała wzrokiem wicehrabiego, ale gdy bal dobiegł końca i pani Logan powiedziała, że Markham wyszedł wkrótce po rozmowie z nią, poczuła rozczarowanie.

- Bardziej wypytywał o ciebie niż o Bath - stwierdziła Kate, gdy czekały na swoje okrycia.

Suzanne próbowała ukryć zainteresowanie.

- Tak? I co mówił?

- Pytał mnie o twoich rodziców. - Na twarzy Kate pojawił się cyniczny uśmiech. - Jeśli szuka bogatej narzeczonej, to dobrze trafił.

Zadrżała.

- Nie, nie trafił dobrze. Traci tylko czas. Nie chcę męża, a szczególnie takiego, który patrzyłby na mnie z góry.

- Ale musisz przyznać, że jest piekielnie przystojny - zauważyła Kate.

Suzanne przypomniawszy sobie hipnotyzujące oczy.

- Piekielnie, owszem. Z tym słowem się zgodzę.

- No cóż, mnie się on podoba - oświadczyła pani Wilby, podchodząc do nich. - W mojej obecności zachowywał się czarująco.

- Ha! - zawołała Suzanne i zauważyła, że wpatrują się w nią już dwie pary oczu. W oczach ciotki widziała zdziwienie, ale w spojrzeniu Kate błyszczała wesołość i zrozumienie. - „Czarujący” to drugie imię wicehrabiego, ale na mnie jego czar nie działa.

Następnego ranka, gdy zauważyła lorda Markham na Milsom Street, pozdrowiła go tylko chłodnym ukłonem. Idąca obok niej pani Logan lekko potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że nic z tego, Suzanne. Pan Barnabus jest razem z nim, a on nie da się zbyć byle jakim skinieniem głowy.

Miała rację. Gerald pozdrowił je radośnie i natychmiast ruszył w ich kierunku. Suzanne próbowała znaleźć jakieś słowa, które skierowałyby obydwu dżentelmenów w przeciwną stronę.

- Idziemy właśnie do term. Mamy się tam spotkać z panią Wilby.

- W takim razie pójdziemy z wami, prawda, Jasperze?

- Nie chciałybyśmy zabierać wam czasu, panowie - zaprotestowała Suzanne, ale Gerald natychmiast odpowiedział:

- To żaden kłopot. Wyciągnąłem kuzyna z łóżka na poranny spacer przed śniadaniem. Nie wybieramy się w żadne konkretne miejsce, więc równie dobrze możemy pójść do term. Chodźmy zatem.

Nie była pewna, jak to się stało, że wicehrabia po chwili znalazł się obok niej. Prawie nic nie mówił, ale jakimś sposobem udało mu się nakłonić Geralda, by towarzyszył Kate. Suzanne nie miała wyjścia, musiała przyjąć jego ramię. Ostrożnie oparła palce na jego rękawie, jakby się obawiała, że może ją oparzyć.

- Mówiła pani, że jest bardzo zajęta, panno Prentess.

- To prawda.

Z powodu zdenerwowania jej odpowiedź była krótka i ostra.

- I pani praca polega na całodziennych zakupach?

Napięcie uleciało i Suzanne zaśmiała się.

- Nie przez cały dzień, milordzie. - Podniosła wolną rękę w rękawiczce z cienkiej skórki. - Poza tym damie zawsze przydadzą się nowe rękawiczki.

- Niewątpliwie. Jak się pani bawiła na wczorajszym balu?

- Doskonale. Ale sądzę, że na panu towarzystwo musiało sprawić wrażenie nieco prowincjonalnego, bo nie tańczył pan.

- A więc zauważyła to pani?

Rozbawienie w jego głosie wywołało rumieniec na policzkach Suzanne, ale opanowała się szybko.

- Nie, ciotka o tym wspomniała. Mnie pańska osoba zupełnie nie interesuje.

Zbyt późno uświadomiła sobie, że nie powinna tego mówić, i ucieszyła się, gdy on zmienił temat.

- Pani Logan wspomniała, że jest pani córką wojskowego.

- Tak. Mój ojciec był kapitanem w regimencie piechoty.

- I zdaje się, że mieszkała pani na Gibraltarze.

- Zgadza się. Tam właśnie poznałam panią Logan.

- A potem wróciły panie razem do Anglii?

- Nie, przyjechałam tu przed dziewięciu laty, gdy mój ojciec zmarł. Mama wróciła z nami do Anglii i zamieszkała ze swoją siostrą. Spotkałam panią Logan znowu w zeszłym roku w Bath. Miałam szczęście, że na nią trafiłam. Jest bardzo dobrą przyjaciółką. - Zauważyła w jego oczach pytanie i dodała: - Jest wdową po żołnierzu, a ja córką żołnierza. Mamy podobne zainteresowania.

- A dlaczego przyjechała pani do Bath, panno Prentess?

- A dlaczego nie? - odparowała.

- To dziwny wybór dla młodej, zamożnej kobiety.

- Wuj Middlemass zostawił mi dom przy Crescent. Na razie nie mogę go sprzedać.

- To doskonała nieruchomość. Mogłaby ją pani wynająć i zamieszkać gdziekolwiek indziej. Dlaczego nie w Londynie?

Po krótkim wahaniu Suzanne odpowiedziała:

- Bath bardzo mi odpowiada, a moja ciotka ceni sobie tutejsze wody. Jesteśmy już na miejscu.

Poczuła ulgę, gdy dotarli do celu. Rozmowa z wicehrabią przychodziła jej swobodnie, ale nie miała ochoty opowiadać mu o swoim życiu. Puściła jego ramię i ruszyła w stronę pani Wilby. Ciotka stała pośrodku grupy w niszy przy końcu pomieszczenia, ale zanim Suzanne do nich podeszła, grupka rozproszyła się i pani Wilby została sama.

- Jesteś, ciociu. Mam nadzieję, że nie czekałaś zbyt długo.

Uśmiech pani Wilby wystarczyłby za odpowiedź.

- Absolutnie nie. Świetnie się bawiłam z przyjaciółmi.

- Piła pani wodę? - zapytał wicehrabia.

Pani Wilby skrzywiła się.

- Nigdy jej nie tykam. Jest okropna. Moim ulubionym napojem w Bath jest herbata, milordzie.

- Doprawdy? - Lord Markham uniósł brwi i jego spojrzenie prześliznęło się po twarzy Suzanne. - Zdawało mi się...

- Wielkie nieba! Już tak późno? - przerwała mu szybko, spoglądając na ścienny zegar. - Nie chciałabym cię popędzać, ciociu, ale Kate i ja jesteśmy umówione przy Henrietta Street, więc musimy już wracać do domu na śniadanie. To spory kawałek drogi.

- Możemy paniom towarzyszyć - zaproponował Gerald.

- Nie, nie, absolutnie nie - odrzekła Suzanne stanowczo. - Nie potrzebujemy żadnej eskorty, skoro jesteśmy we trzy, a poza tym, jeśli panowie z nami pójdą, nie będziemy mogły rozmawiać o naszych sekretach. - Wyciągnęła rękę. - Jeśli zatem nie mają panowie nic przeciwko temu, pożegnamy się tutaj.

- Ale nie zdążyłem nawet zamienić z panią słowa - zaprotestował Gerald.

Jego rozpaczliwe spojrzenie przemówiło do pani Wilby.

- Rzeczywiście. Może w takim razie zechciałby pan wypić z nami herbatę jutro po południu? Oczywiście nie będzie to żadna wielka uroczystość, zwykła pogawędka kilkorga przyjaciół, ale będzie pan mile widziany. Lord Markham również, jeśli to panu odpowiada.

- Lordowi Markham bardzo to odpowiada - odrzekł Jasper, rozbawiony wyraźną dezaprobatą Suzanne. Jej piwne oczy pociemniały i całe ciało wyrażało sprzeciw, choć oczywiście nie mogła głośno przeciwstawić się ciotce. Ujął jej dłoń. - Adieu, panno Prentess, będę wyczekiwał jutrzejszej herbaty.

- Ale pamiętaj, że ja też tam będę - oświadczył Gerald pół żartem, pół serio.

- Może pan być pewien, że jego lordowska mość o tym nie zapomni. -

Ciepłe spojrzenie Suzanne skierowane na pana Barnabusa w jednej chwili rozwiało rozbawienie Jaspera. Mocniej zacisnął palce na jej dłoni.

- Milordzie? - Podniosła na niego niewinne spojrzenie. Wstrzymała oddech. A więc ta uwaga skierowana była nie do Geralda, lecz do niego. Ta łasica miała ochotę skrzyżować z nim szpady. Dwornie pochylił się nad jej dłonią i musnął ją ustami. Poczuł, że jej palce zadrżały. Nie była tak pewna siebie, jak chciała się wydawać. Spodziewał się, że ogarnie go uczucie triumfu, tymczasem poczuł nieoczekiwany przyływ czułości, chęć, by przycisnąć tę drobną dłoń do serca i zapewnić pannę Prentess, że będzie ją chronił. Zdumiony tą myślą, wyprostował się.

- Doskonale - stwierdził Gerald, patrząc za odchodzącymi damami. - To dzięki tobie, Jasperze. Pani Wilby nigdy wcześniej nie zapraszała mnie na herbatę.

- W takim razie mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

- Bardzo, ale jest jasne, że pani Wilby wolałaby ciebie jako kandydata do ręki Suzanne.

- A jakie to ma dla ciebie znaczenie? Czy jesteś zdecydowany ożenić się z nią?

- No wiesz... Powiedziała mi, że zawsze będę dla niej tylko przyjacielem, nikiem więcej, ale mam nadzieję, że gdy pozna mnie lepiej... Z drugiej strony, ma dobre serce. Nie należy do kobiet, które rozbudzają w mężczyznach fałszywe nadzieje.

- Zastanawiam się, czy panna Prentess rzeczywiście jest takim chodzącym ideałem, za jaki ją uważasz.

Kuzyn wybuchnął śmiechem.

- Ależ tak. Jest dobra i szczerą. To prawdziwy anioł. Jest absolutnie doskonała.

Jasper potrząsnął głową.

- Mój biedny chłopcze, gdy będziesz wiedział o kobietach tyle co ja, przekonasz się, że ideały nie istnieją.

- Moja matka z pewnością tak sądzi. A to mi przypomina, że dostałem od niej wiadomość. Prosi, żebym ją odwiedził. Mógłbym pojechać do niej dzisiaj. Jest jeszcze wcześniej, a przejażdżka przy takiej pogodzie będzie przyjemnością. - Położył dłoń na ramieniu Jaspera. - Możesz pojechać ze mną. Będziesz mnie wspierał, kiedy opowiem jej o Suzanne.

- Dlaczego nie, o ile znajdziemy dla mnie konia. Wyjeżdżając z Rooks Tower, odesłałem swoje konie do Markham. Nie sądziłem, że będę ich potrzebował w Bath. Tylko jedno: nie obraż się, Geraldzie, ale twoja matka nie jest szczególnie znana ze swojej gościnności, toteż zjedźmy najpierw śniadanie.

Po śniadaniu pojechali do Hotwells. Gloriana przywitała ich pogodnie, ale gdy Gerald radośnie wyjawiał, że następnego dnia wybiera się na herbatę

do domu przy Royal Crescent, rzuciła mu spojrzenie, które zdaniem Jaspera wyrażało głębokie rozczarowanie. Wysłała Geralda do swego lekarza po tonik leczniczy i ledwie wyszedł za drzwi, zwróciła się do wicehrabiego:

- Zdawało mi się, milordzie, że miałeś pojechać do Bath, by ocalić mojego biednego syna z rąk tej kobiety.

- Miałem się przyjrzeć tej sprawie - poprawił ją. - Uczyniłem to i na razie nie zamierzam wracać do Markham.

- Ach, a zatem przyznajesz, że mój syn wpadł w pułapkę.

- Gloriano, panna Prentess jest spadkobierczynią wielkiego majątku. Czy ta myśl nie przynosi ci zadowolenia?

Nie zamierzała jednak ustąpić.

- Skoro tak, to dlaczego oskubała go z pieniędzy? Poza tym ona jest nikim i jest dla niego za stara. Ma dwadzieścia trzy lata, jeśli nie więcej. A jej urodzenie? Kto wie cokolwiek o tej dziewczynie oprócz tego, że jest spadkobierczynią majątku Middlemassa?

Markham uśmiechnął się lekko.

- Większości matek ta informacja zupełnie by wystarczyła.

Gloriana popatrzyła na niego i na chwilę porzuciła ostrożność.

- Ja chcę tylko jego szczęścia, Markham. Gdybyś mógł mnie zapewnić, że będzie z nią szczęśliwy, to może bym się z tym pogodziła.

- Chciałbym móc to zrobić, ale jednak ci nie wierzę. - Zmarszczył brwi. - Wiesz, że oświadczył jej się, a ona go odrzuciła?

- Napisał mi o tym. Miałam nadzieję, że na tym cała sprawa się zakończy, ale on nadal wygląda na odurzonego.

- Wiem, ale nie udało mi się znaleźć niczego przeciwko tej damie. Natomiast dochodzenie w sprawie jej przyjaciółki, pani Logan, okazało się znacznie bardziej interesujące. To wdowa po żołnierzu, który podobno porzucił służbę, by otworzyć dom hazardu w Portsmouth. Gdy Logan zmarł, wdowa po nim sprzedała interes i przyjechała do Bath, gdzie prowadzi teraz spokojne życie. Zwykle nie słucham plotkarzy, ale widziałem ją podczas jednego z przyjęć wydawanych przez panią Wilby i zauważyłem, że bardzo dobrze gra w karty - na tyle dobrze, że mogłaby być profesjonalistką. - Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. - Jeśli dołożyć do tego umiejętności panny Prentess i jej ciotki, to nie mogę się pozbyć wrażenia, że te wieczorki przy kartach nie są tylko niewinną rozrywką towarzyską. Moim zdaniem pod koniec wieczoru te trzy damy odeszły od stolików znacznie bogatsze niż w chwili, gdy siadały do gry.

- Jaskinia hazardu. Wielkie nieba! - Gloriana sięgnęła po chusteczkę. - Pomyśleć tylko, że mój biedny chłopiec znalazł się w szponach takich kobiet!

Jasper potrząsnął głową.

- W porównaniu do standardów londyńskich stawki są śmiesznie małe

i z pewnością nie ma powodu do obaw. Nie gra się tam w faro. Kiedy kilka wysoko urodzonych dam próbowało prowadzić dom gry w faro w Londynie przed dwudziestu laty, wzbudziło to wielką falę krytyki. Można jednak podejrzewać, że celem tych wieczorów przy Crescent jest zysk. W tym też nie ma niczego złego, o ile tylko zechciałyby przyznać się do tego otwarcie.

- Przy Royal Crescent? To absolutnie nie byłoby tolerowane.

- Sądzę, pani, że masz rację.

- Rozmawiałaś o tym z Geraldem? Powiedziałaś mu, jakiej kobiecie oddał swoje serce?

Odwrócił się od okna i zacisnął usta.

- Próbowałem, ale on jest zbyt zauroczony i głuchy na wszelką krytykę. Sądzę, że musi zobaczyć jej upadek, żeby przejrzeć na oczy.

- W takim razie trzeba do tego doprowadzić.

W głosie Gloriany zabrzmiała ponura determinacja. Kąciki ust Jaspera uniosły się nieco.

- Obawiam się, że to pobożne życzenia.

- Ty mógłbyś to uczynić - odrzekła z wielką pewnością. - Umiesz sobie radzić z kobietami. Całe towarzystwo plotkuje o twoich flirtach. Musisz uwieść Suzanne Prentess.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W tej chwili jednak pojawił się Gerald i Jasper nie zdążył nic odpowiedzieć, a potem nie miał już okazji wrócić do tego tematu. Gdy przed wyjazdem pochylił się nad dłońią Gloriany, ta ścisnęła jego palce i spojrzała na niego wymownie. A zatem miała nadzieję, że on wprowadzi w życie jej niedorzeczny pomysł.

Ale czy ten pomysł rzeczywiście był niedorzeczny? Jasper zastanawiał się nad tym, jadąc obok Geralda drogą w stronę Bath. Zachodzące słońce rzucało długie cienie, chłodny wiatr przedzierał się przez ubrania. Gdyby udało mu się zawrócić w głowie tej damie, tym samym położyłby kres zauroczeniu kuzyna. Wielu mężczyzn nie zawahałoby się tak postąpić, Jasper jednak, mimo swojej reputacji, nigdy nie starał się rozkochać w sobie żadnej kobiety. Mógłby tak uczynić, gdyby chodziło o Zełę, ta jednak była zakochana po uszy w jego bracie. Była jedyną kobietą, jaką kochał, i jedyną, którą chciałby pojąć za żonę. Nie musiał się zatem obawiać, że podda się urokowi panny Prentess. Mógł z nią flirtować, zalecać się do niej, a nawet uwieść, nic nie ryzykując.

Poruszył się w siodle. A co ona ryzykowała? Gdyby posunął się zbyt daleko, zniszczyłby jej reputację i dobre imię. Odsunął jednak sentymenty na bok. Wszyscy młodzi mężczyźni w Bath leżeli u jej stóp, a z tego, co widział podczas wieczoru przy Royal Crescent, ona bezlitośnie pustoszyła ich kieszenie. Może nie były to duże sumy, ale w ciągu kilku tygodni musiała się z nich łączyć spora kwota, wystarczająca na wygodne życie. Do diabła, ta kobieta prowadziła przybytek hazardu i nie zasługiwała na dobrą opinię.

- Co takiego? - Gerald drgnął i rozejrzał się. - Mówiłeś coś?

Jasper zerknął na niego.

- Tak. Zastanawiałem się nad tymi wieczorami u pani Wilby. Czy sądzisz, że one ciągną z tego jakieś zyski?

Gerald wzruszył ramionami.

- Może sto czy dwieście funtów, chyba nie więcej.

- Mam taką nadzieję. Nie przeszkadza ci to, że zarabiają na tych przyjęciach?

- Nie, dlaczego? To nie są duże sumy. - Zaśmiał się. - Matka mówiła, że gdy była młoda, gospodynie londyńskich wieczorów potrafiły zarobić kilka tysięcy w ciągu jednego wieczoru, szczególnie te, które prowadziły banki. A w dodatku kazały sobie płacić za wstęp, żeby pokryć koszty nowych talii kart. Pani Wilby niczego takiego nie robi. Jej przyjęcia to tylko rozrywka dla przyjaciół.

- I okazja, by stracić trochę pieniędzy.

- Nie wszyscy tracą.
- Ale wystarczająco wielu, by opłaciło się to gospodyniom.
- A dlaczego nie? - odparował Gerald. - Moglibyśmy pójść gdzie indziej i stracić o wiele więcej. - Potrząsnął głową. - Zostaw to, Jasperze. Ci, którzy tam chodzą, robią to z własnego wyboru. A jeśli stracimy kilka gwinei, jakie to ma znaczenie? Nawet gdybym stracił na rzecz panny Prentess dwa razy więcej, uważałbym, że to dobrze wydane pieniądze.

Jasper nie powiedział nic więcej i aż do powrotu do Bath nie wracali do tego tematu. Irytowało go to, że jego kuzyn dał się nabrać na czarujący uśmiech i piękną twarz Suzanne Prentess. Jeśli musiał sprawić, by się w nim zakochała, żeby uwolnić Geralda z jej szponów, gotów był to zrobić. Gotów był nawet splamić jej dobre imię, jeśli okaże się to konieczne, choć jego poczucie honoru nieco się przed tym wzdragało. Byłoby to jednak okrutne wobec jego młodego kuzyna. Może znajdzie się jakiś inny sposób, by pokazać Geraldowi, że ta dama nie jest takim aniołem, jak mu się wydawało.

Zaraz po wyjściu z term pani Wilby otwarcie wyraziła swoją dezaprobatę.

- Co sobie wszyscy pomyślą, Suzanne? Dlaczego uciekasz tak nagle, skoro pan Barnabus i wicehrabia dopiero tu przyszli?

- Nic sobie nie pomyślą, ciociu. A poza tym mam ci za złe to, że zaprosiłaś ich na jutro.

- A co masz przeciwko temu?

- Nie mam nic przeciwko zaproszeniu pana Barnabusa, ale jeśli chodzi o wicehrabiego... - Suzanne przygryzła usta, zastanawiając się, jak wyjaśnić swój opór przed ponownym spotkaniem z lordem Markham. - Sądzę, że on coś podejrzewa.

Pani Wilby zatrzymała się w miejscu.

- Wielkie nieba, nawet tak nie mów! Och, Suzanne!

Suzanne ujęła ciotkę pod ramię i delikatnie pchnęła naprzód.

- Nie, nie, z pewnością nie domyśla się prawdy, a myślę, że Gerald nic mu nie powie. Ale z jego komentarzy wynika, że jego zdaniem prowadzimy coś w rodzaju jaskini hazardu.

- Tym bardziej powinien przyjść do nas na herbatę i przekonać się, że to nieprawda - oświadczyła pani Wilby. - Jaskinia hazardu! To zupełnie niedorzeczne.

Na widok oburzenia ciotki Suzanne zaśmiała się.

- Ale jeśli rzeczywiście o coś cię podejrzewa - ciągnęła pani Wilby - to może powinnaś na razie zaprzestać wizyt w...

- Droga ciociu, niczego takiego nie zrobię. Przeciwnie, wybieram się tam jutro rano. Zaczynając to przedsięwzięcie, nie spodziewałam się, że będzie tak wiele do zrobienia i że tak dużo będzie to kosztować.

- Suzanne, gdyby ludzie się o tym dowiedzieli, byłiby oburzeni.
- Jestem dziedziczką majątku, ciociu - odrzekła Suzanne sucho. - Uznaliby mnie po prostu za ekscentryczkę. Gdybym tylko mogła skorzystać z tych pieniędzy teraz, nie byłoby żadnego problemu. Ale wuj obwarował je tyloma warunkami, że nie mogę nawet wziąć zaliczki ani pożyczki pod zastaw spadku. Musiałabym pójść do lichwiarza.
- Na litość boską, dziecko! Proszę, nawet o tym nie myśl!
- Nie myślę, ale wkrótce będziemy musiały zdobyć jeszcze trochę pieniędzy - westchnęła Suzanne. - Liczę na to, że ty i Kate wygracie nieco więcej podczas następnego wieczoru.
- A lord Markham nabierze jeszcze większych podejrzeń - powiedziała pani Wilby z goryczą. - Chyba odwołam tę jutrzejszą herbatę. Napiszę do wszystkich gości, że jestem złożona gorączką.
- Nie, nie, droga ciociu, niech przyjdą. Po zastanowieniu sędzę, że masz rację. Zaprosiłaś bardzo szacownych gości. Lord Markham zapewne zanudzi się na śmierć i ucieknie przy pierwszej okazji.

Było chłodne, jasne popołudnie, ale wiał ostry wiatr i Suzanne cieszyła się, że wzięła powóz, by zawiózł je obie z Kate na Henrietta Street. Zatrzymały się na łagodnym łuku ulicy przed jednym z eleganckich dwupiętrowych domów. Tylko sterta bel materiału w oknie świadczyła, że nie jest to prywatna rezydencja. Drzwi otworzyła im młoda kobieta w prostej, ciemnej sukience.

- Dzień dobry, Mabel. Czy Odesse jest na górze?
- Dzień dobry, panno Prentess, pani Logan. Tak, pani Odesse jest w salonie w towarzystwie pani Anstruther.
- A jak się miewa mały James? - zapytała cicho Suzanne, idąc za dziewczyną po schodach.
- Doskonale, proszę pani. Przybiera na wadze tak, jak powinien, i teraz już przesypia całą noc. - Mabel uśmiechnęła się nieśmiało. - Dobrze jest mieć go przy sobie.

Wprowadziła je do dużego pomieszczenia, w którego głębi ciemnowłosa kobieta w prostej, lecz doskonale uszytej sukni rozmawiała z imponującą matroną w zielonym płaszczu i takimże turbanie. Z wyraźnym cudzoziemskim akcentem zapewniała właśnie madame, że nowa suknia będzie gotowa *tout de suite*. Na widok gości odwróciła głowę, ale Suzanne pomachała jej ręką.

- Nie, nie, madame, proszę sobie nie przeszkadzać i dokończyć rozmowę z panią Anstruther, a my tymczasem obejrzymy nowe tkaniny. - Uśmiechnęła się do matrony, która szybko odwróciła wzrok.
- Dziękuję, ja już skończyłam. - Pani Anstruther szybko naciągnęła rękawiczki i poszła do drzwi. - Bardzo proszę przysłać mi tę nową suknię dzisiaj po południu.

Madame Odesse starannie zamknęła za nią drzwi.

- Panno Prentess, pani Logan, jakże się cieszę, że panie przyszły. Zechcą panie usiąść?

Z jej głosu znikły wszelkie ślady kontynentalnego akcentu. Suzanne uśmiechnęła się.

- Pogoda jest chłodna i muszę zamówić nowy płaszcz. Przekonałam także panią Logan, że czas już, by sprawiła sobie nową suknię. Przyniosłyśmy ze sobą sztukę jedwabiu na ten cel. Mam nadzieję, że wszystko tu idzie dobrze?

- Doskonale, dziękuję. Poczyniłyśmy pewne zmiany... - Odesse urwała. - Zechcą panie pójść i zobaczyć same?

- Oczywiście.

Sprowadziła je na dół, do pokoju, w którym rozbrzmiewał szmer cichych rozmów, ale gdy stanęły w progu, rozmowy ucichły. Przy dużym oknie siedziały cztery młode kobiety. Każda miała na kolanach zwój materiału i wszystkie zajęte były szyciem. Stół obok zarzucony był kolorowymi tkaninami i nićmi. Madame Odesse żywo zatoczyła ręką łuk.

- Teraz tutaj jest nasza szwalnia.

Suzanne uśmiechnęła się do kobiet i szybko poprosiła, by nie wstawały. Znała je wszystkie i wiedziała, że każda z nich ma pod opieką dziecko. W pokoju jednak nie było ani jednej kołyski.

- Gdzie są dzieci?

- W pokoju dzieciennym. Opiekujemy się nimi po kolei - wyjaśniła nieśmiało jedna z dziewcząt i wskazała na jasnobłękitną wełnę, którą miała na kolanach. - Właśnie wykańczam pani spacerową suknię, panno Prentess.

- Dziewczyny wolą pracować z dala od dzieci - dodała krawcowa. - Mieszka tu teraz sześć szwaczek i oczywiście Mabel, która doskonale sprawdza się w roli mojej pomocnicy. Dwie z dziewcząt opiekują się dziećmi, a pozostałe zajmują się szyciem.

- A jak sobie radzą koronczarki? - zapytała Kate.

- Bardzo dobrze. - W ciemnych oczach madame Odesse pojawił się błysk. - Moda na wykańczanie sukien koronką nie mogła nadejść w lepszej chwili. Nasze koronki cieszą się coraz większym popytem i mam nadzieję, że wkrótce uda mi się przyuczyć jeszcze kilka dziewcząt.

- A czy znajdzie pani miejsce dla kilku kolejnych szwaczek?

- Naturalnie - zgodziła się Odesse. - O ile tylko będzie nam przybywać klientów, to dla nich również znajdzie się praca.

Znów poprowadziła je po schodach i zajrzały do pokoju dzieciennego. Był duży i ciepły. Dwie młode kobiety opiekowały się niemowlętami. Spędziły tam kilka minut i wróciły na górę. Suzanne uznała, że jest bardzo zadowolona z wprowadzonych zmian.

- Wydaje mi się, że to był dobry pomysł - zauważyła, gdy znów znalazły

się w salonie. – Dzieci są zadowolone, a ich matki wydają się szczęśliwe.

Odesse pochwyciła jej dłonie i powiedziała żarliwie:

– Wszystkie jesteśmy niezmiernie wdzięczne, że dała nam pani szansę, by zatrzymać nasze dzieci i zarobić na życie, panno Prentess.

– Cieszę się, że mogę to zrobić, a suknie, które dla mnie uszyłaś, są ogólnie podziwiane, Olive... to znaczy Odesse – poprawiła się pośpiesznie.

– Najmocniej cię przepraszam.

Kobieta roześmiała się i potrząsnęła głową.

– Nie wolno pani za nic mnie przepraszać. Gdy pomyślę, co mogłoby się stać z nami wszystkimi... – Zamilkła na chwilę, ale zaraz otrząsnęła się z refleksyjnego nastroju i dodała pogodnie: – Dziś rano dostałyśmy ten nowy morelowy jedwab, który pani zamówiła. Wiem, jaką suknię chciałabym pani uszyć.

Godzinę później obydwie damy wróciły na Royal Crescent, wioząc ze sobą stertę paczek i perspektywę kolejnych sukien.

– Nigdy nie przypuszczałam, że dobroczynność może być tak przyjemna – uśmiechnęła się Kate. – Miałaś bardzo dobry pomysł, żeby wynająć tym dziewczynom dom, Suzanne.

– Wykorzystałam tylko talent Olive do szycia. Potrafi też doskonale projektować.

– Ale sama zapewne nie dałaby sobie rady, zwłaszcza z małym dzieckiem.

– Kate uścisnęła jej ramię. – Powinnaś być z siebie bardzo dumna, moja droga.

– Jestem bardzo dumna z moich dam – odrzekła Suzanne. – Ja tylko dostarczyłam im środków, ale sukces osiągnęły własną ciężką pracą.

– Gdyby te wykrochmalone matrony z Bath wiedziały, że ich suknie powstają w rękach niezamężnych matek, pewnie nie odwiedzałyby Odesse tak chętnie.

– Sądzę, że nic ich nie obchodzi, kto szyje ich ubrania, jeśli tylko są modne i w dobrej cenie – stwierdziła Suzanne. – Ale Florence House to zupełnie co innego. Ten dom mógłby wywołać skandal w towarzystwie, dlatego mam nadzieję, że uda nam się zachować tajemnicę przynajmniej do czasu, gdy już będę mogła dysponować swoim majątkiem i wspierać to miejsce bez pomocy karcianych przyjęć cioci Maude.

Zima nie chciała ustąpić i następnego ranka dachy domów w Bath pokryte były szronem. Jasper jak zwykle wstał o wczesnej porze i postanowił wybrać się na długi spacer przed śniadaniem. Kelner w prawie pustej kawiarni doradził mu wycieczkę na Beechen Cliff, twierdząc, że rozciąga się stamtąd bardzo ładny widok, Jasper zatem wyruszył na południe. Na ulicach o tej porze byli tylko robotnicy. Szybko dotarł do brzegu rzeki, przeszedł przez most i zaczął się wspinać.

Wspinaczka okazała się warta wysiłku. Po północnej stronie rozciągało się Bath w całej swojej krasie. Z kominów szeregowych domków w miodowym kolorze zaczynał się już unosić dym, ale nie było go tyle, by przesłonić widok. Jasper rozejrzał się po opactwie i zatrzymał wzrok na Royal Crescent. Jego myśli natychmiast zwróciły się w stronę panny Prentess i Geralda. Gdyby nie te przekłete wieczorki karciane, miałyby ochotę doradzić Glorianie, by dała Geraldowi swoje błogosławieństwo i pozwoliła, by sprawy potoczyły się swoim torem. W końcu Suzanne już raz odrzuciła oświadczenia jego kuzyna i Jasper mógłby się założyć, że pozostawiony sam sobie Gerald wyrwałby się z zauroczenia i za jakiś rok znalazłby sobie odpowiednią narzeczoną.

Ale na myśl o Suzanne Prentess w jego głowie rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. Dlaczego bogata młoda kobieta urzędowała przyjęcia przy kartach, by zdobyć pieniądze? Jeśli szukała dobrej partii, to powinna pojechać do Londynu. Ze swoją urodą i majątkiem przyciągnęłaby wielu chętnych kawalerów. Z pewnością musiało być w tym coś, czego na pierwszy rzut oka nie sposób było dostrzec, i Jasper zdecydował się odkryć, co to takiego.

Lodowaty wiatr smagał jego policzki. Poczł przejmujący głód, ruszył zatem w drogę powrotną. Ulice były już ludniejsze. Przez most przesuwiał się nieprzerwany strumień wozów i wózków. Usłyszał za plecami brzęk uprząży i obejrzał się. To był najbardziej szykowny powóz, jaki widział tego ranka, z pewnością prywatny, choć na ławce z tyłu nie było chłopaka w liberii. Słońce odbijające się od rzeki padało na okna powozu i oświetlało wnętrze. Jasper wyraźnie dostrzegł doskonały profil Suzanne Prentess. Spod jedwabnego kapelusza wysuwały się złociste loki. Uniósł kapelusz, ale ona go nie zauważyła; zdawała się pogrążona w myślach. Musiał przyznać, że nie spodziewał się zobaczyć jej tak wcześnie rano. Większość podobnych jej dam wciąż zapewne siedziała przy toaletkach. Jego nastrój nieco się poprawił. Zaczął niecierpliwie wyczekiwać wizyty przy Royal Crescent.

- Ach, milord i pan Barnabus! Jakże się cieszę, że mogli się panowie do nas przyłączyć!

Pani Wilby wyszła naprzeciw nowo przybyłym. W salonie było już około tuzina gości. Siedzieli przy małych stolikach, tych samych, których używano do kart, teraz jednak znajdowały się na nich tylko filiżanki do herbaty. Gerald natychmiast ruszył w stronę Suzanne, która nalewała herbatę przy kominku. Jasper poszedłby za nim, gdyby nie to, że pani Wilby, przejęta swoimi obowiązkami gospodyni, delikatnie odciągnęła go na bok, by przedstawić pozostałym gościom. Spojrzenia i szepty, które powitały go w progu, świadczyły o tym, że wizyta wicehrabiego była tu rzadkim wydarzeniem, toteż sporo czasu minęło, nim wreszcie mógł

podejść do Suzanne.

Gerald, stojący obok, powitał go wesoło.

- Chodź tu do nas, Markham! Właśnie opowiadałem panie Prentess o naszej wczorajszej przejażdżce do Bristolu.

- Zapewne żałuje pan, że w tej chwili nie siedzi pan na koniu, milordzie. - W jej oczach błysnęło rozbawienie, a także coś na kształt skruchy. - Niektórzy znajomi mojej ciotki podlizują się panu zupełnie bezwstydnie, a pan Barnabus zapewniał mnie, że nie lubi pan tego.

- No tak, mówiłem panie Prentess, że choć jesteś wicehrabią, to nie jesteś taki sztywny - dodał Gerald z szerokim uśmiechem.

- To bardzo miło z twojej strony - odparł Jasper.

- W Bath mieszka wielu starszych ludzi - mówiła Suzanne, ścisząc głos. - Są jak najbardziej godni szacunku, ale nie zawsze wywodzą się z wysokich sfer. Obawiam się, że niektórym obecność wicehrabiego mogła uderzyć do głowy.

- Ale niestety nie na tyle, żeby zapomnieli języka w gębie - mruknął Jasper. - Szczególnie ta dama w zielonej sukni.

- Amelia Bulstrode. - Suzanne zaśmiała się cicho. - I jej przyjaciółka, pani Farthing. Gdy usłyszały, że spodziewamy się pana, omal nie wyszły z siebie, bo wysłały dzisiaj swoje córki na lekcje tańca. Ale mniejsza o to. Teraz, gdy już uważają się za pana znajome, przedstawią je panu przy pierwszej okazji. Ale nie musi się pan obawiać - dodała pocieszająco. - To bardzo dobrze wychowane dziewczyny, chociaż za dużo chichoczą.

- Nic w tym nie ma złego - zauważył Gerald szlachetnie. - To bardzo miłe i wesołe młode damy.

- Właśnie zmierza tu jedna z ich miłych i wesołych matek - wymamrotał Jasper. - Chyba ucieknę do kąta. Widzę tam mojego dawnego przyjaciela, generała Sansteada i jego żonę. Muszę się z nimi przywitać.

W oczach Suzanne znów błysnęła wesołość. Jej usta wypowiedziały słowo „tchórz”, choć nie wydała przy tym żadnego dźwięku. Jasper zdążył uciec przed nadciągającą matroną, usłyszał tylko za plecami jej donośny głos:

- Jeśli jest jeszcze herbata, panno Prentess, to poproszę dolewkę. Herbata znakomicie odświeża, czyż nie? Nie wierzę tym, którzy twierdzą, że jest niezdrowa. Wystarczy popatrzeć na panią. Jeśli mogę to powiedzieć, wygląda pani jak okaz zdrowia.

- Dziękuję, pani Bulstrode. Ta mieszanka jest bardzo aromatyczna.

Jasper uśmiechnął się do siebie. Podobał mu się sposób, w jaki Suzanne radziła sobie z dominującą obecnością matrony. Podobał mu się również śmiech w jej głosie.

- Jest pani najlepszą zachętą do picia herbaty - ciągnęła pani Bulstrode. - Ma pani tyle energii! Ciągłe jest pani czymś zajęta. Na przykład dzisiaj rano widziałam pani powóz przy Borough Walls.

Jasper zatrzymał się, udając, że strzepuje jakiś pyłek z żakietu. Może

wreszcie dowie się, co Suzanne robiła w mieście o tak wczesnej porze.

- Nie, nie, proszę pani, to jakaś pomyłka. Nie wychodziłam dzisiaj z domu.

Odwrócił się. Suzanne z rzewnym uśmiechem napełniała filiżankę pani Bulstrode.

- Nie? Ale upewniłam się, że to był pani powóz!

- Bardzo możliwe - przyznała Suzanne. - Zdaje się, że moja ciotka wysłała Edwardsa po jakieś sprawunki. Czy tak nie było, ciociu?

- Co takiego, moja droga? Ach, tak, tak, właśnie tak było. - Zmieszanie pani Wilby samo w sobie było podejrzane, ale gdyby Jasper na własne oczy nie widział Suzanne w powozie, byłby gotów uwierzyć w tę historyjkę.

Wziął się w garść i podszedł do generała Sansteada. To nie była odpowiednia chwila, by przepytować pannę Prentess, ale później zamierzał dotrzeć do sedna tej sprawy.

Generał był jego starym znajomym. Bardzo się ucieszył na widok Jaspera i przez jakiś czas zajmował go rozmową, wypytując o rodzinę. Wicehrabia odpowiadał grzecznie, potem przyniósł pani Sanstead kolejną filiżankę herbaty, usiadł i ciągnął rozmowę jeszcze przez jakieś pół godziny, obserwując całe towarzystwo. Uświadomił sobie, że było to zupełnie inne zgromadzenie niż tamtego wieczoru przy kartach. Jego kuzyn trzymał się blisko Suzanne i Jasper nie mógł go za to winić; byli najmłodszą parą w towarzystwie. Oprócz Geralda tylko Jasper był kawalerem. Większość gości stanowiły starsze matrony, przechodzące od grupki do grupki, by poplotkować.

Jasper odegrał przeznaczoną mu rolę. Inni goście szukali jego towarzystwa. Każdy chciał mieć wicehrabiego za znajomego. Jego maniere były nienagane, ale przez cały czas obserwował Suzanne i gdy w końcu została sama przy stoliku do herbaty, podszedł do niej.

- Nie, dziękuję - powstrzymał ją, gdy chciała mu napełnić filiżankę. - Czy pani dom nigdy nie jest pusty, panno Prentess?

- Moja ciotka lubi przyjmować gości.

- A pani?

- Ja również, oczywiście.

Jasper rozejrzał się po salonie.

- Ale to towarzystwo nie jest pani warte, madame.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Oprócz Barnabusa i mnie samego widzę tu same starsze damy i małżeństwa - wyjaśnił.

- To przyjęcie mojej ciotki, sir.

- Może pani znajomi gromadzą się przy kartach?

- Nie, raczej nie - odrzekła z uśmiechem.

Jasper zawahał się, niepewny, czy powinien wspomnieć, że widział ją

rankiem na moście. W salonie na chwilę zapadła cisza, w której rozległ się wyraźnie głos pani Sanstead.

- Nie ma tu dzisiaj pani Anstruther, pani Wilby. Czyżby była chora?

Jasper zauważył, że panna Prentess znieruchomiała i w jej oczach błysnęła ostrożność. Rozległy się pokasływania i zgromadzone damy zaczęły rzucać na niego ukradkowe spojrzenia. Było jasne, że nie powinien o czymś usłyszeć. Odwrócił się, udając, że zajęty jest podziwianiem widoczku na ścianie, zdążył jednak zauważyć, że pani Bulstrode poruszyła się na sofie i frędzelki na jej zielonym turbanie gwałtownie się zakołysały.

- Boże, pani Sanstead, nie słyszała pani? Anstrutherowie wyjechali dziś rano do Shropshire.

- Wielkie nieba! To dopiero niespodzianka! A kiedy zamierzają wrócić?

- Któż może wiedzieć... Ich córka...

Nie dosłyszał następnych słów, ale dobiegło go westchnienie pani Sanstead.

- Och, to znaczy, że... będzie miała dziecko? Biedna dziewczyna.

- Tak. O ile wiem, nie chciała powiedzieć, kto jest ojcem, i Anstruther wyrzekł się jej. - Szept pani Bulstrode z łatwością docierał do nadstawionych uszu Jaspera. - Wyrzucił ją z domu.

- Zawsze mówiłam, że to latawica - wymamrotała pani Farthing, pogardliwie pociągając nosem. - Wpadła kiedyś w oko mojemu synowi Williamowi, ale cieszę się, że nic z tego nie wyszło. Najwyraźniej zbyt łatwo obdarzała swoimi względami.

- Cokolwiek zrobiła, nie zasługuje na to, żeby ją wyrzucać z domu - powiedziała cicho pani Wilby. - A co z ojcem? Czy wiadomo, kto może nim być?

- Nikt nie powie tego głośno, chociaż są plotki. - Pani Farthing obniżyła nieco głos i dodała konspiracyjnym szeptem, który jakimś cudem był słyszalny w całym salonie: - Pan Warwick.

- Jak to? Ten młody człowiek, którego poznaliśmy tu któregoś wieczoru? - zdumiał się pan Sanstead. - Grałem z nim w wista. Wydawał się czarujący.

Pani Farthing skinęła głową.

- Ten sam. Naturalnie, on się wszystkiego wypiera.

- Naturalnie - mruknęła Suzanne. Nie przyłączyła się do rozmowy matron, ale słuchała ich równie uważnie jak Jasper. Zauważył, że na jej czole pojawiła się zmarszczka gniewu.

- Ale co z Anstrutherem? - warknął generał, zupełnie nie zważając na to, że damy uważały te plotki za poufne. - Gdyby to była moja córka, to pogadałbym z tym łajdakiem i gdyby się okazało, że to prawda, to zmusiłbym go, żeby się z nią ożenił.

- Z pewnością to byłoby dla niej lepsze niż wyrzucenie z domu. Teraz musi sobie radzić sama - westchnęła pani Wilby.

Suzanne skrzywiła usta.

- Trudno jej zazdrościć takiego wyboru - powiedziała cicho. - Małżeństwo z łajdakiem albo samotne zmaganie się z losem.

- Nie zgadza się pani, panno Prentess? - Jasper również mówił cicho, tak że tylko ona go słyszała. - Sądzi pani, że lepiej, żeby się z nią nie żenił?

- Jeśli z którejkolwiek strony istnieje niechęć, taki związek skazany jest na porażkę. Ale mimo wszystko powinien się dowiedzieć, jaką krzywdę jej wyrządził. Zbyt wielu mężczyzn uważa, że kobiety zostały stworzone wyłącznie dla ich przyjemności. - Spojrzała na niego wyzywająco. - Ja zmusiłabym ojca dziecka, żeby poniósł konsekwencje swoich uczynków. Ale on ich nie poniesie, kimkolwiek jest, a ta biedna dziewczyna będzie musiała sobie radzić sama najlepiej, jak potrafi.

- Z pewnością znajdzie drogę na Walcot Street - wtrąciła pani Farthing. - To szpital magdalenek, odpowiednie miejsce dla takich kobiet, choć Bóg mi świadkiem, że jest tam więcej chętnych niż miejsc.

Pani Bulstrode z podnieceniem zamachała rękami.

- Droga pani Farthing, nie jestem pewna, czy powinniśmy rozprawiać o tym tutaj.

Obiegła wzrokiem salon. Jasper szybko podszedł do lustra i zajął się poprawianiem krawata. Wzrok pani Farthing zatrzymał się na Geraldzie, który unikając wszelkich spojrzeń, udawał, że strzepuje pyłek z rękawa. Suzanne jednak śmiało stanęła pośrodku grupy.

- Jeśli obawiacie się o moją wrażliwość, to proszę, nie przeszkadzajcie sobie - powiedziała z wysoko uniesioną głową. - Nie jestem niewinnym dzieckiem, które dopiero skończyło szkołę, i sądzę, że na ten temat powinno się rozmawiać w salonie każdej damy. - Spojrzała śmiało na panią Farthing. - Wydaje mi się, że jest pani w komitecie azylu przy Walcot Street, czyż nie?

- Tak. Staramy się, jak możemy, pokazać naszym podopiecznym, jak niemądre jest życie, które prowadzą.

- Podopiecznym? Wydaje mi się, że te młode kobiety są traktowane raczej jak więźniarki.

Wąskie usta pani Farthing skrzywiły się w pobłażliwym uśmiechu.

- Droga panno Prentess, te młode kobiety przybywają do nas zdesperowane, a my się nimi opiekujemy. W zamian oczywiście oczekujemy posłuszeństwa. Przybywają chore, często brzemiennie. Dbamy o nie, uczymy je zawodu i oddajemy do służby, gdy nadarzy się taka okazja.

- My? - Głos Suzanne był zdradziecko słodki. - Zajmuje się pani tymi biednymi kobietami z wielkim zaangażowaniem, nieprawdaż? Może nawet zabiera pani na te wizyty swoje córki?

- Wielkie nieba, moja droga, co też ci przychodzi do głowy? - oburzyła się pani Bulstrode z nerwowym śmiechem. - Jestem pewna, że pani Farthing nie miała na myśli niczego podobnego!

- Absolutnie. Pan Farthing nigdy by mi nie pozwolił przestąpić progu takiego przybytku, nie wspominając już o naszych córkach. Można się tam czymś zarazić, fizycznie albo moralnie!

Jasper zauważył wojowniczy błysk w oczach Suzanne, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, pani Wilby wyszła na środek salonu.

- O mój Boże, gdzie się podziewa ta dziewczyna z wodą? Pani Sanstead, z pewnością napije się pani jeszcze herbaty. Generał też. Powietrze o tej porze roku bardzo wysusza gardło, prawda? - Rzuciła się w stronę imbryka. - Suzanne, moja droga, zadzwoń jeszcze raz, proszę. Nie możemy pozwolić, żeby nasi goście pozostawali spragnieni.

Jasper podszedł do Geralda.

- Bardzo zręcznie to przerwała - mruknął z uznaniem. - Szkoda. Rozmowa stawała się interesująca, znacznie lepsza niż te zwykłe nudne uprzejmości.

Gerald odpowiedział mu roztargnionym uśmiechem.

- To prawda, ale niektórzy goście nie czują się swobodnie, rozmawiając na takie tematy w mieszanym towarzystwie.

- Nie wszyscy. - Jasper utkwiał spojrzenie w Suzanne, która zbliżała się do nich z herbatą. - Panna Prentess chciałaby jeszcze porozmawiać na temat szpitala magdalenek, nieprawdaż?

Podawała filiżankę Geraldowi i odrzekła:

- To by nie zaszkodziło, gdyby młode kobiety były nieco lepiej poinformowane w owych kwestiach. Gdyby wiedziały, jakie ryzyko niesie ze sobą flirtowanie z dżentelmenami, byłyby ostrożniejsze.

- Nie pochwała pani flirtów?

- Mogą być bardzo niebezpieczne.

- Ale również bardzo przyjemne.

Napotkała jego spojrzenie i zauważyła w oczach znajomy błysk. Odkryła, że oddycha z trudem, jakby Dorcas za ciasno zasznurowała jej gorset, ale nie było to nieprzyjemne wrażenie. On ze mną flirtuje, pomyślała i poczuła nagły przyływ paniki. Ogarnęła ją dziwna bezwładność. Intensywne szaroniebieskie oczy nie schodziły z jej twarzy. Czuła się jak mysz, nad którą krąży drapieżny ptak. Przełknęła, próbując się opanować. Rozbawienie w oczach Jaspera stało się jeszcze wyraźniejsze i naraz ogarnął ją gniew. Cofnęła się o krok. Mogła zupełnie się wycofać, ale nie pozwoliła jej na to przekora.

- Przyjemne? Owszem, o ile obie strony wiedzą, że to tylko zabawa.

- A więc nie ma pani nic przeciwko temu?

Zmusiła się, by wytrzymać jego spojrzenie. Rozsądek podpowiedział jej, że powinna odejść, ale uniosła dumnie głowę.

- Nie pochwalam zachowania dżentelmenów, którzy wykorzystują niewinne młode dziewczęta.

Wicehrabia przysunął się bliżej. Przeszył ją dreszcz wyczekiwania.

- Ale pani nie jest niewinną dziewczyną - mruknął prowokująco. - Sama pani tak powiedziała.

- Jasper, nie drażnij się z panną Prentess - zaśmiał się Gerald, ale żadne z nich nie zwróciło na to uwagi. Suzanne uniosła brwi i twardo odpowiadała Jasperowi spojrzeniem na spojrzenie.

- To znaczy, że nie będzie pan w stanie mnie wykorzystać, milordzie.

- Nie? - Błysk w jego oczach stał się jeszcze wyraźniejszy. Niemal widziała tańczące w nich iskierki. - Czy to ma być wyzwanie, panno Prentess? - Jego niski głos prześlizgiwał się po jej skórze jak chłodny jedwab.

Gerald patrzył na nich z niepewnym uśmiechem i lekko zmarszczonym czołem. Rozsądek Suzanne doszedł w końcu do głosu, ale uparta duma wciąż nie pozwalała porzucić tej potyczki. Zdobyła się na uśmiech.

- Oczywiście, że nie. Nie pozwolę, żeby tracił pan czas.

Przeprosiła i wycofała się z wysoko uniesioną głową i z nadzieją, że kolana nie ugną się pod nią. Po co prowokowała go w ten sposób? To przypominało drażnienie dzikiego zwierzęcia. Zaloty wicehrabiego zupełnie do niczego nie były jej potrzebne.

Jasper patrzył za nią z uśmiechem. Krew dudniła mu w żyłach; pewna oznaka, że ta rozmowa sprawiła mu przyjemność.

- Jasperze?

Podniósł głowę i napotkał spojrzenie Geralda.

- Jasperze, nie chcę, żebyś flirtował z panną Prentess, jeśli masz niewłaściwe zamiary. Ona na to nie zasługuje. Jest zbyt dobra i zbyt uczciwa.

Dostrzegał niepokój w oczach Geralda. Dobra? Uczciwa? Może i tak. Ale w takim razie dlaczego kłamała, że nie wyjeżdżała z domu tego ranka? Wciąż chciał poznać odpowiedź na to pytanie, ale doświadczenie podpowiadało mu, że nie uzyska jej tego popołudnia. Wzruszył ramionami.

- Wierz mi, Geraldzie, nigdy nie miałem złych zamiarów wobec żadnej młodej damy. Chodźmy stąd. Mam już dość herbaty na jeden dzień.

- Boże drogi, nigdy w życiu nie czułam się tak nieswojo.

Po wyjściu ostatniego gościa pani Wilby opadła na krzesło, wachlując się energicznie. Suzanne, stojąca przy oknie, odwróciła się w jej stronę.

- Ale dlaczego?

- Moja droga, nigdy nie sądziłam, że usłyszę takie rzeczy w naszym salonie. Rozmowa o upadłych kobietach i łajdakach, a w dodatku w obecności dżentelmenów. Generał Sanstead nie wiedział, gdzie podziąć oczy.

- Wydawało mi się, że generał podszedł do tego rozsądnie - zauważyła Suzanne.

- Ale pan Barnabus i lord Markham z pewnością również wszystko

słyszeli.

Suzanne zmarszczyła brwi.

- To właśnie przez takich jak oni dżentelmenów dziewczęta takie jak panna Anstruther są wyrzucane z domu na ulicę.

- Ach, tak - westchnęła pani Wilby. - Biedne dziecko. Mam nadzieję, że jest bezpieczna.

- Przynajmniej w tej kwestii mogę cię uspokoić. - Suzanne odeszła od okna z lekkim uśmiechem. Pani Wilby z wrażenia otworzyła usta.

- Jak to? Tylko nie mów, że...

- Tak, to nasza podopieczna. Dziś rano zawiozłam ją do Florence House.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W następnym tygodniu Jasper robił, co mógł, by odciągnąć myśli kuzyna od Suzanne, i zdawało się, że z dobrym skutkiem. Udało mu się nawet przekonać Geralda, by zamiast na wieczór karciany przy Royal Crescent poszedł z nim do teatru. Gerald uczynił to z zadowoleniem i ani razu nie wspomniał o pannie Prentess. Jasper jednak nie przestawał o niej myśleć. Powtarzał sobie, że chodzi tylko o znalezienie odpowiedzi na pytania, które go dręczyły, i że nie ma to nic wspólnego z ich ostatnią rozmową ani ze sposobem, w jaki odpowiadała na jego spojrzenie i zachęcała go do flirtu. To tylko potwierdzało, że jest niebezpieczna dla takich niewinnych mężczyzn jak Gerald.

Polecił swemu pokojowemu dyskretnie wywiedzieć się o pannę Prentess. Peters był lojalny i inteligentny i w ciągu minionych lat niejednokrotnie udowodnił swoją wartość, tropiąc sekrety, które inni woleliby zachować dla siebie, ale tym razem niczego takiego nie udało mu się znaleźć.

- Nikt nie powie złego słowa na tę kobietę - referował. - Mężczyźni nic o niej nie wiedzą, a kobiety, pokojówki, z którymi rozmawiałem, zgodnie ją wychwalają. - Potrząsnął głową. - Jeśli pan chce znać moje zdanie, milordzie, to bardzo dziwne. Prawie zawsze są jakieś pikantne plotki. - Zakaszłał. - Jest tylko jedna sprawa...

- Tak?

- Piątek rano, milordzie. Prosił pan, żebym przygotował strój do jazdy konnej, bo wybierał się pan na przejażdżkę z panem Barnabusem, ale potem pański kuzyn przysłał wiadomość, że nie czuje się najlepiej.

- Tak, pamiętam - rzucił Jasper z odrobiną zniecierpliwienia. - I co z tego?

Peters wpatrzył się w jakieś miejsce na ścianie i powiedział drewnianym głosem:

- Tego samego ranka widziałem go na spacerze z panną Prentess. Na Henrietta Street. Wtedy nic sobie nie pomyślałem i nie wspomniałbym o tym, gdyby pan nie zaczął pytać o tę młodą damę. Wydaje mi się to dziwne.

Owszem, to bardzo dziwne, pomyślał Jasper, ale gdy zagadnął o to Geralda, jego kuzyn ze skrępowaniem odwrócił wzrok i zaśmiał się niepewnie.

- Wiesz, jak to jest... Pomyślałem, że pewnie byś się zirytował, gdybyś wiedział, dlaczego zmieniłem plany, ale panna Prentess prosiła mnie, żebym z nią poszedł.

Gerald przeprosił i na tym zakończyli rozmowę, ale Jasperowi nie podobała się myśl, że kuzyn ma przed nim tajemnice. A jeszcze mniej, że to

Suzanne go do tego zachęca.

Zaczął nawet chodzić na spacery każdego ranka, wypatrując powozu panny Prentess. Udało mu się to tylko raz. W mgliste przedpołudnie dostrzegł jej powóz przy Horse Street. Przyspieszył kroku i zdążył jeszcze zobaczyć, jak pojazd znika za mostem i skręca w Wells Road. Nie miał pojęcia, czy panna Prentess była w środku ani dokąd powóz zmierzał. Ale wieczorem przyszła na koncert w towarzystwie ciotki. Zaraz po wejściu do sali zauważył jej jaskrawoniebieską atlasową suknię. Był to niezwykle kolor dla niezamężnej kobiety, ale musiał przyznać, że pasował do niej, kontrastując ze złocistymi lokami upiętymi wysoko na głowie. Próbował do niej podejść w czasie przerwy, ale stała pośrodku licznej grupki i żadne jego spojrzenia nie były w stanie jej stamtąd wyciągnąć. Podeszedł zatem do pani Wilby i wraz z nią udał się na poszukiwanie napojów.

- Nie widziałyśmy pana od tamtego popołudnia przy Royal Crescent - zauważyła, zachęcona jego milczeniem.

- Byłem dość zajęty. - Podał jej kieliszek wina. - Ale zdawało mi się, że widziałem dziś rano, jak panna Prentess wyjeżdża z Bath. - Gdyby nie przyglądał jej się tak uważnie, to nie zauważyłby lekkiego drżenia dłoni trzymającej kieliszek. Odpowiedziała jednak równym głosem:

- Myli się pan, milordzie. To był tylko nasz powóz wysłany po sprawunki.

- Wysyła pani służbę we własnym powozie, madame? Czy to nie jest ekstrawagancja? Jak daleko muszą jechać? Widziałem, że powóz skręcił w Wells Road.

Niepewność w oczach wdowy przekonała go, że coś jest na rzeczy.

- Nie-niezbyt daleko, ale jarzyny są znacznie lepsze... wie pan... za miastem. - Jej wachlarz zatrzepotał nerwowo. - Musimy już wracać, milordzie. Koncert za chwilę się zacznie, a ja tak nie lubię, jak ktoś się spóźnia i przeszkadza.

Odprowadził ją na miejsce. Usiadła i natychmiast zaczęła rozmawiać o czymś z siostrzenicą. Jasper nie spuszczał z nich wzroku. Po chwili Suzanne podniosła głowę i napotkała jego spojrzenie. Twarz miała obojętną, ale zdawało mu się, że dostrzega lekką zmarszczkę na jej czole. Ukłonił się z uśmiechem, ona jednak odwróciła wzrok, a po zakończeniu koncertu, zanim zdążył do nich podejść, szybko pociągnęła ciotkę do wyjścia.

- Gdybym był podejrzliwy, to powiedziałbym, że panna Prentess stara się mnie unikać - wymamrotał do siebie w kilka dni później, idąc przez High Street i wracając myślą do koncertu. Był wtorek. Gerald wybierał się tego wieczoru na Royal Crescent, a Jasper nie widział powodu, dla którego nie miałby mu towarzyszyć. - No cóż, pójdę tam wieczorem z Geraldem. Przecież nie może mnie unikać we własnym salonie.

Jego wzrok przyciągnęła znajoma sylwetka po drugiej stronie ulicy.

- Charles!

Mężczyzna zatrzymał się i Jasper przeszedł na drugą stronę, by się z nim przywitać.

- Co, do diabła, robisz w Bath?

- Mógłbym ciebie zapytać o to samo - odparował Charles Camerton, ściskając jego dłoń.

- Sprawy rodzinne - odrzekł Jasper niejasno. - Zatrzymałeś się w Yorku czy w Christopherze?

- Obydwa są dla mnie nieco za drogie. Zatrzymałem się w Białym Jeleniu. Odwiedzałem babkę w Radstock. Rozumiesz, udaję dobrego wnuka w nadziei, że niedługo umrze i zostawi mi swoje pieniądze.

Jasper uśmiechnął się szeroko, wiedział bowiem, że Charles żywi do swojej babki wiele ciepłych uczuć.

- W takim razie co robisz w Bath? - powtórzył.

- Ona uważa, że gorące kąpiele dobrze jej zrobią. Przyjechałem tu, żeby poszukać miejsca, gdzie mogłaby się zatrzymać. - Spojrzał na chmurzące się niebo. - Udało mi się ją przekonać, żeby nie próbowała tej podróży jeszcze przynajmniej przez miesiąc. Luty dopiero się skończył i zdaje się, że zanosi się na śnieg.

- A więc zatrzymasz się tu przez kilka dni? - Jasperowi przyszło coś do głowy. - Może zjesz ze mną dzisiaj kolację?

- Z przyjemnością - odrzekł Charles grzecznie. - W tym kurorcie zaludnionym przez starych i chorych nie ma nic innego do roboty.

Jasper uśmiechnął się.

- Sądzę, że potrafię ci znaleźć rozrywkę. O ile pamiętam, lubisz karty.

- Panno Prentess!

Suzanne wyciągnęła rękę do Geralda.

- Witam, sir. - Spojrzała ponad jego ramieniem. - Przyszedł pan sam?

- Tak. Przykro mi, że nie byłem na ostatnim pani przyjęciu.

Uśmiechnęła się i wysunęła palce z jego uścisku.

- Nie oczekuję, że będzie nas pan odwiedzał co tydzień.

- Ale ja lubię tu przychodzić. - Rozejrzał się po salonie i ściszył głos. - Chętnie pomagam, gdy mogę, Suzanne, i dlatego tak wielką przyjemność sprawiła mi pani, pozwalając towarzyszyć sobie do Odesse.

- Mam nadzieję, że pańskiej mamie spodoba się koronka, którą pan dla niej zamówił.

- Jestem pewien, że tak. A jeśli pokaże ją przyjaciółkom, to mogą się pojawić następne zamówienia.

- To prawda - uśmiechnęła się Suzanne. - Bardzo pan mi pomógł, panie Barnabus.

- Geraldzie - poprawił ją. - Czy nie jesteśmy już na tyle zaprzyjaźnieni, by zrezygnować z tych oficjalnych form?

- W takim razie Geraldzie. Czy lord Markham wyjechał już z Bath?
- Nie, wciąż tu jest i zamierza wkrótce zajrzeć. Ale wystarczy już o tym. Czy jesteś wolna? Zagrasz ze mną w pikietę?

Potrząsnęła głową.

- Przecież wiesz, że zawsze przegrywasz.

- Czuję, że dzisiaj będę miał szczęście. Od czasu, gdy graliśmy ostatnio, wiele się nauczyłem. Pani Logan tak powiedziała.

Suzanne roześmiała się.

- Dobrze, ale nie spodziewaj się, że będę ci dawać fory. Żadnego miłosierdzia.

Miłosierdzie okazało się niepotrzebne. Suzanne wybrała stolik, z którego widać było drzwi, i była tak rozproszona, że Gerald wygrał pierwszą partię. Przy drugiej szło jej lepiej, ale weszli kolejni goście i straciła rachubę kart, przez co przegrała po raz drugi.

- Mówiłem, że wiele się nauczyłem - chwalił się Gerald, zgarniając monety ze stołu.

- Masz zupełną rację - zgodziła się Suzanne, wstając z krzesła. - Może zabierzesz swoją wygraną do stolika z loo i dasz mojej ciotce szansę, by mogła się odegrać w moim imieniu?

Przeprosiła go z uśmiechem i zerknęła na zegar. Minęła już dziesiąta. O tej porze pojawiała się bardzo niewielu nowych gości, ale właśnie w tej chwili drzwi otworzyły się i do salonu wszedł lord Markham. Suzanne natychmiast poczuła podniecenie. Nie mogła zaprzeczyć, że wyczekiwała go przez cały poprzedni tydzień. Odnosił się do niej podejrzliwie i wprawiał ją w zdenerwowanie, ale każde przyjęcie, na którym go nie było, wydawało jej się bezbarwne i nudne. Na koncercie miała wielką ochotę z nim porozmawiać, ale ciotka Maude ostrzegła, że zadawał jej niewygodne pytania, i Suzanne wołała się nie narażać na kolejne przesłuchanie. Ale teraz zapomniała o tym wszystkim i podeszła, zastanawiając się, dlaczego jej uśmiech nie działa na niego tak, jak na wszystkich innych obecnych tu mężczyzn.

- Lordzie Markham. - Wyciągnęła rękę i gdy jej dotknął, znów poczuła dreszczyk podniecenia.

- Do usług, panno Prentess. Przyprowadziłem kogoś ze sobą. Czy mogę pani przedstawić Charlesa Camertona, zapalonego gracza?

- Doprawdy? - Szybko obrzuciła spojrzeniem przybysza. Mógł być o kilka lat starszy od wicehrabiego i sprawiał dobroduszne wrażenie. Figurę miał ładną, strój elegancki, a kędzierzawe brązowe włosy modnie przycięte. Zapewne był to mężczyzna nawykły do londyńskich salonów. - Mam nadzieję, że nie poczuje się pan rozczarowany, sir. To tylko małe zebranie towarzyskie.

- Takie są najlepsze, panno Prentess. Mam szczerzy zamiar bawić się

doskonale.

- A w co życzy pan sobie zagrać, sir? Jeśli mają panowie ochotę na partyjkę wista, to mogę poszukać jeszcze dwóch graczy.

Pan Camerton rozejrzał się po salonie i jego spojrzenie zatrzymało się na Kate, która właśnie otwierała dwie nowe talie kart.

- Winieta - odpowiedziała Suzanne, patrząc w tym samym kierunku. - Jest tu bardzo popularna.

- To moja ulubiona gra. Zechce mi pani wybaczyć?

Skłonił się i ze swobodnym uśmiechem poszedł w stronę stołu Kate.

- I tak oto zostaliśmy sami.

Cichy głos wicehrabiego zabrzmiał jak pieśczoć. Suzanne spojrzała na swoje ramię, by się przekonać, czy nie ma gęsiej skórki. Szczęśliwie skóra była gładka jak zawsze.

- Jestem pewna, że coś znajdziemy.

- Pomyślałem, że moglibyśmy zagrać w pikietę. Pani i ja - dodał, żeby to było zupełnie jasne.

- Dziękuję, sir, ale raczej nie.

- Obawia się pani?

Postanowiła nie dać się sprowokować i odrzekła szczerze:

- Pański kuzyn mówił, że jest pan ekspertem w tej grze. Nie będę ryzykować. - Rozejrzała się, szukając czegoś, co odwróciłoby jego uwagę.

- Moja ciotka gra w makao. Przy jej stole jest wolne miejsce.

- Gdyby była pani prawdziwą hazardzistką, to nie potrafiłaby się pani oprzeć pokusie.

Suzanne podniosła głowę.

- A pan by nie nalegał, gdyby był pan prawdziwym dżentelmenem.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Boi się pani gry czy mnie?

Poczuła rumieniec na policzkach. Serce biło jej szybko i wszystkie zmysły miała wyczułone jak w obliczu nagłego niebezpieczeństwa. Wicehrabia stał zbyt blisko. Miała ochotę uciec, ale nogi odmówiły posłuszeństwa. Próbowwała się zdobyć na rozsądek. Była we własnym salonie, wśród innych ludzi, cóż złego mogło ją spotkać? W końcu spuściła wzrok i wpatrzyła się w brylantową spinę w jego krawacie.

- A więc, panno Prentess?

Stał tak blisko, że czuła na czole jego oddech, miękki jak pieśczoć. Musiała to natychmiast przerwać. Zebrała wszystkie siły i spojrzała mu w twarz.

- To nie lęk, lordzie Markham - powiedziała chłodno - tylko zwykły zdrowy rozsądek. Nie należy niepotrzebnie ryzykować.

Odwróciła się, by odejść, ale on dotknął jej ramienia.

- Jeszcze jedno. Widziano panią w towarzystwie Geralda w piątek przed południem.

Obróciła się na pięcie i szybko przybrała obojętny wyraz twarzy.

- A co w tym złego, milordzie?

- Odwołał spotkanie ze mną, by towarzyszyć pani.

Nie wiedziała o tym i wolałaby, żeby się tak nie stało, ale uśmiechnęła się promiennie, jakby odniosła zwycięstwo.

- To się bardzo nieszczęśliwie złożyło, ale to nie moja sprawa.

Zacisnął zęby i zauważyła, że jest zły. Skinęła mu lekko głową i odeszła, czując na plecach jego spojrzenie.

- No cóż, Camerton, co myślisz o tej miejscowej jaskini gry? - zapytał Jasper, gdy szybkim krokiem, ze względu na lodowaty wiatr, który szarpał ich płaszcze, oddalali się od Royal Crescent. Charles Camerton roześmiał się głośno na to określenie.

- Wieczorki pani Wilby to nie żadna jaskinia hazardu, przyjacielu. Stawki są tak niskie, że w mieście wzbudziłyby tylko śmiech.

- To prawda. Raczej nie przyciągną zainteresowania urzędników - zgodził się Jasper. - Nie zauważyłeś niczego, co wskazywałoby na nieczystą grę?

- Nie. Pani Wilby i jej siostrzenica grają dobrze, lepiej od wszystkich kobiet, jakie znam.

- To prawda. Poza tym lubią gry, w których pomocne są umiejętności i dobra pamięć. A co powiesz o pani Logan? Zauważyłem, że spędziłaś sporo czasu przy jej stoliku.

Camerton uśmiechnął się.

- Przy takich marnych stawkach musiałem znaleźć sobie jakąś dodatkową rozrywkę. Jest inna niż pozostałe kobiety i podoba mi się to. Przypuszczam, że kiedyś grała profesjonalnie, bo musiałem się dobrze postarać. Ale... - Poklepał się po kieszeni. - Wszedłem stamtąd bogatszy, niż wszedłem, więc nie narzekam.

- Inni gracze też nie narzekają, ale przekonany jestem, że rzadko udaje im się wygrać.

- Ach! Ale nie przychodzą tam dla kart, tylko po to, by całować ślady stóp panny La Prentess.

- Zauważyłeś to?

- Oczywiście. To brylant. Twój kuzyn Barnabus z całą pewnością jest w niej zakochany po uszy.

Jasper zmarszczył brwi. Nie to chciał usłyszeć.

- Mówisz, że jest dziedziczką majątku? - ciągnął Camerton. - To interesujące. Z taką urodą powinna błyszczeć w mieście. Mogłaby znaleźć znakomitą partię.

- Mnie też się tak wydawało - zgodził się Jasper. - Zdaje się, że jej rodzina pochodzi z Londynu. Niech mnie diabli, Charles! W tym wszystkim jest jakaś tajemnica.

- A czy La Prentess interesuje cię na tyle, byś chciał przeniknąć tę tajemnicę?

- Interesuje mnie tylko ocalenie mojego kuzyna przed katastrofalnym związkiem - zaprzeczył Jasper natychmiast.

- Nie rozumiem, dlaczego małżeństwo z dziedziczką majątku miałoby być katastrofą?

Jasper powiedział to samo Glorianie, ale teraz stało się dla niego bardzo ważne, by Suzanne Prentess nie wyszła za Geralda.

- Wiesz co? - powiedział nagle Charles. - Może ja sam spróbuję sił z La Prentess?

- Bardzo cię proszę, nie rób tego!

Charles wybuchnął śmiechem.

- Nie, nie zrobię tego. Jej przyjaciółka, pani Logan, znacznie bardziej przypadła mi do gustu. Zostawię La Prentess tobie, Jasperze.

Byli już przy Milsom Street i Jasper z ulgą pożegnał przyjaciela. Ta rozmowa stawała się dla niego zbyt niewygodna.

Suzanne spodziewała się niewielu gości, ale bal przyciągnął licznych rezydentów Bath. Ubrała się na tę okazję w nową suknię od Odesse, z kremowego jedwabiu z falbanką na dole i krótkimi bufiastymi rękawami. Dodatki i długie rękawiczki były w różowym kolorze. Na ramionach, dla ochrony przed chłodem, miała jedwabny szal haftowany w malutkie pączki róż.

Gerald wypatrywał jej i natychmiast poprowadził do wiejskiego tańca. Suzanne zdziwiła się na widok Kate, która już tańczyła z Charlesem Camertonem.

- Ty tańczysz, Kate? - zdziwiła się, gdy znalazły się obok siebie.

Niepewne spojrzenie przyjaciółki zdziwiło ją jeszcze bardziej. Podeszła do niej w przerwie między tańcami.

- Chyba nigdy nie widziałam, żebyś tańczyła - zauważyła. - A w dodatku z panem Camertonem.

Kate wzruszyła ramionami, nie odrywając wzroku od wachlarza.

- Upiera się ciągle ze mną tańczyć, a skoro we wtorek ograł mnie bez litości, to pomyślałam, że może dowiem się przy okazji, o co tu chodzi.

Suzanne westchnęła.

- W zeszłym tygodniu poniosłyśmy spore straty. Ciotka Maude przegrała kilkaset funtów do lorda Markham i nawet ja przegrałam w pikietę z Geraldem Barnabusem.

- Zaczynam podejrzewać, że to był przemyślany wysiłek tych trzech dżentelmenów.

- Być może istniała jakaś zmowa między panem Camertonem a wicehrabią, ale Gerald z pewnością nie miał z tym nic wspólnego. To była wyłącznie moja wina. Pozwoliłam się rozproszyć.

- Musimy być ostrożniejsze - stwierdziła Kate. - Długo nie wytrzymamy takich strat.

- Może na przyszłość nie powinniśmy wpuszczać pana Camertona i wicehrabiego?

- Ależ nie! Powinniśmy mieć nadzieję, że będą nadal przychodzić - odparła Kate natychmiast i dodała lekkim tonem: - Właśnie dlatego znów zatańczę z panem Camertonem. Mam nadzieję uspokoić jego czujność. Może dzięki temu uda mi się go zaskoczyć, gdy znów z nim zagram.

Odeszła, by poszukać swojej ofiary. Najwyraźniej dobrze się bawiła w towarzystwie pana Camertona, ale jej argumenty nie przekonały Suzanne.

- Coś panią rozbawiło, panno Prentess?

Głos wicehrabiego przy jej ramieniu był ciepły i uwodzicielski.

- Rozmawiałam z panią Logan. Ona zawsze potrafi mnie rozbawić.

Wicehrabia rozejrzał się.

- Wygląda na to, że doskonale się dogadują z Charlesem Camertonem. Właśnie prowadzi ją do następnego tańca. - Wyciągnął rękę. - Dołączymy do nich?

Przyrzekła sobie wcześniej, że będzie unikać wicehrabiego, ale argumenty Kate nie były bezpodstawne. Być może lepiej było oczarować Markhama niż odsuwać go na dystans, a w takim razie jej obowiązkiem było zgodzić się na taniec. Oparła palce na jego ramieniu i poszła za nim na parkiet. Taniec był żywy i sprawił jej dużą przyjemność. Muzyka ucichła zbyt szybko, ale lord Markham poprosił ją do kolejnego tańca i Suzanne uznała, że niegrzecznie byłoby odmówić.

W końcu sprowadził ją z parkietu i stanęli z boku, patrząc na tancerzy. Suzanne nie straciła opanowania nawet wtedy, gdy wicehrabia wspomniał, że znów widział jej powóz na Wells Road.

- Z pewnością nikt nie może mieć nic przeciwko temu, że moja służba używa tego powozu do załatwiania sprawunków.

- To prawda. - Poprowadził ją do pustej ławki. - Chociaż to niezwykle. Z drugiej strony, któż ośmieli się krytykować ekstrawagancje dziedziczki fortuny?

Już chciała wyjaśnić, że jeszcze przez kilka najbliższych lat jest skazana tylko na niewielką roczną pensję, ale to zaprzeczałoby temu, co powiedziała wcześniej, toteż milczała.

- Pańskie towarzystwo okazuje się dla mnie bardzo korzystne - wyjaśniła z błyskiem w oczach. - Niektóre z obecnych tu dam nigdy dotychczas nie patrzyły na mnie z taką aprobatą.

- Dlaczego nie aprobowały pani wcześniej?

Suzanne machnęła ręką.

- Dlatego że mój ojciec był zwykłym kapitanem, a wuj zdobył wielki majątek.

- Bardzo wielki majątek - zauważył Jasper.
- Tak. - Podniosła do ust kieliszek z winem. - Ale urodzenie jest najważniejsze.

- Doprawdy? - Przesunął się nieco i jego twarz znalazła się naprzeciwko jej twarzy. - Jest pani córką dżentelmena i dziedziczką fortuny. Sądziłbym, że to otworzy przed panią wszystkie drzwi w Bath.

- Może tak by się stało, gdybym płaszczyła się przed tymi matronami, tak mocno przekonanymi o własnej wyższości.

- Na ile panią znam, nie jest pani do tego zdolna.

Jego twarz rozjaśniła się uśmiechem i Suzanne szybko odwróciła wzrok. Przecież to ona miała go czarować.

- Mieszka pani przy Royal Crescent. Mogą uważać, że to pretensjonalne.

- Możliwe.

- Ale tak naprawdę nic pani nie obchodzi ich opinia, nieprawdaż? - Uśmiechnął się, gdy odczytał odpowiedź z jej twarzy.

- Z drugiej strony, ich aprobata może być całkiem użyteczna - powiedziała ostrożnie.

- Do tego, by dodać prestiżu wieczorom przy kartach?

- Oczywiście. Proszę sobie wyobrazić, jak bardzo chciałabym zobaczyć w swoim salonie księżną wdowę.

Jej oczy znów rozbłysły. Drażniła się z nim i Jasper był zaskoczony tym, jak wielką sprawiło mu to przyjemność.

- Z pewnością nie odmówiłaby jej pani partyjki pikiety.

- Naturalnie, że nie.

- Ale nie chciała pani zagrać ze zwykłym wicehrabią.

- Nie z panem, milordzie.

- Dlaczego? Przecież niejednokrotnie grała pani w pikietę z moim kuzynem.

- To co innego.

- Czy dlatego że zamierza pani za niego wyjść?

- Nie.

Zaklął w duchu, gdy to pytanie wyrwało mu się z ust, ale powaga na jej twarzy zapewniła go o jej szczerości. Suzanne westchnęła.

- W zeszłym tygodniu wygrał pan od mojej ciotki dwieście funtów. Czy to pana nie zadowala?

- To nieduża suma. Dwie partyjki pikiety po funcie wystarczą, by się odegrać.

- Albo podwoić stratę.

- To prawda. - Pochylił się w jej stronę. - Czego trzeba, panno Prentess, by zechciała pani ze mną zagrać?

Dostrzegł, że Suzanne znów się przed nim zamyka. Okazał się zbyt natarczywy. Roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Nie wątpię, milordzie, że przywykł pan do grywania w londyńskich

klubach i że stać pana na to, by stracić kilka tysięcy przy jednym posiedzeniu. Czy sądzi pan, że zaryzykuję swoje pieniądze na drobne wydatki? – Podniosła się. – Może pan przyjść na Royal Crescent, milordzie. Zagram z panem w winietę albo w loo, ale pod warunkiem że będzie nas więcej przy stoliku.

– Uważa pani, że jestem zbyt niebezpiecznym przeciwnikiem, by zagrać ze mną sam na sam?

On również wstał. Czubek jej głowy pokrytej złotymi lokami znajdował się na wysokości jego oczu. Miała idealny wzrost, by ją pocałować, ale odpędził od siebie tę myśl. – Sądzę, że może pan być bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem, milordzie – powiedziała cicho, po czym odeszła.

– Dama wydaje się na ciebie zirytowana, Markham. – Charles Camerton podszedł do niego. – Co jej powiedziałaś?

– Poprosiłem, żeby zagrała ze mną w karty – odrzekł Jasper. – Odmówiła. Camerton zaśmiał się.

– Widocznie wychodzisz z wprawy, przyjacielu.

Jasper próbował zignorować tę uwagę.

– Albo może... – ciągnął Charles – ...może próbuje tylko rozbudzić twoje zainteresowanie.

– Może. – Ton Jaspiera pozostawał lekki, ale niepokoiła go myśl, że Suzanne tylko się nim bawi.

– Dzień dobry, panienko. Przyniosłam gorącą czekoladę.

Suzanne jęknęła. Przez całą noc przewracała się z boku na bok i gdy w końcu udało jej się zasnąć, obudził ją radosny głos Dorcas. Zastłony były odsunięte, sypialnię wypełniało blade światło szarego zimowego poranka. Suzanne znów jęknęła i naciągnęła kołdrę na głowę. Na ten widok pokojówka syknęła.

– Ależ, proszę panienki, powóz będzie gotowy za godzinę. Nie mamy dużo czasu. A może mam odesłać Edwardsa?

– Nie, nie. Wstanę. – Usiadła i przetarła oczy, a potem wpatrzyła się w płomień wesoło migocące w kominku.

– Ranek jest zimny. Czy weźmie pani ten spencerek z wysoką stójką? – Wyciągnęła w jej stronę krótki różowy żakiet lamowany futerkiem.

– Tak, ten będzie dobry. – Suzanne spojrzała na szare niebo za oknem. – Poszukaj też mojego starego płaszczka podróżnego.

Gdy schodziła po schodach, zegar właśnie wybijał godzinę. Gatley poinformował ją, że powóz jest już gotowy, ale nie otworzył przed nią drzwi frontowych, tylko zszedł razem z nią po schodach i wypuścił ją drzwiami prowadzącymi do ogrodu. Suzanne otulona była praktycznym płaszczem. Miała nadzieję, że w kapturze naciągniętym na głowę może uchodzić za

służącą. Wsiadła i natychmiast zasunęła zasłonki. Nie chciała ryzykować, że lord Markham znów ją zobaczy.

Stłumiła ziewnięcie. Myśli o wicehrabim nie pozwoliły jej spać. Gdyby lord Markham wyjechał z Bath, odzyskałaby wreszcie swobodę. Ale jakże nudne byłoby życie bez niego, pomyślała ze zdumieniem. Zaraz spróbowała wziąć się w garść. Takie sentymenty zupełnie nie były w jej stylu. Wszystko przez brak snu i podróż w ponurym półmroku. Ostrożnie odchyliła brzeg zasłonki i wyjrzała na ulicę. Wyjechali już z Bath. Powóz turkotał, jadąc po wiejskich drogach w górę i w dół, aż w końcu zwolnił i zjechał z głównej drogi w stronę wioski Priston. Pochyliła się do przodu, wiedząc, że za chwilę ujrzy cel swojej podróży.

Powóz przyspieszył. Droga wiała się teraz brzegiem doliny. Po jej przeciwnej stronie u stóp wzgórza znajdował się duży jakobiński dom zbudowany z miejscowego kamienia o słonecznej barwie, która nawet w bladym zimowym słońcu zdawała się emanować ciepłem. Dom nie był tak wspaniały jak inne rezydencje, które Suzanne odziedziczyła po wuju Middlemassie, a ponadto pilnie wymagał remontu. Wschodnie skrzydło otaczały rusztowania. Jednak ze wszystkich odziedziczonych posiadłości ten dom podobał jej się najbardziej. Nie mogła się już doczekać, kiedy wreszcie skończy dwadzieścia pięć lat, przejmie pełną kontrolę nad swoim majątkiem i będzie mogła sobie pozwolić na gruntowny remont. Na razie musiała sobie jakoś radzić ze swoją roczną pensją, wspomaganą dochodami z wieczorków karcianych.

Powóz znów zwolnił przed zakrętem i serce Suzanne nabrzmiało dumą, gdy dostrzegła przy bramie świeżo wymalowaną tablicę z napisem „Florence House”. Przemierzyli podjazd i powóz zatrzymał się tuż przed drzwiami. Lucas zeskoczył z ławki i pomógł jej zejść po schodkach. Na jej spotkanie wyszła postać w czarnej sukni i koronkowym czepku, spod którego na ramiona opadał biały welon.

- Witam, panno Prentess. Proszę wejść do środka. Wiatr jest zimny.

- Dziękuję, pani Gifford.

Starsza kobieta wprowadziła ją do niewielkiego saloniku, w którym płonął ogień.

- Czy nasz budowniczy już tu jest?

- Jeszcze nie, ale to ty, pani, przyjechałaś wcześniej. Spodziewam się go za jakieś pół godziny. Jane zaraz przyniesie grzane wino.

- Dziękuję, bardzo chętnie się napiję.

Rozwiązała troczki płaszcza i rozejrzała się. Zawsze uważała, że ten salonik jest bardzo wygodny. Miał niski tynkowany sufit i ściany pokryte boazerią, toteż nie było trudno go ogrzać. Drzwi na drugim końcu prowadziły do znacznie większej jadalni, której jednak na razie nie używano, bo wymagała odnowienia. Aktualnym mieszkańcom tego domu wystarczały mniejsze pomieszczenia. Przed kominkiem stała wyściełana

sofa i fotel, a przy oknie nieduży stolik i krzesła. W tej chwili stół zarzucony był papierami i leżała na nim duża księga rachunkowa. Suzanne rzuciła płaszcz na krzesło i podeszła do ognia, by ogrzać ręce. Odwróciła się, gdy drzwi się otworzyły i do środka weszła młoda kobieta w zaawansowanej ciąży, z tacą w wyciągniętych rękach. Suzanne natychmiast się wyprostowała.

- Daj mi to, Jane. Nie powinnaś mnie obsługiwać.

- Dziękuję, ale radzę sobie całkiem dobrze. To dla mnie przyjemność przynieść pani wino.

Suzanne usiadła, nie chcąc urazić dumy dziewczyny.

- Dziękuję, Jane, to bardzo miło z twojej strony - powiedziała, gdy dziewczyna ostrożnie postawiła tacę na bocznym stoliku. - Kiedy dziecko ma się urodzić?

Jane z uśmiechem potarła brzuch rękami.

- Akuszerka mówi, że jeszcze tydzień lub dwa. Ja chciałabym, żeby to się stało jak najszybciej, panno Prentess.

- Proszę cię, nazywaj mnie Suzanne. Między nami nie ma wielkiej różnicy pozycji.

Uśmiech Jane zniknął.

- Może kiedyś nie było, ale teraz... - Spojrzała na swój brzuch. - Jestem kobietą upadłą.

- Nie pozwolę używać tutaj tego wyrażenia - odrzekła Suzanne ze wzburzeniem. - Po prostu nie poszczęściło ci się, tak jak innym kobietom, które tu przebywają.

- A gdyby nie pani dobroć, to nie poszczęściłoby się nam jeszcze bardziej - odrzekła Jane. - Musiałybyśmy pójść na Walcot Street, a tam nie nazywano by nas damami - dodała sucho.

- Usiądź, proszę. - Suzanne wskazała krzesło, ale Jane potrząsnęła głową.

- Proszę mi wybaczyć, ale wrócę teraz do siebie i odpocznę. Akuszerka mówi, że to małe jeszcze nie jest gotowe, żeby się urodzić, ale wydaje się bardzo niecierpliwe.

- To dobra dziewczyna - powiedziała pani Gifford, gdy Jane zniknęła. - Szyje bardzo ładnie i Odesse mówi, że z radością weźmie ją do siebie po urodzeniu dziecka.

- To dobrze. - Suzanne sięgnęła po wino. - Mamy niewiele czasu, więc może zechciałabyś mi teraz zdać raport, nie czekając na przybycie pana Tylera.

Pani Gifford usiadła i złożyła ręce na kolanach.

- Musiałam wynieść wszystko ze wschodniego skrzydła, bo komin jest popękany i obawiamy się, że w razie burzy może się zawalić i razem z dachem wpaść do środka. Południowa mansarda przecieka coraz bardziej, ale ta część dachu jest w dość dobrym stanie i udało mi się

znaleźć suche sypialnie dla wszystkich naszych gości. Panna Anstruther... Violet, radzi sobie dobrze, choć wciąż jest bardzo przygnębiona i prawie nie wychodzi z pokoju.

- Tego można się było spodziewać, skoro rodzina się jej wyrzekła - powiedziała Suzanne. - Pójdę do niej później, jeśli zechce się ze mną zobaczyć.

- Zechce? - powtórzyła pani Gifford. - Oczywiście, że zechce! Przecież to dzięki pani ma opiekę. Ma wiele powodów do wdzięczności, podobnie jak i wszystkie pozostałe.

Suzanne potrząsnęła głową.

- Nie zamierzam jej zmuszać do wdzięczności - powiedziała cicho. - Wszystkie one są tu gośćmi i chcę je traktować z szacunkiem, jakiego sama życzyłabym sobie doświadczać. Ale dość już o tym. Proszę mówić dalej.

- W tej chwili są tu tylko trzy damy: Lizzie Burns, Jane i panna Anstruther.

- A jak się miewa Lizzie? Gdy tu byłam ostatnio, nie czuła się dobrze.

- Udało nam się uniknąć gorączki, ale doktor nie pozwolił jej wstawać z łóżka jeszcze przez tydzień. Za to dziecko skończyło już trzy tygodnie i jest zdrowe.

- To dobre wiadomości. A co u pani, pani Gifford? Jak się miewa pani siostra?

Twarz starszej kobiety spoważniała.

- Obawiam się, że bardzo kiepsko.

- W takim razie musi pani do niej jak najszybciej pojechać. Ta kobieta, z którą rozmawialiśmy i która miałaby zająć pani miejsce, pani Jennings... Kiedy może tu przybyć?

- Ma się tu wprowadzić dzisiaj po południu. Mam nadzieję wyjechać wieczorem.

- Dobrze. Czy ma pani dość pieniędzy na podróż?

- Tak, dziękuję. - Starsza kobieta zamrugnęła. - Niech panią Bóg błogosławi, panno Prentess. Jest pani dla nas bardzo dobra. Sądzę, że moja nieobecność nie potrwa długo. Obawiam się, że moja siostra jest już bliska końca.

- Proszę pozostać tak długo, jak będzie to niezbędne - powiedziała Suzanne cicho. - Jakoś sobie tu poradzimy. - Spojrzała w okno. - Jeśli się nie mylę, budowniczy już tu jest. Dowiemy się, co dokładnie trzeba zrobić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pogodny, rzeczowy nastrój nie opuszczał jej aż do chwili, gdy znów znalazła się w powozie w drodze powrotnej do Bath. Już wcześniej korzystała z usług pana Tylera i wierzyła, że jej nie oszuka, ale raport na temat domu nie brzmiał zachęcająco. Pan Tyler przeprowadził już niektóre najpilniejsze naprawy, trzeba jednak było zapłacić mu za użyte materiały, zanim będzie mógł przystąpić do kolejnych napraw. Rozmawiali o tym. Miał rodzinę, a także długi i zapowiedział, że jeśli Suzanne nie będzie mogła mu zapłacić, to będzie musiał zabrać rusztowania i ludzi gdzie indziej, a jeśli to zrobi, nie wróci wcześniej niż w końcu lata. Obiecała wysłać mu jakieś pieniądze do rana, ale nie miała pojęcia, skąd je wziąć.

Rozpoczynając swój projekt, spotkała się z prawnikiem wuja, który teraz zajmował się jej interesami. Uprzejmie, lecz stanowczo odrzucił jej prośbę o zaliczkę na konto spadku. Suzanne otrzymywała roczną pensję, która w zupełności wystarczała na prowadzenie domu w Bath i na osobiste wydatki, nie mogła jednak pokryć kosztów remontu Florence House.

- Gdybyśmy nie przegrały tyle w ostatnim tygodniu... - mruknęła, patrząc niewidzącym wzrokiem na ponury zimowy krajobraz.

Jednak przygnębienie nie leżało w jej naturze i zaczęła obmyślać sposoby zdobycia potrzebnego kapitału. Musiała coś zrobić i to jak najszybciej. Zanim dojechała do Bath, miała już gotowy plan. Dostrzegła na ulicy Geralda Barnabusa i kazała zatrzymać powóz.

- Dzień dobry, Geraldzie. Czy moglibyśmy zamienić dwa słowa?

Zaczął się marzec i pojawiły się pierwsze wiosenne kwiaty. Jasper wiedział, że powinien już wrócić do Markham. Otrzymywał regularne raporty od swojego zarządcy, który zapewniał go, że wszystko idzie dobrze, ale musiał się tam pojawić osobiście przed Zwiastowaniem. Zbierał wówczas roczne czynsze i zawierał nowe umowy z dzierżawcami. Uczciwość kazała mu przyznać, że nie ma właściwie żadnego powodu, by nadal pozostawać w Bath. Cóż go tu właściwie trzymało? Być może chodziło o tajemnicę otaczającą Suzanne Prentess. Ale w głębi duszy Jasper wiedział, że to ona sama go zafascynowała.

Nadszedł wtorek i Jasper odkrył, że wyczekuje wieczoru, kiedy będzie mógł znów pójść na Royal Crescent. Obiecał sobie, że to już ostatni raz. Pożegna się z panią Wilby i jej czarującą siostrzenicą i wróci do Markham.

Jak zwykle poszedł na poranny spacer, ale tym razem skierował się w stronę ogrodów Sydney i obiecał sobie, że nie będzie tego ranka wypatrywał powozu panny Prentess.

Wrócił do York House na śniadanie i kilka kolejnych godzin spędził przy

biurku, pisząc rozmaite listy. Było już popołudnie, gdy przyłożył pieczęć do ostatniego pisma. Zerknął na zegar i zdziwił się, że już tak późno. Stało się zwyczajem, że Gerald zaglądał do York House każdego popołudnia, by ustalić plany na wieczór. Jasper wzruszył ramionami. W końcu nie był stróżem swojego kuzyna. Gerald był dorosły i przed jego przyjazdem doskonale radził sobie w Bath.

Zadzwoił na Petersa i kazał sobie przynieść laskę i kapelusz. Zamierzał zajrzeć do Westgate Buildings i zaprosić Geralda na kolację.

Nie dotarł jednak do miejsca, gdzie mieszkał Gerald, bowiem zatrzymał się na Milsom Street, zamierzając kupić jakiś prezent swojemu chrześniakowi z Rooks Tower. Jego uwagę przyciągnęło odbicie w szybie wystawowej. Sklep z zabawkami znajdował się po zacienionej stronie ulicy i w szybie bardzo wyraźnie widać było Geralda, który wyszedł od jubilera i zatrzymał się na ulicy, by naciągnąć rękawiczki. Jasper odwrócił się w jego stronę, zamierzając do niego zawołać, gdy ze sklepu wyszła dama w welonie, a za nią kłaniający się w pas sprzedawca w czarnym żakiecie. Było oczywiste, że Gerald czekał właśnie na tę damę. Wyciągnął do niej ramię, ona zaś odrzuciła welon i ukazała się spod niego uroczą twarz Suzanne Prentess.

Jasper zastygł. Suzanne wsunęła rękę pod ramię Geralda i ruszyli ulicą. Na jej twarzy widać było tak promienny uśmiech, że Jasper cofnął się. Od nagłego ukłucia zazdrości zakręciło mu się w głowie. Szli w pełnym słońcu i nie zauważyli go, skrytego w cieniu. Czyżby Gerald znów się oświadczył i tym razem został przyjęty? Nie, to niemożliwe. Jasper nie był w stanie w to uwierzyć, przynajmniej dopóki nie porozmawia z kuzynem. Z trudem zmusił nogi, by poniosły go naprzód. W jego umyśle kłębiły się przypuszczenia, ale obawiał się sformułować swoje najgorsze obawy. Bez celu kręcił się po mieście. Zajrzał do łaźni i do obwoźnej biblioteki, ale nic nie było w stanie zdusić niepokoju. W końcu poszedł do Białego Jelenia, ale Charlesa Camerona tam nie było. Trudno, pomyślał. I tak byli umówieni na kolację. Znów zwrócił kroki w stronę hotelu i zobaczył Geralda na High Street. Kuzyn szedł w jego stronę. Pozdrowił go pogodnie i Jasper poczuł przypływ nadziei, nie potrafił się jednak powstrzymać, by nie wspomnieć, że widział go wcześniej.

- Widziałem cię przed sklepem jubilera w towarzystwie panny Prentess. Czy masz ochotę mi powiedzieć, o co chodzi?

Chłopięca twarz Geralda zarumieniła się.

- Prawdę mówiąc, w tej chwili nie wolno mi niczego powiedzieć. Obiecałem to Suzanne.

- Rozumiem. - Jasper zacisnął zęby, słysząc, jak familiarnie Gerald określa pannę Prentess.

- To nic strasznego - mówił dalej kuzyn, patrząc na niego niespokojnie.

Jasper zmusił się do uśmiechu.

- Skoro tak, to dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

Gerald ze zmieszaniem przestąpił z nogi na nogę.

- Bo wiem, że mama nie byłaby zadowolona. Może zacząć cię wypytywać, a jeśli nie będziesz wiedział, to nic jej nie powiesz, nieprawdaż?

- Geraldzie!

- Czy będziesz w Crescent dziś wieczorem? - przerwał mu kuzyn. - Zapytam Suzanne i jeśli się zgodzi, to obiecuję, że ci powiem. A na razie wybacz, ale mam coś do załatwienia.

- Zjedz dzisiaj kolację ze mną i z Charlesem Camertonem - zaproponował Jasper. - Możemy potem pójść do Crescent razem.

Gerald potrząsnął głową.

- Przykro mi, Jasperze. Chętnie bym do was dołączył, ale chyba nie zdążę wrócić.

- A dokąd się wybierasz?

- Mówiłem już, że mam coś do załatwienia. - Gerald umknął bez żadnych dalszych wyjaśnień, pozostawiając Jaspera tak rozgniewanego, że przez dłuższą chwilę nie był w stanie ruszyć się z miejsca. Zaręczyny. To musiało być to. Tylko zaręczyny mogły wyjaśnić nieskładne tłumaczenia Geralda, a także szczęście, jakie widział wcześniej na twarzach obojga.

Zanim Charles Camerton przybył na kolację, Jasper zdążył się opanować i choć w jego duszy wciąż wrzała wściekłość, powitał przyjaciela uśmiechem. Przy posiłku prowadził normalną rozmowę, ale w ogóle nie czuł smaku jedzenia i pił więcej niż zazwyczaj. Dopiero kiedy zebrano naczynia i służba wycofała się, pozwolił sobie wrócić do tego, co się zdarzyło wcześniej w ciągu dnia.

- Szukałem cię dzisiaj w Białym Jeleniu, Charles. Nie było cię również w termach. Wyjeżdżałeś za miasto?

- Tak. Dzień był taki piękny, że zabrałem panią Logan na przejażdżkę.

- Doprawdy?

Charles wzruszył ramionami.

- To tylko życzliwy gest, nic więcej.

- Mam nadzieję, że nie masz do niej słabości, bo chciałbym, żebyś dzisiaj wieczorem znów wygrał.

Charles dolał sobie brandy.

- Z największą przyjemnością będę ci tam towarzyszył, Markham, ale nie jestem pewien, czy te plany są konieczne. Obserwowałem twój kuzyna i nie wydaje mi się, by miał stracić głowę dla La Prentess, a przynajmniej nie bardziej niż każdy z tych młodych wilczków. Oni wszyscy są nią oczarowani.

- Chciałbym móc się z tobą zgodzić. - Jasper odsunął krzesło. - Wkrótce

zamierzam wyjechać z Bath i muszę mieć pewność, że Geraldowi nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

- Doskonale. - Charles podniósł się i poszedł do drzwi. - W takim razie chodźmy na Crescent.

Wyszli razem z hotelu. Podczas kolacji Jasper próbował przekonać siebie, że jest tylko jeden sposób, by uchronić Geralda przed tą intrygantką - uwieść ją.

Suzanne rozejrzała się z satysfakcją. Salon wyglądał doskonale i był gotów na przyjęcie gości. Zastony były zaciągnięte, a w kominku buzował ogień. Było tak ciepło, że nie musiała narzucać szala na suknię, którą uszyła jej Odesse. Morelowy jedwab haftowany był przy szyi i na rękawach we wzór winorośli, srebrna nić chwytała refleksy ognia. Usłyszała zbliżające się głosy. To byli pierwsi goście. W tej samej chwili do salonu wpadła pani Wilby.

- Czy wszystko jest gotowe, moja droga? Stoły, nowe talie kart? Kazałam Gatleyowi przygotować dużo grzanego wina. Wieczór jest bardzo zimny. - Rozejrzała się. - A gdzie pani Logan?

- Przysłała mi wiadomość, że może się trochę spóźnić. Po południu była na przejażdżce.

- Och! A z kim?

- Nie napisała. - To była prawda, ale Suzanne podejrzewała, że towarzyszył jej pan Camerton.

- No cóż, mam nadzieję, że wkrótce się pojawi - mruknęła pani Wilby. - Jest potrzebna przy stoliku.

Nie miały czasu na dalsze rozmowy, bo zapowiedziano generała i panią Sanstead, a tuż za nimi zaczęli napływać kolejni goście. Suzanne dobrała czwórkę do wista, znalazła partnera do pikiety dla majora Crommelly'ego, a później uległa naleganiom grupy młodych dżentelmenów i usiadła z nimi, by zagrać w hałaśliwą partię winiety. Śmiała się, żartowała i lekko flirtowała z nimi wszystkimi, pilnując jednocześnie, by żaden nie stracił więcej niż pięćdziesiąt funtów. Oczywiście nie mogła dyktować gościom, na jakie stawki mają grać między sobą, ale taka była jej twarda zasada i nalegała, by ciotka i Kate również jej przestrzegały, mimo że wśród młodszych mężczyzn popularne były przechwałki, ile który potrafił stracić podczas jednego posiedzenia w innych domach.

Ucieszyła się, gdy Kate wreszcie się pojawiła. Suzanne mogła teraz odejść od stolika i przejść się po salonie, sprawdzając, czy wszyscy goście są zajęci grą. Patrząc na jej uśmiech i spokojne zachowanie, nikt by nie odgadł, że jej myśli błądzą gdzieś indziej. Wciąż spoglądała na zegar, zastanawiając się, o której może się pojawić Gerald Barnabus.

Przy drzwiach znów rozległy się głosy i Suzanne z nadzieją podniosła

wzrok. Ogarnęły ją mieszane uczucia, gdy ujrzała w progu lorda Markham i pana Camertona. Ciotka Maude była już przy drzwiach, by ich powitać, toteż Suzanne postanowiła się na razie do nich nie zbliżać. Pan Camerton natychmiast odnalazł panią Logan i zajął miejsce naprzeciwko niej, a wicehrabia usiadł z gospodynią do gry w loo. Suzanne mogła się rozluźnić, przynajmniej dopóki trwała rozgrywka. Ale ledwo się skończyła, wicehrabia ruszył w jej stronę. Szedł z wdziękiem między stolikami. W czarnym wieczorowym żakiecie i czarnych bryczesach przypominał jej panterę na łowach i to ona czuła się ofiarą.

Otrząsnęła się z tych niedorzecznych myśli i powitała go chłodno, ale on chyba tego nie zauważył. Wziął ją za rękę i skłonił się. Patrzyła na jego ciemną głowę, starając się uspokoić rozszalałe serce, gdy jego usta dotknęły jej palców. Pomyślała, że musi zapytać Kate, co mogą oznaczać takie wrażenia. Instynkt podpowiadał jej, że ciotka Wilby nie odpowiedziałaby na takie pytanie szczerze.

- Panno Prentess. - Wyprostował się i błysnął uśmiechem. Suzanne cofnęła palce, ze wszystkich sił starając się zachowywać naturalnie i traktować go jak każdego innego gościa.

- Znudziła się panu gra, milordzie?

- Na razie tak. Przyszedłem zapytać, czy zechciałaby pani zagrać ze mną w pikietę?

Udało jej się łagodnie roześmiać.

- Wie pan, milordzie, że nie.

- W takim razie tymczasem popatrzę, jak inni grają.

- Jak pan sobie życzy. - On jednak nie ruszył się. - Jak długo zamierza pan pozostać w Bath, milordzie?

- To zależy.

- Od czego?

Ledwie wypowiedziała te słowa, zrozumiała, że wpadła w jego pułapkę. Znów zabrakło jej tchu i poczuła, że się czerwieni.

- Pan Barnabus - obwieścił donośnie kamerdyner. Nie mógł tego zrobić w lepszej chwili. Suzanne zamrugnęła, jakby przebudziła się z transu.

- Proszę mi wybaczyć - powiedziała pospiesznie i poszła do drzwi.

- Pan Barnabus. - Wyciągnęła do niego rękę. - Niezmiernie miło mi cię widzieć. - Przysunęła się nieco bliżej i zapytała cicho: - No i cóż? Czy byłeś we Florence House?

Gerald uściskał jej dłonie.

- Tak, możesz być spokojna. Widziałem Tylera i dałem mu pieniądze. Zacznie kolejne naprawy w przyszłym tygodniu.

Suzanne odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

Wsunęła dłoń pod jego ramię i poprowadziła go na środek pokoju.

- Widzę, że mój kuzyn już tu jest - zauważył. - Czy... - Zatrzymał się

i rozejrzał, sprawdzając, czy nikt ich nie słyszy. – Nie lubię mieć przed nim tajemnic. Czy mogę mu powiedzieć, gdzie byłem i dlaczego się spóźniłem?

– Na litość boską, nie! – westchnęła Suzanne z przerażeniem.

– Ale Jasper to porządny facet. Jestem pewien, że zrozumie.

– A ja jestem pewna, że nie. – Oparła dłoń na jego rękawie i powiedziała z naciskiem: – Proszę, Geraldzie, pod żadnym pozorem nie mów nic wicehrabiemu. – Na widok niepewności na jego twarzy dodała: – Obiecałeś. Gdy opowiedziałam ci o Florence House, dałeś mi słowo, że nikomu o tym nie powiesz.

– Och, Suzanne! No dobrze, skoro tak nalegasz...

– Nalegam. – Uścisnęła jego ramię. – Dziękuję ci, Geraldzie. Jak mogę ci to wynagrodzić? Może zagramy razem w makao?

Jasper obserwował tę scenę, stojąc po drugiej stronie salonu. Niewątpliwie Suzanne widok jego kuzyna sprawił przyjemność, a chłopak nieodmiennie był w niej zadurzony. Gdy podniósł jej dłoń do ust, Jasper zauważył, że nie nosiła pierścionka. Dlaczego zachowali zaręczyny w sekrecie? Obydwoje byli przecież dorośli. Jasper przymrużył oczy. Gerald z natury był otwarty i uczciwy, zatem pomyśl, by zachować wszystko w tajemnicy, musiał wyjść od Suzanne. Ta kobieta miała swoje sekrety i już tylko z tego powodu nie była odpowiednią kandydatką na żonę dla jego kuzyna.

Rozejrzał się za Charlesem Camertonem i dostrzegł go przy stoliku z panią Logan. Sądząc po stercie monet, która leżała przy jego łokciu, wygrywał. To doskonale. Teraz Jasper również musiał wprowadzić swój plan w życie.

– Jak idzie, ciociu? – Suzanne skorzystała z przerwy w grze, by porozmawiać z panią Wilby.

Starsza dama potrząsnęła głową. Fiołkowe strusie pióra na jej turbanie zdrząły.

– Kiepsko – mruknęła, zgarniając używane karty. – Lord Markham wygrał ode mnie już dwieście.

Suzanne zmarszczyła brwi.

– A Kate właśnie mi powiedziała, że przegrała do swojego przyjaciela pięćdziesiąt funtów.

– Jeszcze nigdy nie szło mi tak marnie – ciągnęła ciotka Maude. – Przyznaję, że nie mam ochoty więcej tu widzieć wicehrabiego.

– W takim razie co mam z nim zrobić? – Choć sytuacja była poważna, kącki ust Suzanne uniosły się w uśmiechu.

– Nie wiem, skarbie, ale błagam cię, wymyśl coś. Tak się zdenerwowałam, że nie potrafię myśleć jasno, a to jest kluczowe dla naszego powodzenia.

Suzanne doskonale o tym wiedziała. Trzeba było zachować jasną głowę, żeby wygrywać w karty. Miała nadzieję, że uda jej się zagrać w wista z majorem Crommellym i Sansteadami – straty nie szłyby wówczas na jej konto. Wicehrabia jednak uparł się grać z ciotką Maude. Patrzyła, jak wygrał kolejną partię i zgarnął wygraną do kieszeni. Było to kilkadziesiąt funtów, najwyżej setka, dla niego zupełne grosze. Suzanne jednak doskonale wiedziała, że straty z całego wieczoru zbierają się już w znaczną sumę, toteż gdy wicehrabia zapytał, czy zechciałaby mu towarzyszyć przy kolacji, zgodziła się, powtarzając sobie, że gotowa jest zrobić wszystko, by dać ciotce odetchnąć. Ale gdy wsunął jej dłoń pod swoje ramię, zaczęła mieć wątpliwości, czy mądrze robi, zostając z nim sam na sam.

- Może zapytamy panią Logan i pana Camertona, czy nie zechcieliby do nas dołączyć?

- Pytałem już. Nie chcą. - Zauważył chyba jej rozczarowanie, bo uśmiechnął się. - Słowo daję, gotów jestem uwierzyć, że obawia się pani zostać ze mną sama.

- Nonsens. Dlaczego miałabym się pana obawiać?

- Być może chodzi o moją reputację?

- Nic nie wiem o pańskiej reputacji, lordzie Markham. Czy jest aż tak zła?

- Absolutnie okropna – odrzekł pogodnie. - Przynajmniej w Londynie. Cieszę się, że tutaj nikt o tym nie wie.

Zatrzymała się w miejscu, nagle zaniepokojona.

- A czym zasłużył pan sobie na tak złą reputację, milordzie? Hazardem?

- Nie. Łamaniem damskich serc. - W jego oczach znów pojawił się uśmiech. Nakrył jej dłoń swoją. - Czy ma pani ochotę ode mnie uciec?

Suzanne wyżej uniosła głowę.

- Nie uciekam przed niczym, milordzie.

Było jeszcze wcześniej i w jadalni zastali tylko służbę. Wicehrabia poprowadził ją do stolika na samym końcu pomieszczenia. Tu nikt nas nie usłyszy, przyszło jej do głowy, ale zaraz uznała, że to śmieszne. W końcu to był jej dom i jej służba. Nic złego nie mogło jej się przydarzyć.

Wicehrabia poszedł napełnić jej talerz. Została przy stoliku i skupiła wzrok na blacie, bawiąc się serwetkami i sztuczkami, by na niego nie patrzeć. Jego pełne wdzięku ruchy zanadto by ją rozpraszały, a chciała zebrać myśli. Wicehrabia miał niezwykły talent do wytrącania jej z równowagi.

Podniosła głowę dopiero, gdy postawił przed nią talerz pełen smakołyków.

- Gratuluję, lordzie Markham. Pozostawiłam panu wybór przekąsek i widzę, że nie przyniósł pan niczego, czego nie lubię.

Usiadł naprzeciw niej i sięgnął po serwetkę.

- Pozwoliłem sobie zapytać o radę pani lokaja.

- Przynajmniej jest pan szczery, sir - zaśmiała się.

Zajęła się jedzeniem i stopniowo zaczęła się rozluźniać. Lord Markham był doskonałym towarzyszem przy kolacji. Nie zadawał jej impertynenckich pytań i bawił lekkimi anegdotami. Gdy talerz był już pusty, popatrzyła na pucharek z kremowym deserem.

- To dla pana czy dla mnie?

- Dla pani. - Sięgnął po łyżeczkę. - Ale miałem nadzieję, że zgodzi się pani, byśmy podzielili tę przyjemność między nas oboje.

- Nie! To oburzający pomysł.

Wicehrabia rozejrzał się.

- Dlaczego? Jadalnia jest pusta. Nawet służby tu nie ma. - Nabrał nieco deseru na łyżeczkę i wyciągnął w jej stronę.

Suzanne wpatrzyła się w łyżeczkę. Wiedziała, że nie może tego zrobić, ale pochyliła się nad stolikiem, nie spuszczając oczu z kuszącego kremu.

- Proszę - mruknął wicehrabia. - Dopóki nikt nie patrzy. Proszę mi powiedzieć, jak to smakuje.

Wyciągnął łyżeczkę jeszcze odrobinę i Suzanne odruchowo otworzyła usta. Zgarnęła ustami słodki krem i poczuła eksplozję rozkoszy na języku. Nigdy w życiu nie jadła niczego lepszego. Czy tak właśnie czuła się Ewa, gdy spróbowała zakazanego owocu?

Jasper patrzył na nią oczarowany. Widział błysk w jej oczach i poruszenie grdyki, gdy przełykała. Powiodła językiem po ustach i poczuł przypływ pożądania. Na Boga, nic dziwnego, że Gerald był tak oczarowany. Oderwał od niej wzrok i cofnął się na krześle. W końcu to on miał uwodzić ją, a nie na odwrót.

- No i cóż, panno Prentess? Smakowało pani?

Unikała jego spojrzenia. To chyba lepiej, pomyślał. Nie był pewien, czy potrafiłby zachować spokój, gdyby na niego patrzyła.

- Tak... nie... - wymamrotała.

- Może jeszcze troszkę? - Zanurzył łyżeczkę w kremie, ale ona podniosła rękę.

- Nie. Teraz jest tu za dużo ludzi. Ktoś nas zobaczy.

- Ale miałyby pani ochotę zrobić to znowu?

Jej rumieniec był wystarczającą odpowiedzią, ale rzekła pospiesznie:

- Naturalnie, że nie. Zachowuje się pan oburzająco, milordzie. Proszę, zapomnijmy, że to się zdarzyło.

Jej głos był zupełnie równy, ale zauważył, że dłoń, którą podniosła do ust serwetkę, nieco drżała.

- Jak sobie pani życzy, ale chciałbym panią prosić o coś jeszcze. Ta prośba nie będzie już oburzająca.

- Co to takiego?

- Chciałbym zagrać z panią w pikietę.

- To wykluczone. Wygrał pan już dość od mojej ciotki.
- Chcę pani dać szansę, by mogła pani odzyskać te pieniądze.
- Nie. - Podniosła się i otrzepała spódnicę. - Muszę wracać do salonu.
- Jak sobie pani życzy. - Podał jej ramię. Palce, które oparła na jego rękawie, lekko drżały. Miał ochotę nakryć je swoją dłonią.
- Czy zagramy teraz w pikietę? - zapytał znów, gdy wychodzili z jadalni.
- Powiedziałam już, że nie, milordzie.

Popatrzył na nią prowokująco.

- Czy po takim posiłku nie należy mi się jakaś nagroda?

Odpowiedziało mu oburzone spojrzenie.

- Po takim posiłku zasługuje pan na to, żebym już nigdy więcej z panem nie rozmawiała.

Odsunęli się na bok, żeby przepuścić Charlesa Camertona i panią Logan, którzy w tej chwili schodzili na dół po schodach.

- Właśnie mieliśmy zamiar do was dołączyć - powiedział pogodnie Charles. - Pani Logan ma nadzieję, że szczęście odwróci się po kolacji.

Jasper zauważył żalodne spojrzenie, jakie wdowa rzuciła Suzanne.

- Wygląda na to, że pani ciotce i przyjaciółce nie idzie dzisiaj najlepiej - zauważył, idąc na górę.

- Jakoś to przeżyjemy.

- Mogłaby pani wszystko odzyskać dzięki jednej partii pikiety.

- Albo jeszcze więcej stracić.

- Niekoniecznie. - Udało mu się przykuć jej uwagę. - Nie musimy grać o pieniądze. - Popatrzył w górę schodów. Byli sami. - Postawię moją brylantową szpilkę przeciwko... - urwał.

- Tak?

- Kolacja - powiedział w końcu. - Zje pani ze mną kolację w York House w czwartek wieczorem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miała ochotę potrząsnąć głową i powiedzieć mu, że nie odważy się zawrzeć takiego zakładu, ale nie mogła oderwać oczu od diamentu. Zdawał się do niej mrugać i wart był fortunę. Z pewnością wystarczyłoby z naddatkiem na remont Florence House. Mogłaby wykupić biżuterię, którą dzisiaj sprzedawała, i wystarczyłoby jeszcze na prowadzenie domu aż do czasu, gdy zyska prawa do używania spadku. W milczeniu szła po schodach, a gdy dotarli do podestu, pozwoliła się odciągnąć na bok.

- I cóż, czy przyjmie pani zakład?

Przesunęła językiem po wyschniętych wargach.

- Kolacja, tak?

- Tak.

- Sam na sam?

- Naturalnie.

To było nie do pomyślenia. Kolacja z nim bez niczyjej więcej obecności zrujnowałaby jej reputację. Ale tylko wtedy, gdyby ktoś się o tym dowiedział - pomyślała naraz.

- Nie musi się pani niczego obawiać - mówił wicehrabia, jakby czytał w jej myślach. - W hotelu o tej porze roku nie ma wielu gości. Może pani przyjść w welonie. Będzie nas obsługiwał mój własny służący, a on jest bardzo dyskretny.

- Zdaje się, że pomyślał pan o wszystkim, milordzie.

- Chciałbym w to wierzyć.

- Jeśli wygram, da mi pan ten brylant?

- Dam.

- A jeśli przegram, zjem z panem kolację w pańskim hotelu i nic więcej?

- Nic więcej.

- Zagramy trzy partie.

- Jeśli to pani odpowiada - skłonił się.

- W zupełności. - Podjęła decyzję. Poprowadziła go do pustego stolika w kącie salonu, zgarniając po drodze kilka nowych talii kart.

Otworzyła pierwszą talię, ciesząc się, że wypila tylko mały kieliszek wina do kolacji. Wyciągnęła niską kartę i potasowała karty, po czym wyciągnęła ją w stronę wicehrabiego, żeby przełożył. Mogła wygrać, musiała tylko zachować zimną krew i zapamiętywać schodzące karty. Robiła to już setki razy. Wiedziała, że przy swoim rozdaniu na początku musi postępować ostrożnie, ale dostała silną rękę i po wyrzuceniu zbędnych kart miała lekką przewagę w punktach. Jednak jej optymizm został nieco nadkruszony, gdy wicehrabia zgarnął ostatnią lewą.

- Miała pani pecha - powiedział, sięgając po następną talię. - Ale wykazała się pani umiejętnościami. Tym razem może pójdzie lepiej.

- Mam taką nadzieję.

Ostrożnie wybrała karty, których chciała się pozbyć. Zanim zaczęli grać, była pewna, że ma silniejszą rękę. Zgarnęła pierwszą lewą, co dodało jej pewności siebie. Grała z przekonaniem i udało się jej wygrać drugą partię, choć z niewielką przewagą. Trzecia jednak zaczęła się kiepsko, a skończyła jeszcze gorzej. Hrabia zgarnął wszystkie lewy.

- Zatopiony - oświadczyła. Starannie złożyła karty i przygryzła dolną wargę. Trzeba było zachować godność. - Gratuluję, milordzie, wygrał pan.

- Bardzo dobrze pani gra, panno Prentess. Myślę, że zasłużyła pani na jeszcze jedną szansę. - Wyciągnął szpilkę z krawata i położył ją pośrodku stolika. - Co pani powie na to, żebyśmy zagrali jeszcze jedną partię? Zwycięzca bierze wszystko.

Roześmiała się. Nawet w jej własnych uszach ten śmiech brzmiał nieco lekkomyślnie.

- A co mam do stracenia?

Wzięła szpilkę w palce. Wicehrabia nakrył dłonią jej dłoń. Świeca nagle zamigotała i w jego oczach pojawił się diabelski błysk.

- Jest tylko jedna mała zmiana w warunkach naszego zakładu - oświadczył gładkim, chłodnym tonem. - Jeśli wygram tę partię, przyjdzie pani do mojego hotelu na kolację i zostanie pani przez całą noc.

Cofnęła się z głośnym westchnieniem, ale on mówił dalej, zupełnie niewzruszony:

- Daję pani słowo, że nie uwiodę pani. Nawet pani nie dotknę bez pozwolenia. Ale zostanie pani w moich pokojach aż do rana.

- Na cóż się zdadzą te zapewnienia? Moja reputacja będzie zrujnowana bez względu na to, czy mnie pan dotknie, czy nie.

- Tylko jeśli ktoś się o tym dowie, a ja nie powiem nikomu.

Patrzyła na niego, sztywno wyprostowana.

- Po co pan to robi? Po co zmusza mnie pan, bym zjadła z panem kolację i została w pańskim pokoju, skoro nie chce pan mnie uwieść?

Na widok jego uśmiechu przeszył ją dreszcz.

- Ależ bardzo chciałbym panią uwieść, ale jeszcze nigdy nie zmuszałem do niczego żadnej kobiety. A zatem co pani powie na taki zakład, panno Prentess? Brylant wart tysiące funtów przeciwko nocy w moim towarzystwie.

Popatrzyła na lśniący klejnot. W końcu raz udało jej się wygrać, a trzecią partię przegrała wyłącznie przez pecha. Wiedziała już, jak gra wicehrabia. Z pewnością warto było zaryzykować. Uświadomiła sobie, że jest większą hazardzistką, niż przypuszczała.

Powoli rozwinęła następną talię kart.

- Zdaje się, że to moja lewa, panno Prentess. Wygrałem.

Suzanne odłożyła karty. Jej przegrana była oczywista. Wicehrabia zaczął od bardzo silnej ręki i choć udało jej się zdobyć kilka lew, od początku nie mogła mieć żadnych wątpliwości co do wyniku tej rozgrywki. Czuła się odrętwiała. Gdy wreszcie udało jej się odezwać, zdawało się, że jej głos należy do kogoś innego. Brzmiał spokojnie, bez śladu wewnętrznego wzburzenia.

- O której mam przyjść do pana w czwartek?

- Może o siódmej? Mój służący będzie na panią czekał przy wejściu. Nie musi pani podchodzić do recepcji.

Uniosła wyżej głowę.

- A jeśli nie przyjdę? Jeśli odmówię wypełnienia warunków zakładu?

Zatrzymał na niej wzrok. Jego oczy nie były w tej chwili niebieskie, lecz ciemnoszare i zupełnie nieprzeniknione.

- Przyjdzie pani. Nie leży w pani naturze cofać raz danego słowa.

Płomyk buntu w jej duszy zgasł.

- Ma pan rację. - Oparła dłonie na stole i podniosła się. - Zechce mi pan teraz wybaczyć, ale już wystarczająco długo zaniedbywałam innych gości.

- Oczywiście. - Podniósł się i skłonił z uszanowaniem. - Do zobaczenia w czwartek, panno Prentess.

Gdy odeszła, Jasper sięgnął po brylantową spinkę i starannie wpiął ją w fałdy krawata. Jeszcze nigdy nie uganiał się za kobietą, która tak opierałaby się jego awansom. Pomyślał, że może zrujnować niewinną kobietę, i na krótką chwilę ogarnęły go wyrzuty sumienia.

Nie. Ratuje tylko niewinnego kuzyna. Suzanne Prentess nie może wyjść za Geralda. A jak Jasper ma temu zapobiec, to już zależy od niej. Jeśli nie będzie chciała zrezygnować z małżeństwa, to Gerald dowie się o jej wizycie w York House. Jego kuzyn być może był naiwny, ale nigdy w życiu nie zdecydowałby się ożenić z kobietą, która okazała się mu niewierna.

- Pański gość, milordzie.

Peters wprowadził szczelnie zasłoniętą welonem kobietę do saloniku, który służył również jako jadalnia, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Witam panią.

Stała bez ruchu. W końcu sam musiał wyciągnąć rękę i odsunąć welon z jej twarzy. Pozwoliła mu zdjąć swój płaszcz i kapelusz. Muślinowa niebieskozielona suknia, którą miała na sobie, wykończona była pod szyją modną riuszką. Sądził, że wybrała ją rozmyślnie, by ukryć swoje wdzięki. Suknia pod piersiami przepasana była szarfą zawiązaną na kokardę. Końce szarfy zwisały niemal do ziemi i ozdobione były jedwabnymi chwostami, które przy każdym ruchu podskakiwały i lśniły w świetle, przyciągając

uwagę do butów i do ukazującej się od czasu do czasu zgrabnej kostki. Włosy Suzanne związane miała w węzeł, z którego wysuwało się kilka złocistych kosmyków. Jeszcze nigdy nie wydawała się piękniejsza ani bardziej przestraszona.

Wziął ją za rękę.

- Jest pani lodowato zimna - zauważył i pociągnął ją na sofę przy kominku.

- Wzięłam dorożkę. Nie chciałam, żeby ktoś z mojej służby wiedział, dokąd się wybieram.

- A co z panią Wilby?

- Moja ciotka wybrała się z panią Logan na bal w Upper Rooms. Powiedziałam im, że nie czuję się dobrze.

Znów stłumił wyrzuty sumienia. Robił to dla Geralda. Ten wieczór nie musiał mieć żadnych konsekwencji, o ile dama zgodzi się na jego warunki.

- Nikt nie musi się dowiedzieć o pani obecności tutaj, z wyjątkiem mojego służącego Petersa, a za jego dyskrecję mogę ręczyć. - Uśmiechnął się z nadzieją, że niepokój na jej twarzy nieco zelżeje. - Dałem mu wolne i nikt nam nie będzie przeszkadzał. - Wskazał na stół po drugiej stronie pokoju. - Tam jest kolacja. Wszystko jest przygotowane i możemy sami się obsłużyć, kiedy będzie pani gotowa.

- Już jestem gotowa. Możemy zaczynać. - Zdjęła rękawiczki. - Jutro rano mam do załatwienia pilne sprawy za miastem.

Ostrożnie podeszła do stołu. Całe jej zachowanie wskazywało, że chce mieć to wszystko jak najszybciej z głowy. Nie zamierzała mu pochlebiać.

Jasper nalał wina do dwóch kieliszków.

- Panno Prentess, czeka nas długi wieczór. Czas minie o wiele szybciej, jeśli będziemy zachowywać podstawowe formy uprzejmości. - Podał jej kieliszek. - Czy zechce pani zawrzeć ze mną rozejm przynajmniej do końca kolacji?

Wyraz jej oczu był burzliwy, ale po krótkim wahaniu skinęła głową.

- Ależ naturalnie, milordzie.

- Dobrze. - Wysunął jej krzesło, wpatrując się w szyję wyłaniającą się spomiędzy riaszek. Oparł się pokusie, by pochylić się i pocałować ją w kark. Wiedział, że nic w ten sposób nie uzyska.

Siedziała sztywno wyprostowana. Nie potrafiła zrozumieć tego mężczyzny. Atmosfera była bardzo napięta, każdy gest i każde słowo zdawały się mieć ukryte znaczenie. Poczowała jego dłonie na oparciu krzesła tuż za swoimi plecami i przeszył ją dreszcz. Nie dotknął jej, a gdy sam usiadł przy stole, wydawał się chłodny i swobodny. Od zupy aż po deser usługiwał jej zręcznie i uprzejmie. Wyciął dla niej najdelikatniejsze kawałki pieczonej kaczki, nałożył na talerz porcję soli w czerwonym winie i nieco puddingu ziemniaczanego. Nic w jego zachowaniu nie wskazywało na to, by traktował ją inaczej niż jak godnego szacunku gościa, ale jego obecność

przez cały czas wytrącała ją z równowagi.

Usta miała wyschnięte, ale pilnowała się, by ich nie zwilżyć. To byłoby oznaką słabości i mogłoby wzniecić w nim pożądanie, które, jak przypuszczała, czało się tuż pod powierzchnią. Obiecał jednak, że nie będzie próbował jej uwodzić i że nie zrobi nic bez jej pozwolenia. Z namysłem piła wino. Czyżby to napięcie istniało tylko w jej wyobraźni? Zerknęła spod rzes na drugą stronę stołu. Patrzył na nią z lekkim uśmiechem na przystojnej twarzy. Przypomniała sobie ukradkowe spojrzenia rzucające mu przez inne kobiety, gdy tańczyli ze sobą. Wiele z tych kobiet zapewne fantazjowało o tym, by znaleźć się z nim sam na sam, tak jak ona teraz. Suzanne jednak wiedziała, że takie rzeczy najlepiej jest pozostawić w sferze fantazji, bo rzeczywistość może się okazać brutalna. Musiała strzec się uczuć, jakie wicehrabia w niej wzbudzał.

- Jeśli już pani zjadła, to może odejdziemy od stołu? Wygodniej będzie usiąść przy kominku.

Słowa wicehrabiego wyrwały ją z zamyślenia. Obszedł stół i wyciągnął do niej rękę. Wsunęła w nią dłoń, ale nie oparła się na nim, choć kolana się pod nią ugięły. Miała wrażenie, że wielka sieć spowija ją całą i przyciąga do wicehrabiego. Ostrożnie usiadła na drugim końcu sofy, jak najdalej od niego.

Wicehrabia zdawał się tego nie dostrzegać. Suzanne wstrzymała oddech, gotowa zerwać się, gdyby przysunął się zbyt blisko, on jednak stanął z boku i patrzył na nią. To było nieznośne. Gdyby cokolwiek uczynił, wiedziałaby, jak zareagować. Ale w jego zachowaniu nie było niczego uwodzicielskiego ani złowróżbnego, zupełnie jakby byli bliskimi przyjaciółmi, którzy dla przyjemności zjedli wspólną kolację. Zebrała się na odwagę i podniosła na niego wzrok.

- Dlaczego pan to robi?

Zawahał się na krótką chwilę przed odpowiedzią.

- Muszę mieć pewność, że nie wyjdzie pani za mojego kuzyna.

Suzanne zamrugnęła. Czy tylko o to chodziło? Poczowała ulgę i na jej twarzy pojawił się pierwszy tego wieczoru szczery uśmiech.

- W takim razie niepotrzebnie zadawał pan sobie tyle trudu, milordzie. Mówiłam już, że nie zamierzam wychodzić za Geralda, i jestem pewna, że on powiedział panu to samo.

- Widziałem, jak wychodziliście razem od jubilera przy Milsom Street.

Suzanne uniosła brwi.

- I to przekonało pana, że zamierzamy wziąć ślub? Bardzo pochoinnie wyciąga pan wnioski.

- W takim razie proszę powiedzieć, co pani tam robiła?

- Nie powiem.

- To może powie mi pani, dlaczego prawie każdego ranka wyjeżdża pani

z Bath powozem? I proszę nie udawać, że tak nie jest. Widziałem panią.

- Dobrze, nie będę udawać. W takim razie nie powiem nic.

- Jest pani niezmiernie upartą kobietą, panno Prentess.

- A pan jest głupcem - odparowała. - Od samego początku mówiłam, że nie mam żadnych zakusów na pańskiego kuzyna. Gerald już się z tym pogodził. Dlaczego pan nie może uczynić tego samego?

- Wykorzystuje go pani niemiłosiernie.

- Jest bardzo zadowolony, że może mi pomóc.

- Wysłała go pani z jakimś zadaniem?

- Tak.

- I dokąd się udał?

- To nie pańska sprawa. Gdyby pan wiedział, wątpię, czyby się to panu podobało.

- Ale może wtedy nie musiałbym się uciekać do tak daleko posuniętych środków, by przeszkodzić w waszym związku.

Suzanne tylko potrząsnęła głową z uśmiechem.

- Widzę, że zbudował pan sobie całą teorię, milordzie.

- Wygląda na to, że zostałem wystrychnięty na dudka - westchnął i usiadł obok niej.

Popatrzył na nią i jego usta zadrżały. Suzanne stłumiła chichot. Wicehrabia próbował nie roześmiać się głośno, ale już po chwili obydwójce wybuchnęli serdecznym śmiechem, tak rozbawieni, że nie potrafili usiedzieć prosto i oparli się o siebie. Wicehrabia objął Suzanne ramieniem, a ona, wciąż chichocząc, zwróciła się w jego stronę. Ale gdy spojrzała w ciemne oczy, w których błyszczało ciepło i rozbawienie, śmiech zamarł na jej ustach i bez namysłu dotknęła jego policzka.

- Był pan głupi, wątpiąc w moje słowa - szepnęła.

Obrócił głowę, by pocałować wewnątrz jej dłoni, i jednocześnie otoczył ją ramionami. Wydawało jej się najbardziej naturalną rzeczą na świecie, że uniosła nieco głowę, zachęcając go do pocałunku. Gdy jego usta dotknęły jej ust, zdawało jej się, że cały świat rozluźnił się z westchnieniem. Oparła się o niego i rozchyliła usta, oddając pocałunki. Jego dłonie przepalały jej suknię. Gdy wsunął rękę pod jej kolana, a potem bez wysiłku podniósł ją z sofy, nie protestowała, tylko przycisnęła twarz do jego szyi, wdychając lekki, znajomy zapach i delikatnie całując jego skroń.

Zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. W kominku płonął ogień, świece migotały w uchwytych na ścianach. Nie odrywając rąk od jego szyi, niecierpliwie przyciągnęła go do siebie. Wyciągnął się obok niej, rozbudzając w niej uczucia, których nie potrafiła kontrolować. Miała wrażenie, że znalazła się w innym świecie. Odsunął falbanki z jej szyi i całował ją, jednocześnie rozwiązując sznurówki gorsetu. Gdy sięgnął do piersi, jęknęła głośno i odrzuciła głowę do tyłu. Nie miała pojęcia, kiedy zdążył zrzucić żakiet i kamizelkę, a jej dłonie od jego ciała oddzielała tylko

cienka płócienna koszula. Pod palcami czuła twarde mięśnie jego pleców. Wszystko było dla niej nowe i oszałamiające. Westchnęła, gdy pochylił twarz nad jej piersiami. Jego dłonie wsunęły się między jedwabne spódnice i zaczęły gładzić jej udo. Zatapiała się w przyjemności, otwierając się na dotyk jego palców, zachęcając, by posuwały się coraz wyżej...

Naraz wróciły do niej wspomnienia, a wraz z nimi zimny strach.

- Nie! - Ogarnięta paniką, próbowała go odepchnąć. - Nie! Proszę. Proszę, nie rób tego!

Natychmiast znieruchomiał i odsunął się, ale zamiast ulgi Suzanne poczuła chłód i doznała uczucia osamotnienia.

- Suzanne? Co się stało, moja droga?

Odsunęła się od niego, usiadła i ciasno objęła się ramionami.

- Nie zamierzałam... nie powinnam... Tak mi wstyd! - Schowała twarz w dłoniach, żeby ukryć gorące łzy, które spłynęły jej po policzkach. Z drżeniem czekała na słowa pogardy. Zapadło milczenie, w którym słyhać było tylko jej stłumione szlochy. Naraz poczuła dłoń na ramieniu - lekki, kojący dotyk.

- Wybacz mi, Suzanne, to moja wina. Nie zamierzałem... Och, do diabła!

Poruszona jego łagodnością, zaczęła płakać jeszcze bardziej. Usiadł obok niej i delikatnie przyciągnął ją do siebie.

- Obiecałem, że nie zrobię nic bez twojej zgody, moja droga. Jeśli niewłaściwie cię zrozumiałem...

Potrząsnęła głową. Nie była w stanie się odezwać.

- Muszę już iść.

Markham przytulił ją mocniej.

- Nie, jeszcze nie. Nie ma jeszcze północy. Na ulicy jest zbyt dużo ludzi. Ktoś może cię rozpoznać.

- W takim razie co mam zrobić?

- Zostaniesz tu do świtu, a potem znajdę dorożkę.

- Nie mogę zostać z tobą.

- Jeśli wyjdiesz teraz, ryzykujesz, że ktoś cię zobaczy. Twoja reputacja byłaby zrujnowana. - Westchnął głęboko. - Wydaje mi się, że źle cię oceniłem. Musimy porozmawiać.

- Nie, jeszcze nie teraz. - Wciąż chowała twarz w dłoniach. - Czuję się bardzo zmęczona.

Nie stawiała oporu, gdy położył ją na łóżku.

- W takim razie połóż się tu i śpij. Będiesz zupełnie bezpieczna - dodał szybko. - Obiecałem, że nie będę ci się narzucał. To łóżko jest na tyle szerokie, że możemy leżeć na nim obydwoje, nie dotykając się.

Odwróciła się plecami do niego i zwinęła się w kłębek. Narzucać się? Nie narzucał się jej. Uwiódł ją, a ona poddała się temu z wielką chęcią. Boże drogi, w niczym się nie różniła od tych nieszczęsnych dziewcząt z Florence House! One również zostały uwiedzione czułymi słowami i pieszczotami,

a potem porzucone. Jak mogła okazać taką słabość?

Łóżko poruszyło się. Wicehrabia wstał. W chwilę później usłyszała ciche stuknięcie drzwi i zgrzyt klucza obracanego w zamku. Spełniły się jej najgorsze obawy. Była jego więźniem. Łzy znów napłynęły jej pod powieki. Stało się jasne, że jego zapewnienia były nic niewarte. Nie całował jej dlatego, że go pociągała. To był zimny plan obliczony na to, by chronić kuzyna. Łzy spłynęły, paląc ją w policzki. Jakaż była głupia!

Jasper wrócił do łóżka i położył się. Starał się nie poruszać, wsłuchany w cichy oddech obok siebie. Współczucie sprawiło, że jego pożądanie uleciało, choć pożądał jej naprawdę mocno, tak mocno, że zapomniał o planie i Geraldzie Barnabusie. Gdy wziął Suzanne w ramiona, myślał tylko o tym, by osiąść ją w pełni i mieć wyłącznie dla siebie. Ale coś poszło nie tak. W każdym razie był teraz zupełnie pewien, że tajemnice Suzanne nie dotyczyły małżeństwa z jego kuzynem.

Zamierzał z nią porozmawiać, gdy się uspokoi, zapewnić, że jeśli po tym wieczorze wybuchnie jakiś skandal, to zachowa się honorowo i ożeni się z nią. Zamknął drzwi, bo nie chciał ryzykować, że jakaś nadgorliwa pokojówka wejdzie rano do pokoju, by rozpaść ogień, i znajdzie ich w kompromitującej sytuacji.

Zapadł w drzemkę i Suzanne pojawiła się w jego snach. Czuł lekki zapach kwiatowych perfum. Stała obok niego, a on wyciągał do niej ręce. Westchnął, gdy pochwyciła jego dłonie. Mgła snu uniosła się i uświadomił sobie, że Suzanne rzeczywiście stoi obok łóżka i krępuje czymś jego ręce.

- Co do...

- Proszę, milordzie, niech się pan nie wrywa, bo od tego pętla tylko się zacieśni.

Zamrugnął, odpędzając z powiek resztki snu. Związała jego ręce szarfą od swojej sukni i przywiązała ją do słupka przy łóżku! Próbował usiąść, ale nie był w stanie się podnieść i znów opadł na plecy.

- Co pani, do diabła, robi?

- Wychodzę i robię to po to, żeby nie mógł mnie pan zatrzymać. - Patrzyła na niego spokojnie, gdy próbował wyszarpnąć ręce z więzów. - To jedwab. Bardzo mocny. Wątpię, by udało się go zerwać.

- Nie musi pani tego robić. Przecież mówiłem, że nie będę pani zatrzymywał.

- Mówił pan także, że mnie pan nie dotknie - odparowała.

Świece już się dopalały, ale w sypialni było jeszcze wystarczająco jasno, by Jasper mógł dostrzec, że Suzanne wygląda pięknie z zarumienionymi policzkami i potarganymi złotymi lokami.

- Suzanne!

- Dla pana: panno Prentess.

- Nie możesz stąd wyjść.

- Oczywiście, że mogę. - Sięgnęła po klucz. - Trzeba było to schować, milordzie, jeśli pan naprawdę chciał uczynić ze mnie więźnia.

- Jakiego znów więźnia? Zamknąłem drzwi, by chronić pani cześć!

- Ha!

Nie zdziwił go ten okrzyk, ale jeszcze raz spróbował jej to wyjaśnić.

- Proszę, Suzanne, zastanów się. Jeszcze się nie rozwidniło. Nie powinnaś teraz wychodzić sama. To nie jest bezpieczne.

- To nie pańska sprawa.

Gdy zniknęła za drzwiami, znów pociągnął za jedwabną szarfę, ale węzły tylko mocniej zacisnęły się na jego przegubach. Gorączkowo szukał jakiegoś argumentu, który mógłby ją zatrzymać.

- Ale przecież obiecałaś... Zakład...

Wróciła do sypialni w płaszczu narzuconym na ramiona i z kapeluszem w ręku.

- Zjadłam z panem kolację, a do świtu została jeszcze tylko godzina, więc można powiedzieć, że zostałam tu do rana. Sądzę, że wypełniłam swoją część zobowiązania. - Nałożyła kapelusz i zawiązała go pod szyją. - Mogę panu powiedzieć: adieu!

- Dobry Boże, kobieto, nie możesz mnie tu zostawić związanego!

- Mogę i zrobię to. Proszę się nie martwić, pański lokaj wróci za jakąś godzinę. Oczywiście może pan wołać pomocy, ale trudno będzie panu wyjaśnić tę sytuację.

- Niech to diabli! Suzanne!

Wyprostowała się z godnością.

- Powiedział pan już dość, milordzie. Nasza znajomość dobiegła końca. Nie będzie pan więcej mile widziany w moim domu i nie odpowiem na pana powitanie, jeśli spotkamy się w miejscu publicznym.

Po tych słowach uciekła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z twarzą zasłoniętą welonem Suzanne biegła przez puste ulice. Ziemię pokrywała cienka warstewka śniegu. Chłód przenikał przez jej cienkie pantofle, palce u nóg zupełnie jej zdrętwiały. Wcześniej nie lubiła, gdy jedwabne chwosty szarfy obijały się o jej buty, ale teraz boleśnie uświadamiała sobie ich brak. Od początku zamierzała użyć tej szarfy w razie potrzeby i okazało się, że był to doskonały pomysł. Na myśl, że zostawiła wicehrabiego uwięzionego w sypialni, poczuła lekkie ukłucie winy. Była pewna, że on jej tego nigdy nie wybaczy.

Usłyszała jakiś dźwięk i rozejrzała się nerwowo, ale choć przez boczne uliczki przemykały cienie postaci i od czasu do czasu słyszała szczekanie psa, nikt do niej nie podszedł i udało jej się dotrzeć do Crescent bezpiecznie. Wbiegła po schodkach i kluczem otworzyła drzwi dla służby. W niewielkim holu paliła się pojedyncza lampa. Jej pokojówka drzemała przy dogasającym kominku. Na dźwięk zamykanych drzwi drgnęła i podniosła się z krzesła.

- Och, Bogu dzięki, że wróciła pani bezpiecznie!

- Bogu dzięki - mruknęła Suzanne i opadła na krzesło.

- Drży pani jak liść.

- T-tak. N-nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo się boję.

Dorcas zupełnie już się rozbudziła i podeszła do swojej pani z niepokojem.

- Na miłość boską, jeśli ten łajdak wicehrabia skrzywdził panią...

- Nie, nie, to nie lord Markham - odrzekła Suzanne. - Bałam się, wracając sama przez te ciemne ulice. A on nie jest łajdakiem - dodała, uznając, że powinna oddać mu sprawiedliwość. - Chciał tylko chronić swojego kuzyna.

- Tak czy owak, nie powinien zmuszać pani do przyścia do niego na kolację. Co by powiedziała pani Wilby, gdyby o tym usłyszała?

- Wiem, że nie powinnam tego robić. - Suzanne walczyła ze łzami ulgi. - Stało się. Ale nikt nie ucierpiał. - Wyjrzała przez okno. Mrok już ustępował i na niebie pojawiał się pierwszy brzask. Miała nadzieję, że Peters niedługo wróci i uwolni Markhama. - Muszę się przespać. Powóz ma być gotowy o ósmej.

- Tylko proszę mi nie mówić, że wybiera się pani rano do Florence House.

- Wiesz przecież, że muszę pojechać. Kazałam zawiadomić panią Logan. Trzeba sprawdzić, jak sobie radzi nowa gospodyni. - Suzanne westchnęła i poszła do sypialni. Na szczęście Dorcas o tak wczesnej porze nie miała ochoty głośno wyrażać swojej opinii.

Gdy Peters wszedł do salonu wicehrabiego w York House, usłyszał gniewny pomruk. Pobiegł do sypialni i raptownie zatrzymał się w drzwiach.

- Nie stój tak i nie gap się! - wrzasnęła Jasper. - Rozwiąż mnie!
- Tak, oczywiście, milordzie. Natychmiast. Ale co... kto?
- To chyba oczywiste! - warknęła Jasper, próbując stłumić niecierpliwość.
- Bogu dzięki, że pokojówka mnie tak nie znalazła!
- Wiedziałem, jakie pan miał plany na wczorajszy wieczór, i uprzedziłem służbę, że nie wolno panu przeszkadzać - odrzekł Peters spokojnie.

- Akurat! Która godzina?
- Prawie siódma, milordzie.
- Dobrze. W takim razie nie jest jeszcze za późno. - W końcu Petersowi udało się rozplątać węzeł. Jasper usiadł i roztarł nadgarstki. - Wyślij wiadomość do stajni. Niech Morton natychmiast tu przyjdzie.
- Milordzie?
- Chcę, żeby jak najszybciej pojechał na Royal Crescent.
- Sir, jeśli mogę się ośmielić, skoro dama stawia opór... - Pokojowy poruszył się niespokojnie i przestąpił z nogi na nogę, po czym dodał pośpiesznie: - To nie w pana stylu, milordzie, nastawać na kobietę, która nie jest chętna.

Jasper potrząsnął głową.

- Jej chęci nie mają tu nic do rzeczy. Panna Prentess powiedziała, że wybiera się gdzieś dziś rano. Muszę wiedzieć dokąd. Poznam jej tajemnicę, nawet gdybym miał roznieść w strzępy całe Bath.

O dziewiątej wicehrabia był już umyty i ubrany w zielony strój do jazdy konnej. Płaszcz z kapturem leżał na krześle, a kapelusz i rękawiczki na stole. Wicehrabia przechadzał się niespokojnie po salonie, od czasu do czasu przystając przed oknem, za którym wirowały duże płatki śniegu. W końcu usłyszał pośpieszne kroki i do drzwi zastukał Morton.

- No i co? - zapytał Jasper krótko.
- Widziałem, jak powóz wyjeżdżał, milordzie i pojechałem za nim, tak jak pan kazał. Pojechał do domu przy Wells Road, na obrzeżu Priston.
- Trafisz tam? - zapytał Jasper, narzucając płaszcz na ramiona.
- Tak, milordzie. Karykiel stoi przy drzwiach, ale pogoda się psuje. Zaczyna sypać śnieg.
- W takim razie im szybciej ruszymy, tym lepiej.

Konie były wypoczęte i Jasper musiał je powstrzymywać, jadąc przez spokojne ulice. Było jeszcze wczesnie. Śnieg zatrzymał w domu wszystkich, którzy nie mieli nic pilnego do załatwienia. Przejechali przez most i znaleźli się na Wells Road.

Podróż złagodziła jego złość, ale nie odebrała mu determinacji, by się dowiedzieć, co skłoniło Suzanne do wyjazdu z miasta w taką pogodę. To już

nie miało nic wspólnego z Geraldem. Robił to wyłącznie dla własnej satysfakcji. Nadgarstki wciąż miał obtarte, ale nie był mściwy i nie miał jej za złe tego, że go związała. No cóż, w każdym razie nie za bardzo. Ale ta kobieta intrygowała go. Odrzuciła go, a do tego nie przywykł. Przeciwnie, większość kobiet z największą radością przyjmowała jego awanse.

Obydwaj bracia, Jasper i Dominic, wchodząc w towarzystwo, byli bogaci i przystojni. Damy słały im się do stóp. Przywykli do nieustannej adoracji i flirtowali zupełnie bezwstydnie, toteż wkrótce zaczęto ich nazywać niepoprawnymi braćmi Coale. A teraz Jasper miał jeszcze dodatkowy atut w postaci tytułu. Nigdy w życiu nie musiał walczyć o kobietę. Wystarczyło, by na którąś spojrzeć, a ta od razu wpadała mu w ramiona. Jeśli zaś dama stawiała opór, wzruszał ramionami i szedł dalej, bez wielkich emocji i bez żalu. Przyszło mu do głowy, że może stał się zanadto zadowolony z siebie, a nawet arogancki. Nigdy nie musiał się starać o dobrą opinię u kobiet i zawsze zakładał, że gdy w końcu się zakocha, dama również obdarzy go uczuciem. Przed trzema laty przeżył wstrząs, gdy Zela Pentewan odrzuciła jego oświadczenia, Zela jednak była zakochana po uszy w jego bracie bliźniaku. Jasper potrafił to zrozumieć, wyrzucał sobie tylko, że nie zauważył stanu jej uczuć, zanim zaproponował małżeństwo.

Zela dała mu nauczkę i skradła jego serce. Wrócił do Londynu i nadal prowadził tryb życia kawalera, ale blaski takiego życia jakoś przybladły – może dlatego że widział szczęśliwe małżeństwo brata. Dobrze ukrywał wewnętrzny niepokój; flirtował z najładniejszymi damami, był gościem na każdym przyjęciu, ale jego serce należało do szwagierki i nigdy nie poczuł najmniejszej nawet ochoty, by zaproponować małżeństwo którejś z pięknych debiutantek. Żadna z nich nie skłoniła go do cienia wysiłku. Teraz jednak ryzykował zdrowie swoich cennych koni na zaśnieżonych drogach, ścigając kobietę, która zupełnie jasno dała mu do zrozumienia, że nie życzy sobie jego zalotów.

Ale nie robił tego dlatego, że była piękną kobietą. Po prostu nie mógł znieść myśli, że go przechytryła, zdobyła nad nim przewagę. Boże drogi, jakim był aroganckim głupcem!

- Zechce pan wybaczyć, milordzie, ale wydaje mi się, że nie ma się z czego śmiać – mruknął Morton, szczerzej owijając twarz szalem.

- Śmieję się z siebie – odrzekł Jasper.

- Jeśli nie będzie pan ostrożny, to ten śmiech zaprowadzi pana prosto w sidła proboszcza.

- Co? – Jasper gwałtownie obrócił głowę. – Ta kobieta nie interesuje mnie w ten sposób. Miałbym się ożenić z taką awanturnicą? Nie potrafię sobie wyobrazić gorszego losu!

- Zadaje pan sobie dla niej wiele trudu.

- Też coś! Po prostu jest w tym wszystkim coś niejasnego. Muszę się dowiedzieć, o co tu chodzi.

Skupił się na powożeniu. Może rzeczywiście zachowywał się jak głupiec. Mógł zapłacić komuś innemu, żeby dowiedział się wszystkiego o tej kobiecie, i zaoszczędzić sobie kłopotu.

- Tu trzeba skręcić, sir - powiedział Morton. - W prawo.

Skrecając w wąską drogę, Jasper powiedział sobie, że jeśli ta podróż nie doprowadzi go do rozwiązania zagadki, nie będzie drążył dalej. Śnieg, głęboki już na kilka cali, pokrywał drogę miękkim całunem. Jasper jechał ostrożnie. Pod śniegiem na nierozważnych podróżnych mogły czyhać głębokie koleiny. Droga schodziła w zalesioną dolinę. Służący wskazał dom po drugiej stronie. Jasper zwolnił i spojrzał na budynki widoczne między drzewami.

- To wygląda jak dom jakiegoś dżentelmena, milordzie. Co powiedzą, jeśli pojawimy się bez zaproszenia?

- Mamy wymówkę w postaci pogody - odrzekł Jasper i śmignął batem, popędzając konie.

W dziesięć minut później znaleźli się przed domem. Nikt nie wyszedł, by ich powitać, i oprócz smużki dymu snującej się nad kominami nie było widać żadnego znaku życia. Jasper zeskoczył z karykła, podszedł do dębowych drzwi i mocno załomotał kołatką. Zerwał się ostry wiatr. Gdy pokojówka otworzyła mu drzwi, natychmiast wszedł do holu.

- Dzień dobry - powiedział uprzejmie. - Powiedz, proszę, swojemu panu lub pani, że...

Zamilkł, gdy po drugiej stronie holu zobaczył Suzanne z dzieckiem w ramionach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Panna Prentess. Dzień dobry.

Sklonił się i poczuł, że kręci mu się w głowie. Nie miał pojęcia, co spodziewał się zobaczyć, ale z pewnością nie to. Na twarzy Suzanne błysnęło przerażenie, ale opanowała się szybko.

- Lord Markham. - Zawahała się i spojrzała na śpiące dziecko. - Wejdzie pan do środka, sir?

Za jej plecami zauważył wygodny salonik z płonącym w kominku ogniem.

- Z największą przyjemnością, ale najpierw muszę zadbać o konie. Nie mogę ich zostawić na zewnątrz przy takiej pogodzie.

Uważnie popatrzył na jej twarz. Miała ochotę odesłać go stąd w diabły, ale wiedziała, że jej nie posłucha. Spojrzała na pokojówkę, która wciąż krążyła przy drzwiach.

- Bessie, pokaż służącemu milorda, gdzie są stajnie.

- Dziękuję. - Jasper poszedł za nią do saloniku i zamknął drzwi. Ledwo znaleźli się sami, obróciła się w jego stronę.

- Co pan tu robi?

- Jechałem za panią. - Zdjął rękawiczki i ze zdziwieniem zauważył, że jego dłonie lekko drżą. - Chciałem się dowiedzieć, co pani tu robi. - Nie odważył się od razu zadać najważniejszego pytania. Wiedział, że musi zdobyć się na cierpliwość. Teraz, gdy już tu był, będzie musiała w końcu wszystko mu powiedzieć.

Na jej twarzy odbiła się niepewność.

- Nie usiądzie pani? - zapytał łagodnie.

Usiadła i ułożyła dziecko wygodniej w ramionach, po czym znów podniosła na niego wzrok.

- Milordzie, dlaczego się pan tak upiera? Zapewniam pana, że to wszystko nie ma nic wspólnego z panem ani z pańskim kuzynem. Czy to nie wystarczy?

- Nie. Chcę się dowiedzieć, co to za miejsce i co pani tu robi? Nie wyjdę stąd, dopóki nie poznam odpowiedzi.

Z głębokim westchnieniem opadła na oparcie krzesła.

- Dobrze. Jest pan we Florence House, sir, domu dla... dobrze urodzonych kobiet w kłopotach.

- A to dziecko w pani ramionach?

- To syn jednej z naszych podopiecznych. Ma zaledwie kilka tygodni. Jego matka jest bardzo zmęczona, a dziecko płakało, przyniosłam je więc na dół w nadziei, że się uspokoi.

- Ale po co te wszystkie tajemnice?

Suzanne skrzywiła się.

- Był pan w moim domu na Royal Crescent, gdy rozmawiałam z Amelią Bulstrode i panią Farthing na temat szpitala magdalenek. Jestem pewna, że słyszał pan tę rozmowę w całości. Ich zdaniem to mocno niestosowne, by niezamężna dama interesowała się takimi sprawami. Już to, że mam na ten temat wyraziste poglądy, uważane jest za szokujące, a gdyby wiedziały, do jakiego stopnia jestem w to osobiście zaangażowana...

- A do jakiego stopnia jest pani w to osobiście zaangażowana, panno Prentess?

Podniosła wyżej głowę i popatrzyła na niego obronnie.

- To mój dom, jedna z nieruchomości, które wuj zostawił mi w testamencie. Przed rokiem, gdy przyjechałam do Bath, spotkałam tu panią Logan. Opowiedziała mi, że pewna młoda dama, jej znajoma, opuściła rodzinę i przyjaciół i uciekła z mężczyzną, który przysiągł, że się z nią ożeni, ale porzucił ją, gdy zaszła w ciążę. Nie mogła wrócić do rodziny. Na szczęście Kate, to znaczy pani Logan, spotkała ją i wzięła do siebie. Chciałam jakoś pomóc tej biednej dziewczynie, a także innym, podobnym do niej i postanowiłam stworzyć tutaj dla nich schronienie. Na początku chodziło tylko o to, by miały gdzie się zatrzymać do czasu urodzenia dziecka, ale wkrótce okazało się, że to nie wystarcza. To są dobrze urodzone dziewczyny, które nie nauczyły się w życiu niczego oprócz tego, jak być żoną dżentelmena. Muszą zdobyć jakieś umiejętności, by mogły znów wrócić do świata. Uczymy je gospodarowania. Niektóre dobrze szyją i mogą zarabiać jako szwaczki, inne mają talent do robienia koronek. - Podniosła wzrok na wicehrabiego. - Dajemy tym młodym damom nadzieję, milordzie, a także możliwość, by stały się niezależne.

- A ich rodziny?

- W większości wyrzekły się ich. Niektóre z nich rodzina chciała wysłać do przytułku dla obłąkanych, jakby ich stan był jakąś chorobą umysłową. U nas mają zagwarantowaną anonimowość. Traktujemy je jak gości, a nie jak więźniarki. W tej chwili o istnieniu Florence House wiedzą tylko ci, którzy mają z nim bezpośrednio do czynienia, i musi tak być do czasu, aż będę mogła dysponować swoim spadkiem.

- Skąd w takim razie młode damy w potrzebie wiedzą, gdzie pani szukać?

- To my je znajdujemy - wyjaśniła Suzanne. - Po tym pierwszym nieszczęśliwym przypadku pani Logan usłyszała o dwóch kolejnych. Służba dużo plotkuje. Pokojówka zwykle dowiaduje się o kłopotcie swojej pani niewiele później niż ona sama. Moja pokojówka chętnie słucha wszystkich plotek i jeśli rodzina młodej damy nie zamierza jej wspierać, wówczas proponuję inne wyjście. Pomogłyśmy już blisko tuzinowi kobiet.

- Nie wiedziałem, że było ich aż tyle w Bath.

- Wiadomości się roznoszą, milordzie. Niektóre z nich pochodziły z pobliskich miejscowości.

- To wszystko bardzo chwalebne - zauważył Markham. - A czy udaje się

pani znaleźć zatrudnienie dla pani, hm... podopiecznych?

- Owszem. Ta pierwsza młoda dama miała doskonale wycucie stylu. Kupiliśmy z Kate dom przy Henrietta Street. Teraz szybko zyskuje uznanie jako krawcowa i jest już w stanie opłacać czynsz.

- Ach, czyżby to była madame Odesse?

Suzanne pokiwała głową z lekkim uśmiechem.

- Właśnie. Noszę jej suknie, a elita dam w Bath pośpiesznie je kopiuje. Ale oczywiście tak będzie, dopóki będę miała liczącą się pozycję w tutejszym towarzystwie. Odesse zatrudnia kilka kolejnych dam przy szyciu i kupuje koronki od grupki, którą umieściliśmy w innym domu w Bath. Wszystkie zarabiają tyle, że wystarcza im na skromne utrzymanie.

Jasper rozejrzał się.

- Ale utrzymanie takiego domu sporo kosztuje.

- To prawda, a w dodatku pilnie potrzebny jest remont. Zaczęliśmy już naprawy, ale wiele jeszcze zostało do zrobienia. Gdy już uzyskam dostęp do pieniędzy wuja, będę mogła zrobić więcej, ale na razie...

Rozległo się stukanie do drzwi i Morton zajrzał do środka.

- Proszę wybaczyć, milordzie, ale śnieg znów sypie i wiatr się nasila. Lepiej ruszajmy.

Jasper popatrzył na Suzanne.

- Czy mam polecić, by przygotowano pani powóz?

- Nie mogę stąd wyjechać.

Spojrzał w okno. Dopiero teraz zauważył miękkie płatki śniegu wirujące na zewnątrz i silny wiatr, od którego drżała futryna.

- Chyba pani musi, jeśli nie chce tu pani utknąć na kilka dni.

Suzanne potrząsnęła głową.

- Nie ma tu nikogo, kto mógłby się zająć dziewczętami. Pani Gifford, nasza gospodyni, wyjechała we wtorek, żeby zająć się chorą siostrą. Zatrudniłyśmy tymczasową gospodynię, ale niestety spotkało nas przykre rozczarowanie. Dziś rano dowiedziałam się, że wczoraj spakowała się i wyjechała, gdy tylko pogoda zaczęła się pogarszać.

- Ale przecież nie może pani tu zostać. Z pewnością nie z takim zamiarem przyjechała tu pani dzisiaj.

- Nie. Zamierzałam przyjechać razem z panią Logan, ale nie było jej w domu. Te młode damy... jestem za nie odpowiedzialna, milordzie. Jest ich tu tylko trzy, a najstarsza ma zaledwie dziewiętnaście lat. Nie mogę ich zostawić.

- A co z pozostałą służbą?

- Jest Bessie, dziewczyna do pomocy, która otworzyła panu drzwi.

- I to wszystko? Nie ma żadnego mężczyzny?

- Tylko stary Daniel, który mieszka przy stajniach i wykonuje prace na zewnątrz. Sądziłyśmy, że dziewczęta będą się czuły swobodniej, jeśli w tym domu nie będzie męskiej służby. - Spojrzała w okno. - Lepiej niech pan

jedzie, milordzie. Nie chciałabym, żeby utknął pan tu przeze mnie.

Miała dosyć na głowie i bez niego. Nie potrzebowała ratunku, a lord Markham był raczej prześladowcą niż rycerzem w lśniącej zbroi. Im szybciej stąd wyjedzie, tym lepiej.

- Jeżeli pani tu zostanie, to ja również.

- Nie, milordzie.

- Nie może pan tego zrobić - powiedział jednocześnie Morton, ale na wicehrabim te protesty nie wywarły żadnego wrażenia.

- Morton, wracaj do stajni i dopilnuj, żeby konie zostały dobrze zaopatrzone na noc. Sądzę, że znajdzie się tu miejsce do spania dla mojego służącego?

- Tak - odrzekła Suzanne z roztargnieniem. - Nad stajniami jest mnóstwo miejsca. Mój woźnica pokaże mu, gdzie jest słoma na poślanie. Daniel da mu coś do jedzenia. Ale, milordzie, nie mogę się zgodzić, żeby pan tu został.

Odesłał służącego i popatrzył z rozbawieniem na jej konsternację.

- Nie ma pani wyboru. Proszę się niczego nie obawiać. Nie oczekuję, że będzie pani mnie obsługiwać.

- Ale wczorajszy wieczór...

- Na razie zapomnijmy o tym.

Dziecko w jej ramionach poruszyło się. Podniosła się więc i oznajmiła, że musi je zanieść matce. Wicehrabia otworzył przed nią drzwi. Mruknęła pod nosem podziękowanie i wybiegła z salonu. Trzy jej podopieczne siedziały w saloniku na górze, uprzedzone o przybyciu wicehrabiego przez Bessie. Popatrzyły na Suzanne niespokojnie, czekając na wyjaśnienie.

- Kto to taki, panno Prentess? - zapytała Lizzie, gdy Suzanne podała jej dziecko. - Czy przyjechał, żeby panią zabrać?

- Rozmawiał ze mną kiedyś na balu - dodała Violet Anstruther drżącym głosem. - Może papa przysłał go po mnie?

- Uspokójcie się. Wicehrabia nie przyjechał tu po to, by kogokolwiek zabierać. Znam go, jest dżentelmenem - zapewniła je, choć nie była pewna, czy ta pochwała nie jest na wyrost. - Zatrzymała go śnieżycą. Możecie zejść i dołączyć do nas, jeśli macie ochotę.

Dziewczęta odrzuciły propozycję.

- Dobrze. Zdaje się, że zostało jeszcze trochę zupy. Poproszę Bessie, żeby ją podgrzała i przyniosła tu więcej węgla. Potem zastanowimy się, co przygotować na kolację. - Popatrzyła na nie. Lizzie nie wstawiała jeszcze z łóżka i musiała nakarmić dziecko. Jane siedziała na krześle, rozcierając wielki brzuch. Tylko Violet Anstruther była w stanie pomóc przy kolacji, ale gdy Suzanne poprosiła ją o to, Violet natychmiast potrząsnęła głową i przyznała, że potrafi tylko zagotować wodę w czajniku. Wydawała się tak przerażona na myśl o zejściu do kuchni, że Suzanne nie nalegała.

- Ja pomogę, kiedy plecy przestaną mnie boleć - zaproponowała Jane.

- Nie, ty zostań tutaj - odrzekła Suzanne szybko. - Bessie i ja damy sobie radę.

- Przynajmniej spiżarnia jest pełna - dodała Jane. - Dopilnowałam, żeby pani Jennings wysłała Daniela na zakupy, zanim stąd wyjechała.

- Nie mogę jej wybaczyć, że tak was tu zostawiła - westchnęła Suzanne.
- Gdy wrócę do Bath, poszukam następnej gospodyni, która zostanie tu, dopóki pani Gifford nie wróci.

Zeszła na dół. Okazało się, że wicehrabia rozpałił już ogień w salonie. Zauważyła na podłodze odrobinę śniegu.

- Czy wysłał pan Bessie, by poszukała mojego woźnicy? Zamierzałam przed pójściem na górę kazać mu, żeby przyniósł węgiel do kominka.

- Nie, sam przyniosłem. - Roześmiał się na widok jej zdumienia. - Gerald mówił przecież, że nie jestem aż tak nadęty. Znalazłem też dzbanek i zaparzyłem kawę. Pomyślałem, że może usiądziemy przy ogniu i napijemy się razem.

- Dziękuję, ale muszę sprawdzić, co mamy na kolację.

- Jest jeszcze na to czas. Proszę usiąść i porozmawiać ze mną.

Pozwoliła się poprowadzić do krzesła i przyjęła od niego filiżankę. Musiała przyznać, że po męczącym poranku miło było usiąść choć na krótką chwilę.

- Myślałem o kosztach prowadzenia tego domu - powiedział wicehrabia.
- Przypuszczam, że część z nich pokrywają zyski z wieczorków karcianych pani Wilby.

- Tak.

- A pani zachęca swoich znajomych, by tam przychodzili.

Popatrzyła na niego wyzywająco.

- Dlaczego nie? W końcu gdyby nie dżentelmeni, ten dom nie byłby potrzebny.

Jasper popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Czy naprawdę pani tak sądzi?

- Oczywiście. Adorują młode damy, pochlebiają im i słodkimi słówkami skłaniają, by... - Urwała i odstawiła filiżankę, po czym zebrała myśli. - To są młode, niewinne dziewczyny, które padły ofiarą kłamstw uwodzicieli, niezważających na konsekwencje. - Przypomniała sobie własną słabość i rumieniec zabarwił jej policzki. - Obawiam się, że zbyt łatwo jest do tego doprowadzić.

- I dlatego zaprasza pani mężczyzn do swojego salonu, by ich oskubać.

- Przecież nie oszukuję, sir. Chodzi tylko o to, że ciocia Maude, pani Logan i ja lepiej gramy w karty niż większość naszych gości. Ale nikt nie traci u nas więcej niż pięćdziesiąt gwinei jednorazowo.

Wicehrabia przesunął ręką po włosach.

- Suzanne, to nieistotne, czy chodzi o pięćdziesiąt gwinei, czy o pięćdziesiąt tysięcy. Mimo wszystko odbiera pani tym ludziom pieniądze.

- To nie jest nielegalne.

- Nie. Ale nie jest też uczciwe. Wychodzi na to, że prowadzą panie dom gry.

Suzanne obronnie skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Robię to w dobrej sprawie.

- W takim razie proszę powiedzieć gościom, o co tu chodzi, i niech sami zdecydują, czy chcą wspierać tę sprawę.

Zaśmiała się z goryczą.

- Wspierać dom dla upadłych kobiet? Widział pan reakcję moich gości, gdy rozmowa zeszła na ten temat. Nie daliby ani grosza.

- Powinna pani założyć komitet i przeciągnąć na swoją stronę niektóre z bardziej wpływowych tutejszych dam.

- Wolę to robić na swój sposób.

Jasper pochylił się do przodu i zmarszczył czoło.

- Ale dlaczego? Dlaczego chce pani tak karać tych młodych mężczyzn? Przecież nie wszyscy są lekkomyślni. Na przykład Gerald Barnabus. - Dostrzegł w jej oczach błysk konsternacji, zaraz jednak spuściła wzrok, wzbudzając w nim kolejne podejrzenia. - Czy Gerald wie o tym miejscu?

Po krótkiej chwili wahania odpowiedziała:

- Tak. Coś mi się wymknęło i musiałam mu powiedzieć. Bardzo mi pomógł.

- I właśnie dlatego w zeszłym roku ograła go pani na dwieście gwinei?

- Tak. Pilnie potrzebowałyśmy dodatkowych pieniędzy, żeby urządzić dom dla Odesse.

Jasper nie spuszczał oczu z jej twarzy.

- Dlaczego poszedł z panią do jubilera? Jeśli pani mi tego nie powie, to po powrocie do Bath wydobędę prawdę z Geralda.

Suzanne wykręcała splecione ręce. Patrzył na nią w milczeniu.

- Potrzebowałam pieniędzy, żeby zapłacić budowniczemu. Poprosiłam Geralda, żeby poszedł ze mną do jubilera, bo chciałam sprzedać kilka klejnotów ciotki.

- Pani dziedzictwo.

Zwiesiła głowę.

- Sądziłam, że te pieniądze bardziej przydadzą się tutaj.

- I co dokładnie pani sprzedała?

- Komplet ze szmaragdami: naszyjnik, kolczyki i egretę. Zupełnie nieodpowiednie dla mnie.

- Owszem, dopóki jest pani niezamężna. - Jasper wyobraził ją sobie w tych klejnotach. Wyglądałyby doskonale przy jej kremowej cerze. Podkreślałyby zielone cętki w oczach. - Ale kiedy wyjdzie pani za mąż...

- Nigdy nie wyjdę za mąż.

Wypowiedziała te słowa z taką siłą przekonania, że Jasper ściągnął brwi.

- To bardzo odważne stwierdzenie.

- Ale prawdziwe. - Podniosła się i otrzepała spódnice. - Widziałam, jak mężczyźni traktują kobiety. Ze mną tak nie będzie. A teraz proszę mi wybaczyć...

- Nie, nie wybaczę. - Zerwał się na nogi i pochwycił ją za łokieć. - Bardzo surowo ocenia pani naszą pleć.

- I mam do tego powody, milordzie. Proszę tylko przypomnieć sobie, jak pan sam zachował się wczoraj wieczorem.

- Nie - odrzekł powoli. - Myślę, że to coś więcej.

Wydawała się zaniepokojona. Próbowwała uwolnić ramię.

- Czy może się pan dziwić, że oceniam was ostro, skoro dziewczęta opowiadają mi takie rzeczy? A teraz proszę mnie puścić, sir.

- Nie, dopóki się nie dowiem, o co tu chodzi. - Obrócił ją twarzą do siebie. - Widziałem to wczoraj wieczorem w twoich oczach. Byłaś przerażona.

Teraz w tych oczach błysnął gniew.

- Pochlebia pan sobie.

- Nie chodziło o mnie, ale o coś, co zdarzyło się w przeszłości. - Przestała walczyć, odwróciła głowę i jej usta zadrżały. - Powiedz mi o tym, Suzanne - dodał łagodnie.

Puścił jej ramię, gdy rozległo się stukanie do drzwi i do salonu wbiegła przejęta Bessie.

- Najmocniej przepraszam, panno Prentess, ale przysłała mnie panna Jane - zawołała bez tchu, wyraźnie wystraszona. - Mówi... mówi, że dziecko zaczęło się rodzić.

Suzanne nie wykrzyknęła ani nie rozplakała się. Przez chwilę stała nieruchomo, przyciskając dłonie do policzków, a potem podeszła do okna.

- Musimy posłać po akuszerkę. Trzeba przynajmniej spróbować.

Bessie spojrzała w okno ponad jej ramieniem.

- Ale pada bardzo gęsty śnieg i wieje wiatr.

- Lucas, mój stajenny, pójdzie. Jest młody i silny.

- Bezpieczniej będzie wysłać dwóch - dodał Jasper. - Morton pójdzie z nim. Powiedz mi, jak znaleźć dom akuszerki, a ja pójdę po nich do stajni.

Suzanne natychmiast podała mu wskazówki i nie czekając na jego wyjście, pobiegła na górę. Jane stała oparta o ścianę z rękami przyciśniętymi do brzucha.

- Pani Gifford ostrzegała, że te bóle nadejdą - wydyszała. - Najpierw rzadko, a potem coraz częściej.

- A jakie są teraz? - zapytała Suzanne.

Jane uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Nadchodzą bardzo szybko. Mam nadzieję, że zdążymy doczekać akuszerki.

- O mój Boże, co my mamy robić?

Suzanne obróciła się i zobaczyła w drzwiach Violet Anstruther. Szybko

wypchnęła ją z pokoju, polecając zająć się Lizzie i jej dzieckiem, a sama skupiła się na Jane, która, blada, chodziła w jedną i w drugą stronę po pokoju. Szybko obliczyła, że akuszerka dotrze tu najwcześniej za godzinę, i zaczęła przygotowania. Przyniosła kołyskę, pledy i ubranka dla noworodka, a potem pomogła Jane zdjąć suknię, przez cały czas rozmawiając z nią pogodnie. Rozmowa przerywana była głębokimi westchnieniami Jane za każdym razem, gdy nadchodził kolejny skurcz.

Tymczasem niebo było zachmurzone i szybko zapadł zmierzch. Suzanne kazała zapalić lampy. Gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych i niski pomruk głosów w holu, poczuła ulgę i zbiegła na dół, ale przy drzwiach zobaczyła tylko trzy postacie: wicehrabiego, jego stajennego i Lucasa. Woźnica i Lucas pokryci byli śniegiem.

- Najmocniej przepraszam, panienko, ale nie udało nam się dotrzeć na miejsce. - Lucas chuchnął w dłonie i mówił dalej, dzwoniąc zębami: - Śnieg po drugiej stronie drogi sięgał nam do piersi. Nie udało nam się przedrzeć przez zasy, a nie odważyliśmy się iść przez pola, bo sypie tak gęsto, że nic nie widać na odległość ramienia. Nawet nie wiedzielibyśmy, w którą stronę idziemy.

Suzanne próbowała ukryć rozczarowanie.

- No cóż, dziękuję wam. Idźcie do kuchni, Bessie zrobi wam coś gorącego do picia.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, to wrócimy do stajni - wtrącił Morton. - Stary mówił, że rozpali ogień i przygotuje nam coś do jedzenia.

- Dobrze, w takim razie idźcie się rozgrzać. - Wicehrabia machnął im ręką i popatrzył na Suzanne. - Niedobre wiadomości - mruknął, pociągając ją do ciepłego salonu. - I co pani teraz zrobi?

- Muszę wrócić na górę. Obawiam się, że Jane jest już bardzo bliska rozwiązania.

- Czy mogę w czymś pomóc? - Jego gotowość do pomocy była pociechą, ale Suzanne potrząsnęła głową.

- Nie, chyba że ma pan doświadczenie w przyjmowaniu porodów.

- Niezmiernie żałuję, że nie. Zetknąłem się z taką sytuacją tylko raz, w Markham, gdy zrebiła się moja ulubiona klacz.

Pomimo niepokoju Suzanne uśmiechnęła się.

- W takim razie wie pan jeszcze mniej niż ja. Byłam tu w zeszłym roku, gdy jedna z dziewcząt rodziła. Była bardzo przestraszona. Akuszerka prosiła, żebym z nią posiedziała i spróbowała ją uspokoić.

- A więc nie jest pani zupełnie niedoświadczona.

Suzanne splotła dłonie.

- Wtedy akuszerka nie miała prawie nic do roboty. Dziecko przyszło na świat bez kłopotów. Jeśli poród Jane będzie podobny, to nie ma się o co martwić, ale jeśli nie...

Urwała, wyobrażając sobie wszystkie najgorsze rzeczy, jakie mogły się

zdarzyć. Wicehrabia wziął ją za rękę. Dotyk jego mocnych palców uspokoił ją.

- Nie ma wyjścia, trzeba robić, co się da. - Usłyszał stłumiony okrzyk dochodzący z góry, podniósł głowę i uściśnił jej palce mocniej. - Dasz sobie radę?

Napotkała jego spojrzenie.

- Tak jak pan powiedział, nie mam innego wyboru. Zrobię, co będę mogła.

- W takim razie wracaj na górę. Gdybyś mnie potrzebowała, wystarczy, że zawołasz.

Godziny mijały. Suzanne siedziała przy Jane. Słyszała, że czasami skurcze mogą ustąpić i dziecko rodzi się dopiero za kilka dni. Przez chwilę miała nadzieję, że tak się stanie tym razem i że będą mogli posłać po akuszerkę rano, ale w miarę jak zapadał wieczór, Jane stawała się coraz bardziej niespokojna, a skurcze pojawiały się coraz częściej. Przyniosła miskę ciepłej wody i przemywała dłonie i twarz Jane. Później do pokoju weszła Bessie z tacą. Powiedziała, że wicehrabia kazał przynieść herbatę i chleb z masłem dla nich obydwu.

Suzanne nie tknęła jedzenia, ale z wdzięcznością przyjęła herbatę. Jane nie chciała niczego. Poruszała się niespokojnie na łóżku, dysząc i napinając się coraz mocniej. Suzanne widziała, że rozwiązanie musi być już bardzo bliskie. Modliła się, by wszystko poszło dobrze.

Jane krzyknęła z bólu. Suzanne stała obok niej zupełnie bezradna, mogła tylko otrzeć jej czoło i mrużyć jakieś słowa pociechy. Ból narastał coraz bardziej i Suzanne już chciała wołać o pomoc, gdy wtem, z przerażeniem i zachwytem, dostrzegła dziecko. Nie przestając mówić do Jane, ostrożnie przytrzymała główkę i okrzykiem ulgi powitała malutkie ciało, które wysunęło się z ciała matki. Dziecko wydawało się całe i zdrowe. Jego rozzłoszczone krzyki dziwnie uspokoiły Suzanne. Bardzo ostrożnie wytarła je i owinęła w miękką pieluszkę, a potem włożyła w ramiona matki.

- Spójrz, Jane - szepnęła z zachwytem. - Masz córeczkę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jane oparła się o poduszki i sennie patrzyła na dziecko, karmiąc je po raz pierwszy w życiu, Suzanne zaś zawołała Bessie do pomocy przy sprzątanii, a potem poszła powiedzieć Violet i Lizzie, że wszystko jest dobrze. Było już późno, gdy zeszła znów na dół. Wicehrabiego nie było w salonie. Usłyszała dźwięk głosów i trafiła do kuchni. W progu stanęła jak wryta i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

W wielkim kominku zainstalowana była czarna płyta kuchenna. Wicehrabia stał przed nią, mieszając coś w rondlu. Był bez zakietu, rękawy koszuli miał podwinięte, a w pasie zawiązany fartuszek. Obejrzał się i zauważył ją.

- Ach, zeszłaś wreszcie. Wejdz i zamknij drzwi. Bessie przekazała mi nowiny. Jak się czują pacjentki?

Suzanne uśmiechnęła się na to określenie.

- To nie moje pacjentki. Ja zrobiłam dla nich bardzo niewiele. Gdy tylko pogoda się poprawi, musi je odwiedzić akuszerka albo lekarz, ale na razie matka i dziecko czują się dobrze i odpoczywają. - Zerknęła w stronę spiżarki, gdzie Bessie zmywała naczynia. - Cieszę się, że zjedliście kolację.

- Znalazłem w schowku barani udziec i zrobiłem kotlety dla wszystkich. - Sięgnął po patelnię i postawił ją na ogniu. - Bessie i damy na górze już jadły, ale ja czekałem na ciebie, żeby kolacja była świeża.

- Ależ nie było takiej potrzeby. Jestem tak zmęczona, że wystarczy mi odrobina zupy.

- Nonsens, musisz jeść. - Ujął ją za ramię i poprowadził do fotela kucharki u szczytu stołu. - Siadaj tu i nie ruszaj się. Proszę, nałamię ci wina.

Roześmiała się drżącym głosem.

- Nie byłabym w stanie się poruszyć, nawet gdybym chciała. Za bardzo jestem zmęczona.

Silny wiatr uderzał w ściany domu, zmarznięte grudki śniegu dzwoniły o szyby, ale kuchnia była ciepła i Suzanne rozluźniła się, patrząc z fascynacją na wicehrabiego, który poruszał się po kuchni z wprawą doświadczonego szefa kuchni. Bessie również czuła się najzupełniej swobodnie, krążąc między kuchnią a spiżarką i wypełniając jego polecenia, jakby to, że dyryguje nią jeden z lordów, było zupełnie naturalne.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jaka jestem głodna - powiedziała Suzanne, gdy wicehrabia postawił przed nią talerz.

- Byłaś zbyt zajęta. - Przyniósł drugi talerz dla siebie i postawił na stole karafkę z winem. Zanim usiadł, jeszcze raz poszedł do spiżarki.

- Jeśli już skończyłaś myć naczynia, Bessie, to idź się położyć. Reszta

może poczekać do rana.

- Dobrze, milordzie. Dobranoc pani. - Pokojówka dygnęła niezręcznie i wybiegła. Suzanne patrzyła za nią, potrząsając głową.

- Jestem zdumiona. Nakarmiłeś wszystkich, mając do pomocy tylko Bessie?

- W rzeczy samej. Nie jest najbystrzejsza, ale wiedziała, że wszyscy są zajęci na górze, więc chętnie pomagała, w czym mogła. Pokazała mi, gdzie co jest, włącznie ze schowkiem, w którym pani Gifford trzyma wino i cydr. Zdaje się, że o tym schowku nie powiedziała pani Jennings. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że użyłem prawie całą butelkę claretu na sos do tych kotletów.

- Violet mówiła, że Bessie przyniosła im kolację, ale nic nie wspomniała... to znaczy sądziłam, że nakarmiła je chlebem i szynką.

- Och, poradziłeś sobie znacznie lepiej. - Napotkał jej spojrzenie i roześmiał się. - Miałem wuja ekscentryka. Gdy byliśmy młodzi, obydwaj z bratem często odwiedzaliśmy go w domku myśliwskim w Leicester. Musieliśmy tam radzić sobie sami. Chodziliśmy na polowania, na ryby i gotowaliśmy wszystko, co udało nam się znaleźć. Wuj uważał, że żaden człowiek nie powinien być uzależniony od pokojowego ani kucharza.

- W takim razie mam wobec pańskiego wuja wielki dług wdzięczności - stwierdziła Suzanne, z uznaniem wdychając aromat unoszący się z talerza.

Wicehrabia z uśmiechem dolał jej wina.

- Byłaś zajęta i wiedziałem, że jeśli czegoś nie wymyślę, to będziemy musieli zawołać starego Daniela, żeby nakarmił wszystkich.

- Doskonale sobie pan poradził. Jestem zdumiona pańskimi umiejętnościami, milordzie.

- Podobnie jak ja twoimi, panno Prentess. Nie znam wielu dam, które potrafiłyby odegrać rolę akuszerki.

- A ja z pewnością nie znam żadnego dżentelmena, który potrafiłby zastąpić kucharza.

Jasper uniósł kieliszek.

- W takim razie możemy sobie nawzajem pogratulować.

Ona również uniosła kieliszek i z nieśmiałym uśmiechem napotkała jego spojrzenie. Wszystkie dawne niechęci zostały na razie zapomniane.

Kolacja była doskonała. Suzanne nie potrafiła się oprzeć, by nie porównać jej z wyrafinowanym posiłkiem, który wicehrabia zaserwował jej poprzedniego wieczoru. Wtedy przede wszystkim chciał jej zaimponować, tymczasem dzisiaj ten prosty posiłek podany w bezpretensjonalnym otoczeniu smakował jak najwykwintniejsze danie.

Nim skończyli jeść, ogień pod kuchnią zaczął przygasać i do pomieszczenia zakradł się chłód. Suzanne odsunęła talerz i zadrzała.

- Przejdźmy do salonu - zaproponował Jasper, nakładając żakiet. -

Zostawiłem tam płonący ogień. Chyba że wolałabyś wrócić do swojego pokoju?

Dopiero teraz Suzanne uświadomiła sobie, że w całym zamieszaniu ostatniego wieczoru nie pomyślała o tym, gdzie ona sama, a także wicehrabia, spędzą noc. Większa część domu nie nadawała się jeszcze do zamieszkania z powodu przeciekającego dachu i popękanego komina. Niełatwo było znaleźć dwie wolne sypialnie. Postanowiła jednak, że pomyśli o tym później. Na razie bardziej kusiła ją perspektywa kominka.

Po przepastnej kuchni salon wydawał się zaciszny i przytulny. Wicehrabia zapalił świecę stojącą w pojedynczym świeczniku od płomienia z kaganka, a Suzanne podeszła do okna.

- Śnieg wciąż pada. Chyba nie będę prosić Lucasa, by znów próbował dotrzeć do Priston przed nadejściem dnia.

Wicehrabia pochylił się nad ogniem i rozgarnął węgle, aż strzeliły płomieniem.

- Zgadzam się. Wyślemy ich znowu, kiedy się rozwidni.

- My? Sądziłabym, że będzie ci się spieszyło z powrotem do Bath, milordzie.

- Nie wyjadę, dopóki nie będę pewien, że wszystko tutaj jest w porządku.

- To nie jest konieczne...

Urwała, gdy popatrzył na nią, unosząc ciemne brwi.

- Nie możesz być jednocześnie pielęgniarką, gospodynią i kucharką, panno Prentess. A z tego, co widziałem dzisiaj, pozostałe mieszkanki tego domu nie są w stanie ci pomóc z takiego czy innego powodu.

- Ze smutkiem muszę ci przyznać rację, milordzie. - Opadła na krzesło, próbując ukryć zniechęcenie. - Lizzie i Jane mają małe dzieci, a Violet nie ma żadnego doświadczenia w opiece nad chorymi ani w żadnych domowych zajęciach.

- A twoja pomoc kuchenna, choć jest bardzo chętna do pracy, potrzebuje nadzoru. - Wicehrabia przysunął lekką sofę bliżej do ognia i również usiadł. - Jutro wyślemy Mortona i twojego stangreta do Priston. Każemy im przyprowadzić akuszerkę i poszukać jakiejś dobrej kobiety, która zechciałaby tu zamieszkać i zająć się domem do powrotu gospodyni. - Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale on podniósł rękę. - Proszę, nie sprzeczasz się ze mną. Jeśli to się nie uda, to poczekamy, aż droga będzie przejezdna. Morton pojedzie do Bath i poszuka odpowiedniej kobiety przez agencję pośrednictwa.

- Zdaje się, milordzie, że pomyślałeś o wszystkim.

- Bardzo dobrze wiem, że nie wyjedziesz stąd, dopóki nie zapewnisz swoim gościom wszystkiego, czego potrzebują.

- To prawda.

- Skoro to już ustaliliśmy, to może pójdziemy się położyć.

- Ach! To może być pewien problem. - Suzanne popatrzyła na dłonie

splecione na kolanach. - Nie pomyślałam o tym, żeby kazać Bessie przygotować nam pokoje. Sądzę, że możemy skorzystać z pokoju pani Gifford, ale pozostałe trzy sypialnie w tej części domu są zajęte przez młode damy. Gdyby wcześniej przyszło mi to do głowy, to kazałabym przygotować posłanie dla siebie w pokoju Violet.

- To wykluczone. Będę spał tutaj, na sofie.

Suzanne odetchnęła z ulgą.

- Przyniosę panu kilka pledów.

- To nie jest konieczne. Ogień i płaszcz w zupełności mi wystarczą.

Zaśmiała się, idąc do drzwi.

- Och, nie! Muszę okazać nieco szacunku wobec pańskiej pozycji, lordzie Markham.

Kąciki jego ust uniosły się.

- Po cóż ta zmiana, panno Prentess? Przez cały czas trwania naszej znajomości nie okazywała pani ani odrobiny szacunku wobec mojej pozycji.

Tłumiąc śmiech, wysunęła się z pokoju i w kilka minut później wróciła, niosąc kilka pledów i poduszkę.

- Brrr! Gdy się wyjdzie z tego pokoju, jest okropnie zimno - powiedziała, kładąc pościel na krześle. - Zajrzałam do innych sypialni. Wszyscy śpią głęboko, nawet młoda matka i jej dziecko. - Jasper klęczał przy palenisku, mieszając w dużym cynowym dzbanku. - Znów pan coś gotuje, milordzie?

- Grzany cydr - wyjaśnił. - Popatrz.

Wyciągnął pogrzebacz z ognia i ostrożnie zanurzył rozgrzany do czerwoności koniec w dzbanku. Rozległ się syk i po pokoju rozszedł się korzenny aromat. Suzanne wyczuła woń jabłek i przypraw. Napełnił dwa kubki parującym płynem i podał jej jeden.

- Może zechcesz do mnie dołączyć?

Wiedziała, że powinna się już położyć, ale po drodze zajrzała do sypialni pani Gifford. Była zimna i nieprzytulna, a widok tańczących płomieni dziwnie ją uspokajał.

- Dlaczego pan to robi? - zapytała nagle.

- Mówiłem już. Mój ekscentryczny wuj...

- Nie. Chodzi mi o to, dlaczego został pan tu dzisiaj i dlaczego jest pan dla mnie taki dobry? Po wczorajszym wieczorze...

Machnął ręką i złoty sygnet błysnął w blasku płomieni.

- Wczoraj wieczorem sądziłem, że zwodzisz Geralda na manowce. Nie wiedziałem, że on jest w to wszystko wtajemniczony. Głupi chłopak, dlaczego mi nie powiedział?

- Proszę nie winić Geralda. Kazałam mu przysiąc, że nikomu nie powie.

- I to niemal doprowadziło panią do ruiny - powiedział cicho.

Poczuła rumieniec wypełzający na policzki i uznała, że rozsądniej będzie nie odpowiadać.

- To miejsce musi być dla ciebie bardzo ważne, skoro ryzykujesz przyjazd

tutaj nawet w taki dzień jak dzisiaj.

- Jest ważne.

- Sądzę, że to coś więcej niż tylko zwykła dobroczynność. Gdy tu przyjechałem, zauważyłem nowy szyld. Czy zmieniłaś nazwę tego domu? Czy to był twój pomysł, czy pani Logan?

Cydr rozgrzewał ją od wewnątrz, ogień od zewnątrz. Było jej wygodnie i ogarniała ją coraz większa bezwładność.

- Mój.

- Kim była Florence? - zapytał wicehrabia łagodnie.

- Moją siostrą.

Jasper wstrzymał oddech. W końcu gotowa była powiedzieć mu prawdę.

- Była?

Czekał cierpliwie, podczas gdy ona piła gorący cydr, patrząc w ogień z odległym wyrazem twarzy.

- Zmarła przed pięciu laty.

- Bardzo mi przykro. - Wyciągnął rękę i nakrył jej dłoń. Nie cofnęła jej. - Powiesz mi, jak to się stało?

Wyprostowała się nieco, ale nie odwróciła wzroku od płomieni, jakby czytała w nich to, co miała powiedzieć.

- Gdy mój ojciec zmarł na Gibraltarze, my, to znaczy moja matka, siostra i ja, zamieszkałyśmy z jego siostrą w Londynie. Moja ciotka była żarliwą ewangeliczką i gdy w rok później matka zmarła na gorączkę, zostałyśmy z siostrą pod jej opieką. Nasza rodzina nie była bogata, ale dość szanowana i niedługo po śmierci matki moja siostra Florence znalazła adoratora. Ten młody człowiek obiecał się z nią ożenić. Był bardzo przystojny i śmiały i Florence uwierzyła w jego obietnice na tyle, że... - Poczul, że drobna dłoń drży w jego dłoni. - Potem zniknął, zostawiając ją brzemienną. Gdy ciotka dowiedziała się, że Florence nosi dziecko, wyrzuciła ją z domu, a mnie zabroniła się z nią widywać. Przemycalam jej pieniądze i jedzenie. Udało jej się znaleźć mieszkanie w pobliżu, ale ciotka dowiedziała się o tym, odcięła mnie od pieniędzy i zamknęła w pokoju. Sądzę, że rozmawiała również z właścicielką mieszkania, bo Florence wyprowadziła się stamtąd i więcej o niej nie słyszałam.

- Po sześciu miesiącach ciotka uznała, że mogę już bezpiecznie wyjść sama z domu. Któregoś dnia na targu podeszła do mnie jakaś kobieta i powiedziała, że Florence zmarła przed kilkoma tygodniami przy porodzie. Ta kobieta była szwaczką. Zarabiała żałośnie mało i mieszkała w tym samym domu co Florence, w pobliżu Drury Lane. Powiedziała, że właścicielka domu ma dobre serce i przyjęła moją siostrę do siebie, gdy znalazła ją na ulicy. Florence nie chciała powiedzieć, skąd się tam wzięła ani przez co przeszła, ale poród był już bardzo bliski. Położyły ją więc do łóżka i robiły, co mogły, choć nie miały pieniędzy, by zapłacić za akuszerkę.

- Odwiedziłam dom, w którym zmarła Florence. Musiałam zobaczyć go

na własne oczy. Był bardzo nędzny, ale właścicielka była dobrą kobietą. Myśl, że Florence nie była zupełnie sama przy końcu życia, przyniosła mi pociechę. Właścicielka powiedziała, że takich kobiet jak moja siostra są setki – dobrze urodzonych dziewcząt, którym mężczyźni z towarzystwa odebrali cnotę, a potem je porzucili. Tak to już jest na świecie. Ani ona, ani szwaczka nie chciały przyjąć pieniędzy, ale powiedziały, że Florence błagała je, by dały mi znać, co się z nią stało. – Jej usta zadrgały i dodała gorzko: – Tym drobnym gestem okazały mojej siostrze więcej miłosierdzia niż jej własna rodzina.

Uwolniła dłoń i otarła łzę z policzka.

– Niedługo potem nadszedł list od mojego wuja Middlemassa. Gdyby wrócił do Anglii o rok wcześniej... Z największą chęcią opuściłam dom ciotki. Było już za późno, by pomóc Florence, ale przysięgam sobie wtedy, że zrobię coś, by odkupić jej śmierć. Dlatego urządziłam ten dom za pieniądze zdobyte od aroganckich bogatych młodzieńców. W ten sposób przynajmniej po części płacą za swoje okrucieństwo.

– Okrucieństwo to bardzo mocne słowo.

Suzanne podniosła wyżej głowę.

– Sądzę, że nie jest wystarczająco mocne.

– Ale nie wszyscy młodzi ludzie są okrutni, Suzanne. Owszem, niektórzy są niepohamowani i bezmyślni. Ten młody człowiek, który zalecał się do Florence... mówisz, że zniknął? Może nie wiedział o stanie twojej siostry albo jakieś inne okoliczności nie pozwoliły mu do niej wrócić.

– Wierz mi, milordzie – odrzekła powoli – wiem na pewno, że ten mężczyzna był łajdakiem do szpiku kości.

W półmroku widział emocje odbijające się na jej twarzy – odrazę, przerażenie, gniew. Ściągnął brwi. Było coś, o czym mu jeszcze nie powiedziała. Ale zanim zdążył sformułować pytanie, lekko potrząsnęła głową.

– Zamiast prowadzić tę okropną rozmowę, powinniśmy świętować szczęśliwe zakończenie męczącego dnia. Czy jest jeszcze trochę tego cydru? – Wyciągnęła kubek.

– Chyba nie powinienem dawać ci więcej, bo oskarżysz mnie, że próbuję cię oszołomić.

– Nie! – roześmiała się. – Mogłam tak pomyśleć wczoraj wieczorem, kiedy próbowałeś mnie uwieść. Dzisiaj, milordzie, okazałeś się prawdziwym przyjacielem.

Przyjaciel. Uśmiechnął się żałośnie. Jeszcze żadna kobieta nie nazwała go przyjacielem.

– Skoro jesteśmy przyjaciółmi, to powinnaś przestać mnie nazywać milordem.

Obróciła głowę i obrzuciła go taksującym spojrzeniem przejrzystych piwnych oczu, w których błyszczały iskierki wesołości.

- W takim razie jak mam się do ciebie zwracać? Wicehrabio? Albo może: Markham?

Uśmiechnął się szerzej.

- Na przykład Jasper.

- Jasper. - Podobał mu się sposób, w jaki wymawiała jego imię, z lekkim wahaniem, jakby na próbę. Skinęła głową, widocznie zadowolona. - A ty musisz nazywać mnie Suzanne.

- Dziękuję.

Odchyliła się na oparcie sofy, popijając cydr, zupełnie swobodna. Nawet nie drgnęła, gdy jej ramię otarło się o jego ramię.

- Zachowałeś się jak prawdziwy dżentelmen. - Zaśmiała się. - Chociaż może to nie jest odpowiednie słowo. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby dżentelmen przygotowywał posiłek, w dodatku tak znakomity. Dziecko urodziło się zdrowe i śpi spokojnie razem z matką, pozostałe dziewczęta również odpoczywają. Czy mówiłam ci już, że ten posiłek był doskonały, sir? Wszystko na tym świecie jest w najlepszym porządku.

- To był dobrze przeżyty dzień, panno Prentess.

- Tak, rzeczywiście. - Uśmiechnęła się i przymknęła oczy. Jasper delikatnie wyjął kubek spomiędzy jej palców. Suzanne głęboko zasnęła.

Gdy otworzyła oczy, leżała na sofie. Pod głową miała poduszkę i przykryta była pledami. Obróciła głowę i zobaczyła wicehrabiego wyciągniętego na krzesło naprzeciwko niej. Stopy miał oparte na stołku i przykryty był płaszczem podróżnym. On również się poruszył.

- Dzień dobry, panno Prentess.

Usiadła i podniosła rękę do głowy, w której czuła nieprzyjemne dudnienie.

- A więc jednak nie spałam w łóżku pani Gifford.

- Nie chciałem cię budzić.

- Przyniosłam te pledy dla ciebie.

- Wystarczyło dla nas obojga. - Podniósł się i zrzucił płaszcz i pled, którymi był przykryty. Włosy miał trochę potargane, a na policzkach cień zarostu, ale jak na noc spędzoną w fotelu, wyglądał bardzo dobrze. - Sprawdzę, czy Bessie rozpała już ogień w kuchni. Przydałoby się nam trochę kawy.

Suzanne nie odpowiedziała. Przypomniała sobie, że siedziała tu wczorajszego wieczoru, rozmawiała z nim i piła cydr. Spojrzała na siebie. Wciąż była ubrana. Podniosła rękę do szyi. Spędziła noc w towarzystwie obcego mężczyzny, znanego uwodziciela, a on nie próbował pozbawić jej honoru, a nawet oddał jej własną poduszkę i przykrył pledami, które przyniosła dla niego.

Wstała i z ulgą odkryła, że ból głowy nie stał się przez to większy. Zebrała pościel i zaniósła ją na górę. Nie spiesząc się, umyła twarz i ręce i uczesała włosy, po czym znów wróciła do salonu i zajęła się rozpalaniem

ognia. Miała ochotę na kawę, którą Jasper jej obiecał, i nie rozczarowała się. Wszedł do salonu, trzymając w jednej ręce tacę, tak pewny siebie, że wybuchnęła śmiechem.

- Widzę, że oprócz rozlicznych innych umiejętności jesteś również doskonałym kelnerem, milordzie.

- To wszystko skutki mojej nieszczęsnej młodości. - Postawił tacę na stoliku i odsunął jej krzesło. - Obawiam się, że nie ma świeżych babeczek, ale są tosty, jeśli masz ochotę.

Usiadła obok niego przy stole i sięgnęła po tost. Jasper nalał im obojgu kawy.

- Kazałem Mortonowi i twojemu stangretowi wziąć łopaty i odgarnąć ścieżkę, żeby dało się przejechać wozem do wioski. Sądzę, że chciałabyś, by akuszerka przybyła tu jak najszybciej.

- Tak, dziękuję. Zajrzałam do Jane. Oboje z dzieckiem czują się dobrze, ale będę szczęśliwsza, gdy akuszerka ich zobaczy.

- Naturalnie. Powiedziałem im, że jeśli jej nie znajdą, to mają przywieźć lekarza.

Podziękowała mu cicho, po raz kolejny wzruszona jego dobrocią.

Poczuła się nieco lepiej, gdy zjadła śniadanie. Przedpołudnie minęło szybko. Udało jej się przyprowadzić Violet Anstruther do kuchni i pokazała jej, jak należy przygotować śniadanie dla pozostałych domowników. Potem zajęła się innymi obowiązkami, aż w końcu zamieszanie przy drzwiach obwieściło przybycie akuszerki. Razem z nią zjawiała się pogodna kobieta, która przedstawiła się jako pani Ibbotson i oznajmiła, że interesuje ją stanowisko gospodyni.

- Widzi pani, panno Prentess, jestem wdową - wyjaśniła, gdy Suzanne wzięła ją na bok, by z nią porozmawiać. - Wszystkie moje dzieci wyfrunęły już z gniazda, więc nic nie mogłoby mi sprawić większej przyjemności niż dbanie o te młode damy do powrotu pani Gifford. Człowiek wicehrabiego powiedział mi już, na czym będą polegać moje obowiązki, a kilka dodatkowych szylingów zawsze się przyda. Pozwoliłam sobie zabrać ze sobą torbę w nadziei, że zgodzi się pani, żebym zaczęła od razu.

Akuszerka udzieliła jej referencji, a Bessie poświadczyła, że zna panią Ibbotson od lat i wie, że jest ona doskonałą gospodynią, toteż Suzanne mogła już wrócić do Bath.

- Stangret mówi, że główna droga jest przejezdna - poinformował ją Jasper. - Pojadę za tobą karyklem i dopilnuję, żeby nie stało ci się nic złego.

- Będę zupełnie bezpieczna, mając przy sobie stangreta i chłopca stajennego - oświadczyła, ale mimo wszystko jego deklaracja sprawiła jej przyjemność.

Czas już było wyjeżdżać. Suzanne pożegnała się z dziewczętami,

zabroniła im wychodzić przed dom i w następnej chwili wicehrabia wsadził ją do czekającego powozu.

- Gdy dotrzemy do granic Bath, pojedę inną drogą - oznajmił. - Żeby nie powstały plotki.

- Sądzę, że mieszkańcy Bath w tej chwili zajęci są rozprawianiem o pogodzie.

- Mimo wszystko nie powinniśmy ryzykować. - Odsunął się na bok. Służący złożył schodki i zamknął drzwi. - Najlepiej byłoby, gdybyśmy na wszelki wypadek nie spotykali się przez kilka dni. Możesz na mnie polegać, że nikomu nie zdradzę istnienia Florence House ani tego, że byliśmy tu razem.

- Dziękuję. - Pożegnanie nadeszło zbyt szybko. Chciała mu powiedzieć jeszcze wiele rzeczy, ale musiała się zadowolić gestem. Jasper również uniósł dłoń w pozdrowieniu i zniknął jej z oczu, gdy powóz ruszył sprzed domu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ciotka i pani Logan czekały na nią przy Royal Crescent. Kate natychmiast zaczęła ją przeproszać, że nie pojechała do Florence House wraz z nią.

- Przyznaję, że zaniepokoiłam się, gdy nie zastałam cię w domu - zauważyła Suzanne.

- Były pewne sprawy, które domagały się mojej uwagi.

- O ósmej rano?

Ze zdziwieniem zauważyła zmieszanie przyjaciółki, ale nie miała czasu się nad tym zastanowić, bo jej uwagę przyciągnęła ciotka.

- Miałaś ze sobą Edwardsa i Lucasa, więc nie martwiłam się zanadto - oświadczyła Maude, ściskając ją. - A gdy śnieg zasypał drogi, odgadłam, że musiałaś zostać tam na noc.

- Może i lepiej, że nie pojechałam z tobą, bo wiem, jak niewiele pokoi we Florence House nadaje się do użytku - zauważyła Kate. - Powiedziałam Charlesowi...

- Charlesowi? - Suzanne spojrzała na nią. - Byłaś z Charlesem Camertonem? Czy dlatego nie mogłaś pojechać ze mną?

Po raz pierwszy w życiu dostrzegła rumieniec na twarzy Kate. Czyżby jej przyjaciółkę naprawdę pociągał ten dżentelmen? Próbowała się z tego cieszyć, ale poczuła lekkie rozczarowanie.

Przez następną godzinę rozmawiały o śniegu i o sytuacji we Florence House. Suzanne nie wspomniała o obecności wicehrabiego, ratując swoje sumienie myślą, że nie powinna wzbudzać niepotrzebnych spekulacji. W końcu uciekła do swojego pokoju, by przebrać się przed kolacją, ale tam znowu musiała przez pół godziny znosić narzekania Dorcas, która opłakiwała zagubioną szarfę od zielonej jedwabnej sukni. Była oburzona, gdy Suzanne lekkim tonem powiedziała, że odeśle suknię z powrotem do Odesse, by ta ozdobiła ją kokardą, spotkała się z jeszcze większym potępieniem.

- Nigdy nie sądziłam, że dopuści się pani takiej ekstrawagancji, panno Prentess - oświadczyła pokojówka, potrząsając głową. - Zachowuje się pani jak wicehrabina.

- Ależ skąd! - oburzyła się Suzanne z mocnym rumieńcem. - Dlaczego mówisz takie rzeczy?

Dorcas wpatrzyła się w nią.

- To tylko takie powiedzenie, panienko. Jeśli chce pani coś zmienić w tej sukni, nie jest to moja sprawa.

Suzanne przeprosiła ją szybko i siedziała potulnie, kiedy pokojówka czesała jej włosy. Miała nadzieję, że uda jej się przetrwać resztę wieczoru, nie rumieniąc się na myśl o wydarzeniach ostatnich dni.

W niedzielę śnieg zaczął topnieć, zostawiając po sobie podmokły grunt pełen kałuż. Niebo było szare i zachmurzone. Suzanne zastanawiała się, czy Jasper wyjechał z Bath, skoro już był pewien, że ona nie ma zamiaru wychodzić za Geralda. Uświadomiła sobie, że bardzo by żałowała, gdyby miała go więcej nie zobaczyć.

Ubrała się i udała na mszę do opactwa. Po wyjściu z powozu trzeba było przejść tylko kilka kroków do opactwa, ale podczas tej krótkiej chwili Suzanne zauważyła, że wszyscy zgromadzeni patrzą na nią, marszcząc brwi. Uniosła głowę wysoko, wsunęła dłoń pod ramię ciotki Maude i śmiało przekroczyła progi kościoła. Rozejrzała się szybko dokoła; wicehrabiego nie było. Poczła rozczarowanie, ale może tak było lepiej, zważywszy na dziwne spojrzenia, którymi wszyscy ją obrzucali.

Msza wydawała się nieznośnie długa, ale w końcu wyszły na wiosenne słońce. Ciotka Maude, która jakimś sposobem nie zauważyła lodowatych spojrzeń, podeszła prosto do państwa Farthing. Obok nich stała Amelia Bulstrode.

- Och, pani Wilby! Nie zauważyłam pani wcześniej... - Pani Bulstrode urwała zmieszana, rzucając szybkie spojrzenie w stronę Suzanne. - Wielkie nieba! Nie spodziewałam się... to znaczy, przez to całe gadanie sądziłam, że może będziecie wołały zostać dzisiaj w domu.

- Gadanie? - Ciotka Maude spojrzała na Suzanne i zmarszczyła czoło. - Chyba o czymś nie wiem. Nie wychodziłam z domu od czwartku.

- W takim razie nie wie pani, że wszyscy rozmawiają o tym nowym przybytku, który uznaliście za stosowne otworzyć - wtrąciła pani Farthing ostro i zwróciła się do Suzanne z gniewnym wyrazem wyłupiastych oczu. - Chyba uważa się pani za kogoś lepszego, panno Prentess, otwierając własny dom dla upadłych kobiet. Nasza instytucja przy Walcot Street nie wydaje się pani wystarczająco dobra. Ciekawa jestem, co by powiedział pani wuj, gdyby wiedział, jak wykorzystuje pani jeden z jego domów?

A więc to wiadomość o Florence House poruszyła dewotki. Suzanne poczuła ulgę i dzięki temu pobłażliwie potraktowała oskarżenia.

- Zechce pani wybaczyć, madame, ale sama pani mówiła, że szpital przy Walcot Street nie jest w stanie przyjąć wszystkich chętnych. Moja niewielka próba pomocy tym dobrze urodzonym kobietom, które znalazły się w kłopotach...

- Dobrze urodzonym! - Pani Farthing prychnęła. - To zwykłe ladacznice, bezwstydnne dziewczyny, które popisują się przed młodymi mężczyznami. Czy można się dziwić, że wpadają przez to w kłopoty? Zamiast urządzać własny przybytek, powinna pani dołożyć swój wkład do naszego. Nie wiem, po co chce pani tak rozpieszczać te kobiety, dając im własny dom za miastem z kucharką i gospodynią i traktując je jak gości. Trzeba je zagonić do pracy, żeby zrozumiały, jak bardzo złądziły. Gdyby to była moja siostrzenica, pani Wilby - zwróciła się do ciotki Maude - to starałabym się

ją przekonać, by zostawiła te sprawy tym, którzy je lepiej rozumieją.

- Obawiam się, że moja droga żona ma rację - dodał pan Farthing, uśmiechając się do Suzanne z wyższością. - Wiem, że młode damy lubią dobroczynność, ale nie powinna się pani widywać z tymi istotami, żeby pani dobre imię nie zostało skalane.

Suzanne poczuła oburzenie, ale ciotka Maude uszczypnęła ją w ramię. Jakoś udało jej się utrzymać język za zębami, gdy pani Wilby uśmiechała się, kiwała głową i mówiła wszystko, co trzeba było powiedzieć, po czym odciągnęła ją na bok.

- Skalane! - zazgrzytała zębami z irytacją. - Skoro już mowa o arogancji, ciociu...

- Wiem, moja droga, ale nie wszyscy ludzie są tak wyrozumiali jak ty. - Ciotka Maude poklepała ją po ramieniu i stanowczo pociągnęła w stronę czekającego powozu. - Przecież właśnie dlatego nikomu nie mówiłyśmy o tym, co robimy. W jaki sposób to się wydało?

Suzanne zastanawiała się nad tym przez całą drogę powrotną do Royal Crescent.

- Nie wierzę, by służba nas zdradziła. Dobrze im płacę za dyskrecję.

- Zdaje się, że pani Farthing wiedziała najwięcej - zauważyła ciotka Maude, gdy powóz zatrzymał się przed domem. - Sądzę, że prawda wcześniej czy później musiała wyjść na jaw.

- Ale jeszcze nie teraz - mruknęła Suzanne. - Nie tak szybko.

Weszła do domu za ciotką. Zdjęły płaszcze i skierowały się do salonu.

- Jeśli związek między Odesse i Florence House wyjdzie na jaw, może to wyrządzić wiele złego - powiedziała ciotka Maude. - Odesse jeszcze nie ma odpowiedniej renomy i nie może sobie pozwolić na stratę klientów. Gdyby tak się stało, musiałybyśmy poszukać również zbytu na koronkę. Ale kto mógł się wygadać? Oprócz służby tylko ty, ja i Kate Logan wiedziałyśmy o wszystkim.

Suzanne wyjrzała przez okno. Wiosenne słońce naraz przestało jej się wydawać tak przyjemne.

- Jest jeszcze ktoś - powiedziała powoli. - Lord Markham zna prawdę.

- Co?

Suzanne nie była w stanie spojrzeć w zdumione oczy ciotki.

- Jechał za mną w piątek rano. Musiałam mu wszystko wyjaśnić.

- Boże drogi! - Ciotka opadła na krzesło, przyciskając dłoń do piersi. - Dlaczego mi nie powiedziałaś wcześniej, moja droga? Pewnie uznałaś, że nie warto o tym wspominać. A gdy sobie przypomnę, jak okropna była pogoda w piątek, to całe szczęście, że nie został tam zasypany z tobą.

- No cóż. Prawdę mówiąc...

Pani Wilby nie spoczęła, póki nie usłyszała całej historii, a jej wzburzenie nie minęło nawet wtedy, gdy Suzanne opowiedziała, że wicehrabia

przygotował dla wszystkich kolację.

- No cóż, to bardzo dziwny człowiek - oświadczyła, wachlując się gwałtownie - skoro pozostał w domu, gdy wy wszystkie byłyście zajęte porodem. I mówisz, że nie należało, by zająć najlepszą sypialnię? To naprawdę bardzo dziwne.

- Był zupełnie zadowolony, śpiąc w salonie. Zostawił mi pokój pani Gifford. - Suzanne poczuła ulgę, gdy udało jej się nie skłamać. Obawiała się, że nawet ocet nie pomógłby, gdyby musiała wyznać, że spędziła noc w tym samym pokoju co wicehrabia.

- Boże drogi, co za zamieszanie! - westchnęła pani Wilby. - Jakby mało było tego, że wszyscy już wiedzą o twoich związkach z Florence House. Gdyby jeszcze odkryli, że spędziłaś tam noc sama z lordem Markham...

- Przecież nie byłam tam sama, ciociu - obruszyła się Suzanne. - Była jeszcze dziewczyna z kuchni, trzy inne damy i dwoje dzieci.

- Jakby to cokolwiek zmieniało. Nie możemy chyba mieć nadziei, że wicehrabia opuścił już Bath? Nie było go dzisiaj na mszy.

- Pana Barnabusa też nie było.

- To prawda - westchnęła pani Wilby. - Może powinniśmy jutro wieczorem pójść na bal do Assembly Rooms, żeby pokazać, że nic sobie z tego nie robimy?

Suzanne potrząsnęła głową.

- Przyjęliśmy zaproszenie na bal w czwartek i wspomnieliśmy o tym kilku osobom. Nie sądzę, żebyśmy musiały zmieniać plany z powodu nic nieznaczących plotek.

- W takim razie musimy poczekać do wtorku, żeby sprawdzić, czy ta sytuacja odbije się na naszych wieczorkach karcianych.

Suzanne patrzyła na to z optymizmem.

- Nikogo to nie obchodzi. Mam nadzieję, że będziemy miały równie wiele gości jak zwykle.

Ale gdy nadszedł wtorek, wiele stolików pozostało pustych. Suzanne poczuła ulgę na widok Geralda Barnabusa. Wkrótce po nim przyszło jeszcze kilku młodych dżentelmenów, słyszała jednak, jak powiedzieli ciotce, że pan Warwick nie przyjdzie.

- Mówił, że jest gdzieś umówiony, ale naszym zdaniem nie o to chodzi - oświadczył pan Edmonds, uśmiechając się do przyjaciół. - Pani powiązania z pewnym domem na wsi chyba bardzo go wytrąciły z równowagi.

- No tak, zapewne ma nieczyste sumienie - dodał William Farthing i wybuchnął zgrzytliwym śmiechem, który bardzo przypominał Suzanne śmiech jego matki.

Pani Wilby uniosła brwi. Młody człowiek zaczerwienił się i natychmiast przeprosił, po czym szybko wycofał się i pociągnął za sobą przyjaciół. Usiedli wszyscy przy jednym ze stolików. Suzanne odwróciła się do nich plecami, udając, że jest zajęta. Ich rozbawienie było chyba jeszcze gorsze

niż dezaprobata starszej części miejscowego towarzystwa. Starła się nie stracić cierpliwości, ale te nieustanne żarty w końcu ją zirytowały.

- Bardzo was proszę, panowie, nie mówcie nic więcej na ten temat. To jest sprawa, którą każdy chrześcijanin powinien wspierać, a nie wyśmiewać. Pan w każdym razie powinien zdawać sobie z tego sprawę, panie Farthing, skoro pańska matka jest tak mocno zaangażowana w działalność szpitala przy Walcot Street. - Oddała swoje karty dżentelmenowi siedzącemu po prawej i podniosła się. - Proszę, panie Edmonds, niech pan zagra za mnie, ja mam na dzisiaj dosyć.

Odeszła, próbując się uspokoić. Niczego innego nie powinna się spodziewać.

- Panno Prentess.

Odwróciła się i zobaczyła obok siebie Geralda. Uśmiechał się smutno.

- A zatem Florence House nie jest już tajemnicą.

- Za to stał się powodem do wesołości - powiedziała z goryczą. - Żarty, mruganie okiem, aluzje.

- Są młodzi i bezmyślni - rzekł uspokajająco. - To niezwykle, by niezamężna kobieta angażowała się w tego rodzaju sprawę. Sama pani dobrze wie, że większość młodych dam udaje, że nie ma o takich rzeczach najmniejszego pojęcia.

- Bardzo chciałabym odkryć, jak ta tajemnica się wydała. Sądzę, że to nie pan.

- Boże drogi, Suzanne! Przecież wie pani, że ja bym niczego nie powiedział. Nie mówiłem o tym nawet Jasperowi.

- Nie, oczywiście, że nie - uśmiechnęła się.

Gerald zostawił ją i przysiadł się do stolika, przy którym grano w wista. Suzanne oddaliła się w róg salonu na pozór po to, by przyciąć migającą świecę, ale to był tylko pretekst. Chciała przez chwilę zostać sama.

- Jesteś dziś bardzo milcząca - powiedziała pani Logan, podchodząc do niej.

Suzanne pocałowała ją w policzek.

- Jak się miewasz, Kate? Nie widziałam, kiedy weszłaś.

- Dobrze, dziękuję. - Kate popatrzyła uważnie na jej twarz. - Ale ty wydajesz się blada. Co się stało?

- Och, nic - uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Zastanawiam się tylko, skąd wszyscy wiedzą o Florence House. Rozmawiałam już ze służbą i jestem przekonana, że nikt z nich nas nie wydał. Gerald również przysięga, że nie powiedział nikomu ani słowa. - Przygryzła usta. Pozostawał tylko Jasper. Okazało się, że nie można na nim polegać. Zawiódł ją i było to tym bardziej bolesne, że wcześniej uwierzyła już, że może mu zaufać.

Wzięła się w garść i zmusiła do uśmiechu.

- No cóż, nic na to nie poradzimy. Trzeba robić, co się da. Zagrasz dzisiaj w winietę, Kate? Bardzo jest nam potrzebna wygrana. Na razie udało mi

się zapłacić panu Tylerowi, ale będą następne rachunki.

- Oczywiście, ale tylko dopóki nie przyjdzie Charl... to znaczy pan Camerton.

- Ach, a więc zamierza się dziś pokazać? Czy przyprowadzi ze sobą wicehrabiego?

- Wiem tylko, że przyjdzie sam - odrzekła Kate, rumieniąc się mocniej. - Wydaje mi się, że przez cały ostatni tydzień nie widział się z lordem Markham.

- Mój największy problem z panem Camertonem polega na tym, że on wygrywa o wiele za często. - Suzanne powiedziała to lekkim tonem, ale jej troska była prawdziwa. Zauważyła, że gdy Charles Camerton siedział przy stoliku, Kate nie skupiała się na grze, a nie mogły sobie pozwolić na kolejne straty.

Następnego ranka potwierdziły się najgorsze obawy Suzanne. Zarobiły tylko trzydzieści funtów.

- To nie wystarczy nawet, żeby zapłacić za kolację - stwierdziła, odkładając pióro. - A Kate nic nie wygrała. Prawie przez cały wieczór grała w pikietę z panem Camertonem. Można się tylko domyślać, ile straciła. Nie mogę zrozumieć, dlaczego wciąż z nim gra.

- Naprawdę, ciociu? - Suzanne roztarła ramiona. - Wydaje mi się, że jest w nim zakochana.

- Kate? Nie wierzę. Przecież ona zupełnie wyrzekła się mężczyzn.

- Ja też tak sądziłam.

- Ale skoro jest zakochana...

- Wiem - odrzekła Suzanne pustym głosem. - Wszystko się zmieniło. I to wszystko przez lorda Markham. Niech go diabli!

- Suzanne!

Zarumieniła się i szybko przeprosiła.

- Ale to wicehrabia przyprowadził do nas Charlesa Camertona i również on zdradził mnie, to znaczy nas.

- Spróbuj spojrzeć na to filozoficznie - odrzekła ciotka. - Florence House nie mogło wiecznie pozostawać tajemnicą. Trudno też wyrzucać Kate, że znalazła mężczyznę, który ją kocha.

- Jej pierwszy mąż był brutalem - przypomniała jej Suzanne. - Na Gibraltarze cały regiment plotkował o jego podłym charakterze. Mam tylko nadzieję, że Kate nie zostanie znów zraniona.

- Moja droga, nie wszyscy mężczyźni są łajdakami bez sumienia - powiedziała ciotka Maude łagodnie. - Ja szczęśliwie przeżyłam piętnaście lat z dobrym człowiekiem. Nawet lord Markham ma jakieś zalety. Wygląda na to, że przynajmniej nie powiedział nikomu o Odesse.

- Nie powinien mówić w ogóle o niczym - odparowała Suzanne. - Obiecał mi... - urwała. - Dość już o tym. Damy sobie jakoś radę. Nie ma co

rozpaczać. Słońce świeci, Odesse właśnie przysłała mi nową suknię spacerową, więc przejdę się po ogrodach Sydney. Pójdiesz ze mną?

Wybierając się na czwartkowy bal, ciotka Maude zastanawiała się głośno, ilu znajomych wie już o Florence House i ilu jeszcze okaże im dezaprobatę. Suzanne starała się nie spuszczać z tonu, ale w głębi ducha poczuła ulgę, kiedy po wejściu do sali okazało się, że nie zostały zupełnie zignorowane.

W pobliżu drzwi stała grupka młodzieńców. Suzanne знаła ich wszystkich, ale gdy się zbliżały, jeden z dżentelmenów podniósł wzrok, przez chwilę patrzył na nią pochmurnie, a potem odwrócił się i odszedł.

- O mój Boże! Wygląda na to, że pan Warwick poczuł się urażony - wymamrotała ciotka Wilby. Mówiła cicho, ale młody człowiek, który właśnie kłaniał się Suzanne, usłyszał te słowa i uśmiechnął się.

- Proszę nie zwracać uwagi na Warwicka, panno Prentess. Ostatnio zachowuje się jak niedźwiedź, któremu ktoś nastąpił na łapę. Pewnie martwi się o jakąś kobietę. - Roześmiał się serdecznie, pochylił bliżej i szepnął konspiracyjnym tonem: - Mówiliśmy mu, że jeśli to tego rodzaju kłopot - postukał się w nos - to dziewczynie przyda się pani, hm... przybytek. - Z porozumiewawczym uśmiechem ujął pod ramię towarzyszy i wszyscy trzej odeszli.

- Chyba musimy się przyzwyczać do takiego gadania - westchnęła pani Wilby cierpiętniczo. - Wkrótce plotki ucichną i pojawią się jakieś inne.

Suzanne wiedziała, że tak będzie, ale złościła ją myśl, że wszystko, czego dotychczas dokonała na rzecz Florence House, może pójść na marne przez lorda Markham. Jej złość rozgorzała silniejszym płomieniem, kiedy go zobaczyła. Rozmawiał z Geraldem Barnabusem. Podniósł wzrok, jakby wyczuł jej spojrzenie, dotknął ramienia Geralda i podeszli do niej obydwaj. Jasper skłonił się ciotce z zupełną swobodą. Posłała mu piorunujące spojrzenie i gdy na nią spojrział, odwróciła się do niego plecami, tak szybko, że jej muślinowe spódnice zawirowały. Czy naprawdę sądził, że ta zdrada ujdzie mu na sucho?

- Panno Prentess, czy nie czuje się pani dobrze?

- Czuję się doskonale, dziękuję. - Miała ochotę go zignorować, on jednak ujął ją pod łokieć i odciągnął od ciotki.

- Czy jest pani na mnie zła za to, że zbyt długo się nie pokazywałem? - zapytał cicho. - Proszę o wybaczenie, ale były sprawy, którymi musiałem się zająć, i pomyślałem, że w tych okolicznościach...

- W tych okolicznościach, milordzie - przerwała mu niegrzecznie - byłoby lepiej, gdyby w ogóle się pan do mnie nie zbliżał.

- O co chodzi? Czym panią obraziłem?

- Jakby pan sam nie wiedział!

Wicehrabia ściągnął brwi ze zdenerwowaniem.

- Nie, nie wiem. Gdy rozstawaliśmy się w sobotę...
- W sobotę obiecał pan, że nie wspomni nikomu o Florence House.
- I nie zrobiłem tego.
- W takim razie dlaczego wszyscy o tym mówią? Dlaczego ze wszystkich stron widzę zimne spojrzenia i nawet dobrzy znajomi nie odzywają się do mnie?
- Suzanne, daję ci słowo...
- Jak pan śmie zwracać się do mnie po imieniu? - odparowała. - Jak pan śmie w ogóle ze mną rozmawiać?
- Próbowała odejść, ale on mocniej zacisnął palce na jej ramieniu.
- Nie wiem, kto wydał pani sekret, ale z pewnością nie ja.
- Strząsnęła z siebie jego rękę.
- Wszyscy inni, którzy wiedzą o Florence House, wiedzą o tym już od miesięcy i dotychczas nikt nie zdradził się ani słowem.
- Być może rzeczywiście tak jest, ale to nie z mojej przyczyny. Mój służący również niczego nie powiedział. Jest bardzo dyskretny.
- Nie wierzę panu - skrzywiła się Suzanne. - Proszę, lordzie Markham, proszę mnie zostawić. Nie mam dziś ochoty napańskie towarzystwo.
- Tym razem nie próbował jej zatrzymać. Przepchnęła się przez tłum i odnalazła ciotkę, szukając w myślach jakiegoś usprawiedliwienia dla swojego rumieńca, ale pani Wilby tylko uśmiechnęła się do niej z roztargnieniem.
- Pan Barnabus odszedł na chwilę, Suzanne, ale kazał ci przypomnieć, że obiecałaś z nim później zatańczyć. Boże drogi, co najmniej dwie damy odwróciły się do mnie plecami! Pani Sanstead mówi, że powinnam cię przekonać, żebyś odcięła się od Florence House, bo inaczej spotka cię ostracyzm.
- Naprawdę? Tym małostkowym matronom o ciasnych horyzontach wydaje się, że mogą mi dyktować, co mam robić?
- Proszę cię, Suzanne, nie pozwól, żeby poniósł cię temperament. Te damy są nam potrzebne. Jak inaczej uda nam się utrzymać Florence House do końca roku?
- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi - warknęła ze złością.
- Może powinniśmy zamknąć dom, dopóki nie zdobędziemy większych funduszy? - zaproponowała ciotka Maude nieśmiało.
- Suzanne popatrzyła na nią z oburzeniem, ale jej złość zaraz przygasła.
- Nie, nie zrobię tego, dopóki jest jakakolwiek inna możliwość. - Rozejrzała się po sali. - Spodziewałam się zobaczyć tu Kate.
- Pani Wilby syknęła cicho.
- Zupełnie zapomniałam. Przysłała wiadomość, że na kilka dni wyjeżdża z miasta.
- To wielka szkoda. Przydałoby mi się dzisiaj jej wsparcie. No cóż, mniejsza o to. - Suzanne zdobyła się na uśmiech. - Musimy zachować

twarz, ciociu. Kilka osób może się od nas odwrócić, ale prawdziwi przyjaciele zostaną i mam nadzieję, że gdy plotki ucichną, nadrobimy straty. – Uśmiechnęła się przewrotnie. – Poza tym nie mogę jeszcze wyjść. Odesse zapewniała mnie, że moja najnowsza suknia najlepiej wygląda w tańcu.

Suzanne nie brakowało partnerów do tańca, ale liczba ubiegających się o jej towarzystwo znacznie zmalała. Wyniosłe spojrzenia, jakimi obrzucała ją grupka matron skupionych wokół pani Farthing, świadczyły, że wiele z nich ze wzburzeniem przyjęło nowiny o jej zaangażowaniu we Florence House. Trzymała głowę wysoko uniesioną i uśmiechała się do swoich partnerów, ale gdy po serii żywych wiejskich tańców znów wróciła do ciotki, policzki ją bolały od wysiłku.

– Nigdy nie przypuszczałam, że taniec może być tak ciężkim obowiązkiem – mruknęła, idąc za ciotką w spokojne miejsce, ale gdy ta zapytała ją, czy chce już wrócić do domu, odrzekła szybko: – Przepraszam cię najmocniej, ciociu, nie powinnam narzekać. Jest tu jeszcze wystarczająco wiele osób, których nic nie obchodzi mój związek z Florence House.

– Tak, moja droga, ale to nie są grube ryby, które mogłyby na dłuższą metę pomóc w naszych planach. Jeśli śmietanka towarzyska Bath odwróci się od ciebie, to twój patronat nad Odesse może obrócić się przeciwko niej... – Ciotka Maude urwała i spojrzała ponad ramieniem Suzanne. Na jej twarzy pojawiło się ostrzeżenie.

– Panno Prentess, czy zechciałaby pani sprawić mi ten zaszczyt i zatańczyć ze mną najbliższy taniec?

Chłodny głos Jaspera znów wywołał rumieniec gniewu na policzkach Suzanne. Czy nie zrozumiał, co do niego powiedziała? Nie odwracając się, odrzekła równie chłodno:

– Nie, milordzie, nie zechciałabym.

Ciotka Maude westchnęła z przerażeniem, ale Suzanne tylko wzruszyła ramionami. Wicehrabia jednak nie odszedł. Stał tuż za nią i powiedział jej cicho do ucha:

– Proszę się dobrze zastanowić. Pani pozycja w Bath szybko spada. Czy może sobie pani pozwolić na to, by ze mną nie zatańczyć?

Przygryzła usta. Miał rację i nie musiała patrzeć na ciotkę Maude, by to zrozumieć. Niechętnie położyła palce na jego rękawie.

– To już lepiej. Zobaczmy, co uda się zrobić, by naprawić szkody.

– Robię to pod przymusem – wymamrotała, gdy prowadził ją na parkiet. – Nie wybaczyłam panu.

– Nie ma mi pani czego wybaczać, bo w niczym nie zawiniłem – odparował. Stanęli naprzeciwko siebie jak przeciwnicy w pojedynku. Muzyka zaczęła grać. Wicehrabia skłonił się przed nią i gdy zaczęli

tańczyć, mówił dalej: – W całym swoim życiu nie spotkałem bardziej upartej kobiety niż pani.

– Z pewnością znajomość z kobietą, która nie płaszczy się przed panem i nie stara się panu pochlebić, to dla pana nowe doświadczenie, milordzie – odrzekła szybko, gdy okrążali innych tancerzy. Choć była rozzłoszczona, nie chciała, by ktokolwiek podsłuchał ich sprzeczkę.

– Absolutnie nie – mruknął Jasper, biorąc ją za rękę. Znow się rozdzielili, zatoczyli krąg i wrócili do siebie. – Jest wiele takich kobiet, ale żadna z nich nie okazała się równie niewdzięczna jak pani.

Oczy Suzanne błysnęły, musiała jednak powstrzymać ripostę, dopóki znow nie znaleźli się obok siebie.

– A zatem powinnam być panu wdzięczna za to, że zechciał pan stać przy mnie.

– Nie, męcząca jędrzo. Za to, że robię, co mogę, by nie stała się pani wyrzutkiem w towarzystwie. Moja obecność przy pani może przekona te damy, których poparcia pani potrzebuje, by zmieniły zdanie. – Uśmiechnął się lekko, obserwując jej wewnętrzną walkę. W chwili, gdy ucichły ostatnie dźwięki muzyki, znow wziął ją za rękę. – Wie pani dobrze, że mam rację – mruknął, pochylając się nad jej palcami. – Dziś wieczorem to ode mnie zależy pani przyszłość. – Wyprostował się i rzucił jej czarujący uśmiech. – No i cóż, panno Prentess? Co pani wybiera? Czy zatańczymy jeszcze kotyliona?

Fakt, że miał rację, nie poprawił nastroju Suzanne. W każdym innych okolicznościach odeszłaby z godnością, pozostawiając go samego na parkiecie, ale dobrze wiedziała, że gdyby to zrobiła, ściągnęłaby na siebie jeszcze większą dezaprobatę. Nic jej nie obchodziła własna pozycja w Bath, ale Florence House potrzebowało do przetrwania dodatkowych środków. Z najwyższym wysiłkiem zmusiła się do uśmiechu i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

– Z największą przyjemnością, lordzie Markham.

Gdy Jasper obudził się następnego ranka, od razu pomyślał o Suzanne i o tym, jak złościła się na niego, sądząc, że złamał dane jej słowo. Wyglądała wtedy przepięknie. W piwnych oczach błyszczały iskry gniewu. Trzeba było sporo czasu i cierpliwości, by ją przekonać, że to nie on zawinił, ale warto było się zdobyć na ten wysiłek. Na razie miał nadzieję, że udało mu się odsunąć od niej choć część dezaprobaty. Z pewnością przyjaźń wicehrabiego była coś warta nawet w oczach harpii z Bath.

Wyskoczył z łóżka i zadzwonił po pokojowego. Chciał jak najszybciej znow ją zobaczyć, ale wiedział, że musi poczekać dzień lub dwa. Na razie była zbyt rozzłoszczona, by słuchać głosu rozsądku, a on miał wiele do zrobienia. Musiał napisać listy do swoich pełnomocników, a poza tym chciał omówić z Geraldem plan wycieczki konnej w towarzystwie Charlesa

Camertona i kilku innych dżentelmenów. Pomyślał, że może wybierze się na spacer, a jeśli przypadkiem spotka pannę Prentess... cóż, tym lepiej.

W drodze do term wstąpił do Białego Jelenia, ale powiedziano mu, że pan Camerton wyjechał.

- Oczekujemy go za jakiś dzień, milordzie - powiedział służący, wsuwając do kieszeni monetę, którą Jasper wcisnął mu w rękę. - Zostawił tu bagaże.

Jasper w duchu wzruszył ramionami i wyszedł. Plany wycieczki konnej musiały poczekać. Przeszedł na drugą stronę ulicy, gdzie znajdowały się termy. Szybko obszedł dokoła zatłoczoną salę. Suzanne i jej ciotki nie było, ale skoro już znalazł się w tym centrum życia towarzyskiego, musiał najpierw porozmawiać ze znajomymi i wysłuchać ostatnich plotek. Z zadowoleniem stwierdził, że temat Suzanne już ucichł, zastąpiony nowym: księżna wdowa Gisburne przyjechała do Bath.

Ta nowina wzbudziła zainteresowanie Jaspera. Natychmiast ruszył do Laura Place. Stateczny kamerdyner wprowadził go do salonu księżnej. Starsza dama w czarnych atłasach siedziała w dużym, rzeźbionym krześle. Trzymała się bardzo prosto, a jasne oczy, które patrzyły na niego przez szerokość pokoju, były bardzo przenikliwe.

- Markham. - Wyciągnęła rękę. - Nie spodziewałam się ciebie tu zastać, ale to miła niespodzianka. Napij się ze mną wina? - Umilkła, gdy pochylił się nad jej dłonią, i nie protestowała, gdy następnie pocałował ją w policzek. - Możesz mi opowiedzieć, co tam słyhać u twojej rodziny? Widziałam w Londynie twoją siostrę. Jak zwykle wyglądała promiennie. A jak się miewa Dominic, mój chrześniak? Chciałam pojechać do Rooks Tower na chrzciny, ale pogoda... - Pomachała ozdobioną pierścieniami dłonią. - Zaryzykowałabym mimo wszystko, ale Gisburne i mój doktor uparli się mnie nie puścić.

- I mieli zupełną rację - zgodził się Jasper, przysuwając sobie krzesło. - Dominic nigdy by ci nie wybaczył, pani, gdybyś wybrała się w taką podróż. Jest niezmiernie szczęśliwy.

- Poznałam jego żonę, więc mogę w to uwierzyć - odrzekła księżna. - Zela Coale to bardzo rozsądna dziewczyna.

- Tak, podbiła serca nas wszystkich.

Jasper uświadomił sobie ze zdziwieniem, że już od kilku tygodni w ogóle o niej nie myślał.

- A jak ty się miewasz, chłopcze? Wciąż przebierasz wśród dziewcząt jak w koszu z ulęgałkami?

- Raczej odwrotnie, pani - odrzekł, myśląc o Suzanne. - Ale powiedz mi, proszę, co cię sprowadza do Bath?

- Zima trochę mnie wyczerpała i mój lekarz powiedział, że dobrze mi zrobi wyprawa do wód.

- Mam nadzieję, że to nie jest nic poważnego.

- Absolutnie nie, choć nie wątpię, że Gisburne i jego żona życzyliby sobie,

by to było coś poważnego.

Jasper uśmiechnął się. Zbyt dobrze znał dobrodusznego syna księżnej, by uwierzyć w te słowa.

- Dobrze wiesz, że tak nie jest. Poza tym tęskniłyby za tobą liczne instytucje dobroczynne... - Urwał na chwilę, wpatrując się w swój sygnet rodowy. - A skoro już o tym mówimy, to myślę, że mogłabyś mi, pani, pomóc.

- Mów.

Służący przyniósł im wino. Jasper skorzystał z chwili przerwy w rozmowie, zastanawiając się nad tym, co chce powiedzieć. Gdy znów znaleźli się sami, zaczęli:

- Przyjaciółka... - Pomyślał, że w obecnym stanie ducha Suzanne sprzeciwiłaby się użyciu tego słowa, i poprawił się: - Pewna moja znajoma założyła dom dla młodych, dobrze urodzonych dam, których wyrzekła się rodzina za to, że... hm...

- Że zaszły w ciążę - dokończyła za niego księżna. - Nie musisz przy mnie owijać w bawełnę, Markham.

- Przepraszam najmocniej - uśmiechnął się i opowiedział jej o Florence House, koronczarkach i Odesse. Lady Gisburne powoli pokiwała głową i odstawiła pusty kieliszek.

- Wzorcowa sprawa. A czego oczekujesz ode mnie?

- Oficjalnie stoi za tym pani Wilby, ale teraz już wszyscy wiedzą, że jej niezamężna siostrzenica jest mocno zaangażowana i wszystkie stare kwoki z Bath ostrzą sobie na nią pazury. Niektóre już zerwały z nią znajomość. Jeśli się dowiedzą o powiązaniach z krawcową, mogą ją pozbawić niewielkiego dochodu, który pozwala utrzymać ten dom. - Dolał im obydwójgu wina i podsunął kieliszek księżnej. - Siostrzenica jest spadkobierczynią majątku i zamierza pokrywać koszty, gdy już zdobędzie prawa do dysponowania spadkiem, ale to się stanie dopiero za rok czy dwa. Chciałbym im pomóc.

Księżna popatrzyła na niego nad brzegiem kieliszka.

- Pokutujesz za przeszłe grzechy, Markham?

- Z pewnością nie - odrzekł bez cienia urazy. - Uwodzenie niewinnych dziewcząt nigdy nie było w moim stylu i pomimo mojej reputacji zawsze ponosiłem pełne konsekwencje swoich uczynków. Jestem w miarę pewny, że po świecie nie chodzą moje bękarty. Nie, robię to zupełnie bezinteresownie. - Odkrył jednak, że nie jest w stanie wytrzymać jej badawczego wzroku i wpatrzył się w zawartość swojego kieliszka. - Jeśli ja zaproponuję pomoc, oferta zostanie odrzucona, ale gdybyś ty, pani, mogła powiedzieć pani Wilby, że pewien anonimowy dobroczyńca chciałby zainwestować w jakąś godną tego sprawę...

Księżna powoli piła wino. Na jej czole pojawiła się zmarszczka. Jasper czekał cierpliwie, wiedząc, że nie należy jej teraz przeszkadzać. W końcu

podniosła wzrok i jej ostre rysy rozjaśniły się uśmiechem.

- Doskonale. Zrobię to, choćby tylko po to, żeby zamieszać wśród tutejszych kwok.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sobota była mokra i wietrzna. Suzanne i pani Wilby zostały w domu i spokojnie usiadły nad szyciem, choć robótka Suzanne przez większość czasu spoczywała nieruchomo na kolanach, a jej myśli wciąż wracały do wicehrabiego, który utrzymywał, że z nikim nie rozmawiał o Florence House. Widziała w Bath wielu młodych mężczyzn, którzy lubili się przechwalać i na których nie można było polegać, ale bardzo zraniło ją to, że musiała zaliczyć do tej grupy również wicehrabiego. Postanowiła jednak więcej o tym nie myśleć. Gdy pani Wilby ją o coś zapytała, odpowiedziała krótko i znów pochyliła głowę nad tamborkiem. Na ogół była zadowolona ze swojego życia, ale ostatnio czuła się samotna.

Z tych melancholijnych rozmyślań wyrwał ją Gatley, który zapowiedział gościa.

- Księżna wdowa Gisburne? - Ciotka Maude z wrażenia upuściła robótkę. - Ale przecież my jej nie znamy! Widziałam jej nazwisko w księdze gości pana Kinga, ale... Och, Gatley, wprowadź ją, wprowadź! Dobry Boże! Cóż takiego sprowadziło księżną w nasze progi?

- Nie mam pojęcia, ciociu, ale wkrótce się dowiemy. - Suzanne szybko odłożyła szycie. Ciotka poprawiła czepek i wygładziła suknię.

Księżna była szczupłą, wzbudzającą szacunek kobietą w surowej czarnej sukni ozdobionej dużą ilością białej koronki. Jej ciemne, ptasie oczy na chwilę spoczęły na twarzy Suzanne, po czym przesunęły się na ciotkę Maude.

- Pani Wilby, nie zostałyśmy sobie jeszcze przedstawione, ale mam nadzieję, że gdy powiem, z czym przychodzę, wybaczy mi pani to wtargnięcie.

Ciotka Maude podniosła się i dygnęła, mamrocząc coś pod nosem. Księżna usiadła na sofie i powiedziała wprost:

- Słyszałam o waszych związkach z Florence House.

Suzanne podniosła wzrok.

- Ależ, madame, jak się pani o tym dowiedziała?

Bystre spojrzenie znów zatrzymało się na jej twarzy i Suzanne dostrzegła w oczach księżnej rozbawienie.

- Młyn plotek w Bath nigdy nie ustaje, panno Prentess. Może słyszała pani o tym, pani Wilby, że bardzo mnie interesują podobne sprawy? Chciałabym wam pomóc.

Ciotka Maude rzuciła niespokojne spojrzenie na Suzanne, ta zaś odpowiedziała ostrożnie:

- To bardzo uprzejmie z pani strony, madame, ale nie jestem pewna...

- Ależ, drogie panie! Dopiero przyjechałam do Bath, ale jedna wizyta

w termach w zupełności mnie przekonała, że wasz plan stoi kością w gardle komitetowi z Walcot Street. Chyba nie zaprzeczycie, że wasze fundusze w tej chwili są niewystarczające?

- Nie, nie zaprzeczymy - potwierdziła Suzanne.

- Dobrze. - Księżna stuknęła laską o podłogę. - W takim razie porozmawiajmy.

Gdy lady Gisburne wyszła, pani Wilby opadła na krzesło.

- Boże drogi! Kręci mi się w głowie.

- Przyznaję, że to bardzo silna osobowość - zgodziła się Suzanne z lekkim uśmiechem. - Ale jej patronat, a także pieniądze bardzo się nam przydadzą.

- Tylko czy możemy jej wierzyć, że zostawi kontrolę nad Florence House w naszych rękach?

- Tak sądzę, ale wrócimy jeszcze do tego tematu przy spisywaniu dokumentów. - Suzanne stanęła przy oknie, patrząc na księżną, która wsiadała do powozu. - Podoba mi się jej bezpośredniość. Bardzo wiele wie o tym, co powinniśmy zrobić. Sądzę, że przy jej patronacie przyszłość Florence House jest zapewniona.

- I Odesse - dodała pani Wilby. - Księżna zgodziła się, że nie powinniśmy ujawniać jej związków z Florence House, ale wspomniała, że chętnie zobaczy jej prace.

Suzanne zaśmiała się.

- Patrząc na to, ile koronek miała na sukni, można przypuszczać, że jej patronat da wiele pracy naszej krawcowej i koronczarkom. To dla mnie wielka ulga - przyznała. - Nic mnie nie obchodzi to, że towarzystwo w Bath będzie na mnie patrzeć z góry, ale myśl o tym, że nie byłabym w stanie utrzymać Florence House i pomóc dziewczętom... - Urwała i potrząsnęła głową, by odpędzić łzy.

- No cóż. - Pani Wilby znów sięgnęła po szycie. - Skoro księżna Gisburne jest naszą znajomą, towarzystwo z Bath nie ośmieli się patrzeć na nas z góry.

I tak się stało. W niedzielę księżna przyszła na poranną mszę do opactwa. Gdy pozdrowiła Suzanne i jej ciotkę, pozostałe damy poszły za jej przykładem, nawet pani Bulstrode i pani Farthing, choć ta ostatnia uczyniła to z wyraźnym wysiłkiem. Poniedziałkowe odwiedziny przy Henrietta Street również okazały się owocne.

- Nikt mnie nie pytał o Florence House - stwierdziła Odesse, sięgając na półkę po duże pudło. - A dziś rano złożyła mi wizytę niezwykle ważna osoba - sama księżna wdowa. Zamówiła nową suknię poranną i dała mi do zrozumienia, że jeśli dostarczę ją szybko, to nadejdą kolejne zamówienia. Bogu dzięki, że wczoraj wieczorem siedziałam dłużej, żeby wykończyć tę

suknię dla pani, panno Prentess, bo w innym wypadku nie mam pojęcia, kiedy znalazłabym na to czas.

Otworzyła pudełko i wyjęła z niego wieczorową suknię z jedwabiu w morelowym kolorze.

- Jest piękna! - zawołała Suzanne.

- Miałam nadzieję, że się pani spodoba. - Odesse rozłożyła sukienkę. - Spódnica jest wykończona koronką, podobnie jak dekolt i rękawy. Znalazłam też długie rękawiczki w dokładnie tym samym kolorze.

- Wygląda wspaniale - oświadczyła pani Wilby. - Musisz to założyć na bal, moja droga. - Rzuciła krawcowej promienny uśmiech. - To najpiękniejsza suknia, jaką dotychczas uszyłaś, Odesse.

- Dziękuję pani. Suknia spacerowa z liliową halką, którą pani zamówiła dla siebie, również jest gotowa i może ją pani zabrać. Niestety, nie zdążyłam jeszcze wykończyć pelisy. Bardzo mi przykro.

- Mniejsza o to. - Pani Wilby wielkodusznie pomachała ręką. - Nie potrzebuję na razie nowej pelisy. Wolę, żebyś zajęła się innymi zamówieniami.

- Lady Gisburne nie zwlekała z odnalezieniem Odesse - zauważyła Suzanne, gdy znów usiadły w powozie. - Jestem przekonana, że będzie bardzo zadowolona z jej usług. - Dotknęła leżącego obok niej pudełka i zaśmiała się. - Może wreszcie będę mogła przestać kupować tyle sukien.

Tym razem przyjęto je cieplej niż w poprzednim tygodniu. Większość matron rzucała im uśmiechy i ukłony, a kilka obiecało pani Wilby zaproszenie na herbatę w następnym tygodniu. Ciotka Maude pochwyciła spojrzenie Suzanne i w jej oczach błysnął triumf. Suzanne stłumiła uśmiech.

Przy drzwiach powstało jakieś zamieszanie, po czym zapowiedziano wejście księżnej wdowy Gisburne. Starsza dama postępowała naprzód królewskim krokiem i Suzanne zauważyła, że choć trzyma w ręku laskę, rzadko się nią podpira. Przechodząc między zgromadzonymi, wymieniała skinienia głowy i pozdrowienia. Zatrzymała się obok Suzanne.

- Panno Prentess.

Suzanne pokłoniła się. Księżna patrzyła na nią przez monokl.

- Hm... Wyglądasz bardzo elegancko, jak zawsze. Sądzę, że jesteś na najlepszej drodze, by zostać uznaną za najlepiej ubraną damę w Bath, moja droga. - Nie podniosła głosu, ale jej słowa były słyszalne w całej sali.

- Dziękuję pani. - Suzanne skłoniła głowę, przyjmując komplement. Omal nie wybuchnęła śmiechem, gdy starsza dama mrugnęła do niej i ruszyła dalej.

Gerald Barnabus ubłagał ją, by zatrzymała dla niego pierwszy taniec, i odnalazł ją, gdy orkiestra zaczęła stroić instrumenty. On również popatrzył na nią z uznaniem.

- Nigdy nie wyglądałaś piękniej - oświadczył, przyciskając do ust jej dłoń w rękawiczce.

- Jestem odporna na twoje komplementy, Geraldzie - zaśmiała się Suzanne. - Zbyt wiele ich już słyszałam.

- To dlatego że jestem w tobie zakochany po uszy - odrzekł szarmancko, ale ona potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że powtarzanie tego weszło ci po prostu w nawyk.

- Jak możesz tak mówić? Jestem twoim najwierniejszym adoratorem. - Spojrzał na grupę dżentelmenów po drugiej stronie sali i dodał cicho: - W każdym razie nie jestem jak chorągiewka na wietrze, tak jak tamci adoratorzy, którzy opuścili panią przy pierwszej przeszkodzie. Większość z nich nie pojawiła się u was od czasu, gdy kwestia Florence House wyszła na jaw.

- Jesteśmy ci bardzo wdzięczne za wsparcie. Lordowi Markham również - dodała Suzanne. - Czy wicehrabia zamierza się tu dzisiaj pojawić?

- Ależ tak. Jedliśmy razem kolację. Gdzieś tu jest - odrzekł Gerald lekko.

- Zgadza się ze mną, że wasze wsparcie dla Florence House godne jest najwyższego uznania.

- Dziękuję, miło mi to słyszeć. Ale teraz mamy patronkę, choć na razie nie życzy sobie, by wyjawiać jej nazwisko. Dzięki niej przyszłość naszego domu rysuje się w znacznie jaśniejszych barwach. Nasze wieczorki przy kartach nie są już tak niezbędne. Może nawet w ogóle z nich zrezygnujemy.

- Cieszyłbym się z tego - odrzekł Gerald szczerze. - Choć rozumiem, że były potrzebne, to jednak zawsze wydawało mi się... - Urwał i zarumienił się. - Ale mniejsza o to. Za chwilę zacznie się pierwszy taniec.

Suzanne zatańczyła z nim dwa tańce, a potem również nie brakowało jej partnerów. Muzyka podniosła ją na duchu. Nie musiała się już martwić o Florence House, mogła się rozluźnić i dobrze bawić. Czekając na kolejny taniec, dostrzegła Jaspera. Stał przy ścianie z czarnymi włosami lśniącymi w świetle świec. Może była dla niego niesprawiedliwa? Może rzeczywiście nie zamierzał mówić nikomu o Florence House...

Pod koniec tańca doszła do wniosku, że musi z nim porozmawiać. Przeprosiła swego partnera i zeszła z parkietu, ale w gęstym tłumie nigdzie nie mogła go dostrzec. Zauważyła za to ciotkę, siedzącą na ławce w grupce dam stłoczonych wokół lady Gisburne, ale nie miała ochoty do nich dołączać. Postanowiła usiąść niżej.

Zaczęła się przeciskać przez tłum. Przed sobą zauważyła panią Bulstrode i panią Farthing, również w otoczeniu grupki dam. Nie chcąc przechodzić obok nich i odpowiadać na nieszczere pozdrowienia, obeszła je bokiem, ukryta za plecami dwóch potężnych dżentelmenów pochłoniętych rozmową. Dobiegł do niej jednak szyderczy głos pani Farthing:

- Widzę, że panna Prentess znów ma nową suknię. Ciekawe, jak może sobie pozwolić na tyle strojów, skoro ma na utrzymaniu swój mały interes.

Jej towarzyszki wybuchnęły śmiechem. Suzanne skrzywiła się lekko, ale zanim zdążyła odejść dalej, usłyszała zagniewany głos pani Bulstrode:

- Moja droga, teraz, gdy ma w kieszeni Markhama, może sobie pozwolić na wszystko, co zechce. Założę się, że jeszcze przed końcem lata będziemy ją nazywać wicehrabiną.

Suzanne zastygła i skrzyżowała ramiona na piersiach. Markham w jej kieszeni? Nic nie mogło być dalsze od prawdy. Krew nabiegła jej do twarzy. Jak śmiały łączyć jej nazwisko z kimkolwiek, a szczególnie z wicehrabią?

Rozejrzała się. Musiała znaleźć Jaspera i natychmiast wyjaśnić z nim tę sprawę.

W sali balowej nie było wicehrabiego, poszła zatem do sali oktagonalnej. Ta również była zatłoczona, ale nie znalazła Markhama. Jej ostatnią nadzieją był pokój herbaciany, najmniej zatłoczony ze wszystkich, bo tańce jeszcze trwały i kelnerzy dopiero kończyli nakrywać stoły. W sali stała tylko jedna czy dwie pary i Suzanne już miała zamiar wrócić do sali balowej, gdy jej uwagę przyciągnął jakiś ruch na galerii w końcu pomieszczenia. Ktoś był na górze. Nawet w cieniu rozpoznała znajomą sylwetkę lorda Markham.

Wbiegła po schodach na galerię. Światło z trzech wielkich kandelabrow nie docierało tutaj, a kolumny rzucały dodatkowy cień.

- Lordzie Markham, szukałam pana.

Na dźwięk jej głosu obrócił się i błysnął zębami w uśmiechu.

- Naprawdę? Przyszedłem tutaj, żeby uciec przed tłumem. Czuję się zaszczycony, że mnie pani znalazła.

- Nie powinien pan się tak czuć, bo przyszedłem się z panem pokłócić. - Zaczęła chodzić tam i z powrotem, zbyt niespokojna, by stać nieruchomo. - Wszyscy myślą, że jesteśmy zaręczeni!

- Doprawdy?

- Tak. Może pan mi powie, skąd się wzięły te plotki?

- Może stąd, że spędziła pani ze mną cały wieczór na poprzednim balu?

- Zrobiłam to dla dobra Florence House. Powinien pan wytłumić te pogłoski.

Markham rozłożył ręce.

- Najmocniej przepraszam, ale nie miałem o nich pojęcia.

- No cóż, teraz już pan o nich wie i domagam się, by je pan powstrzymał.

Gdy przechodziła obok niego, pochwycił ją za rękę.

- Proszę się nie denerwować taką błażostką, panno Prentess.

- To nie jest błażostka - wzburzyła się, wrywając mu rękę. - To plama na moim dobrym imieniu!

Jego brwi powędrowały wyżej.

- To, że została pani uznana za odpowiednią kandydatkę na żonę wicehrabiego? Nie mogę się z tym zgodzić.

- To wszystko przez pana! - zawołała ze złością. - Najpierw zdradził pan moje zaufanie, a potem...

Westchnął z desperacją, pochwycił ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

- Ile razy mam jeszcze powtarzać, że nie zdradziłem pani tajemnicy! A tym bardziej nie rozsiewałem plotek, że mamy wziąć ślub. Na miłość boską, po cóż miałbym robić coś takiego? - Przesunął dłońmi po jej ramionach. Poczowała ich ciepło przez cienki jedwab sukni.

- Nie wiem! Może po to, żeby zrobić mi na złość.

Jego dłonie wędrowały dalej po nagiej skórze jej obojczyków. Wciąż była na niego zła, ale ciało miała jak sparaliżowane i nie była w stanie się odsunąć.

- Nie mam zwyczaju robić nikomu tego rodzaju złośliwych żartów.

Po plecach przeszedł jej dreszcz. Jasper pociągnął ją w jeszcze głębszy cień i przycisnął plecami do ściany. Powinna zaprotestować, odepchnąć go, uciec do bezpieczeństwa zatłoczonej sali, ale nie zrobiła tego. Jego dłonie nie schodziły z jej ramion. Stał teraz tak blisko, że czuła gorzki zapach jego wody kolońskiej. Wsunął palec pod jej brodę i podniósł twarz, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Proszę przestać - wyjąkała. - Proszę mnie puścić.

W odpowiedzi pochylił głowę i pocałował ją. Ona zaś odkryła, że wspina się na palce, by przedłużyć tę pieśczętę.

- Możesz odejść, kiedy zechcesz - szepnął, ale nie dosłyszała tego. Przymknęła oczy, drżąc z rozkoszy, gdy pocałunki zawędrowały na jej szyję. Odrzuciła głowę do tyłu i pochwyciła klapy jego zakietu. Kręciło jej się w głowie. Jasper całował szyję, a potem znów usta. Gdy rozchyliła je zapraszająco, jęknął i mocniej przycisnął ją do siebie. Miała ochotę zerwać z niego ubranie, ale tylko wsunęła palce we włosy, upajając się ich jedwabistym dotykiem. Jej ciało płonęło. Gdy podniósł głowę, przywarła do niego z drżeniem.

- Powiedz mi, że tego nie planowałaś - wymruczał z ustami w jej włosach.

- Czego?

Zaśmiała się cicho.

- Rzuciłaś na mnie urok.

Wzięła kilka głębokich oddechów, żeby odzyskać kontrolę nad nieposłusznym ciałem i umysłem. Jasper twierdził, że został zaczarowany, ale coś podobnego działo się również i z nią. To nie było jej zwykłe, racjonalne zachowanie.

Wzięła się w garść i odepchnęła go. Czuła się nieco niepewnie, ale udało jej się utrzymać na nogach.

- Proszę nie sądzić, że przyszedłam tu, żeby...

- Nie, nie sądzę. A ty musisz uwierzyć, że nie rozsiewałem plotek o naszym nadchodzącym ślubie. Chociaż właściwie to nie jest zły pomysł.

- Co takiego?

- Może powinniśmy wziąć ślub?

- Proszę, nie drażnij się ze mną, milordzie.

- Nie. Mówię poważnie. Zmusiłem cię, żebyś zjadła ze mną kolację sam na sam, potem byliśmy razem we Florence House, może zatem powinienem ci zaoferować ochronę mojego nazwiska? - Na jego twarzy błysnął przewrotny uśmiech. - Tym bardziej że tak na siebie działamy...

Znów poczuła dreszcz, ale tym razem był to dreszcz lęku.

- Nie. Nigdy. - Z nagłym niepokojem skrzyżowała ramiona na piersiach. - To nie jest naturalne. Należy tego unikać. To prowadzi do rozwiązłości i dekadencji.

Markham uśmiechnął się.

- Z chwili na chwilę coraz bardziej mi się podoba ten pomysł.

Wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się i przytrzymała się żelaznej poręczy.

- Nie mogę za pana wyjść - wyjąkała z rosnącą paniką. - Pan... Ja... Przeraza mnie pan.

- Nie, to ty sama siebie przerażasz - odrzekł łagodnie. - Te uczucia są naturalne. Gdy weźmiemy ślub, przekonasz się, że...

- Nie. Przysięgam sobie, że nigdy nie wyjdę za mąż.

- Przez to, co się stało z twoją siostrą? Czas już o tym zapomnieć, Suzanne. Czas żyć własnym życiem.

Popatrzyła na niego. Jego głos brzmiał łagodnie, ale ciepły blask obietnicy w jego oczach wydawał się jej przerażającym zagrożeniem.

Naraz usłyszeli wybuch śmiechu. Jasper spojrział w dół, na pokój herbaciany.

- Tańce się skończyły. Wszyscy już się tu schodzą. Idź lepiej poszukać ciotki.

Odsunęła się od niego o krok.

- Nie mogę za pana wyjść, milordzie. Nie mogę.

- Owszem, możesz.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Jego dotyk palił jej skórę. Czy on nie rozumiał, że coś takiego nie powinno się zdarzyć? Nie mogła pozwolić, by jakikolwiek mężczyzna zyskał nad nią tak wielką kontrolę.

- Muszę na kilka dni wyjechać z Bath - powiedział. - Mam do podpisania kilka dokumentów w Markham, ale wrócę w środę wieczorem. Odwiedzę cię w czwartek i porozmawiamy o tym. Nie musisz się niczego obawiać. Wszystko odbędzie się tak, jak należy. Poproszę twoją ciotkę o pozwolenie, bym mógł się o ciebie starać.

Zadrzała. Nie mogła do tego dopuścić. Nie mogła się zgodzić na takie życie, zmienić się w bezwstydnicę, rozplywać się za każdym razem, gdy on

się do niej zbliży. Doskonale wiedziała, jakie cierpienie ją czeka, jeśli do tego dopuści. Damy należało szanować i czcić, tak jak Gerald szanował ją i czcił. Te prymitywne instynkty, które Jasper w niej wzbudzał, należało opanować za wszelką cenę. Przygryzła usta i zaczęła się wycofywać, ale gdy on wyciągnął rękę, wsunęła palce w jego dłoń. Poglądził kciukiem delikatną skórę i znów przeszyły ją igielki pożądania.

- W takim razie idź. Do czwartku.

Puścił ją. Przez chwilę stała niezdecydowanie. Miała ochotę znów rzucić mu się w ramiona, poddać się tej namiętności, którą tak łatwo przychodziło mu wzbudzić, ale to oznaczałoby katastrofę. On był płomieniem, a ona cimą. Zniszczyłby ją. Zebrała resztki sił, skinęła mu głową i zmusiła się, by odwrócić się i odejść.

Nie poszła jednak poszukać ciotki, tylko błąkała się po opustoszałej sali balowej. Pozostało tu tylko kilka grupki gości, którzy nie mieli ochoty na herbatę. Jak to się stało, że ten mężczyzna wszedł do jej świata i wywrócił go do góry nogami? Nie potrzebowała tego i nie chciała. Pragnęła wrócić do spokojnego, bezpiecznego życia, jakie znała dotychczas, do życia, nad którym miała kontrolę i w którym sama decydowała o własnym szczęściu. Opadła na krzesło, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w pustą podłogę.

- Boże drogi, Suzanne, jesteś blada jak ściana! Czy źle się czujesz? - Zapytał Gerald Barnabus, wytrącając ją z zamyślenia.

- Tak. Nie. Muszę stąd wyjść. - Pochwyciła jego wyciągniętą dłoń, próbując zachować spokój i nie wybuchnąć łzami.

- Oczywiście, moja droga. Poszukamy pani Wilby. Czy mogę zrobić coś jeszcze?

- Och, Geraldzie! Wszystko zepsułam. Boję się, że...

- Czego się boisz?

Nie potrafiła zdobyć się na to, by powiedzieć mu o Jasperze, tylko odrzekła z roztargnieniem:

- Boję się zostać sama.

Mocniej uścisnął jej dłoń.

- No cóż, temu można łatwo zaradzić - rzekł pogodnie. - Przecież już mnóstwo razy prosiłem, żebyś za mnie wyszła. Wystarczy, że powiesz słowo, a nigdy więcej nie będziesz sama.

Patrzyła na jego uśmiechniętą twarz. Dobry, miły, Gerald. Zawsze był wiernym przyjacielem i nie prosił o nic więcej, wystarczało mu, że mógł pocałować jej dłoń. On będzie ją chronił.

- Och, tak, Geraldzie - powiedziała szybko. - Wyjdę za ciebie. Najszybciej, jak to możliwe.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gerald patrzył na nią przez bardzo długą chwilę, po czym na jego twarz wypłynął zachwycony uśmiech.

- Naprawdę? Ależ, Suzanne, jestem najszczęśliwszym z mężczyzn!

Gdy ucałował jej palce, czekała na swoją reakcję - na to, by po skórze przeszedł dreszcz i by w całym ciele odezwało się dziwne napięcie, ale nic takiego się nie zdarzyło. Była bezpieczna.

- Musimy powiedzieć mojej ciotce.

- Ależ naturalnie. Chodźmy jej poszukać.

Pani Wilby siedziała obok lady Gisburne w pierwszym rzędzie ławek. Na ten widok Suzanne miała ochotę się wycofać, ale Gerald nie mógł się już doczekać, by przekazać dobre nowiny, toteż stanęła obok niego w milczeniu. Pani Wilby w pierwszej chwili wydawała się nieco oszołomiona, zaraz jednak z uśmiechem wyciągnęła dłoń, którą on grzecznie ucałował. Gratulacje lady Gisburne były bardziej powściągliwe. Rzuciła Suzanne zagadkowe spojrzenie.

- Nie wiedziałam, że zamierza pani wyjść za mąż, panno Prentess.

- Już od wielu miesięcy nalegałem, by za mnie wyszła - oznajmił Gerald radośnie. - Mój upór został w końcu wynagrodzony.

- A kiedy nastąpi publiczne ogłoszenie zaręczyn? - zapytała księżna. - A może ma to pozostać tajemnicą?

- Oczywiście, że ogłosimy to publicznie - odrzekła Suzanne, marszcząc czoło. - Wszystko odbędzie się, jak należy.

Te słowa przypomniały jej o spotkaniu z Jasperem. Z wysiłkiem oderwała myśli od tego tematu i skupiła się na następnych słowach księżnej.

- A czy to wpłynie jakoś na nasze plany dotyczące dobroczynności?

- Absolutnie nie, tylko że... - Suzanne zawahała się, bo przyszedł jej do głowy sposób na opóźnienie spotkania z wicehrabią. - Może odłożymy wizytę we Florence House do czwartku rano?

- Doskonale, moja droga. W takim razie w czwartek.

- Dziękuję pani. - Uwagę Suzanne przyciągnął dźwięk skrzypiec. Bardzo chciała pójść już do domu, ale wyjście zaraz po ogłoszeniu zaręczyn spowodowałoby nieprzychylne komentarze, zwróciła się zatem do Geralda.

- Tańce za chwilę znów się zaczną. Dołączymy?

- Dlaczego nie? - uśmiechnął się. - Teraz, gdy już jesteśmy zaręczeni, mogę nie odstępować twojego boku aż do końca wieczoru.

Stojący przy ścianie Jasper nie mógł oderwać oczu od Suzanne, która wirowała po parkiecie. Tańczyła z Geraldem. Jej loki błyszcząły w świetle

świec, ale uśmiech wydawał się Jasperowi nieco wymuszony. Zastanawiał się, czy nie poprosić jej do kolejnego tańca, ale zrezygnował. Ich wcześniejsze spotkanie jego również wytrąciło z równowagi. Zdumiony był siłą swojego pożądania. Potrząsnął lekko głową, myśląc o tym, jak niezręcznie zabrzmiały jego oświadczenia. Po raz pierwszy w życiu opuściła go swoboda bycia. Nic dziwnego, że Suzanne wydawała się zaskoczona i spłoszona, ale nie była głupia i z pewnością wiedziała, że Jasper mówi szczerze. Postanowił zatem poczekać, aż przywyknie ona do myśli, że ma zostać lady Markham.

Jakiś ruch przykuł jego uwagę. Lady Gisburne zmierzała do drzwi.

- Już pani wychodzi?

- Tak. W tym wieku zabawy do późna już nie służą. - Spojrzała na środek sali. - Czy masz nadzieję zatańczyć z panną Prentess? Obawiam się, że się rozczarujesz.

- Nie, nie będę odbierał radości Barnabusowi. Odwiedzę pannę Prentess w czwartek.

- Doprawdy? A czy ona o tym wie?

- Wie. - Z uśmiechem oderwał wzrok od tancerzy i spojrzał na starszą damę. - Dlaczego pytasz?

Nie odpowiedziała. Przez chwilę Jasper miał ochotę wyznać jej, że zamierza ożenić się z Suzanne Prentess, ale postanowił tego nie robić. Była matką chrzestną Dominica, a nie jego. Najpierw powinien poinformować rodzinę. Zamierzał to zrobić zaraz po oficjalnych oświadczeniach.

Księżna machnęła ręką.

- Pytam zupełnie bez powodu, ale skoro nie zamierzasz więcej tańczyć, to możesz się na coś przydać. Odprowadź mnie do Laura Place.

- Oczywiście, madame! - roześmiał się. - Z największą przyjemnością.

Jasperowi jeszcze nigdy tak się nie spieszyło, żeby zakończyć sprawy w rodzinnej posiadłości. W końcu zrobił wszystko, co miał do zrobienia, i mógł wrócić do Bath. W czwartek rano wstał wcześniej i ubrał się szczególnie starannie w poranny granatowy żakiet, kamizelkę z białą lamówką oraz jasnobezowe pantalone wsunięte w błyszczące buty do konnej jazdy i krótko przed dziesiątą przybył na Royal Crescent. Wprowadzono go do pokoju porannego, gdzie pani Wilby siedziała pochylona nad szyciem. Szybko odłożyła tamborek i podniosła się, by go powitać.

- Lordzie Markham, cóż za przyjemna niespodzianka!

Pochylił się nad jej ręką.

- Czy panna Prentess nie uprzedziła pani o mojej wizycie?

- Nie, milordzie, nie uprzedziła. - Pani Wilby wskazała mu miejsce. - Nie

ma jej w domu.

- Och. A kiedy ma wrócić?

- Nie tak szybko, milordzie. Pojechała z lady Gisburne do Florence House. - Pani Wilby zauważyła zmarszczkę na jego czole i dodała szybko:

- Wydaje mi się, że ustaliły to już kilka dni temu.

- A czy nie wspomniała, że zamierzam panie odwiedzić?

Dłonie ciotki zatrzepotały.

- Nie, ale przypuszczam, że w zamieszaniu ostatnich dni po prostu o tym zapomniała.

- W jakim zamieszaniu?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Nie wie pan? Suzanne zaręczyła się z panem Barnabusem.

Jasper z trudem dokończył rozmowę i wyszedł. Choć jego usta wypowiadały gratulacje, przez umysł przelatywały najrozmaitsze przypuszczenia, wszystkie równie bezsensowne. Dlaczego właśnie teraz przyjęła Geralda, skoro w przeszłości wielokrotnie dawała mu kosza? Ponadto zrobiła to tuż po ich burzliwym spotkaniu w poniedziałkowy wieczór. Te dwie rzeczy musiały być jakoś ze sobą połączone. Mówiła, że nie może za niego wyjść. Czy dlatego że już wcześniej przyjęła Geralda? Zatrzymał się i potarł podbródek. Dlaczego mu o tym nie powiedziała?

Gdy dotarł do York House, nie był nawet o krok bliżej odpowiedzi. Poszedł dalej w stronę Westgate Buildings. Powiedziano mu, że pan Barnabus jeszcze nie wyszedł ze swojego pokoju. Wbiegł na górę, przeskakując po dwa schodki, i zastukał do drzwi.

- Jasper? Wejdz - powiedział natychmiast Gerald i odsunął się na bok, by wpuścić przyjaciela. Był w samej koszuli, krawat luźno zwisał mu na szyi. - Myślałem, że jesteś w Markham.

- Wróciłem wczoraj wieczorem. Zdaje się, że należą ci się gratulacje. - Jasper patrzył uważnie na twarz Geralda, ale w jego uśmiechu nie potrafił odczytać nic oprócz czystej radości.

- Ach, a zatem już słyszałeś. W końcu przyjęła moje oświadczenia.

Zmusił się do uśmiechu.

- Zdaje się, że byłeś bardzo zajęty podczas mojej nieobecności - rzekł w końcu swobodnym tonem.

- To się stało w poniedziałek w Upper Rooms. Wychodziłem z pokoju herbacianego, kiedy ją spotkałem, no i cóż... - Urwał na chwilę, zrećźnie zawiązał krawat i uśmiechnął się szeroko. - Nagle po prostu się zgodziła.

- To niezwykle - mruknął Jasper.

- Prawda, że tak? Nie potrafię opisać, jak bardzo jestem szczęśliwy. - Spojrzał na zegarek. - Obawiam się, że nie mogę zostać dłużej. Wyjeżdżam do Hotwells, do matki. Chcę jej przekazać tę wiadomość osobiście i dać czas, by mogła przywyknąć, zanim przedstawię jej Suzanne. Potem

zdecydujemy, kiedy i gdzie odbędzie się ślub.

Nadzieja, że to tylko jakiś żart, zgasła w duszy Jaspera. Suzanne nie zakpiłaby z Geralda tak okrutnie. Coś tu się jednak nie zgadzało. Jeśli nie chciał, by Suzanne popełniła największy błąd swojego życia, to musiał jakoś doprowadzić do zerwania tych zaręczyn, zanim będzie za późno.

Wrócił do hotelu i wysłał wiadomość na Royal Crescent, bardzo oficjalnie prosząc o rozmowę z panną Prentess zaraz po jej powrocie. Jeszcze przed kolacją otrzymał odpowiedź.

- Panna Prentess z żalem zawiadamia, że nie przyjmuje nikogo - przeczytał na głos. Zaklął szpetnie, zmiął kartkę i wrzucił ją do kominka.

Wizyta we Florence House zajęła Suzanne i lady Gisburne prawie cały dzień, ale doprowadziła do wspaniałych rezultatów. Pani Gifford już wróciła i znów objęła rolę gospodyni. Złożyły jej kondolencje z powodu śmierci siostry, a potem usiadły razem z nią, by porozmawiać o prowadzeniu domu. Lady Gisburne z aprobatą odniosła się do wszystkiego, co osiągnęły dotychczas, i obiecała dostarczyć fundusze na gruntowny remont domu, który miał się zacząć niezwłocznie. Przed wyjazdem Suzanne porozmawiała jeszcze ze swymi podopiecznymi. W tej chwili były tylko dwie, bo Lizzie razem z dzieckiem przeniosła się na Henrietta Street. Violet Anstruther wciąż płakała i wymagała wiele uwagi ze strony pani Gifford, ale Jane i jej dziecko czuły się dobrze. Suzanne była wzruszona, gdy Jane poprosiła ją o pozwolenie na nadanie córce imienia Suzanne.

- Mądrze zrobiłaś, zaczynając na małą skalę - stwierdziła lady Gisburne w drodze powrotnej do Bath. - Teraz, gdy wiadomość o Florence House rozniosła się szeroko, sądzę, że będziesz miała znacznie więcej chętnych.

- Tak, obawiam się, że tak będzie. Jest bardzo wiele młodych kobiet, które potrzebują naszego wsparcia. Mamy dochody od Odesse i koronczarek, ale to nie wystarczy na wszystko. Twoja pomoc, pani, bardzo się przyda w utrzymaniu tego domu.

- Dokumenty są już przygotowane. Wysłałam zaproszenia na niewielkie przyjęcie w sobotę, na którym oficjalnie ogłoszę mój patronat nad Florence House. - Księżna uśmiechnęła się lekko. - Są chwile, panno Prentess, gdy tytuł bardzo się przydaje. Prawie nikt nie odmówił przybycia.

- Cieszę się, że to słyszę. Obydwie z ciotką bardzo wyczekujemy tego wieczoru. Chciałabym tylko, by Gerald zdążył wrócić, ale napisał, że pani Barnabus będzie go potrzebować jeszcze przez kilka dni.

Z alarmującym brakiem taktu napisał również, że jego matka na wiadomość o zaręczynach dostała ataku hysterii, ale Suzanne nie zamierzała się z nikim dzielić tą wiadomością.

- Gdy wyjdiesz za męża, zapewne nie będziesz w stanie poświęcić wiele czasu temu przedsięwzięciu - zauważyła księżna. - Będziesz musiała się

zająć własną rodziną.

Suzanne odwróciła wzrok i poczuła się nieswojo. Zaręczyła się z Barnabusem, bo wydawało jej się to bezpieczne. Odnosił się do niej z szacunkiem i czcią, wiedziała jednak, że gdy już za niego wyjdzie, będzie od niej oczekiwał czegoś więcej niż tylko niewinnego pocałunku w policzek.

- Moja ciotka również jest bardzo zaangażowana we Florence House.

- Wszyscy wiedzą, że to przede wszystkim twoje przedsięwzięcie - uśmiechnęła się księżna. - Ale to nie ma wielkiego znaczenia. Pani Gifford doskonale sobie radzi z prowadzeniem tego domu, a my będziemy tylko sprawować patronat. To można robić, mieszkając o wiele mil od Bath.

Suzanne zmarszczyła czoło.

- Dlaczego tak mówisz, pani? Pan Barnabus bardzo chętnie zamieszka w Bath.

Księżna uśmiechnęła się do niej zagadkowo ze swojego kąta powozu.

- Czasami plany się zmieniają.

Nowina o wizycie lorda Markham nie zaskoczyła Suzanne. Choć powiedziała ciotce, że zupełnie o tym zapomniała, wiadomość, którą przysłał później, na chwilę obudziła w niej panikę, ale szybko napisała odpowiedź i miała nadzieję, że na tym sprawa się zakończy.

- To prawda, jestem trochę zmęczona po tym całym zamieszaniu - zauważyła, siadając do kolacji w towarzystwie ciotki. - Myślę, że dopóki Geralda nie ma w Bath, powinniśmy powiedzieć Gatleyowi, żeby odprawił wszystkich gości.

Ciotka Maude z troską zmarszczyła brwi.

- Moja droga, to zupełnie do ciebie niepodobne. Zwykle masz nadmiar energii. Czy jesteś pewna, że nie rozkłada cię żadna choroba?

- Ależ skąd. Po prostu, jak powiedziałaby Gerald, biegłam nieco zbyt szybko. Zobaczysz, że niedługo znów odzyskam formę.

- Mam taką nadzieję - odrzekła ciotka, sięgając po nóż i widelec. - No dobrze. Odwołamy wszystkie spotkania na najbliższe dni i nie będziemy robić nic bardziej wyczerpującego niż spacer do term. Jestem pewna, że szklanka tutejszych wód szybko przywróci ci dobre samopoczucie.

Termy zawsze cieszyły się popularnością, ale jeśli Suzanne miała nadzieję, że uda jej się zgubić w tłumie, ta nadzieja zgasła, gdy dostrzegła Jaspera, który wyraźnie szedł w jej stronę.

Przywitał się z nią dość szorstko. zaproponował, by przeszli się razem po sali, ale ona uprzejmie odmówiła i uporczywie tkwiła u boku ciotki. Rozmawiała z przyjaciółmi, potem niechętnie napiła się wody o smaku siarki, starając się nie krzywić, ale przez cały czas zdawała sobie sprawę z obecności wicehrabiego, który krążył wokół, czatując na sposobność do rozmowy z nią sam na sam. Nie mogło to jednak trwać długo, bowiem lord

Markham był zbyt znaczną osobistością, by pozwolono mu pozostać na uboczu. Wkrótce okrążył go wianuszek ludzi, którzy uważali się za jego znajomych. W końcu wyszedł i napięcie Suzanne zelżało. Zauważyła po drugiej stronie sali Kate Logan i podbiegła do niej.

- Moja droga, gdzieś ty się podziewała tak długo? - Wzięła Kate za rękę i ucałowała w policzki. - Wyjechałaś gdzieś i nie zostawiłaś żadnej wiadomości.

- Wiem i przepraszam - odrzekła Kate. - Wróciliśmy wczoraj wieczorem. Było już za późno, żeby cię odwiedzić.

- Mniejsza o to. Dobrze, że już jesteś. - Suzanne ujęła ją pod ramię. - Przejdźmy się po salach. Opowiesz mi o swojej podróży.

- Zdaje się, że ty też masz jakieś nowiny, Suzanne.

- Tak, ale ty mów najpierw.

- Dobrze.

Przeszły kilka kroków. Kate przygryzała usta. Wydawała się dziwnie milcząca.

- Byłam w Radstock - powiedziała w końcu.

- Radstock! - Suzanne wybuchnęła śmiechem. - Cóż cię tam, na Boga, zawiodło?

- Mieszka tam matka pana Camertona. Pan... to znaczy Charles i ja zaręczyliśmy się.

Suzanne zatrzymała się w miejscu.

- Ale myślałam... Nie rozumiem. Zdawało mi się, że przysięgłaś nigdy więcej nie wychodzić za mąż!

- Wiem, wiem. Myślałam, że nigdy już nie spotkam kogoś, kto nakłoniłby mnie do zmiany zdania, ale stało się inaczej.

- Nie! - Suzanne potrząsnęła jej dłońmi. - Kate, ty chyba majaczysz! Twój mąż był potworem i sama mi mówiłaś, że żaden mężczyzna nie jest wart ryzyka.

Kate zarumieniała się i potrząsnęła głową.

- Myliłam się - odrzekła po prostu. - Gdy poznałam Charlesa, przekonałam się, że się myliłam. - Podniosła wzrok. - Ale to dziwne, że akurat ty wyrzucasz mi zmianę decyzji. Słyszałam, że ty też się zaręczyłaś z Geraldem Barnabusem.

- Tak, ale to co innego - upierała się Suzanne. - Nie odwiedzisz mnie od tematu, Kate. Jak mogłaś się zaręczyć z panem Camertonem? Przecież znasz go zaledwie kilka tygodni!

- Wiem, Suzanne, ale kocham go. - Serce Suzanne ścisnęło się na widok uśmiechu, który zupełnie zmienił twarz przyjaciółki. - Jest hazardzistą tak jak ja. Zakochaliśmy się w sobie przy stoliku karcianym. Potem odwiedził mnie i zaprosił na przejażdżkę, później na spacer w ogrodach Sydney, no i... - Kate podniosła na nią promienne oczy. - Suzanne, on przewrócił mój cały świat do góry nogami. Gdy bierze mnie za rękę, ogarnia mnie euforia,

a jego uśmiech rozświetla cały mój dzień. On czuje to samo. Nie mogę uwierzyć we własne szczęście. On mnie kocha, naprawdę mnie kocha, a zatem weźmiemy ślub.

Suzanne poczuła, że ciemna chmura zaległa jej na sercu, gdy pomyślała o swoim narzeczonym. Wyobraziła sobie, jak Gerald bierze ją za rękę i uśmiecha się do niej, i nie poczuła zupełnie nic.

Pani Wilby dotrzymała słowa i w następnym tygodniu odwołała wszystkie spotkania z wyjątkiem przyjęcia lady Gisburne w Laura Place. Suzanne nalegała, by tam poszły, ale była wyjątkowo zdenerwowana, gdy Dorcas nakładała jej kremową, atlasową suknię sznurowaną zieloną wstążką.

- Niechże się pani przestanie wiercić - upomniała ją pokojówka, wpinając malutkie kremowe pączki róży w jej złote loki upięte wysoko na głowie. - Jeszcze nigdy nie była pani tak zdenerwowana przed przyjęciem.

- Dzisiejszy wieczór oznacza, że Florence House nie będzie już dłużej tajemnicą, Dorcas. Bardzo mi zależy, żeby wszystko się udało.

W głębi duszy musiała jednak przyznać, że nie z tego powodu była zdenerwowana. Od czasu, gdy postanowiła wyjść za Geralda, unikała towarzystwa Jaspera. Wiedziała jednak, że tego wieczoru będzie musiała z nim porozmawiać.

- Wygląda to bardzo dobrze - wymamrotała ciotka Maude, spoglądając na zatłoczoną salę przyjęć w Laura Place. - Wydaje mi się, że całe Bath się tu zjawilo.

Suzanne pokiwała głową. Lady Gisburne napisała wyraźnie na zaproszeniach, że tego wieczoru ogłosi swój patronat nad Florence House, domem dobrze urodzonych kobiet w kłopotcie, ale tylko jedna czy dwie osoby odmówiły przybycia. Wszyscy pozostali pragnęli pogratulować księżnej wsparcia tak godnej sprawy. Przyszła nawet pani Bulstrode, a także państwo Farthing. Hojna dotacja lady Gisburne dla zakładu wychowawczego przy Walcot Street pomogła im przełamać niechęć.

- Mnie potraktowali zupełnie inaczej - mruknęła Suzanne.

- Niezameżne kobiety powinny zachowywać się bardziej oględnie - odrzekła spokojnie jej ciotka. - Gdy już będziesz panią Barnabus, nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, byś wspierała tego typu sprawy. Wielka szkoda, że Geralda tu nie ma.

Suzanne podzielała jej żal, zwłaszcza gdy pojawił się Jasper. Serce zabiło jej mocniej, gdy patrzyła na jego wejście. Pochylił się nad dłonią księżnej, a potem przebiegł wzrokiem wszystkich zgromadzonych i jakby wiedziony jakimś siódmym zmysłem, natychmiast odnalazł jej twarz. Wyprostowała ramiona, myśląc, że gdy już przebrną przez to pierwsze spotkanie, dalej będzie łatwiej, ale jej pewność siebie zaczęła znikać, gdy ruszył w jej stronę, jak zwykle czarujący i uśmiechnięty. Zmusiła się, by lekko dygnąć,

mocno zaciskając dłonie na wachlarzu.

- Lordzie Markham.

- Panno Prentess.

Zdenerwowana ciotka Maude powitała wicehrabiego z nadmierną wylewnością, Suzanne jednak nie słyszała z tego ani słowa. Przypuszczała, że Jasper również nie słyszał. Przez cały czas patrzył jej w oczy.

- Wydaje mi się, że nie czuła się pani najlepiej?

- Ja... odpoczywałam, ale dziś wieczorem musiałam się tu pojawić.

- Domyśliłem się tego i dlatego przyszedłem. - Ściszył głos. - Wiesz chyba, że nie możesz mnie unikać wiecznie.

Nie spuszczała wzroku z wachlarza, wpatrując się w misterny wzór na uchwycie.

- Nie mam pojęcia, co... - Zamilkła, gdy podniosła wzrok i znów napotkała jego twarde spojrzenie.

Ktoś odciągnął uwagę pani Wilby. Na chwilę zostali sami i Jasper natychmiast skorzystał ze sposobności.

- Musimy porozmawiać sam na sam.

- Nie, nie mogę. Ja...

- Możesz i zrobisz to. - Pochylił się do niej. - Na dole jest mały salonik. Drzwi po lewej stronie stołu. Spotkamy się tam o północy.

- Nie! - Rozpaczliwie szukała jakiejś wymówki. - To znaczy...

Pośród tłumu gości nikt nie zauważył, że Jasper pochwycił ją za ramię.

- O północy - powtórzył. - Bądź tam. Przynajmniej tyle jesteś mi winna.

Gdy Jasper odszedł, w głowie jej wirowało. Był na nią zły i nie mogła go za to winić. Powtarzała sobie, że teraz, gdy jest zaręczona z Geraldem, wicehrabia nie może jej już dotknąć, ale ta myśl nie uspokoiła jej. Wypiła kieliszek wina, by ułagodzić nerwy i próbowała skupić się na rozmowach. Znała większość obecnych. Nawet nieżonaci mężczyźni, którzy bywali na jej wieczorkach karcianych, przybyli licznie. W pewnej chwili znalazła się naprzeciwko pana Warwicka. Wydawał się speszony i przez chwilę odniosła wrażenie, że chce z nią porozmawiać, ale skinął jej tylko lekko głową i zniknął. Zastanawiała się, dlaczego tak się zachowywał. Jeśli prawdą było, że to on jest ojcem dziecka Violet Anstruther, powinien być jej wdzięczny. Wzruszyła ramionami i spojrzała na zegar na kominku. Dochodziła północ. Za chwilę spotka się z Jasperem.

Zbiegła po schodach i gwar przyjęcia ucichł za jej plecami. Hol był pusty, tylko portier drzemał na krześle przy drzwiach wejściowych. Po obu stronach stołu znajdowały się drzwi. Zatrzymała się na chwilę, odetchnęła głęboko i podeszła do tych po lewej stronie. Zamknęła je cicho i rozejrzała się.

W pierwszej chwili wydawało jej się, że pokój jest pusty. W kominku płonął niewielki ogień, a na stole stała pojedyncza świeca. W jej świetle

widać było pustą, wyściełaną atłasem sofę i fotele. Potem przy oknie poruszył się cień i dostrzegła Jaspera.

- Nie mogę tu zostać długo, milordzie. Moje wyjście zostanie zauważone.

- Powiedz mi, dlaczego wychodzisz za Barnabusa.

Podeszła do ognia i wyciągnęła dłonie do płomieni.

- Czy to nie jest oczywiste?

- Dla mnie nie.

Zwilżyła językiem usta. Były wyschnięte; pewna oznaka zdenerwowania.

- Ubiegał się o mnie już od wielu miesięcy.

- Ale wiedziałaś, że zamierzam ci się oświadczyć. Dlaczego wtedy mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie sądziłam, że mówisz poważnie.

- Po tym, co się zdarzyło w herbaciarni na galerii? - roześmiał się szorstko. - Jaką namiętność trzeba ci okazać, pani, byś uznała, że mężczyzna mówi poważnie?

Nie poruszyła się i nie odwróciła wzroku od ognia. Usłyszała za plecami jego pośpieszne kroki.

- Jak bardzo namiętny był Barnabus, gdy przyjął jego oświadczenia?

Podniosła wyżej głowę.

- Gerald jest dżentelmenem.

- Chcesz powiedzieć, że cię nie dotknął?

Suzanne zatrzepotała wachlarzem.

- Nie musi tego robić. My...

- Obiecałaś wyjść za mężczyznę, do którego nic nie czujesz.

- To nieprawda.

- Jesteś tego pewna? - Pochwycił ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie. - Czy krew szybciej krąży ci w żyłach, gdy on cię dotyka? Czy Barnabus doprowadza cię do szaleństwa z pożądania?

Strząsnęła z siebie jego dłonie.

- Nie chcę tego! - zawołała z płonącymi policzkami, wachlując się coraz szybciej.

- Czy przyjął jego oświadczenia po to, żeby uciec przede mną? - Gdy nie odpowiedziała, mówił dalej: - A więc o to chodzi. Boisz się tego, co jest między nami.

- Między nami nie ma nic.

Odebrał jej wachlarz i rzucił go na krzesło. Zanim zdążyła zaprotestować, pociągnął ją w ramiona i pocałował namiętnie. Jej ciało natychmiast ożyło. Z trudem opanowała pokusę, by się w niego wtulić.

- Powiedz, że nic do mnie nie czujesz.

Czuła na szyi jego gorący oddech. Jasper pokrywał jej skórę pocałunkami.

- Powiedz mi, że nie chcesz tu ze mną zostać i mi się oddać.

Z trudem oderwała się od niego.

- To jest pożądanie, milordzie, nie miłość.

Górował nad nią. Jego twarz pogrążona była w cieniu, ramiona unosiły się przy każdym oddechu.

- Jeśli miłością jest to, że nie mogę bez ciebie żyć, że każdy dzień bez ciebie jest dniem spędzonym w piekle, to tak, Suzanne, kocham cię.

Kłamstwa, powtarzał głos w jej głowie. To uwodziciel, gotów powiedzieć wszystko, by nagiąć cię do swojej woli. Cofnęła się.

- No cóż, ale ja cię nie kocham.

- A kochasz Geralda?

Zawahała się.

- Lubimy się i szanujemy. Miłość przyjdzie z czasem.

- Czy jesteś tego pewna, Suzanne? - Znów się do niej zbliżył i znów pożądanie walczyło w niej z paniką. - Czy jesteś pewna, że nadejdzie miłość, a nie nuda i ośpienie?

Z jej piersi wydarł się szloch.

- Nic nie rozumiesz. Przy Geraldzie jestem bezpieczna. Nie będę się wечно zastanawiać, czy jest mi wierny. Nie będę ryzykować... - Odwróciła się i zacisnęła powieki, próbując powstrzymać łzy. W końcu wykrztusiła z trudem: - Nie będę musiała obawiać się, że złamie mi serce.

Zapadło milczenie, przerywane tylko tykaniem zegara. Suzanne ukradkiem otarła łzę z policzka.

- Ach. - To słowo zabrzmiało jak westchnienie. - Gotów jestem ofiarować ci moją rękę, moje serce, moje życie, Suzanne, ale we wszystkim jest element ryzyka. Namiętność, którą do siebie czujemy, może się wypalić, choć nie wierzę w to. Musiałabyś mi zaufać, ale ty nigdy nie ufałaś żadnemu mężczyźnie, prawda?

- Nie można polegać na mężczyźnie pochwyconym w szpony namiętności - westchnęła. - Nawet mój ojciec... choć przysięgał, że kocha matkę, i za każdym razem wracał do niej, błagając o wybaczenie...

- Nie mogę z tym dyskutować - powiedział Jasper cicho. - Wiem, że niektórzy mężczyźni są bezduszni i lekkomyślni, ale nie wszyscy. Jednak jeśli wolisz Barnabusa...

- On mnie kocha.

- W takim razie miejmy nadzieję, że jego uczucie wystarczy dla was obojga. - Podeszedł do drzwi. - Do widzenia, Suzanne. Nie będę ci się więcej narzucał.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, pustka i cisza przytłoczyły Suzanne. Miała wrażenie, że straciła coś ważnego w życiu, jakby usunięto z niego podporę, na której mogła się wesprzeć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jasper nie wrócił już na górę. Nie miał ochoty na towarzystwo, wyszedł i wrócił pieszo do hotelu. Obiecał, że rankiem będzie towarzyszył księżnej na mszy w opactwie, a potem wyjedzie z Bath. Siedział tu już zbyt długo, a w domu czekały na niego różne sprawy, które domagały się uwagi i które powinny odciągnąć jego umysł od Suzanne Prentess. Powinien się cieszyć, że zostawia ją za sobą. Ona nawet nie była mu wdzięczna za to, co dla niej zrobił. Potrząsnął głową i ściał laską kępę chwastów rosnących przy drodze. Nie chciał jej wdzięczności. Chciał ją chronić, dać jej bezpieczeństwo i uczynić szczęśliwą, a jeśli w tym celu musiał zniknąć z jej życia – cóż, trudno.

Suzanne i jej ciotka nie pojawiły się na mszy następnego ranka. Jasper siedział obok lady Gisburne, niecierpliwie wyglądając końca długiego kazania. Nie mógł się już doczekać, kiedy wróci do swoich pokoi, gdzie Peters pakował rzeczy przed wyjazdem.

Powiadomił lady Gisburne o swoim wyjeździe dopiero w chwili, gdy pomagał jej wsiąść do powozu. Chcąc uniknąć dalszych pytań, dodał tylko, że w Markham czekają na niego ważne sprawy.

- Z pewnością te sprawy mogą poczekać jeszcze kilka dni.

- Niestety, nie. I tak pozostałem w Bath znacznie dłużej, niż zamierzałem.

- Z powodu Suzanne Prentess?

Księżna nie spuszczała z niego przenikliwego spojrzenia, Jasper jednak usiadł obok niej z obojętnym wyrazem twarzy.

- Przyznaję, że poświęciłem jej sporo uwagi.

- Zastanawiałam się, jak zareagujesz, gdy się dowiesz, że zamierza wyjść za mąż. Co się zdarzyło wczoraj wieczorem?

Jasper uniósł brwi.

- Wczoraj wieczorem?

Nieco arogancki ton jego głosu nie wywarł na księżnej żadnego wrażenia.

- Było dla mnie oczywiste, że bawicie się w kotka i myszkę, a potem obydwójce zniknęliście. Co ci powiedziała?

Postanowił nie zaprzeczać. Księżna była na to zbyt przenikliwa.

- Ona zamierza wyjść za Barnabusa, bo czuje się przy nim bezpieczna – wyjaśnił z goryczą. - Bezpieczna... Sądzi, że owinie go sobie wokół palca.

- Tak właśnie mi się wydawało.

Podniósł wzrok na jej twarz.

- Wiedziałaś wcześniej, pani, że zaręczyła się z Barnabusem, tak?

Wiedziałaś już wtedy na balu, zanim wyjechałem do Markham? Na litość boską, dlaczego mi nie powiedziałaś?

- A czy to by cokolwiek zmieniło?

- Tak. Próbowałbym jej przemówić do rozsądku.

- Tak jak wczoraj wieczorem? Gdy Suzanne wróciła na górę, wydawała się bardzo poruszona.

Na policzki Markhama wypełził rumieniec.

- Ona mnie rozpala - przyznał. - Pociąga mnie jak żadna inna kobieta. Ona czuje to samo, choć nie chce się do tego przyznać i dlatego dzisiaj wracam do domu. Nic więcej zrobić nie mogę.

- Niezmiernie mi przykro, że nie mogę się z tobą zgodzić, Markham - powiedziała księżna obłudnie - ale nie wyjedziesz dzisiaj z Bath. Dominic z rodziną już tu jadą. Spodziewają się, że cię tu zastaną.

- Nie do wiary!

Księżna zignorowała jego okrzyk i beznamiętnie mówiła dalej.

- Dziś rano dostałam pilną wiadomość od mojego chrześniaka. Napisał, że przybędą tu jutro.

Podobna wiadomość czekała już na Jaspera w York House. Peters przyjął zmianę planów spokojnie, zapytał tylko, czy ma kazać przygotować pokoje na przybycie Dominica.

Wicehrabia zmiął kartkę w dłoni.

- Nie ma takiej potrzeby. Księżna zaprosiła ich do siebie, do Laura Place. To znaczy, że jednak nie wrócimy jutro do Markham. Muszę tu zostać przynajmniej do ich przyjazdu.

- Opowiedz mi o zaręczynach z panem Barnabusem.

Spacerowały po ogrodach Sydney. Suzanne spodziewała się tego pytania. Odkąd Kate wróciła do Bath, udawało jej się unikać tematu, wiedziała jednak, że w którymś momencie nie wywinie się od odpowiedzi.

- No cóż, był bardzo uparty, a poza tym to taki miły chłopiec.

- Zdawało mi się, że jesteś przeciwna małżeństwu.

- Nie bardziej niż ty, Kate. Wiele razy mówiłaś, że nic cię nie przekona do powtórnego zamążpójścia.

- Wiem. - Kate spuściła wzrok i Suzanne zauważyła na jej policzkach wymowny rumieniec. Dopóki nie pojawił się Charles Camerton, jej przyjaciółka nigdy nie traciła pewności siebie, ostatnio jednak bardzo się zmieniła. Przede wszystkim złagodniała. Teraz zaśmiała się lekko. - Sądziłam, że jestem już za stara i zbyt zgorzkniała, by znów ryzykować małżeństwo, ale znajomość z Charlesem zmieniła mnie. - Podniosła wzrok.

- Zbił mnie z nóg do tego stopnia, że powiedziałam mu o Florence House.

- Doprawdy?

- Tak, i bardzo mi z tego powodu przykro. To wyłącznie moja wina, że twój sekret się rozniósł. Wiesz, jak to jest, kiedy kogoś spotykasz i po

prostu masz ochotę bez końca z nim rozmawiać. Niestety, nie byłam dyskretna, a ponieważ nie powiedziałam Charlesowi wystarczająco wyraźnie, że to tajemnica, on opowiedział o tym w termach, a dalej już poszło. Miałam nadzieję, że wkrótce cała sprawa pójdzie w zapomnienie. Czy możesz mi to wybaczyć, Suzanne?

A więc to nie Jasper ją zdradził, pomyślała. Przez jej umysł przemykały dziesiątki myśli. Gdyby nie potępiła go tak pochopnie, może nadal byliby przyjaciółmi. Nie! Wzbudzał w niej tak niekontrolowaną namiętność, że przyjaźń nie była możliwa. A teraz Suzanne była zaręczona z Geraldem, na którym można było polegać. Tego właśnie chciała.

Z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Oczywiście, że mogę ci wybaczyć, Kate. Prawdę mówiąc, wszystko obróciło się na dobre. Gdyby ta sprawa pozostała tajemnicą, to lady Gisburne o niczym by się nie dowiedziała i nie zostałaby naszą patronką. Trudniej mi zrozumieć twoją nagłą decyzję o zamążpójściu.

Kate uśmiechnęła się żałośnie.

- Chyba zbyt pochopnie potępiłam wszystkich mężczyzn. Wszystko przez to, że miałam męża, który...

Suzanne uściśnęła jej ramię.

- Nie musisz mi tego mówić, Kate. Znałam cię wtedy i widziałam, przez co musiałaś przechodzić, choć byłam jeszcze bardzo młoda i wszyscy starali się nie wspominać o takich rzeczach przy dzieciach. Wierność była rzadkim zjawiskiem na Gibraltarze. Nawet mój ojciec korzystał z usług markietanek.

- Skąd o tym wiesz? - zapytała Kate szybko. - Z pewnością nie mówił o tym ani tobie, ani twojej matce.

- Którejś nocy słyszałam ich kłótnię. - Suzanne zarumieniła się na to wspomnienie. - Powiedział, że skoro mama nie wpuszcza go do łóżka, to musi znaleźć inny sposób, aby uwolnić się od... napięcia.

Kate uściśnęła jej ramię.

- To musiało być dla ciebie bardzo przykre. Twoja matka była bardzo religijna, prawda?

- Tak, podobnie jak jej siostra, choć nie była dewotką. - Suzanne zadrżała. - Ale to nie tłumaczy jego zachowania.

- Nie osądzaj swojego ojca zbyt surowo, moja droga. Na swój sposób był dobrym człowiekiem. Z pewnością nie był tak podły jak Logan.

- Właśnie dlatego byłam tak poruszona, gdy powiedziałas mi o Charlesie Camertonie.

Kate westchnęła.

- Nie zamierzałam się w nim zakochać, ale nic na to nie mogłam poradzić. - Naraz zaśmiała się. - Złamałam wszystkie zasady, jakie sama sobie narzuciłam. Posłuchałam serca, a nie głowy. Ale ty chyba zrobiłaś to samo, moja droga, bo z jakiego innego powodu miałabyś wychodzić za

mąż? Suzanne, dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz?

Suzanne potrząsnęła głową i z jej oczu popłynęły łzy.

- Och, Kate - szepnęła. - Chyba popełniłam okropny błąd.

- Dom! - Jasper dotknął ramienia brata. - Powiedziano mi, że znajdę cię w termach, ale nie mogłem w to uwierzyć.

Dominic obrócił się do niego z uśmiechem. Zupełnie jakbym patrzył w lustro, pomyślał Jasper. Wciąż miał takie wrażenie, choć policzek jego brata przecinała wyraźna blizna.

- Moja matka chrzestna musi pić tę wodę, a żona miała ochotę poplotkować - wyjaśnił Dominic, ściskając jego dłoń. - Jak się miewasz, bracie?

- Całkiem nieźle. Dostałem wczoraj twoją wiadomość, ale uznałem, że musisz dość do siebie po podróży.

- A tak. Po całym dniu w drodze dzieci były marudne, a Zela i ja zbyt zmęczeni na towarzystwo.

- W takim razie cieszę się, że nie przyjąłem waszego zaproszenia na kolację. Co cię sprowadza do Bath?

Spojrzenie Dominica powędrowało w stronę lady Gisburne.

- Zostałem tu wezwany. Napisała, że jesteś tu już od jakiegoś czasu.

- Przyjechałem tu po wizycie u Gloriany. Obawiała się, że Gerald wpadł w ręce jakiejś harpii.

- I czy tak było?

- Absolutnie nie. - Jasper strzepnął jakiś pyłek z rękawa. - Owa dama jest dziedziczką fortuny. Jest znacznie zamożniejsza niż Gerald.

Łagodny głos zawołał go po imieniu i po chwili Zela stanęła obok niego, wyciągając obie dłonie. Jasper pocałował ją w policzek.

- Witaj w Bath, siostrze. Co cię tu sprowadza? Wyglądasz promiennie, zatem nie może to być troska o zdrowie.

- Nie, oczywiście, że nie. - Wsunęła dłoń pod jego ramię. - Przejdźmy się.

Jasper zerknął na Dominica, który skinął głową.

- Idźcie, ale nie zatrzymuj jej zbyt długo. Nie zamierzam tu sterczeć przez cały dzień.

- Gburowaty jak zawsze - zauważył Jasper, odprowadzając szwagierkę na bok.

- Nie, nie. Teraz już jest znacznie lepiej - zaśmiała się. - Gdy go poznałam, nawet nie mogłam marzyć o tym, by przyszedł w takie miejsce jak to. Teraz czuje się tu swobodnie i zupełnie nie pamięta o bliznach.

- To dzięki tobie, Zelo. Wszyscy jesteśmy ci za to wdzięczni.

- Nonsens! - Zarumieniła się. - Sam by sobie z tym poradził, wcześniej czy później. Ale nie dlatego chciałam zostać z tobą sama. Opowiedz mi o tej damie, która skradła ci serce.

- Kto, do diabła...? - zawołał Jasper, zatrzymując się w miejscu.

- Lady Gisburne opowiedziała nam o tym wczoraj wieczorem.
- Zupełnie niepotrzebnie się tym zajmuje.
- Dom mówi, że nigdy nie zadawałeś sobie tyle trudu z powodu żadnej kobiety.
- Piekło i szatani! Nie podoba mi się to, że tak rozprawiacie o moich sprawach - mruknął ze złością. Zela jednak zupełnie się tym nie przejęła. Pchnęła go lekko i ruszyli dalej.
- Więc to prawda? Mam taką nadzieję, Jasperze, bo nie czułam się dobrze z myślą, że złamałam ci serce. Opowiedz mi o niej.
- Jasper zdobył się na niechętny uśmiech.
- Odkąd wyszłaś za mojego brata, stałaś się bardzo bezpośrednia, ale nie ma niczego do opowiadania, bo ta dama wychodzi za Geralda Barnabusa.
- To jakiś twój kuzyn, tak? A czy ona go kocha?
- Doprowadzi go do szaleństwa.
- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.
- A jakie to ma znaczenie? - rzucił niecierpliwie. - Mają wziąć ślub. Barnabus pojechał do swojej matki, żeby wszystko ustalić. Nic już nie da się z tym zrobić. - Zauważył pytające spojrzenie Zeli i dodał jeszcze: - Owszem, miałem tu pewne nadzieje, ale nic poważnego.
- Wszyscy mówią, że jest bardzo piękna.
- Niezrównanie.
- Ale znałeś już wiele piękności. Dlaczego akurat ona jest tak wyjątkowa? Zastanowił się nad tym pytaniem.
- Chodzi o jej ducha - powiedział wreszcie. - Dostrzegła niesprawiedliwość i próbowała jej zaradzić, nawet kosztem własnego dobra. Jest bardzo odważna. - Przypomniał sobie lęk w jej oczach, gdy wzięła ją w ramiona, i dodał: - Przynajmniej w niektórych sprawach.
- W takim razie mam nadzieję, że wkrótce poznam ten wzór cnót.
- Jasper podniósł wzrok.
- Poznasz ją za chwilę. Gerald już tu jest, z panną Prentess u boku.
- Przedstawiono ich sobie. Jasper wyczuł, że Suzanne jest nieszczęśliwa. Nic w jej zachowaniu nie wskazywało na melancholię, uśmiechała się i rozmawiała ze swoją zwykłą swobodą, ale w ogóle na niego nie patrzyła. Może zresztą było to tylko jego wrażenie, może zanadto chciał wierzyć w to, że żałuje ona swojej decyzji. Był zbyt zaabsorbowany własnymi myślami, by zwracać uwagę na toczącą się wokół rozmowę. Nagle uświadomił sobie, że Zeli już przy nim nie ma. Ujęła Suzanne pod ramię i oznajmiła z uśmiechem, że idą sobie porozmawiać o modzie.
- Nie zobaczymy ich przez dłuższą chwilę - powiedział wicehrabia do Geralda. - Kiedy wróciłeś z Hotwells?
- Wczoraj.
- Jak się miewa Gloriana? Jak przyjęła wiadomości?
- Gerald, wpatrzony w oddalające się damy, nie odpowiedział od razu.

- Mniej więcej tak, jak się spodziewałem. W pierwszej chwili była przerażona, ale zdała sobie sprawę, że nie zmieni mojej decyzji i rankiem wydawała się z tym pogodzona. Mam przywieźć do niej Suzanne w przyszłym tygodniu.

- To dobre wiadomości. - Jasper miał nadzieję, że jego głos brzmi pogodnie, ale jego towarzysz nie odpowiedział. - Nie wydajesz się bardzo szczęśliwy z tego powodu.

- Mhm. Chyba jestem po prostu zmęczony.

Jasper zaśmiał się.

- Zmęczony po przebyciu raptem dwunastu mil? Drogi chłopcze, natychmiast powinienes pójść i napić się tej okropnej wody.

Gerald odpowiedział zdawkowym uśmiechem.

- Nie ma potrzeby, tylko że... - westchnął. - Nie wiem, czy potrafię ci to wyjaśnić. Powiesz pewnie, że nie można czuć euforii przez cały czas, ale... och, wiesz, jak to jest, Jasperze. Pragniesz czegoś bardzo mocno przez długi czas, a potem, gdy w końcu to zdobywasz, przestaje to mieć znaczenie. - Urwał i zaśmiał się niepewnie. - Oczywiście to wszystko bzdury. Suzanne jest właśnie kimś, o kim marzyłem. - Popatrzył nad ramieniem Jaspera. - Na Jowisza, czy to twój brat bliźniak? Nie wiedziałem, że on też tu jest. Coś takiego! Muszę z nim natychmiast porozmawiać.

Odszedł, a Jasper podążył za nim znacznie wolniejszym krokiem.

Suzanne sama nie wiedziała, w jaki sposób pani Coale udało się ją odciągnąć na bok. W jednej chwili stała przy Geraldzie, trzymając go pod ramię i próbując się w duchu przygotować na spotkanie z Jasperem, a już w następnej szła przez salę obok szczupłej, ciemnowłosej damy, która była jego szwagierką, i opowiadała jej o Florence House. Na początku zachowywała ostrożność, ale delikatność i szczere zainteresowanie Zeli szybko podbiły jej serce i zaczęła swobodnie odpowiadać na pytania.

- Księżna wdowa jest pod wielkim wrażeniem twoich dokonań - zauważyła Zela. - Wierz mi, to nie byle co.

- Jestem niezmiernie wdzięczna, że uznała tę sprawę za wartą swojej uwagi.

- Lady Gisburne nie znosi się nudzić. Była bardzo zadowolona, gdy Jasper powiedział jej o tym projekcie.

Suzanne zamrugwała.

- Nie wiedziałam, że to wicehrabia powiedział jej o Florence House. Myślałam, że po prostu usłyszała plotki.

- Och, nie. Wspomniała, że Jasper przedstawił jej waszą sprawę z wielką żarliwością. Podobno jest tu dobra krawcowa, którą muszę odwiedzić - dodała z żartobliwym błyskiem w oku. - Zamierzam zamówić u Odesse przynajmniej jedną suknię.

Rozmowa przeszła na modę i, nie wiadomo kiedy, okrążyły całą wielką salę.

- Widzę, że mój mąż już się za mną rozgląda - zaśmiała się Zela, gdy znów znalazły się w pobliżu przyjaciół i rodziny. - Chodź, dołączymy do nich.

- Nie ma potrzeby, żebym ci towarzyszyła - oświadczyła Suzanne i została o krok z tyłu. Widziała Jaspera, który stał obok równie wysokiego brata, i nie miała ochoty zbliżyć się do nich.

- Nonsens. Muszę cię przedstawić Dominicowi. Widzę, że pan Barnabus też jest z nimi, więc dokąd miałabyś pójść?

Pod presją tej drobnej dłoni na swoim rękawie Suzanne podeszła do grupki i pozwoliła, by przedstawiono ją Dominicowi Coale'owi. Rozmawiając z nim, udawała, że nie dostrzega Jaspera, który stał obok w milczeniu, ale czuła jego obecność, jakby przyciągała ją jakaś niewidzialna siła. Powtarzała sobie, że skoro Gerald jest kuzynem obydwu braci, to będzie musiała się przyzwyczaić do spotykania Jaspera.

Zaskoczyły ją własne łzy i przyznała, że nie kocha Geralda.

- Ale on kocha mnie - dodała, wycierając oczy chusteczką, którą podała jej Kate. - Nie mogę zerwać zaręczyn, bo złamałabym mu serce.

- Lepiej rozczarować go teraz, niż gdyby miał się o tym dowiedzieć później.

- Nie będzie rozczarowany - zadeklarowała Suzanne. - Będę dla niego dobrą żoną.

- Jesteś zakochana w kimś innym. - Byстрыm oczom Kate nie umknął wymowny rumieniec, który natychmiast zabarwił policzki Suzanne. - Czy to Markham? Jesteś zakochana w wicehrabim?

- Nie! - Wiedziała, że zaprzeczyła zbyt gwałtownie, toteż dodała szybko: - A nawet gdyby tak było, to on o mnie zupełnie nie dba.

- Biedactwo, oddałaś serce łajdakowi! - zawołała Kate ze współczuciem. - Rozumiem, jak łatwo jest się zakochać w takim człowieku, ale nic dobrego nie może z tego wyniknąć. To flirciarz. Czaruje każdą ładną kobietę, ale z takim człowiekiem nie byłabyś szczęśliwa długo. Jest zbyt wielkim lekkoduchem i nie pasuje do ciebie.

Suzanne przypomniała sobie noc, którą spędziła z Jasperem we Florence House. Zupełnie nie sprawiał wtedy wrażenia lekkoducha. Nie było też nic łajdackiego w jego zachowaniu, gdy siedzieli później w salonie. Ale teraz to wszystko nie miało znaczenia.

Podniosła głowę i powtórzyła jeszcze raz:

- Daję ci słowo, że będę dobrą żoną dla Geralda.

- Pójdziemy już, moja droga? Umówiliśmy się z twoją ciotką w obwoźnej bibliotece.

Gerald dotknął jej łokcia. Suzanne podniosła na niego wzrok. W jej głowie wciąż rozbrzmiewała wczorajsza rozmowa.

- Tak, oczywiście. - Zaczekała, aż wyjdą na zewnątrz, i zapytała wystudiowanie chłodnym tonem: - Wydawało mi się, że lord Markham i pan Coale to tylko twoi dalecy krewni. Czy sądzisz, że będziemy ich często widywać po ślubie?

- Och, nie przypuszczam - odrzekł Gerald swobodnie. - Dominic rzadko wyjeżdża z Exmoor, a Jasper dzieli swój czas między Markham a Londynem. Na Jowisza, zupełnie o tym nie pomyślałem! - Zatrzymał się i przyłożył rękę do czoła. - Czy powinniśmy poszukać domu na wsi, Suzanne? Nigdy nie przyszło mi do głowy, że może chciałabyś mieszkać gdzieś indziej.

- Nie, wolę zostać w Bath - odrzekła szybko. - W końcu mam dom przy Royal Crescent. Ciotka już zapowiedziała, że po ślubie poszuka dla siebie czegoś mniejszego.

- To by mi bardzo odpowiadało. Ale od czasu do czasu możemy wyskoczyć do miasta.

- Oczywiście, Geraldzie, jeśli to ma cię uszczęśliwić.

- Dobry Boże, jako twój mąż będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, moja droga! - Ucałował jej dłoń. - Jesteśmy już obok Duffielda. Wejźmy do środka i sprawdźmy, czy twoja ciotka już tu jest.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jasper z ulgą wstał po bezsennej nocy i gdy kończył wiązać krawat, Peters oznajmił przybycie pana Barnabusa.

- Tak wcześnie? - Wicehrabia sięgnął do zegarka. - Przyślij go tu.

Spojrzał w lustrze na wchodzącego Geralda. Młody człowiek wydawał się niezwykle poważny.

- Co się dzieje, młody przyjacielu? - Jasper wpiął brylantową spinkę w śnieżnobiałe fałdy krawata i dopiero teraz odwrócił się od lustra. - Może masz długi? Potrzebujesz pieniędzy?

- Boże drogi, nie! - Gerald wydawał się zdumiony. - Mój majątek nie może się równać z twoim, Jasperze, ale wystarcza na moje potrzeby. Nie, potrzebuję twojej rady.

Jasper miał chęć jak najszybciej pozbyć się kuzyna.

- Umówiłem się na przejażdżkę z Dominikiem - rzekł, sięgając po żakiet. - Chodź ze mną. Po drodze opowiesz mi, co ci zaprzęta głowę.

Gerald zaczął mówić dopiero na ulicy.

- Chyba zanadto się pospieszyłem, oświadczając się pannie Prentess.

- Och, tak?

- Zastanawiam się, czy to nie był błąd ze strony nas obojga. W końcu, jak mama zauważyła, Suzanne jest o kilka lat starsza ode mnie.

- To żaden powód, by zrywać zaręczyny - stwierdził Jasper. - Wybrałeś damę, która jest piękna i bogata. Większość ludzi uznałaby, że znalazłeś ideał.

We wzroku Geralda odbiła się udręka.

- To prawda. Przekonałem nawet moją matkę, że Suzanne będzie dla mnie doskonałą żoną.

- W takim razie na czym polega problem?

- Zdawało mi się, że jestem w niej zakochany, ale ostatecznie nie jestem już tego taki pewien. Jest najlepszą z kobiet, ale nie ma między nami tej wielkiej namiętności, jaką miałem nadzieję czuć do swojej przyszłej żony. - Podniósł na kuzyna zmartwione niebieskie oczy. - Obawiam się, Jasperze, że popełniam błąd, i bardzo się boję, że obydwójce będziemy nieszczęśliwi. Co powinienem teraz zrobić?

Jasper popatrzył na niego spokojnie. Nadeszła jego chwila. Wystarczyłoby jedno jego słowo, a Gerald zerwałby zaręczyny i Suzanne znów byłaby wolna. Pokusa była wielka, ale wiedział, że nie może tego zrobić. W końcu powiedział szorstko:

- Nie jestem odpowiednią osobą, by ci doradzać w tej sprawie, Geraldzie. Sam musisz podjąć decyzję, ale w każdym razie powinieneś porozmawiać o tym z panną Prentess.

Po tych słowach obrócił się na pięcie i odszedł.

Suzanne wyglądała przez okno w salonie. Śnieg na ulicy prawie już stopniał, ale trochę go jeszcze leżało na trawie za domem. Kate stanęła przy jej ramieniu. Od ponad godziny roztrząsały jeden temat.

- Jeśli nie jesteś pewna, to porozmawiaj z Geraldem - powtórzyła Kate.
- Nie mogę. Zrujnowałabym jego marzenia.
- Więc wolisz wyjść za niego bez miłości?

Suzanne odwróciła się od okna.

- Nie zapominaj, że on mnie kocha - powiedziała ze smutnym uśmiechem.
- To się przecież liczy.
- Ale jeśli ty jesteś zakochana w Markhamie...

Suzanne przerwała jej.

- Nawet gdybym nie zamierzała wyjść za Geralda, tutaj nie ma dla mnie żadnej nadziei. - Przypomniała sobie jego zachmurzoną twarz i milczenie, gdy spotkała go w termach. - Lord Markham już o mnie nie dba, wyjdę zatem za Geralda i przynajmniej jedno z nas będzie szczęśliwe.

- Twoje szczęście też jest ważne. - Kate lekko potrząsnęła jej ramieniem.
- Obiecuj mi, że przynajmniej porozmawiasz z Geraldem. Jesteś bogata. Nie musisz wychodzić za mąż, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo i wygodę w życiu.

Suzanne bez zapału wzruszyła ramionami.

- Samotność nie jest wygodna.
- Może być o wiele lepsza niż małżeństwo z niewłaściwym mężczyzną - odrzekła Kate i znów spojrzała przez okno. - Barnabus już idzie. Za chwilę tu będzie. - Sięgnęła po kapelusz. - Zostawię cię, żebyś mogła z nim porozmawiać sam na sam. Ale pamiętaj, Suzanne, bądź z nim szczerą, bo inaczej będziesz żałować do końca życia.

Wiadomość o tym, że bogata panna Prentess i pan Gerald Barnabus nie wezmą ślubu, rozniosła się jeszcze szybciej niż wcześniejsze nowiny o ich zaręczynach. Plotkary, jak pani Farthing i pani Bulstrode, wyrażały dezaprobatę wobec niestałości panny Prentess, ale matki z córkami na wydaniu były uszczęśliwione, że młody, niezależny finansowo dżentelmen o dobrym charakterze znów wrócił na rynek matrymonialny.

Jasper jadł kolację w Laura Place, gdy księżna wdowa ogłosiła nowinę.

- To nie są tylko plotki z term - oświadczyła, popatrując wokół stołu. - Spotkałam się dzisiaj z panną Prentess, żeby porozmawiać o Florence House. Powiedziała mi, że ona i pan Barnabus zgodnie uznali, że nie pasują do siebie.

Jej bystre spojrzenie przesunęło się po twarzy Jaspera, który na pozór zachowywał spokój.

- Odwiedzisz ją? - zapytała siedząca obok niego Zela, korzystając

z chwili, gdy księżna zajęta była rozmową z Dominikiem.

- Nie, nie ma powodu.

Zela odłożyła łyżkę.

- Jasperze, jesteś jeszcze bardziej uparty niż twój brat. Gdy tylko zobaczyłam ciebie i pannę Prentess razem, wiedziałam, że jesteście w sobie zakochani.

- Zwykle masz rację, moja droga szwagierko, ale nie tym razem.

- Doprawdy? Wydaje mi się...

- Nie. - Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. - Proszę, nie mieszaj się w sprawy, których nie rozumiesz.

Cieszył się, że nikt więcej nie wracał do tego tematu, i zgodził się pojechać z nimi następnego dnia na wycieczkę do Lansdown.

Ale gdy następnego dnia pojawił się w Laura Place, okazało się, że dzieci bardzo marudzą, a lady Gisburne ma jakieś pilne sprawy do omówienia z Dominikiem.

- To znaczy, że tylko ja jestem wolna - wyjaśniła Zela, zapinając spencerek. - Pomyślałam, że może zechciałbyś mi towarzyszyć do ogrodów Sydney.

Jasper przymrużył oczy.

- Nie podoba mi się wyraz twoich oczu, droga pani. Coś knujesz?

Zela szeroko otworzyła wspomniane oczy.

- Ależ nic, drogi bracie. Po prostu chciałabym zobaczyć ów słynny kanał. Słyszałam, że zwieszają się nad nim gałęzie drzew i są tam ładne żelazne mostki. - Ujęła go pod ramię. - Chodź. Ranek jest uroczy i spacer na świeżym powietrzu zrobi dobrze nam obojgu.

Nie udało jej się rozwiać podejrzeń Jaspera, ale poszedł z nią do ogrodów. Piękna pogoda przyciągnęła wielu spacerowiczów. Szli powoli żwirową ścieżką, zatrzymując się co chwilę, by porozmawiać z jakimś znajomym. W końcu Zela odciągnęła go od głównej ścieżki w stronę zacisznej części ogrodu.

- Podobno jest tu gdzieś grotta, w której Sheridan zalecał się do Elizabeth Linley. Napisał o tym wiersz.

- Zdawało mi się, że chcesz zobaczyć kanał - zauważył Jasper.

- Tak, oczywiście, ale chodźmy najpierw do grotty.

Wcześniejsze podejrzania znów ożyły w duszy Jaspera, gdy zauważył zmierzającą w ich stronę Suzanne w towarzystwie Charlesa Camertona i pani Logan. Szybkie spojrzenie na zadowoloną twarz Zeli upewniło go, że to spotkanie nie było przypadkowe.

Pani Logan pomachała do nich.

- Pani Coale, lordzie Markham! Cóż za niespodzianka!

Wyraz zdumienia i przerażenia na twarzy Suzanne wydawał się

najzupełniej szczerzy.

- Nie wiedziałam, Kate, że znasz panią Coale.

- Poznałyśmy się wczoraj w termach. - Kate szybko przedstawiła wszystkim pana Camertona. Jasper nie spuszczał oka z Suzanne. Była nieco blada, ale opanowana. Mimo to zdawało się, że wolałaby być w tej chwili gdziekolwiek indziej i Jasper poczuł przewrotną satysfakcję. Jeśli ta intryga miała na celu doprowadzenie do ich spotkania, na nic się to nie mogło zdać. Nie docenił jednak swojej pomysłowej szwagierki, która po kilku chwilach rozmowy zaklaskała w dłonie.

- Mam dzisiaj niesłychane szczęście. Pan Camerton właśnie zabiera panie, żeby pokazać im grootę, a w dodatku opowiada im najrozmaitsze ciekawe historie o pobycie pana Sheridana w Bath. Zdaje się, że są to bardzo pikantne plotki. Muszę ich posłuchać.

- Czy coś, co wydarzyło się czterdzieści lat temu, można uznać za plotkę?

- zachnął się Jasper.

- Damom podobają się te opowiadania - przyznał Charles Camerton ze skruchą.

- Ale jeśli ty nie masz ochoty ich słuchać, to podaj ramię pannie Prentess

- podsunęła Zela. - Ona już je słyszała. W ten sposób wszyscy będą zadowoleni. Chodźmy!

Grupa przeorganizowała się i ruszyła. Jasper i Suzanne zostali z tyłu. Jasper próbował gorączkowo wymyślić coś, co mógłby powiedzieć, żeby przełamać niezręczne milczenie.

- Obawiam się, że padliśmy ofiarą dwóch intrygantek. Sądzę, że Charles jest tylko pionkiem w ich grze.

- Najmocniej przepraszam, ale nie rozumiem.

Przygnębienie Suzanne poruszyło jego serce.

- Daj spokój, to zupełnie niepodobne do ciebie - rzekł prowokująco. - Sądziłem raczej, że rzucisz mi się do gardła.

Potrząsnęła lekko głową, wciąż na niego nie patrząc.

- Potraktowałam cię bardzo źle. Kate powiedziała mi, że to pan Camerton zdradził tajemnicę Florence House.

- I dobrze się stało, bo dzięki temu ten dom zyskał patronkę.

Suzanne podniosła na niego wzrok.

- Wiem, że za to również muszę ci podziękować.

Podniósł rękę i dotknął jej bladego policzka.

- Sądzę, że przeszłaś ostatnio bardzo wiele. Czy trudno przyszło ci zerwanie zaręczyn?

- Nie. Obawiałam się tylko o Geralda. Ale gdy on mi powiedział, co naprawdę czuje, wiedziałam, że musimy to odwołać.

Jasper zawahał się, po czym zapytał powoli:

- Może obawiasz się małżeństwa?

- Może trochę.

- Przez to, co stało się z twoją siostrą?

- Nie tylko.

Jej dłoń na jego ramieniu zadrżała. Nakrył ją swoją dłonią.

- Nie chcesz mi o tym powiedzieć?

- Przez bardzo długi czas starałam się o tym zapomnieć - szepnęła. - Nikomu o tym nie mówiłam.

Podniósł wzrok. Byli już dość daleko za tamtą trójką.

- Nikt nas tu nie słyszy oprócz drzew. - Lekko uścisnął jej palce. - Przeszliśmy razem tak wiele, że możesz mi chyba powierzyć swój sekret.

- Wszystkie moje dotychczasowe doświadczenia przekonały mnie, że mężczyznom nie można ufać.

- Ale zaufałaś Geraldowi na tyle, że zaręczyłaś się z nim.

- Gerald nigdy nie był gwiazdą towarzystwa.

- Ale nie byłaś w stanie za niego wyjść.

- Zaczęłam się zastanawiać i uświadomiłam sobie, że na pewnym etapie on chciałby... ja musiałabym... - Wzdrygnęła się. - Nie mogłam znieść tej myśli.

- Opowiedz mi o tym, Suzanne.

Szli dalej w milczeniu. Jasper wciąż trzymał dłoń na jej dłoni. Miał ochotę pociągnąć ją w ramiona i pocałować, ale wyczuwał jej napięcie. W końcu zaczęła mówić.

- Wuj Middlemass zabrał mnie do Londynu, gdy miałam osiemnaście lat. Wiesz, że jego pieniądze pochodziły z handlu, nie zostałam więc oficjalnie przedstawiona na dworze, ale miał wielu znajomych w mieście i szerokie kontakty w towarzystwie. Któregoś wieczoru na przyjęciu rozpoznałam tego młodego człowieka, który zalecał się do Florence. On mnie nie poznał. Nawet kiedy nas sobie przedstawiono, nie przypomniał sobie nazwiska. Byłam oburzona. Poszłam za nim i za jego przyjaciółmi do pokoju karcianego i powiedziałam mu, co się stało z Florence... - urwała. Lekki wiatr poruszał koronami drzew. Dokoła nich tańczyły wiosenne kwiaty, Suzanne jednak nie zwracała na to uwagi, tylko wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w jakiś odległy punkt.

- Wyśmiał mnie. Powiedział, że skoro Florence była na tyle głupia, że mu się oddała, to zasłużyła na to, co ją spotkało. Wszyscy się śmiali. Wszyscy ci młodzi ludzie o eleganckich fryzurach, w eleganckich krawatach śmiali się z losu mojej biednej siostry. Potem pochwycił mnie i zaczął... zaczął mnie całować. Powiedział, że gotów jest się założyć, że jestem równie bezwstydną jak moja siostra. Gdyby służący nie pojawił się w porę, to chyba... chybaby mnie nie puścił. A pozostali po prostu stali dokoła i patrzyli na to. - Znow się wzdrygnęła. - Udało mi się uciec, ale nigdy tego nie zapomnę. Jeszcze biegnąc po schodach, słyszałam jego śmiech. W jego oczach kobiety były tylko zabawkami stworzonymi dla jego przyjemności.

- A co było potem? - zapytał Jasper, tłumiąc narastający gniew. -

Z pewnością Middlemass poczynił jakieś kroki przeciwko temu człowiekowi?

- Nie. Nigdy mu o tym nie powiedziałam. Mój wuj miał słabe serce. Obawiałam się, że jeśli o tym usłyszy, to się rozchoruje.

Suzanne popatrzyła w przeszłość. To zdarzyło się tak dawno. Nigdy nikomu o tym nie mówiła, nawet Kate, ale gdy teraz opowiedziała o wszystkim Jasperowi, poczuła ulgę. Pomyślała, że może teraz on zrozumie powody jej paniki. Gdy tak szła obok niego przez ogrody Sydney i wiosenne słońce grzało ich w plecy, przeszłość przestała wydawać się jej tak okropna. Zerknęła na niego ukradkiem. Z zachmurzoną twarzą zastanawiał się nad wszystkim, co mu opowiedziała. On sam, popularny w towarzystwie, o reputacji uwodziciela, również należał do kategorii mężczyzn, jakimi pogardzała, a jednak nie do końca tam pasował. Może się myliła, może nie wszyscy mężczyźni byli tacy sami?

Obrócił głowę i jego szaroniebieskie oczy napotkały jej spojrzenie. Znów zaparło jej dech, ale tym razem nie wpadła w panikę, tylko poczuła ulgę, że Jasper jest obok niej. Dobrze się czuła w jego towarzystwie. Uświadomiła sobie, że tak było również wtedy, gdy znaleźli się razem we Florence House. Może...

- Jestem zaszczycony tym, że zwierzyła mi się pani, panno Prentess, ale myślę, że powinniśmy dogonić pozostałych. Pani Logan będzie się o panią niepokoić.

Jakże był oficjalny, nienagannie uprzejmy. Wydłużył krok i ona również musiała przyspieszyć, by za nim nadążyć.

- Doskonale potrafię o siebie zadbać, milordzie. - W jej głosie zabrzmiało wyzwanie. Miała nadzieję, że on zaprzeczy, a gdy tego nie zrobił, spróbowała jeszcze raz. - Sądzę, że miał pan rację, sir, przypuszczając, że pani Logan i pańska szwagierka zaaranżowały to spotkanie.

- Tak, ale nie musi się pani niczego obawiać. Nie mam zamiaru narzucać się pani.

- Och!

Ogarnęło ją jeszcze większe przygnębienie, ale Jasper rzucił jej szybki uśmiech.

- Doskonale zdaję sobie sprawę, jak kiepskie ma pani o mnie zdanie. Moje przeszłe czyny mocno się do tego przyczyniły, ale nie zamierzam powtarzać tych samych błędów.

Przełknęła rozczarowanie. Zrównali się z pozostałymi i nie miała już czasu odpowiedzieć. Jasper podał ramię Zeli i razem weszli do groty. Nie odezwał się do Suzanne aż do chwili, gdy rozdzielili się na dwie grupki. Wtedy ujął jej dłoń i ucałował, a potem odszedł ze szwagierką u boku.

- No i cóż? - zapytała Kate, ledwo wicehrabia zniknął z zasięgu głosu. W jej oczach błyszczała ciekawość.

Suzanne spojrzała na nią w milczeniu. Kate omal nie zaczęła tupać nogą z niecierpliwości.

- Co ci powiedział?

Suzanne ostentacyjnie zadrżała.

- Wiatr robi się chłodny. Może zechciałby pan odprowadzić nas do miasta, panie Camerton?

- Suzanne!

Pan Cameron zaśmiał się, podając im obydwu ramiona.

- Niech jej pani powie, panno Prentess. Jest niesłychanie uparta.

- Nie mam nic do opowiadania.

- To znaczy, że się pani nie oświadczył?

Suzanne potrząsnęła głową.

- Nie. Zachowywał się jak wzór dżentelmena.

Zela nie oszczędzała swojego szwagra.

- Jesteś zupełnym idiotą - powiedziała mu śmiało, idąc przez ogrody. - Dostałeś doskonałą okazję, by wszystko sobie wyjaśnić z Suzanne.

- Nie ma czego wyjaśniać - przerwał jej. - Jestem oburzony, że ty i jej tak zwani przyjaciele razem postawiliście ją w takiej sytuacji. Sam na sam z mężczyzną, nawet bez przyzwoitki.

- Ona nie miała nic przeciwko temu, żeby się znaleźć w twoim towarzystwie - zauważyła Zela. - Prawie przez cały czas rozmawialiście. Wasze głowy były pochylone do siebie.

- Zwierzała mi się. Teraz doskonale rozumiem, dlaczego nie chce wyjść za mąż.

- Dlaczego, skoro najwyraźniej jest w tobie zakochana?

- Tak sądzisz?

Zela wybuchnęła śmiechem.

- Oczywiście. Ani na chwilę nie spuszczała z ciebie wzroku. Boże drogi, Jasperze, nigdy wcześniej nie wątpieś w swój urok!

To była prawda, ale świadomość, że jest zakochany w Suzanne Prentess, wstrząsnęła nim do głębi. Nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki nie powiedział tego na głos na przyjęciu lady Gisburne. Po raz pierwszy w życiu nie miał pojęcia, co powinien zrobić.

- Została zraniona - powiedział w końcu. - Wciąż jest bardzo przestraszona. Muszę zachowywać się delikatnie i dać jej czas na odzyskanie równowagi. A poza tym - przyszła mu do głowy jeszcze jedna wymówka - wcale nie jestem pewien, czy ona i Gerald mimo wszystko nie są w sobie zakochani.

Jednak przypadkowe spotkanie z Geraldem, później tego samego dnia, rozproszyło wszystkie jego wątpliwości. Spotkali się przy Stall Street i Gerald powiedział, że wieczorem wybiera się z przyjaciółmi do teatru.

- A więc nie żałujesz, że odzyskałeś wolność? - uśmiechnął się Jasper.

Gerald odpowiedział mu uśmiechem.

- Absolutnie nie. Jestem z tego powodu niezmiernie szczęśliwy, a dodatkową nagrodą jest to, że nie muszę iść dzisiaj wieczorem do Assembly Rooms. - Ujął Jaspera pod ramię i ruszył razem z nim. - Wiesz, że miałem pewne wątpliwości co do tych zaręczyn i, tak jak sugerowałeś, poszedłem na Royal Crescent, żeby porozmawiać z Suzanne. Ledwie zacząłem mówić, ona przerwała mi i powiedziała, że zmieniła zdanie, że zawsze będziemy przyjaciółmi, ale nigdy nie będzie mogła mnie pokochać. Nawet nie potrafię ci opisać, jaką ulgę poczułem. Prawdę mówiąc, obydwójce śmialiśmy się z tego, gdy już zgodziliśmy się na rozstanie. To bardzo dobra dziewczyna, ale teraz widzę wyraźnie, że nie pasujemy do siebie. Najtrudniejsze jeszcze przede mną. Muszę powiedzieć o tym matce. Tak dużo wysiłku włożyłem w przekonanie jej, że Suzanne jest dla mnie jedyną kobietą, a teraz muszę jej powiedzieć, że nic z tego. - Dotarli do końca Stall Street, gdzie ich drogi się rozchodziły. - Wybieram się do niej jutro - dodał Gerald, oddalając się. - Życz mi szczęścia.

Jasper z uśmiechem ruszył z powrotem do York House. Wyglądało na to, że panna Prentess rzeczywiście jest wolna. Jeśli Zela miała rację i Suzanne żywiła do niego uczucie, to po co czekać? Wrócił myślami do tego, co mówiła mu w ogrodach Sydney. A jeśli nie próbowała go odstraszyć, tylko po prostu chciała wyjaśnić swoje wcześniejsze zachowanie? Ta myśl podniosła go na duchu. Postanowił z nią porozmawiać.

Wyjął zegarek. Dobiegała już pora kolacji. Zamierzał do niej napisać, jasno precyzując swoje intencje, i uprzedzić, że odwiedzi ją następnego dnia rano. Może nie wszystko jeszcze było stracone?

Suzanne nie miała ochoty na tańce, ale obydwie z ciotką obiecały, że przyjdą na bal, i musiały dotrzymać słowa. Sala była pełna i jak zwykle nie brakowało jej chętnych partnerów, ale nie bawiła się dobrze. Jeszcze przed przerwą na herbatę porzuciła nadzieję, że spotka tu Jaspera. Wieczór zaczął jej się wydawać coraz bardziej nijaki. Z ulgą przyjęła wybicie godziny jedenastej. Mogła już wrócić do domu.

Wróciły do domu lektyką. Wieczór był piękny, wysiadły zatem przed domem i otrzepały spódnice, a potem wspięły się po schodkach. Ledwie weszły do środka, jakaś postać wtargnęła do holu, wzbudzając w nich panikę. Pani Wilby pisnęła, ale Gatley natychmiast rzucił się na intruza. Wywiązała się walka. Obydwaj upadli na stół w holu, strącając srebrną tacę, która potoczyła się z brzękiem po posadzce. Ponad zgiełkiem Suzanne usłyszała głos nieproszonego gościa:

- Panno Prentess, błagam, proszę mi poświęcić minutę!

Ze zdumieniem wpatrzyła się w półmrok.

- Pan Warwick? Na litość boską, cóż to wszystko ma znaczyć?

- Muszę z panią porozmawiać.

Młody człowiek nie odrywał od niej spojrzenia. Włosy miał potargane, a w oczach błysk szaleństwa, ale gdy lokaj próbował wyrzucić go za drzwi, Suzanne podniosła rękę.

- Zaczekaj, Gatley. Niech powie, co chce powiedzieć.

- Byłem tu wcześniej, ale nie było pani w domu.

- Zgadza się, panienko. Był tutaj - potwierdził lokaj, nieco zdyszany. - Około ósmej.

- Dobry Boże! I od tej pory czekał pan na zewnątrz?

- Tak. - Warwick przesunął ręką po włosach. - Chodziłem po ulicy tam i z powrotem, czekając na pani powrót. Jest pani moją ostatnią nadzieją.

Pani Wilby syknęła głośno.

- Sądzę, że to nie jest odpowiednia pora...

- Cicho, ciociu.

Suzanne popatrzyła na gościa z troską. Krawat miał pognieciony, oczy podkrążone i bardziej przypominał obdartusa niż modnego dżentelmena, którego wielokrotnie przyjmowała w swoim salonie.

- Proszę przejść do pokoju porannego, panie Warwick, tam porozmawiamy. - Popatrzyła na otaczające ją zdumione twarze. - Ty też chodź, ciociu, a Gatley niech pozostanie w holu. Zawołamy go, jeśli będzie potrzebny.

Podążyła płaszcz służącemu i poprowadziła nieoczekiwanego gościa do pokoju. Posadziła go na krześle i sprawdziła, czy drzwi są zamknięte, a potem usiadła naprzeciwko niego i zapytała o powody tej niespodziewanej wizyty.

Pan Warwick zerwał się na nogi i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Czekala cierpliwie. W końcu zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Panno Prentess, chcę się zobaczyć z panną Anstruther.

- Proszę mówić dalej.

- Potraktowałem ją okropnie. - Znow zaczął chodzić od ściany do ściany.

- Nie mogę jeść, nie mogę spać, nie mogę o niej zapomnieć. Cięży mi na sumieniu, odkąd dowiedziałem się, że... - Urwał, znow usiadł i schował twarz w dłoniach.

- Pojechałem do Shropshire, do jej rodziców, ale oni powiedzieli, że nie mają pojęcia, gdzie ona jest. - Przycisnął pięść do ust. - Wyrzekli się jej. Dla nich może umrzeć w rynsztoku. Jak mogli potraktować ją tak okrutnie?!

- A co pan powie o własnych uczynkach, sir? - zapytała Suzanne lodowato. - Czy uważa się pan za niewinnego całej tej sytuacji?

- Nie, nie, absolutnie nie! Gdy mi powiedziała, byłem wystraszony. Nie chciałem przyznać, że to moje dziecko. Sądziłem, że pan Anstruther wyzwie mnie na pojedynek, że będę zhańbiony...

- Zasłużył pan na to - wtrąciła ciotka Maude z nietypową dla siebie surowością.

Warwick zwrócił się w jej stronę.

- Wiem, proszę pani. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Sporo czasu mi zajęło odzyskanie rozsądku. Uświadomiłem sobie, że muszę stanąć przed jej rodzicami, wziąć odpowiedzialność za swoje uczynki i poprosić o rękę Violet, ale gdy tam pojechałem i powiedziano mi, że jej nie ma...

- Dlaczego zatem przyszedł pan do mnie, panie Warwick?

- Przeszukałem miasto. Byłem przy Walcot Street, ale oni twierdzą, że nic o niej nie wiedzą. Pani przybytek jest moją ostatnią nadzieją. Nie mam pojęcia, gdzie ten dom się znajduje, ale słyszałem, że to jest schronienie dla takich młodych dam jak Violet. Przeszedłem więc tutaj, pełen nadziei, modląc się, żeby Violet miała tyle szczęścia i znalazła się tam. - Jego oszalałe, przerażone oczy nie schodziły z twarzy Suzanne. - Proszę mi powiedzieć, czy ona tam jest, panno Prentess.

Suzanne patrzyła na niego uważnie. Nie było wątpliwości, że młodzieniec jest w rozpacz.

- A jeśli okaże się, że Violet jest pod moją opieką... - powiedziała powoli.
- Jakie są pańskie zamiary wobec niej?

- Rzucę się jej do stóp. Będę błagał o wybaczenie i o możliwość naprawienia moich błędów. Chcę się z nią ożenić, panno Prentess, jeśli ona się na to zgodzi. Jeśli nie, będę wspierał ją i moje dziecko. Muszę jej jakoś wynagrodzić to, co zrobiłem.

Pani Wilby pochyliła się do przodu i powiedziała łagodnie:

- To brzmi bardzo dobrze, panie Warwick, ale musimy się najpierw przekonać, czego pragnie owa młoda dama.

- Ale to jeszcze nie koniec. - Pan Warwick znów się podniósł. - William Farthing powiedział mi, że jego matka napisała do pani Anstruther, że Violet być może jest we Florence House. Dziś rano otrzymała odpowiedź. Pan Anstruther już jedzie do Bath i zamierza zabrać córkę z powrotem do Shropshire. Nie zna go pani, panno Prentess. To okrutny człowiek. Pobije ją i zmusi, by oddała dziecko, o ile w ogóle pozwoli mu przeżyć. A Violet jest niepełnoletnia. Ojciec wciąż jest jej prawnym opiekunem.

- Boże Przenajświętszy!

Suzanne nie zwróciła uwagi na okrzyk ciotki. Myślała szybko.

- Dobrze, panie Warwick. Czy może pan jutro z samego rana przyprowadzić tu powóz podróżny? Zabiorę pana do Florence House i zobaczy się pan z Violet. Jeśli ona się zgodzi, wówczas pojedziecie z moją pokojówką do Gretna Green. Ale decyzja będzie należała do Violet. Jeśli nie zechce pojechać z panem, to znajdę jakieś inne miejsce, gdzie ją ukryję.

Pani Wilby znów pisnęła.

- Ale Suzanne, jeśli jej ojciec poda nas do sądu?

Suzanne wzruszyła ramionami.

- Później będziemy się o to martwić. Niech pan teraz idzie do domu, panie Warwick, i prześpi się.

Podniósł się i pochwycił jej dłoń, obsypując ją pocałunkami.
- Dziękuję pani, dziękuję! Będę tu o ósmej, niezawodnie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Słońce wpadające do sypialni przez szpary między zasłonami obudziło Jaspersa. Zerknął na zegarek. Było bardzo wcześnie, ale wiedział, że już nie uśnie. Dzisiaj zamierzał poprosić Suzanne Prentess, by za niego wyszła. Nie otrzymał jeszcze odpowiedzi z Royal Crescent, a był pewny, że gdyby Suzanne miała zamiar go odrzucić, odpowiedziałaby natychmiast. Wstał, zawołał na Petersa i zażyczył sobie gorącej wody. Zamierzał się ogolić i ubrać – nie w strój, który planował założyć na wizytę przy Royal Crescent, lecz w prosty czarny żakiet do konnej jazdy i bryczesy z jeleniej skóry.

Wyjechał z miasta i skierował się w stronę Beechen Cliff. Ciepły wiatr niósł obietnicę nadchodzącego lata. Jasper uśmiechnął się do siebie. W dali słychać było niesiony wiatrem dźwięk dzwonu.

Gdy wrócił do York House, nadal nie było żadnej wiadomości, postanowił zatem odwiedzić Suzanne o dziesiątej. Miał jeszcze dużo czasu na nieśpieszne śniadanie i na to, by się przebrać przed najważniejszym spotkaniem swojego życia.

– Peters, Peters! Gdzie ty się, do diabła, podziewasz! – zawołał, idąc przez pokoje ze zmarszczonym czołem. W końcu usłyszał za sobą pospieszne kroki.

– Milordzie, Bogu dzięki, że pan wrócił! – Zdyszany Peters wbiegł do pokoju, przyciskając dłoń do piersi. – Odbierałem pana najlepszą koszulę od praczki, bo wiedziałem, że będzie pan ją chciał dzisiaj założyć, i kiedy przechodziłem przez Gay Street, nadszedł powóz podróżny. Naturalnie zszedłem mu z drogi, ale gdy mnie mijał, zauważyłem, kto siedział w środku.

– No i cóż? – Jasper popatrzył na niego niecierpliwie. Miał ważniejsze sprawy na głowie, na przykład to, jaką powinien włożyć kamizelkę.

– To była panna Prentess, milordzie.

– Co? Jesteś tego pewien?

– Tak, milordzie. Powóz musiał zwolnić, bo drogę zajechał mu wóz i miałem mnóstwo czasu, żeby się przyjrzeć. – Urwał, z trudem łapiąc oddech.

– A czy jest dla mnie jakaś wiadomość z Royal Crescent?

– Nie, milordzie. Prosiłem na dole, żeby wszystkie wiadomości natychmiast przynoszono na górę – dodał pokojowy bezbarwnym tonem. – Panna Prentess jechała w towarzystwie młodego pana Warwicka.

Jasper poczuł się tak, jakby ktoś oblał go wiadrzem lodowatej wody. Uciekała od niego. Wiedziała, że zamierza jej się oświadczyć, i była zbyt wystraszona, by powiedzieć mu prosto w twarz, że nie może za niego

wyść. A więc wszystko było stracone.

Peters wciąż coś mówił.

- To był piękny zaprzęg, milordzie, cztery konie i kilka kufrów na dachu. Posłałem za nimi chłopaka, żeby sprawdził, dokąd jadą. Wysłałem też wiadomość do stajni, żeby Morton przyprowadził karykiel.

Jasper odwrócił się do niego z pomrukiem.

- Do diabła, Peters, jeszcze nigdy nie ścigałem żadnej kobiety!

Pokojowy obrzucił go przeciągłym spojrzeniem.

- To nie jest pierwsza lepsza kobieta, milordzie, tylko panna Prentess.

No właśnie. Ale ona nie chciała się z nim spotkać. Najpierw zasłaniała się Geraldem Barnabusem, a teraz Warwickiem. Niech to diabli! Dlaczego w ogóle go to obchodziło?

Tylko że Warwick nie był podobnym do Geralda nieśmiałym młodzieńcem, który obszedłby się z Suzanne łagodnie, gdyby odrzuciła jego zaloty. Jasper nie znał go dobrze, ale o ile można było wierzyć plotkom, to był młodzieniec o gorącej głowie, który zrujnował już reputację jednej damy.

Sięgnął po kapelusz i rękawiczki.

- Na Boga, masz rację! Muszę za nią jechać.

Suzanne chodziła w jedną i drugą stronę po salonie Florence House, niespokojnie mnąc w dłoniach rękawiczki. Pani Gifford cicho siedziała przy oknie i zszywała poszewkę na poduszkę.

- Może nie powinnam zostawiać ich samych?

Pani Gifford podniosła wzrok i w jej dobrych oczach błysnęły żartobliwe iskierki.

- Moja droga, Violet była niezmiernie szczęśliwa, mogąc porozmawiać sam na sam z tym młodzieńcem.

- Wiem, ale on ją może do czegoś zmusić.

- Są tuż za ścianą. Wystarczy, by podniosła głos, a usłyszymy. - Gospodyni sięgnęła po nożyczki i ucięła nitkę. - Cierpliwości - dodała, składając poszewkę. - Skoro przywiozła tu pani pana Warwicka, to znaczy, że udało mu się przekonać panią, że ma szczerą intencję. Teraz niech przekona o tym swoją damę.

Suzanne znieruchomiała.

- Może się mylę - przyznała. - Jeszcze do niedawna nie byłabym gotowa zaufać żadnemu mężczyźnie... - Urwała, gdy drzwi otworzyły się i stanęła w nich para młodych ludzi. Jedno spojrzenie na szczęśliwą twarz Violet powiedziało jej, że rozmowa przebiegła bardzo dobrze.

- Panna Anstruther zgodziła się zostać moją żoną - oświadczył pan Warwick. Wszedł za Violet do salonu i z uśmiechem wziął ją za rękę. - Chcemy wziąć ślub natychmiast, żeby na naszym dziecku nie ciążyło piętno wstydu.

W jego głosie brzmiała wyraźna duma. Pani Gifford pochwyciła

spojrzenie Suzanne i również się uśmiechnęła.

- W takim razie wszystko jest jasne. - Wstała i objęła Violet matczynym uściskiem. - Życzę ci wszystkiego najlepszego, moja droga.

- Rozumiesz, co musicie zrobić? - zapytała Suzanne.

Dziewczyna skinęła głową.

- Rozumiem, że musimy natychmiast wyjechać do Szkocji.

- Panna Prentess wyśle z nami swoją pokojówkę. Będzie się tobą opiekować, dopóki nie weźmiemy ślubu - wyjaśnił pan Warwick i zwrócił się do Suzanne. - Nie zaryzykuję spotkania z Anstrutherem, dopóki Violet nie zostanie moją żoną. Napiszę do niego, dopiero gdy już będzie bezpieczna. Mam nadzieję, że jej nie odtrąci.

- A jeśli to zrobi? - zapytała Suzanne łagodnie.

Młody człowiek wytrzymał jej spojrzenie.

- Wtedy zabiorę Violet do mojej rodziny. Napisałem już do nich i wyjaśniłem sytuację. Napisałem, że byłem głupcem, nie przyjmując na siebie odpowiedzialności od razu.

- Nie, nie! - zawołała Violet. - Byłeś wstrząśnięty, przerażony. Rozumiem to.

Warwick objął ją ramieniem.

- Moja droga, jesteś aniołem wybaczenia, ale muszę przyjąć winę na siebie.

- Dobrze. Porozmawiacie o tym wszystkim w powozie - przerwała im Suzanne. - Musicie wyruszyć jak najszybciej. Twój ojciec, Violet, już jedzie do Bath. Lepiej, żeby was tu nie zastał.

Oczy dziewczyny pociemniały z lęku.

- To prawda. Pójdę po swoje rzeczy. Muszę się pożegnać z Jane, Lizzie i dziećmi.

Wybiegła z salonu i w kilka minut później wróciła ze swoim skromnym dobytkiem spakowanym w jeden kuferek. Na ramionach miała podróżny płaszcz. Pani Gifford przyniosła kosz z jedzeniem i butelkę wina na podróż. Suzanne odprowadziła ich do drzwi. Powóz już czekał.

- Nie potrafię wyrazić mojej wdzięczności dla pani, panno Prentess. - Violet uścisnęła ją. - Gdyby nie pani dobroć, nie wiem, co by się ze mną stało.

- Nie myśl o tym teraz. Czy na pewno chcesz wyjść za pana Warwicka? Nie masz żadnych wątpliwości?

- Absolutnie żadnych. - W oczach Violet błyszczało szczęście. - Ale jak pani da sobie radę bez pokojówki? Kto wie, jak długo nas nie będzie?

- Będzie mi jej brakowało, ale nikt lepiej od niej nie zadba o was podczas długiej podróży - odrzekła Suzanne i popatrzyła wesoło na pokojówkę, która pomagała Violet wsiąść do powozu. - Czy masz ze sobą dość pieniędzy, Dorcas? Nie opuszczaj pani Anstruther, dopóki nie znajdzie odpowiedniej pokojówki dla siebie.

- Może pani być spokojna, dopilnuję, żeby znalazła kogoś, kto będzie potrafił się nią zająć. Bardziej się martwię o panią - odrzekła pokojówka szorstko. - Kto pani pomoże się ubrać?

- Wezmę Mary na górę. Sama mówiłaś, że ma ambicje, by zostać pokojówką. Jedźcie już.

Po krótkim pożegnaniu drzwi powozu zamknęły się.

- To jeszcze takie dzieci - westchnęła pani Gifford, ocierając oczy skrajem fartucha. - Będę się modlić za ich szczęście.

- Ja też. - Suzanne odsunęła się i podniosła rękę w pozdrowieniu. Stangret sięgnął po lejce i już miał ruszać, gdy stukot kopyt zapowiedział przyjazd następnego powozu.

- Dobry Boże, kto to może być? - zawołała pani Gifford. - Mam nadzieję, że nie pan Anstruther!

- Nie. - Głos Suzanne załamał się, gdy rozpoznała karykiel wjeżdżający przed bramę. - To lord Markham.

Zauważył ją, ściągnął wodze i zawrócił na podjeździe. Suzanne popatrzyła na stangreta.

- Nie zastawiał wyjazdu. Szybko, ruszaj. - Spojrzała na gospodynię. - Proszę wejść do domu, pani Gifford. Ja zaraz do pani przyjdę.

Wyszła na podjazd i stanęła przed nadjeżdżającym karyklem. Jeśli wicehrabia zamierzał ścigać odjeżdżający powóz, to mogła go przynajmniej trochę opóźnić.

- Lordzie Markham! - zawołała wesoło. - Co pana tu sprowadza?

Zatrzymał konie niemal w miejscu, o pół metra od niej.

- Mógłbym zadać pani to samo pytanie. - Zaczekał, aż chłopak stajenny podbiegnie do koni, i dopiero wtedy zeskoczył z ławki. - Kto odjechał tamtym powozem?

O ile wiedziała, nic go nie łączyło z panem Warwickiem ani z Violet Anstruther, ale nie mogła mieć pewności. Uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

- Wieje zimny wiatr, milordzie, a ja zostawiłam płaszcz w salonie. Może porozmawiamy w środku?

Usłyszała za sobą chrzęst żwiru. Wicehrabia wszedł za nią do pustego salonu i głośno zamknął drzwi.

- Czy teraz zechcesz mi wyjaśnić, co tu się właściwie dzieje?

W jego głosie brzmiała złość. Odwróciła się i spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem.

- Nie rozumiem?

- Widziano cię dziś rano, jak wyjeżdżałaś z Bath w towarzystwie pana Warwicka.

- I co z tego?

- Mogłaś mi powiedzieć, że nie będzie cię w domu.

Zmarszczka na jej czole stała się jeszcze głębsza.

- Dlaczego miałabym panu o tym mówić? To nie pańska sprawa.

Wyglądał tak, jakby miał ochotę się z nią pokłócić, ale po chwili zmienił zdanie.

- Więc dlaczego Warwick zostawił cię tutaj? Dokąd pojechał?

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Nie potrafiła go zrozumieć. Poprzedniego dnia traktował ją przyjaźnie i nakłaniał do zwierzeń. Opowiedziała mu wszystko o sobie, bo chciała, by nie było między nimi żadnych tajemnic. Okazało się to jednak błędem. Wicehrabia najwyraźniej był wstrząśnięty i przerażony tym, co usłyszał, bo odszedł od niej gwałtownie, nie oferując żadnej pociechy. Odsunęła jednak niechęć na bok.

- Proszę usiąść, milordzie. Postaram się to wyjaśnić.

- Dziękuję, wolę stać.

- Doskonale. - Suzanne usiadła na fotelu przy kominku. - Może słyszał pan w Bath plotki, że pan Warwick jest ojcem dziecka Violet Anstruther.

- I co z tego?

- To prawda. Pan Warwick w pierwszej chwili zaprzeczył, by miał z tym cokolwiek wspólnego, ale gdy Violet zniknęła, zaczął jej szukać. Wczoraj wieczorem przyszedł do mnie. Chciał naprawić błąd i ożenić się z nią. Wydawało mi się, że mówi szczerze, więc przywiozłam go tu.

- Powozem podróżnym.

- Pojechali do Gretna Green.

- A więc nie zamierzałaś z nim uciec?

- Oczywiście, że nie!

- Mimo wszystko był to dla ciebie bardzo wygodny pretekst, by wyjechać z Bath wczesnym rankiem.

Zamrugnęła ze zdziwienia.

- To było konieczne - odrzekła chłodno. - Pan Warwick jest przekonany, że pan Anstruther już tu zmierza, by odebrać córkę. Czy mogę zapytać, dlaczego ta sprawa tak pana interesuje, milordzie? Jakże to ma dla pana znaczenie?

Wicehrabia ściągnął brwi i zaczął nerwowo krążyć po salonie.

- Zupełnie nic mnie nie obchodzi Warwick ani panna Anstruther. Ale to już nie po raz pierwszy wyjechałaś z Bath, żeby uniknąć spotkania ze mną.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi.

Zatrzymał się i popatrzył na nią.

- Nie dostałaś mojej wiadomości?

- Wiadomości, sir? Jakiej wiadomości? Czego dotyczyła?

Wydawało jej się, że jego policzki zabarwił lekki rumieniec.

- Niczego. To nic ważnego. Powiedz mi, panno Prentess, jak zamierzasz wrócić teraz do Bath?

- Wie pan, milordzie, aż do tej chwili zupełnie się nad tym nie zastanawiałam. Nie mam pojęcia.

Zatrzymał się przed nią, spokojny i pewny siebie.

- W takim razie mogę ci zaproponować rozwiązanie. Mój karykiel stoi na zewnątrz. Zawiozę cię na Royal Crescent.

Suzanne powtarzała sobie, że nic do niego nie czuje, ale serce dudniło jej boleśnie w piersi.

- Dziękuję, chociaż może powinnam pozostać tutaj na wypadek, gdyby pan Anstruther się pojawił. Jak pan sądzi? Z drugiej strony, nie wydaje mi się prawdopodobne, by przyjechał jeszcze dzisiaj i jestem pewna, że pani Gifford uda się go przekonać, że jego córki nigdy tu nie było. Oczywiście prowadzimy rejestr wszystkich naszych rezydentek, ale wpisywane są pod fałszywymi nazwiskami.

Słuchała własnego głosu z przerażeniem. Urwała tylko dlatego, że zabrakło jej tchu.

- Sądzę, że pani Gifford doskonale poradzi sobie z panem Anstrutherem, gdyby się pojawił - odrzekł Jasper. - A pani powinna wrócić ze mną do Bath.

- Dobrze. - Podniosła się i sięgnęła po kapelusz i rękawiczki. - Muszę powiedzieć, że pojawił się pan w odpowiedniej chwili. Gdyby nie to, musiałabym prosić starego Daniela, żeby zawiózł mnie do domu wozem.

Jego usta zadrgały.

- Obawiam się, że zwykły wóz absolutnie nie jest dla pani odpowiednim pojazdem, panno Prentess.

Sięgnął po jej płaszcz i narzucił jej na ramiona. Natychmiast zareagowała na ten przelotny dotyk. Całe jej ciało napięło się w oczekiwaniu. Dobry Boże, musiała jakoś przewyciężyć tę reakcję. Szybko odsunęła się od niego.

- Pożegnaj się z panią Gifford i z naszymi gośćmi i dołączę do pana przed domem.

Jasper stanął na podjeździe, wdychając głęboko w płuca zimne, czyste powietrze. A więc nie dostała jego wiadomości i nic nie wiedziała o tym, że zamierzał jej się oświadczyć. Jego frustracja mieszała się z resztkami złości, która przygnała go tutaj, do Florence House. Nie znał bardziej irytującej kobiety niż Suzanne Prentess. Wciąż go zaskakiwała.

Może nie powinien się jej oświadczać? Przy niej nigdy nie wiedział, na czym stoi. Gdyby wpuścił ją do swojego życia, czy zdołałby kiedykolwiek zapanować nad jej temperamentem?

Obrócił się akurat w chwili, gdy wyszła z domu, zawiązując pod szyją wstążki kapelusza. Kapelusz, wbrew nakazom najświeższej mody, nie był nadmiernie ozdobny ani frywolny, lecz stylowy i prosty. Jasna atłasowa wyściółka szerokiego randa przydawała blasku jej twarzy, a zawadiacka kokarda przyciągała uwagę do delikatnego podbródka i pełnych ust, które tylko czekały na pocałunek.

Nie, po tym, co powiedziała mu poprzedniego dnia, nie mógł sobie pozwalać na takie fantazje. Nic dziwnego, że tak się bała jego objęć.

Uśmiechnął się uprzejmie i pomógł jej wsiąść do karykła. Z wahaniem dotknęła jego ręki.

Ruszyli i gdy Morton wspiął się na tylną ławkę, wicehrabia popędził konie do szybszego biegu. Suzanne rzuciła jakąś uwagę o pogodzie. Odpowiedział jej monosylabą. Z mili na milę milczenie stawało się coraz bardziej niezręczne. W końcu Jasper odchrząknął.

- Jutro wyjeżdżam z Bath.

- Zdziwiona jestem, że pozostał pan tu tak długo, milordzie.

Jej chłodna odpowiedź rozczarowała go. Nie usłyszał w niej nawet cienia żalu.

- Na początku nie miałem takiego zamiaru - odrzekł gorzko.

- Mam nadzieję, że nie wini pan za to mnie?

- A kogo innego mógłbym winić? Przyjechałem tu, bo mój kuzyn interesował się panią.

Popatrzyła na niego.

- Przecież od samego początku mówiłam, że nie mam zamiaru wychodzić za Geralda.

- A potem zaręczyłaś się z nim.

Znów się odwróciła, ale zdążył dostrzec w jej oczach głębokie poruszenie, jakby uderzył ją w twarz. Poczł wyrzuty sumienia.

- Wie pan, że to był błąd, i nie zamierzam go powtarzać - dodała z odrobiną dawnego ożywienia.

- Cieszę się, że to słyszę. Współczuję każdemu mężczyźnie, który wpadnie w pani szpony.

Natychmiast pożałował tych słów. Wjechali na stary most, za którym zaczynało się Bath. Naprzeciwko nich wyjechała duża kalesza i Jasper musiał zapanować nad spłoszonymi końmi, by nie doszło do zderzenia, toteż dopiero po chwili powiedział:

- Najmocniej cię przepraszam, Suzanne, ja...

- Proszę się do mnie nie odzywać - nakazała lodowato. - Nie życzę sobie pańskiego towarzystwa ani chwili dłużej. Proszę mnie natychmiast wysadzić.

- Nic z tego. Nie może pani iść sama przez tę część miasta.

- Mogę robić, co zechcę.

- Proszę nie mówić głupstw. Żadna dama nie powinna przechodzić obok doków. A dalej znajdują się najbiedniejsze części Bath. Nie wiadomo, co mogłoby się z panią stać, gdybym tu panią wysadził.

- Jeśli się pan nie zatrzyma, to wyskoczę.

- Nie, nie robi pani tego. - Pochwycił ją za przegub. - Jest pani pod moją opieką i odwiozę panią do domu.

- Pańska opieka, milordzie, już dwukrotnie omal nie doprowadziła mnie do zguby.

Jasper obejrzał się. Morton siedział na ławce z kamienną twarzą. Jasper

gotów byłby własnym życiem ręczyć za jego dyskrecję, jednak Suzanne musiała być na niego bardzo rozgniewana, skoro mówiła takie rzeczy w obecności służącego.

- Proszę mnie puścić.

Próbowała wyrwać rękę z jego żelaznego uścisku, on jednak nie rozluźnił uchwytu. Jego palce parzyły jej ramię nawet przez rękaw sukni i płaszcz.

- Tylko pod warunkiem że obieca mi pani, że nie będzie wyskakiwać. Nie mogę prowadzić tych koni jedną ręką. Jeśli nie da mi pani słowa, to każę Mortonowi przytrzymać panią na ławce. - Wyszczерzył zęby w parodii uśmiechu. - Proszę tylko pomyśleć, jak to by wyglądało.

- Nie ośmieliłby się pan tego zrobić.

- Morton...

- Dobrze, obiecuję. - Poddała się, piorunując go spojrzeniem i zastanawiając się, jak mogła kiedykolwiek uważać go za dżentelmena.

- W porządku. - Puścił ją. Objęła nadgarstek drugą ręką, przekonana, że gdyby odsunęła rękaw, zobaczyłaby siniak. - A teraz proszę siedzieć spokojnie, dopóki nie dotrzemy do Royal Crescent. Jeśli poruszy pani choćby palcem, to Morton panią przytrzyma. Czy to jasne?

Siedziała sztywno wyprostowana, patrząc przed siebie. Karykiel jechał coraz szybciej.

- Jest pan potworem - powiedziała w końcu, a gdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi, dodała jeszcze: - Brutalną bestią. Należałoby pana zamknąć.

Jasper wciąż nie odpowiadał. Suzanne spróbowała jeszcze raz.

- Nigdy nie rozumiałam, dlaczego wszyscy uważają, że jest pan czarujący. Pan jest oszustem, lordzie Markham, zwykłym łajdakiem i libertynem. Wilkiem w owczej skórze. Uwodzi pan niewinne kobiety!

Zachmurzył się jeszcze bardziej, ale milczał aż do chwili, gdy karykiel zatrzymał się przed drzwiami jej domu.

- Dokończymy tę rozmowę w środku.

- Jeśli sądzi pan, że wpuszczę pana do mojego domu po tym, jak...

Zupełnie nie zważając na dobre maniery, wyskoczyła z powozu i pobiegła po schodach. Niestety, Gatley nie był przygotowany na ich przyjazd i musiała zastukać kołatką. Za plecami słyszała rozmowę Mortona z wicehrabią.

- Zabiorę je z powrotem do stajni, milordzie. Tak pan szarpał za lejce, że poobcierał im pan pyski.

Drzwi otworzyły się i Suzanne wbiegła do środka, ale zanim zdążyła uprzedzić Gatleya, by nie wpuszczał wicehrabiego, on już wszedł za nią.

- Obawiam się, że pani Wilby nie ma w domu - powiedział lokaj. - Zostawiła wiadomość, że wybrała się w odwiedziny do lady Gisburne. Po kolacji mają pójść na koncert.

Suzanne zignorowała go i stanęła przed Jasperem.

- Proszę się wynosić z mojego domu. Natychmiast.

- Nie wyjdę, dopóki nie porozmawiamy. Przez całą drogę obrażała mnie pani. Sądzę, że powinienem dostać szansę, by odpowiedzieć.

- Jest wiadomość dla pani - ciągnął lokaj. - Pokojówka znalazła ją pod stołem w holu, kiedy sprzątała dziś rano. Położyłem ją na kominku w porannym pokoju.

Nie zwracając na niego uwagi, Suzanne wpatrywała się w Jaspera z wrazeniem, że stoi przed dzikim zwierzęciem i jeśli na chwilę spuści z niego wzrok, on rzuci jej się do gardła.

- No i co? - Jego zagniewane oczy przybrały stalowoszary kolor.

- Nie mam panu nic do powiedzenia - wybuchnęła.

- Ale ja mam bardzo wiele do powiedzenia pani. - Znów pochwycił ją za rękę i pociągnął do najbliższych drzwi. Gatley dreptał obok nich.

- Proszę pani...

Wicehrabia popatrzył na niego groźnie i rzekł władcym tonem:

- Proszę nam nie przeszkadzać.

Pociągnął Suzanne do porannego pokoju, zamknął drzwi i obrócił klucz w zamku.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Nie, nie zamykaj drzwi, Gatley! - zawołała pani Logan do lokaja, wbiegając po schodkach. - Pani Coale i ja przyszliśmy sprawdzić, czy panna Prentess już wróciła.

Lokaj przytrzymał drzwi i wpuścił je do środka. Zela zauważyła, że wydawał się nieco wytrącony z równowagi.

- Panna Prentess wróciła, proszę pani. Jest w porannym pokoju z lordem Markham. - Stał przed nimi i gdyby nie to, że zawsze sprawiał wrażenie niewzruszonego i godnego szacunku, Zela mogłaby przysiąc, że przestępuje z nogi na nogę. - Zamknęli drzwi na klucz - dodał takim tonem, jakby wyciągnięto z niego te słowa siłą.

Kate szeroko otworzyła oczy i popatrzyła na Zelę z triumfem.

- No cóż, to bardzo interesujące!

Gatley odchrząknął.

- Zastanawiałem się, czy powinienem zawołać Lucasa.

- Nie, nie. Jeśli mogę ci coś doradzić, nie rób nic - powiedziała Zela.

- Zgadza się - dodała Kate. - Przyjdziemy innym razem, prawda, pani Coale?

Zela z trudem skrywała uśmiech.

- Tak - wykrztusiła, wychodząc. W progu coś jeszcze przyszło jej do głowy. - Gatley, myślę, że powinieneś przynieść butelkę najlepszego claretu. Zanoszą się na świętowanie.

W oczach lokaja pojawił się błysk i jego zwykle surowa twarz rozjaśniła się uśmiechem.

- Przyniosę, proszę pani.

Suzanne wyrwała się z uścisku wicehrabiego.

- Nie możesz rozkazywać mojej służbie! - zawołała ze złością.

Jasper ściągnął rękawiczki i rzucił je na stolik.

- Trzeba było mu powiedzieć, żeby mnie wyrzucił.

- Nie powinnam być do tego zmuszona. Sam powinien dostrzec, że nie jesteś mile widziany w tym domu.

Jasper uśmiechał się.

- Nie sędzę, by twój lokaj musiał kiedykolwiek wcześniej wyrzucać z domu lorda.

Przygryzła usta, powściągając śmiech. Stał przy drzwiach, więc nie mogła uciec, ale nie zamierzała wybaczyć mu tak łatwo.

- Doskonale, milordzie. Powiedz, co masz do powiedzenia, i idź stąd. - Nie patrząc na niego, zdjęła kapelusz i płaszcz i starannie ułożyła je na krześle.

- Gdy usłyszałem, że wyjechałaś z miasta z Warwickiem, pomyślałem, że znów przede mną uciekasz.

- Nigdy przed tobą nie uciekałam - odrzekła wyniośle, ale zaraz zepsuła cały efekt, dodając: - Chociaż nie byłoby w tym nic dziwnego po tym, jak mnie potraktowałeś. Próbowałeś mnie uwieść. Bezwstydnie mnie wykorzystałeś.

- Tak, to prawda - zgodził się. - A ty godnie mi za to odpłaciłaś. Przywiązałaś mnie do łóżka.

Na to wspomnienie zrobiło jej się gorąco i policzki zaczęły ją palić.

- Nie jestem dumna z tego, co wtedy zrobiłam.

- A powinnaś być. Jesteś kobietą, z którą należy się liczyć, panno Prentess.

Odwróciła wzrok, zawstydzona tą pochwałą.

- Nonsens. Zrobiłam tylko to, co było konieczne, by zapewnić sobie bezpieczeństwo. - Zebrała się w sobie i dodała: - Jeśli to wszystko, to może już sobie pójdziesz i zostawisz mnie w spokoju.

- Nie, to nie jest wszystko - odrzekł. - Obrzuciłaś mnie całym mnóstwem oskarżeń. Domagam się prawa do obrony. - Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz, splatając dłonie za plecami. - Oskarżyłaś mnie, że jestem łajdakiem. Otóż nie. Przyznaję, że flirtowałem z wieloma kobietami, ale żadna z nich nie była temu przeciwna.

- Ha! - Suzanne skrzywiła usta. - Czy byłyby równie chętne, gdybyś nie miał tytułu i fortuny?

- Chciałbym myśleć, że mam również inne zalety, ale masz rację, panno Prentess, nie mogę być tego pewny. Odkąd ciebie poznałem, nie jestem już pewny niczego - dodał cicho.

Musiała się wziąć w garść, by się nie rozkleić. Podeszła do kominka i sięgnęła po wiadomość opartą o zegar.

- Twoje wątpliwości bardzo zbledną, gdy wyjedziesz z Bath - powiedziała, łamiąc pieczęć.

- Możesz być pewna, że zrobię, co będę mógł, by o tobie zapomnieć.

Nie zwróciła uwagi na jego słowa, skupiona na trzymanej w ręku kartce.

- Czy to jest wiadomość, którą przysłałeś mi wczoraj?

Markham szybko obejrzał się przez ramię.

- Tak, ja...

- O Boże! - Podniosła rękę do policzka i poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. - Miałeś zamiar...

- Tak - przerwał jej. - Miałem zamiar oświadczyć ci się.

- A-ale dlaczego? - Kręciło jej się w głowie.

- Już ci powiedziałem. Kocham cię.

Suzanne podniosła rękę.

- Nie, nie... to jakaś pomyłka. Przecież nawet mnie nie lubisz.

Wicehrabia zaśmiał się szorstko.

- Masz rację. Nigdy nie spotkałem kobiety, która doprowadzałyby mnie do szału bardziej niż ty, ale to mi nie przeszkodziło zakochać się w tobie.

Patrzyła na jego plecy, szukając słów, które jednak nie nadchodziły. Po dłuższej chwili Jasper znów zaczął mówić.

- Proszę, nie obawiaj się. Kocham cię do szaleństwa, ale po tym, co zaszło dzisiaj rano, nie będę czekał, aż dasz mi kosza. Zupełnie jasno wyraziłaś swoje uczucia.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Nic nie rozumiesz. Nie mogę pozwolić, żebyś się do mnie zbliżył...

- Rozumiem - powiedział łagodnie. - Zaszczyciłaś mnie swoją szczerością i uświadomiłem sobie, jaki wstręt musiały w tobie budzić moje zaloty.

Wciąż stał obrócony do niej plecami, wpatrując się w widok za oknem. Serce Suzanne biło tak mocno, że prawie nie mogła wydobyć z siebie głosu, ale wiedziała, że musi przynajmniej spróbować, musi mu to wyjaśnić, bo inaczej nigdy więcej go nie zobaczy.

- Nie czułam wstrętu - szepnęła, przysuwając się bliżej. - Nie mogę pozwolić, żebyś mnie dotykał, bo dzieje się ze mną coś bardzo dziwnego. - Położyła rękę na jego ramieniu. - Pragnę cię tak bardzo, że mnie to przeraża.

Odwrócił się w jej stronę. Pod jego spojrzeniem jeszcze trudniej było jej mówić dalej, ale musiała.

- Jeszcze nikogo ani niczego w życiu nie pożałowałam tak mocno. Gdy mnie całujesz, boję się, że zapomnę o wszystkim, o moim lęku przed mężczyznami, przed utratą kontroli, przed tym, że się zakocham. - Jej głos ucichł do ledwo słyszalnego szeptu. - Przed tym, że złamiesz mi serce...

Przesunął palcami po lśniących czarnych włosach i powiedział z drżeniem:

- Och, najdroższa! Przysięgam, że nigdy bym tego nie zrobił. Ale musisz mi zaufać.

- Ufam ci, Jasperze. - Dotknęła jego policzka. - Czy rozumiesz, co to znaczy? Czy rozumiesz, o co cię proszę? Proszę cię, żebyś mnie uwiódł.

Gdy się nie poruszył, oparła dłonie na jego ramionach i przyłożyła usta do jego ust. Objął ją natychmiast. Pocałunek był długi, niespieszny i bardzo łagodny.

- Chyba nie jestem w stanie utrzymać się na nogach - szepnęła, przyciskając twarz do jego krawata.

Ze śmiechem porwał ją na ręce. Usiadł na sofie, posadził ją sobie na kolanach i znów zaczął całować. Z zapalem oddawała mu pocałunki. Wsunęła palce w jego włosy, upajając się ich jedwabistym dotykiem, a potem pociągnęła za krawat. Przestał ją całować i nakrył jej dłoń swoją.

- Suzanne, nie mogę tego zrobić.

Zimny lęk ścisnął jej serce.

- Czyżbym cię czymś uraziła? Czy jestem zbyt bezpośrednia? Wiem, że

niektórzy mężczyźni nie lubią tego u kobiet.

Zagarnął ją w ramiona i przytulił, opierając policzek o jej jasne loki.

- Nie, najdroższa, nie o to chodzi, ale nie chcę zrobić czegoś, czego możesz później żałować.

Zwilżyła językiem usta.

- Nie, nie będę żałować. Chcę tego, naprawdę.

- W takim razie nie będę cię uwodził - powiedział z ciepłym uśmiechem. - Ale będę cię kochał, jeśli mi na to pozwolisz.

Zsunął ją z kolan i przyklęknął obok niej na podłodze. Suzanne wsunęła rękę w jego włosy.

- Czy to prawda, co powiedziałaś - zapytała nieśmiało - że kochasz mnie do szaleństwa?

- Oczywiście, ale obawiam się, że nie możemy wziąć ślubu natychmiast. To musi być wielka uroczystość w Markham w obecności całej rodziny i dzierżawców. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu... - Urwał. - O co chodzi? Cóż takiego powiedziałem?

Suzanne odwróciła wzrok.

- Chodzi o to, czego nie powiedziałaś. Jeszcze mnie nie poprosiłeś, żebym za ciebie wyszła, milordzie.

Z głębokim westchnieniem znów pociągnął ją w ramiona.

- Przeciwnie, prosiłem o to jakiś czas temu, ale wtedy dostałem kosza. Zakładałam jednak, że zmieniałś zdanie. Czy tak?

Opuściła wzrok i powiedziała prowokująco:

- Zamknąłeś drzwi na klucz w obecności mojego lokaja. Teraz chyba muszę za ciebie wyjść, nawet gdybyś mi się nie oświadczył.

- Trzeba kupić pierścione. Zrobimy to jutro. A gdy już będziemy przy Milsom Street, odbierzemy te szmaragdy, które sprzedałaś.

- O ile jeszcze tam są. Właściciel lombardu powiedział, że to bardzo ładny komplet.

- To prawda. Z pewnością jeszcze go mają, bo kupiłem te klejnoty i poprosiłem, żeby je dla mnie odłożyli. Chciałem dać je lady Gisburne, żeby ci je zwróciła, gdy wyjadę z Bath.

Suzanne potrząsnęła głową.

- Jak to możliwe, że byłeś dla mnie taki dobry, choć ja traktowałam cię okropnie?

Roześmiał się i znów ją pocałował.

- Niebawem wszystko nadrobisz. Naprawdę mnie kochasz?

- Do szaleństwa - odrzekła z uśmiechem. - Powiedziałabym ci to wcześniej, gdybym wiedziała, jakie to wspaniałe uczucie. A nawet jeszcze nie zdjęliśmy ubrań...

- Pokój poranny nie jest na to odpowiednim miejscem. - Pocałował ją w czoło. - Ale wierz mi, moja droga, że gdy cię w końcu rozbiore, miłość spodoba ci się jeszcze bardziej.

W trzy miesiące później Jasper dotrzymał słowa i zaprowadził swoją nową żonę do łóża małżeńskiego w Markham. Koszule nocne z kosztownego płótna szybko opadły. Nie musieli już powstrzymywać namiętności.

O pierwszym brzasku Jasper klęczał obok Suzanne, patrząc na jej kremowe ciało rozciągnięte na jedwabnych prześcieradłach. Jej włosy rozsypane na poduszce wyglądały jak złota chmura.

- Moja wicehrabino - mruknął. - Czy kiedyś znudzi mi się patrzeć na ciebie?

- Mam nadzieję, że nigdy. - Otworzyła senne oczy i wyciągnęła do niego ramiona. - Drogi mężu, uwiedź mnie jeszcze raz.

Tytuł oryginału: Behind the Rake's Wicked Wager
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Ltd, 2013
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch
Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 2013 by Sarah Mallory
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1344-8

ROMANS HISTORYCZNY - 424

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com

Spis treści

Strona tytułowa	
Rozdział pierwszy	
Rozdział drugi	
Rozdział trzeci	
Rozdział czwarty	
Rozdział piąty	
Rozdział szósty	
Rozdział siódmy	
Rozdział ósmy	
Rozdział dziewiąty	
Rozdział dziesiąty	
Rozdział jedenasty	
Rozdział dwunasty	
Rozdział trzynasty	
Rozdział czternasty	
Rozdział piętnasty	
Rozdział szesnasty	
Rozdział siedemnasty	
Strona redakcyjna	